



*Magdalena Niedzwiedzka*

OPOWIEŚCI Z ANGIELSKIEGO DWORU

# KAROL

## DIANA CAMILLA

Prószyński i S-ka

*Magdalena Niedźwiedzka*

OPOWIEŚCI Z ANGIELSKIEGO DWORU

KAROL

DIANA CAMILLA

Prószyński i S-ka

Copyright © Magdalena Niedźwiedzka, 2017

Projekt okładki  
Sylwia Turlejska  
Agencja Interaktywna Studio Kreacji  
[www.studio-kreacji.pl](http://www.studio-kreacji.pl)

Zdjęcie na okładce  
© EPA/PAP; Getty Images; mozZz/[Fotolia.com](http://Fotolia.com)

Redaktor prowadzący  
Anna Derengowska

Redakcja  
Anna Rydzewska

Korekta  
Katarzyna Kusoń  
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8123-481-8

Warszawa 2017

Wydawca  
Prószyński Media Sp. z o.o.  
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

*Historia – to uzgodniony zestaw kłamstw.*  
NAPOLEON BONAPARTE

Nie jest to klasyczna powieść biograficzna. Jest to powieść osnuta na legendzie, która powstała za życia bohaterów i która, niezależnie od ich woli, zostanie przekazana potomnym w tej właśnie formie.

# CZĘŚĆ PIERWSZA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Otworzyła oczy. Sypialnia w świetle dnia wydawała się duża, nieprzytulna i zimna. Camilla nie lubiła Broadlands. Majątek był wspaniały, pomieszczenia zachwycające, otoczenie po królewsku zadbane, każdy drobiazg miał swoją historię, mimo to nie przepadała za weekendami w posiadłości lorda Mountbattena.

Karol był do wuja bardzo przywiązany, ze wszystkiego mu się zwierzał, traktował go jak ojca i przyjaciela. Nie rozumiała tego zamiłowania do rozmów ze starszymi. Nic dziwnego, że wydawał się staroświecki i zabawny w codziennych kontaktach z przeciętną młodą dziewczyną. Miał dla niej urok pokrytych patyną rodowych sreber. Był jedyny w swoim rodzaju. Lubiała zarówno snobizm, jak i ekscentryczność pod warunkiem, że szły w parze z pewną dozą bezinteresownej dobroci i uroku osobistego. Karol stanowił rozbijającą mieszankę wszystkich tych cech. Jego opowieści, pełne wtrętów w rodzaju: „mama nadała mu szlachectwo” albo „kamerdyner podał pastę do zębów”, miały dla niej posmak egzotyki, odbierała je jak dotknięcie innego świata; doświadczenia Karola nigdy nie były jej udziałem. Camilli pochlebiało, że jest powiernicą następcy tronu.

Czuła, że lord Louis Mountbatten okazuje jej przychyłność, stara się być serdeczny. Miło się z nim rozmawiało, zawsze jednak miała wrażenie, że nie traktuje jej poważnie – jakby cieszyło go, że Karol ma zajęcie. Nie była chwilową zabawką księcia! Lord nigdy tego nie powiedział, lecz czasami raziły ją frywolne żarty, sposób, w jaki zwracał się do Karola, podkreślając, że jest młody, za młody na podejmowanie ważnych decyzji. Wszystko w Broadlands było wyreżyserowane, każdy zbieg okoliczności okazywał się zaplanowany starannie przed ich przyjazdem. Zatrzymała się w Portico Room, Karol zaś w apartamentach lady Louis. Drzwi między pomieszczeniami były otwarte. Służba traktowała ich jak stare małżeństwo, śniadanie, zawsze dla dwóch osób, serwowano u Karola. Zadawała sobie pytanie, jaki cel

przyświeca Mountbattenowi.

Karol był w łazience. Dochodziły ją szum wody i ciche podśpiewywanie. Camilla przeciągnęła się z zadowoleniem. Owinęła smukłe ciało jedwabnym prześcieradłem i głośno ziewnęła.

Wszystko zaczęło się komplikować. Nie umiała zrezygnować z Karola, mimo że tęskniła za Andrew, swoim byłym chłopakiem. Byłym i niebyłym zarazem. Przyłapywała się na tym, że ich porównuje.

Do niedawna Andrew pozostawał wspomnieniem, nie czekała już na jego oświadczyzny, wiedząc, że nigdy nie nastąpią. Od początku nie ukrywał, co w kobietach ceni najbardziej – naturalność i fizyczność, zdrowe podejście do życia. Camilla chciała być adorowana, kochać się w blasku świateł. Uwielbiała pragnienie, jakie w niej budzili mężczyźni, stan lekkiego zamroczenia, namiętność i spełnienie. Właściwie Andrew Parker Bowles był jej pierwszym prawdziwym kochankiem. Oszałała na jego widok. Zjawił się na przyjęciu z tym swoim lekko znudzonym uśmiechem, wysoki, pięknie zbudowany, przystojny. Musiała go poznać. Już tamtego wieczoru wyszła wsparta na jego ramieniu, zachwycona, że spełniają się jej marzenia. Gdzieś w podświadomości kołatało się pragnienie znalezienia takiego męża, dokładnie takiego – z pozycją i prezencją. Marzyły o tym wszystkie dziewczęta w Queen's Gate School, po to się kształciły, nabierały ogłady, dorastały.

Ten związek nie był łatwy. Andrew notorycznie ją zdradzał, jak każdą, której udało się na jakiś czas przyciągnąć go do siebie. Taką miał naturę – uwodzenie weszło mu w krew, zdobywanie kobiet działało jak narkotyk. Szukał wyrafinowanych doznań. Camilla mu nie wystarczała. Niepotrzebnie się oszukiwała. Wspomnienie ponizającego romansu wciąż jeszcze wywoływało w niej silne emocje. Ale pamiętała i tę drugą stronę znajomości, lepsze dni, poczucie bezpieczeństwa i miłość, ranki, gdy wstawała zaspana, snuła się po kawalerskim mieszkaniu Andrew w jednej z jego koszul, wyobrażając sobie, jaki będzie po ślubie. Przygotowywał jej śniadania. Zachnęła się, przypominając sobie ostatnią wizytę na Portobello Road. Zastała Andrew na poły rozebranego w towarzystwie jakiejś ślicznotki. Zrobiła mu karczemną awanturę.

– Nie stać cię na nic lepszego?! – krzyczała.

Pamiętała łyzy upokorzenia, zazdrość, wieczne przygnębienie i tęskniła za Andrew – mimo wszystko. Z nikim nie czuła się tak wspaniale.

Związek z Karolem jej pochlebiał, doskonale się rozumieli, Karol bawił ją



i zaskakiwał, czuła się przy nim swobodnie, chodzili w miejsca wcześniej dla niej niedostępne, poznawała inny świat, ale myśl o Andrew wciąż ją prześladowała. Nadal go kochała. Najgorsze było to, że zaczynała zakochiwać się w Karolu, pragnąc go, jak niegdyś pragnęła Andrew. Obaj byli dla niej nieosiągalni. Chciała pokazać Andrew, na co ją stać, marzyła, by pożałował, że ją odtrącił. Gdy poznała księcia, nie zależało jej na niczym, a najmniej na jego pozycji i uczuciach. Była zdruzgotana wyjazdem Andrew do Niemiec, idiotycznym zakończeniem ich związku. Może to sprawiło, że Karol nie postrzegał jej jako zagrożenia? Nie musiała go zdobywać, nie potrzebowała kolejnej miłości. Stanowił przyjemną odmianę po namiętnej i fatalnej znajomości z Parkerem Bowlesem. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że wyładowali w łóżku.

Andrew przyjechał z Niemiec odmieniony, czuły i nadskakujący, wróciła do niego, spotykali się, gdy Karol nie miał dla niej czasu. Czuła się podle, oszukując księcia. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że to on ją oszukuje. Była przerywnikiem w jego poszukiwaniach idealnej żony, niewiele znaczącym przystankiem w podróży przyszłego króla. Przyjęła oświadczyzny Andrew, ponieważ był wymarzonym kandydatem na męża, ponieważ się oświadczył i ponieważ go kochała. Kogo obchodziło, co czuła do Karola? Nawet on o to nie dbał.

Ucieszył się, że nie śpi. Usiadł przy łóżku, patrząc na nią zachłannie. Z piskiem uciekła do łazienki. Twarz w lustrze potwierdziła jej obawy – włosy w nieładzie, podpuchnięte oczy. Wszedł za nią, mimo że protestowała. Pomieszczenie się zaludniło; kryształowe tafle odbijały ich sylwetki.

– Pojedziemy na przejażdżkę? – spytał. – Zjemy śniadanie na trawie?  
– Będziesz taszczył jedzenie? – urwała, zzymając się w duchu na swą naiwność. Naturalnie zleci służbie, by zajęła się wszystkim. Jego życie miało także zalety.

\*

Jechał nieco z tyłu i przyglądał się Camilli. Lubił sposób, w jaki dosiadała konia. Odwracała się czasami i uśmiechała znacząco. To także lubił – wiedziała, że intensywnie się w nią wpatruje, i nie traciła pewności siebie.

Była naturalna. Była sobą. Spotykał różne dziewczyny, większość mu podsuwano. Każda czuła się zaszczycona; każda oprócz Camilli. Chciał ją nawet spytać, z czego to wynika, lecz powstrzymał się, podejrzewając, że czar pryśnie – zacznie się tłumaczyć, wdzięczyc do niego. Cieszył się, że jest taka, jaka jest.

Z obawą myślał o zbliżającym się rejsie i pożegnaniu Camilli, był zaniepokojony jej spotkaniami z Andrew, bo nigdy wcześniej nie czuł się równie szczęśliwy. Gwałtowność uczuć, jakie w nim wzbudzała, zaskakiwała jego samego. Gdyby to od niego zależało, w ogóle by się nie rozstawali. Była kimś, kogo szukał. Może stryj miał rację, twierdząc, że za wcześnie, aby myśleć o ślubie, wydawało mu się jednak, że nie znajdzie lepszej kandydatki. Perspektywa pojęcia za żonę dziewicy po prostu go śmieszyła. Kiedyś traktował ją poważnie, wuj go przekonywał, że to idealna sytuacja, gdy mąż staje się dla żony nauczycielem i jedynym autorytetem, ale przestał w to wierzyć. Podobało mu się doświadczenie Camilli.

– Pamiętasz swoją szkołę?

– Nie! – krzyknęła.

Zaśmiał się z głupiego pytania.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Pamiętam wszystkie szkoły, najlepiej Dumbrells – odpowiedziała po chwili. – Budzono nas bladym świtem. Zimą woda zamarzała w rurach, ręce grabiły. Gimnastyka, lekcje, spartańskie warunki. Koszmar. Mówiło się, że kto wyjdzie cało z Dumbrells, poradzi sobie ze wszystkim.

– Tęskniłaś za rodzicami? – przerwał jej wynurzenia.

– Trochę. Oni chyba bardziej tęsknili.

– Zazdrościsz ci.

– Czego?

– Nie wiem... wspomnień... rodziny – rzekł z trudem.

– Rodzinę masz nie najgorszą – zakpiła.

Śniło mu się w nocy, że znowu był małym dzieckiem, szedł przez pałacowe komnaty, szukając matki, słyszał jej cichy, melodyjny głos, mijał ogromne pomieszczenia, za którymi były jeszcze większe, za nimi zaś kolejne i następne w złocie, zieleni i purpurze, a głos matki to przybierał na sile, to się oddalał. Karol obudził się złany potem. Uspokoił go dopiero równy oddech Camilli. Przytulił się do jej pleców i zasnął.

Nie lubił wspomnień; były nieprzyjemne.

Wolno zbliżali się do miejsca wyznaczonego na piknik. Służący nalewał kawę. Widząc to, Camilla poczuła głód, spięła konia i z radosnym okrzykiem podjechała do stołu. Rażno zabrali się do jedzenia. Karol wszystkiego próbował. Zawsze powtarzał, że u stryja karmią najlepiej. Nawet matka mówiła, że warto by było podkupić jego kucharza.

– Dobija mnie ten rejs – wyznał księżę, nawiązując do służby, którą miał wkrótce odbyć na fregacie *Minerwa*.

Camilla spoważniała.

– Przecież chciałeś płynąć.

– Nadal chcę... z tobą.

Wybuchnęła śmiechem. Długie włosy rozsypały się na ramionach.

– Cały statek młodych mężczyzn i ja jedna – kpiła.

– Wystrzelałbym wszystkich.

– Jesteś o mnie zazdrosny?

– Jestem. – Spojrzał na nią bez uśmiechu.

To właśnie był problem: kiedy sobie tego nie życzył, nie dało się zmienić tonu rozmowy.

– Co się dzieje? – Westchnęła. – Karolu, będziemy do siebie pisywać. Kiedyś przecież wrócisz.

– Nie chcę cię zostawiać.

– Wiesz, co mnie najbardziej cieszy? Że jesteśmy przyjaciółmi. Że mogę ci zaufać.

– Kocham cię – przerwał.

– Mały Księżę – szepnęła, głaszcząc go po policzku.

Jej oczy potwierdzały najczarniejsze podejrzenia Karola. Odgarnął włosy z czoła. Znów miał to ponure spojrzenie, które czasem mroziło Camillę. Nie powinien mówić o rozstaniu.

– Spotykasz się z nim?

Zaczerwieniła się. Poczuli się okropnie. Karol przeszywał ją wzrokiem. Co miała powiedzieć? Przyszło jej na myśl, że księżę o wszystkim wie. Wstała w popłochu.

– Niczego nie rozumiesz – powiedziała gwałtownie.

– Kochasz go?

– Boże, nie wiem. Nie zadawaj takich pytań. To nie kwestia miłości.

- Tylko czego?! – wybuchnął.
- Tego, że nie mamy przyszłości... ty i ja.
- Zostań moją żoną.
- Przestań żartować!
- Zostań moją żoną, mówię poważnie.

Szła przed siebie, przygryzając wargę. Chciała, by bolało. Łzy cisnęły jej się do oczu.

- Odpowiedz mi – jęknął.

Odwróciła się gotowa, jeśli zajdzie taka potrzeba, wyznać prawdę o swoim związku z Andrew.

– Nie! Tak brzmi moja odpowiedź. Nie wiesz, co mówisz. Zwariowałeś. Po co to robisz?

- Bo cię kocham.

Spojrzeni sobie w oczy. Jej rozpacz go uspokoiła, wyraźnie mu ulżyło.

- Nie może być normalnie? Nie możemy zostać przyjaciółmi? – zapytała.
- Kocham cię.
- Do cholery, jakie to ma znaczenie?!

Rozpłakała się z bezradności. Nienawidziła sytuacji, gdy traciła nad sobą kontrolę. Czuła się wtedy poniżona.

– Jesteś następcą tronu. Pamiętasz o tym? Andrew mi się oświadczył. Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć. Pobierzemy się w lipcu, kiedy cię nie będzie.

Zraniła go. Nie starał się zrozumieć, co czuła. Był egoistycznym, głupim, skupionym na sobie księżątkiem, zawsze dostawał to, czego chciał! Podszedł ją, zaskoczył. Wiedział o Andrew. Czyżby ją śledził? Nie wierzyła, że mógłby się do tego posunąć. Nie Karol. Szeptano o tym w mieście, ludzie zawsze wiedzą, co się święci. Nie ukrywała spotkań z Parkerem Bowlesem.

\*

Lord Mountbatten zauważył konie znikające za budynkiem. Cofnął się od samochodu i ruszył w stronę stajni. Coś mu się nie podobało w tym, co dostrzegł. Para nie wracała razem. Nie miał pewności, lecz trudna do wyjaśnienia mowa ciała wyrażała więcej niż setki wypowiedzianych słów. Miał złe przeczucia. Camilli już nie było na dziedzińcu. Karol szedł powoli, ze

zwieszonymi ramionami, pogrążony w myślach. Widząc wuja, przystanął.

– Niech to szlag – powiedział cicho.

– Co się stało?

Mountbatten przyjrzał się pobladłej twarzy księcia. Karol nie wyglądał na swoje dwadzieścia cztery lata. Patrzył wzrokiem skrzywdzonego dziecka. Wargi mu drżały. Ilekroć miał problemy, zamykał się w sobie. Trudno go było nakłonić do zwierzeń.

Arystokrata objął młodego kuzyna ramieniem i uściśnął lekko.

– Mów, chłopcze. Co poszło nie tak? – Machnął ręką, nie czekając na odpowiedź. – Kobiety są kapryśne – rzekł beztrzesko. – Dałeś odczuć, że ci na niej zależy. Nie ma nic gorszego.

– Oświadczyłem się przed chwilą.

Mountbatten zeszywniał. Rozejrzał się wokoło, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszy.

– Niech to szlag – powtórzył za chłopakiem. Ogarnęło go uczucie bezsilności. – Jak mogłeś? Niech to szlag! – Zrobił kilka kroków, po czym zatrzymał się i spojrzał z gniewem. – Nie miałeś prawa bez porozumienia z matką!

– To moje życie.

– Jesteś następcą tronu! Nic nie należy do ciebie, w każdym razie nie twoje życie! Tworzysz historię, głupcze, jeszcze o tym nie wiesz?

– Odmówiła.

– Jesteś pewny?

– Jak mogę nie być pewny?! – rzucił Karol z wściekłością.

Mountbatten odetchnął z ulgą. Od dawna nikt go tak bardzo nie przeraził. Elżbieta i Filip nigdy by mu tego nie darowali. Wydałoby się, gdzie księżę spotykał tę dziewczynę, co robili w majątku Mountbattena. Pominąwszy gniew królowej i jego siostrzeńca, ślub Karola z Camillą zniweczyłby misterny plan; plan, który nosił w sercu niczym skarb, jedną z niewielu rzeczy, które go cieszyły. Za kilka lat jego nieletnia wnuczka będzie idealną partią dla księcia Walii. Pielęgnował w sobie tę myśl, wiedział, że jest realna, miał przecież wpływ na Karola, chłopak zwierzał mu się ze wszystkiego, a on sterował nim, jak chciał.

Księżę Walii był dziecinny i niedoświadczony. Potrzebował przyjaciela. Louis poświęcał mu wiele uwagi. Nie miał pojęcia, kiedy chłopak powziął równie szaloną decyzję, nie dostrzegł żadnych sygnałów. Wściekły na siebie,

stwierdził w duchu, że niełatwo Karola przejrzeć. Kuzyn był bardziej skryty, niż mu się zdawało, słuchał go, pozornie zgadzał się z jego opiniami, śmiał z dowcipów o nieszanujących się pannach, które mu opowiadał. I cóż z tego? Nic nie wynikało z ich rozmów! Kuzyn oszalał na punkcie Camilli. Filip źle robił, zamykając go w męskich szkołach, ucząc wojskowego drylu, twardego życia, obowiązkowości i posłuszeństwa. Karol nasłuchiwał się o namiętności i szalonych związkach z kobietami, wypościł, wymarzył sobie idealną partnerkę, po czym spotkał pierwszą lepszą i zakochał się jak gówniarz, nie licząc się z konsekwencjami. Dzięki Bogu przynajmniej Camilla miała rozum. Mountbatten przyznał w głębi serca, że ocenił ją właściwie – była uczciwą inteligentną dziewczyną, świadomą swego miejsca w szeregu, cholernie świadomą. Powinien ją ozłocić za to, co zrobiła.

– Nie martw się, znajdziesz lepszą – mruknął. Poklepał Karola po policzku. – Możesz spać z każdą w tym kraju. Nie udawaj, że o tym nie wiesz. Boli? – spytał. – Oczywiście, że tak. Nie jesteś wyjątkowy, każdy z nas to przeszedł. Uwierz staremu wydze. Camilla Shand to miła młoda dama, ma swoje zalety, ale w porównaniu z niektórymi – cmoknął z rozmarzeniem – jest jak pastelowy dziecięcy malunek przy obrazach Turnera. Ogarnie cię pożar, gdy poznasz właściwą dziewczynę. Wspomnisz moje słowa.

Karol spojrział w stronę drzwi, za którymi zniknęła Camilla.

– Jadę w interesujące miejsce – kontynuował Mountbatten. – Weź prysznic, przebierz się i schodź. Zaczekam w bibliotece.

Kilka minut później arystokrata zza firanki obserwował dziedziniec i Camillę wsiadającą do limuzyny, którą kazał postawić. Wszystko się tu działo przez przypadek. Nie musiał być geniuszem, żeby wiedzieć, że młoda dama pragnie opuścić posiadłość bez pożegnania. W niektórych sytuacjach konwenanse stanowią balast. Wysłał do niej kamerdynera z lakoniczną informacją, że samochód czeka na podjeździe. Ot i cała filozofia, myślał rozbawiony. Patrzył na dziewczynę z życzliwością. Była zgrabna i wysportowana, bujne włosy opadały jej na czoło, twarz – niebrzydka, naturalna, o pięknej cerze – wyrażała przygnębienie, by nie rzec głęboki smutek, ale Louis nie lubił przesady, nie grzebał się w ludzkich uczuciach, nie zamierzał też dociekać, czy pobyt w Broadlands ją zranił. Owszem, było mu przykro, że odsyła Camillę w ten sposób, zachowała się naprawdę z wielką klasą, zasłużyła na podziękowanie. Świat nie jest sprawiedliwy, myślał filozoficznie, ale może przyjdzie taki dzień, gdy będzie miał okazję wyrazić jej

swą wdzięczność. Tymczasem powinna zniknąć.

\*

Wuj prowadził. Na tylnej kanapie siedział smętny policjant, nowy ochroniarz księcia, i bezmyślnie gapił się na mijane łąki. Karol nie silił się na rozmowę. Czuł piekący ból w piersiach. Czekał, aż minie. Nie mógł uwierzyć, że Camilla wyjechała bez pożegnania, że zostanie żoną Andrew. Wszystko się działo poza jego wolą, na nic nie miał wpływu. Stała mu przed oczyma jej łagodna twarz, gdy po raz pierwszy w życiu odezwała się do niego – na polach Windsor, po przerwanych meczu polo.

– Piękny okaz, sir – usłyszał wtedy.

Poklepała konia. Zwierzę dotknęło pyskiem jej szczupłej dłoni. Karol patrzył, zaskoczony, że podeszła bez zaproszenia. Mokre włosy lepiły jej się do twarzy. Od rana padało. Śmiała się i śmiała. Nie miał pojęcia, co go w niej ujęło. Może to, że zachowywała się niekonwencjonalnie? Rozmawiali i wszystkiemu się dziwił. Nie traktowała go jak następcy tronu, odnosiła się do niego po koleżeńsku. Niczego nie chciała. Wiedział o tym, był wyczulony na przesadę i wyrachowanie. Nie liczyła na jego względy. Był jej obojętny.

Bolało go, że został oszukany. Po co się z nim spotykała, skoro zależało jej na Andrew? Odpowiedź nasuwała się sama. Potrzebowała go do kolekcji. Wuj miał rację, nie zna kobiet, nie rozumie, czym się kierują. Tyle razy się z nią kochał. Czuł wyjątkowość ich spotkań, tymczasem widywała się z nim z nudów. Cała reszta okazała się wytworem jego wyobraźni, wyłącznie jego pragnieniem. Jak mogła mu to zrobić; jemu, księciu Walii? Jakim prawem? Nienawidził jej i ją kochał, potrzebował jej i nie chciał na nią patrzeć. Zbyt wiele uczuć nim targało, żeby nad nimi zapanować. Chciał się zemścić na Camilli, upokorzyć ją, ośmieszyć, zniszczyć. Gdyby mógł z nią chociaż porozmawiać, wytłumaczyć. Czuł się podle. O czymkolwiek myślał, kończyło się tym samym, przytłaczającym stwierdzeniem: miała rację. Nie byli sobie przeznaczeni. Matka nigdy by się nie zgodziła na ich ślub. Nienawidził świata, matki, przeznaczenia. W tej chwili nienawidził nawet lorda Mountbattena. Nikt go nie rozumiał. Zawsze był samotnym, niepotrzebnym, nic niewartym następcą tronu, gorszym od własnej siostry, głupim i denerwującym. Jak miał wygrać z Andrew? Nawet w polo rzadko z nim wygrywał! Wuj miał rację.

Pokaże im, na co go stać, wszystkich zadziwi. Będzie żałowała do śmierci zmarnowanej szansy. Pożałuje, że go odtrąciła. Co mógł jej ofiarować jakiś Parker Bowles? Za jego, Karola, sprawą przeszłaby do historii, miałyby wszystko. Głupia, krótkowzroczna prostaczka.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Jednodniowy pobyt w Londynie dobrze jej zrobił. Zakupy w towarzystwie Annabel były przyjemnością. Biegały za dodatkami do wieczorowej kreacji. Zdaniem Camilli niemal w każdym sklepie było coś odpowiedniego, nie rozumiała, czego właściwie szuka Annabel i co to znaczy kolor szafirowy w szarej tonacji z odrobiną lila, czyli szafir z kropelką czerwieni, jak tłumaczyła siostra rozbawionym sprzedawczyniom. Znalazły idealną apaszkę dopiero u Harrodsa. Wrzuciły paczki do bagażnika samochodu i zasiadły w ulubionej kafejce.

– Wysłaliście zaproszenia na ślub? Bo ja nie dostałam.

– Oczywiście, że tak. – Camilla prychnęła, znużona podejrzliwością siostry.

Nikt nie wierzył w zdrowy rozsądek Camilli. Zastanawiała się, gdzie jest teraz Karol, co robi na Minerwie i czy o niej myśli. Annabel spojrzała na jej włosy. Chciała coś powiedzieć, lecz Camilla ją uprzedziła, dając upust nagłej irytacji, wywołanej wspomnieniem ostatniej rozmowy z Karolem.

– Przestańcie mnie oceniać!

– Nie mogę się doczekać waszego ślubu. – Annabel westchnęła, ignorując wybuch siostry. – Zazdroszczę ci, że będzie królowa matka.

– I królowa matka, i księżna Małgorzata, i Anna...

– Ja bym Anny nie zapraszała – przerwała Annabel spokojnie.

– Nie bądź głupia. To przyjaciółka Andrew.

– Właśnie dlatego.

Obie się zaśmiały. Camilla zamyśliła się nad czymś. Pierścionek zaręczynowy zsuwał się z palca, gdy jej szczupłe dłonie uderzały rytmicznie w blat stolika.

– Karol przyjedzie? – zapytała Annabel.

Każda wymiana zdań kończyła się tak samo; przywołaniem księcia. To drażniło Camillę.

– Kto go wie, gdzie jest – burknęła.

– Chybaby mu pozwolili przyjechać. Gdyby chciał.

– Nie miał tego w planach.

Annabel zamilkła, nie chcąc sprawiać siostrze przykrości. Camilla pomyślała, że ostatnie, czego pragnie Karol, to uczestniczenie w jej ślubie. Nie odpisywał na listy, nie dawał znaku życia. Szczerze mówiąc, było jej to na rękę. Obecność księcia Walii podczas ceremonii pewnie by ją krępowała. Odczuwała smutek; wszystko w życiu mija, zaczyna się i kończy, ale w głębi duszy rozumiała Karola. Miał prawo czuć się urażony.

– Zerwaliście ostatecznie?

– Wychodzę za mąż. Co to za pytanie?

Annabel wzruszyła ramionami.

– Tak tylko pytam.

Przyglądały się sobie przez chwilę. Annabel dostrzegła poruszenie Camilli. Siostra pochylała głowę w charakterystyczny sposób, umykając wzrokiem w bok, z lekkim, pełnym zażenowania chichotem. Camilla z kolei chłodno rejestrowała elegancki wygląd siostry i jej czujny, prześwietlający wzrok. Nie lubiła przesłuchań, nienawidziła wymuszanych wyznań. Czuła się niezręcznie. Wydęła wargi, starając się nadać twarzy obojętny wyraz. Annabel spojrzała w okno.

– Jestem szczęśliwa – szepnęła Camilla. – Naprawdę szczęśliwa. Niepotrzebne mi mrzonki. Będę miała dom, rodzinę.

Annabel ścisnęła ją za rękę. Kochała siostrę nawet wtedy, gdy nie rozumiała jej postępowania. Zawsze uważała, że romans Camilli z księciem był niepotrzebny, skoro jednak Andrew o to nie dbał, wszystko było w porządku.

Londyn o tej porze roku wyglądał pięknie. Kwitły drzewa, słońce zaczynało przygrzewać, ludzie coraz częściej zdejmowali marynarki i swetry. Przyjemnie było siedzieć w zacisznej kawiarence i spoglądać na przechodniów. Kobieta odwróciła wzrok od okna. Widząc łzy na twarzy siostry, przytuliła ją mocno.

– Nie trzeba, Milla, wszystko będzie dobrze.

– Wiem, że będzie dobrze, ale czuję się okropnie.

– Dlaczego?

– On jest taki samotny.

– Milla, nie wyleczysz go z samotności. Musi sobie poradzić. Znajdzie żonę. Naprawdę nie wiem, czy należy mu współczuć. Nie będzie miał twoich problemów.

Camilla przypomniała sobie gniew i bezradność na twarzy Karola, gdy

widzieli się po raz ostatni. Nie musiało tak być. Próbował sztuczek, w których skuteczność sam nie wierzył. Nie myślał o jej życiu i przyszłości.

– Nie widziałas go.

– Nie możesz zostać starą panną z powodu współczucia – obruszyła się Annabel.

– Nie współczuję mu.

– Tylko?

– Wciąż o nim myślę.

– To minie.

– Wiem. I dlatego mi smutno.

– Przecież kochasz Andrew.

Camilla otarła łzy wierzchem dłoni i zawstydzona zerknęła na siostrę.

– A jeżeli nie potrafię kochać? Jestem beznadziejna.

– Nie mów głupstw! Widzę, jak na niego patrzysz.

– Czy to możliwe, żebym kochała dwóch mężczyzn jednocześnie?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyła Annabel. – Nie kochasz Karola. Ludzie marzą o tym, co nieosiągalne.

Wolnym krokiem ruszyły w stronę pałacu Buckingham. Mijając go, Camilla pomyślała, że już nigdy nie przekroczy jego progu, nie będzie osobistym gościem księcia, nie będą sobie bliscy. Poczwała spokój. Nie zamierzała walczyć z wiatrakami. Wybrała lepsze rozwiązanie, jedyne z możliwych. Niczego zresztą nie da się przewidzieć, uznała. Andrew był chrześniakiem królowej matki, dalekim krewnym rodziny królewskiej. Wiedziała, że będąc jego żoną, wróci tu; w innym charakterze, ale wróci, przejdzie korytarzem, otrze się ramieniem o drzwi apartamentu księcia. Spotkania z następcą tronu straciły naturalność. Zbyt się angażował. To ją pociągało – jakby zakochiwała się w jego miłości. Rozgniewała się na siebie za idiotyczne roztrząsanie minionego związku z Karolem. Że też nigdy nie była w pełni zadowolona, zawsze za czymś tęskniła, potrzebowała czegoś jeszcze! Przecież jest szczęśliwa. Zamieszka w Bolehyde Manor, we dworze z epoki Tudorów w Wiltshire, urządzi dom starymi meblami, żeby był przytulny i wypełniony wspomnieniami o kilku pokoleniach bliskich jej ludzi, żeby dawał poczucie bezpieczeństwa. Będzie siadywała w ogrodzie, słuchała śpiewu ptaków, będą mieli psy i koty, konie, stajnię i kilkoro dzieci. Myśl o dzieciach przestraszyła ją trochę. Opowieści o porodach były przygnębiające. Znała ich dziesiątki, w połowie przypadków nieszczęsne matki umierały w strasznych mękach.

Co się z nią działo? Nie poznawała siebie. Perspektywa ślubu podziałała na nią w sposób odwrotny do przewidywanego. Zamiast oszaleć z radości, zastanawiała się nad nieskończonością wszechświata, skończonością człowieka, brzemieniem odpowiedzialności i koniecznością liczenia się z Andrew. Traciła wolność, coś, co chyba najbardziej kochała, wolność wyboru i uczuć. Lękała się, że nie zadowoli męża, że ich drogi zaczną się rozchodzić jak niegdyś, niezależnie od jej woli, z okrutną nieuchronnością. Kochała Andrew, ufała, że uczyni wszystko, by ich małżeństwo było szczęśliwe, nie mogła jednak zapomnieć, iż potrafił być zimny i bezwzględny, zostawić ją dla innej. Po prostu wzruszył ramionami i opuścił jej życie tak, jak wychodzi się z baru – na kacu, z obrzydzeniem do samego siebie.

\*

Karol kolejny raz przeczytał list od Camilli, po czym podarł go na strzępy i wyrzucił za burtę. Nigdy więcej! Potarł spocone czoło, myśląc, że w Anglii o tej porze roku wieją jeszcze przejmujące wiatry, a chłód potęguje wilgotność powietrza. Matka współpracowała z jego nowym sekretarzem, ustalano harmonogram zajęć dla następcy tronu. Pisała, że czas najwyższy, by reprezentował kraj w pełnym wymiarze godzin, że szkoła życia dobrze mu robi. Nie myliła się. W czasie rejsu na pewno się wyciszył, skupił na innych sprawach. Chętnie zostałby na statku kilka lat i zapomniał o przeszłości. Nienawidził siebie sprzed paru miesięcy – naiwnego książątka, oderwanego od rzeczywistych problemów poddanych. Na Minervie spotkał ludzi z krwi i kości. Chciał poznać ich jak najwięcej, zapamiętać te twarze, słowa marynarzy, by kiedyś, gdy zostanie królem, nie być marionetką żyjącą w oderwanym świecie wydumanych zmartwień i paranoicznych zajęć. Dużo czytał, najchętniej sięgał po książki historyczne. Camilla też lubiła historię, miała ów szczególny rodzaj wyobraźni plastycznej, który sprawiał, że minione pokolenia ożywały w jej słowach. Nie dziwiło go, że czasem malowała. Drwiła z siebie, twierdząc, że jej mózg tworzy arcydzieła, ręka zaś niezmiennie produkuje kicze. To nie była prawda. Z przyjemnością patrzył na jej prace – nieporządne jak ona i jak ona pełne uroku.

Dobrze znosił rejs. Miewał tylko gorsze dni, gdy nie mógł zapomnieć. Odczuwał wtedy dojmujący smutek, chciał być sam, przewyciężyć tęsknotę za

Camillą, wytłumaczyć sobie, że niczego nie zaprzepaścił. Tak im było sądzone. Ich ślub wywołałby skandal. Nawet sam pomyślał. Do ślubu by nie doszło, ale matka byłaby rozzalona, ojciec zagniewany, zewsząd słychać byłoby tylko kpiny. Wiedział, dlaczego nie rozmawiał z matką o Camilli. Zawsze czuł, że jest przekonana, jak zresztą wszyscy członkowie rodziny, że ta wspaniała, seksowna, wesoła, dobrze wychowana dziewczyna jest tylko uroczym dopełnieniem pewnego etapu jego życia. Uniesiona brew matki, czuły uścisk babci, lekceważenie ojca, nawet szczery uśmiech Anny, w której oczach czaiły się złośliwe iskierki, mówiły mu więcej, niż pragnął usłyszeć, i powstrzymywały go przed zadaniem pytania, czy Milla może być rozpatrywana w kategoriach kandydatki na jego narzeczoną. Nie mogła, a on nie umiał się z tym pogodzić. Nie odzyskał spokoju. Zrozumiał tylko, czym jest brak nadziei. Tęsknił za Camillą. Spojrzał na zielone wybrzeża Indii i pomyślał, że nie może zaprzepaścić jedynej znajomości, na której mu naprawdę zależało, stracić jedyne przyjaciela. Podekscytowany postanowieniem ułożenia na nowo kontaktów z Camillą, wolnym krokiem zszedł do kajuty. Wyjął papier listowy i bezmyślnie patrzył na czystą kartkę.

Siedział na krześle z rozstawionymi szeroko nogami, wsparty łokciami o blat biurka, zgarbiony na przekór temu, czego go uczono. Następca tronu nie powinien tracić nad sobą kontroli. Oczy wszystkich spoczywają na nim, jest wszak wzorem do naśladowania. Nie był dzieckiem. Faszzerowano go zasadami, które nie sprawdzały się w praktyce. Miał je w głowie; powracały w myślach jak klepane bez zastanowienia pacierze.

Co jest celem człowieka? Do czego zmierzał? Mimo czynionych wysiłków nie mógł się skupić na filozoficznych rozważaniach. Nie był w nastroju do pisania listów.

Wziął do ręki zdjęcie Camilli i uśmiechnął się, przypominając sobie, jak reagowali na nie marynarze, którzy wchodzili do jego kajuty.

– Pańska dziewczyna, sir?

– Żona mego przyjaciela.

Oczy mężczyzn robiły się okrągłe ze zdziwienia. Spoglądali niedowierzająco.

– Jest moim doradcą.

Kiwali głowami, nie rozumiejąc, po co trzyma fotkę cudzej żony. Nie mogli im tego wytłumaczyć. Sam siebie nie rozumiał.

\*

Po kolacji – jak rzadko ostatnimi czasy – zebrała się cała rodzina.

Popijając likier, rozmawiali o potrzebie wyremontowania domu i wirusie atakującym konie. Państwo Shand siedzieli na kanapie, przeglądając czasopisma, co nie przeszkadzało im w dyskusji; zwłaszcza pani Rosalind, oglądającej tylko zdjęcia. Mark, ich syn, rozparł się w fotelu z dziwnym uśmiechem na ustach. Za każdym razem, kiedy jego siostra Annabel spoglądała na niego, unosił brew, czekając na pytanie. Odwracała wzrok w milczeniu. Camilla zawisała na poręczy fotela zajmowanego przez siostrę i szturchała ją mimo woli, pochłonięta przekonywaniem ojca, że jej ukochana klacz wykazuje oznaki choroby. Gestykulowała, co chwilę zmieniając pozycję. Ilekroć jej ręka zataczała szeroki krąg, Annabel odsuwała swój kieliszek na bezpieczną odległość.

– Tato, Księżniczka dziwnie się zachowywała. Zauważyłam to już z rana. Była przygnębiona.

Mark wzniosł oczy do nieba i postukał się w czoło.

– Nic jej nie jest – rzekł Bruce Shand, rzucając „Timesa” na stół. – Widziałem ją po południu.

Camilla pokiwała głową bez przekonania. Ojciec westchnął ciężko, wstając z kanapy.

– Chodź – mruknął. – Przecież wiem, że jak coś sobie wbijesz do głowy... nie popuścisz.

Zadowolona poderwała się z miejsca. Spierając się o to, czy osowiałość konia jest oznaką choroby, czy napadu melancholii, bo – jak mówił major Shand – koń też człowiek i ma prawo do gorszego humoru, opuścili dom.

– Martwię się – rzuciła pani Shand, właściwie nie kierując tego stwierdzenia do nikogo, jakby po prostu czuła potrzebę głośnego wypowiedzenia uwagi. – Nie wiem, czy Milla będzie z nim szczęśliwa.

Przyglądała się zdjęciu księcia Karola, myśląc o jego smutnych oczach, które, jeśli nawet pragnął coś ukryć przed ludźmi, skutecznie go zdradzały.

– Andrew jest świetną partią, mamo.

Odsunęła się od Annabel i upiła łyk likieru. Wyłącznie młodej naiwnej dziewczynie mogło się wydawać, że złowienie dobrej partii jest spełnieniem marzeń. Oto miała przed sobą zdjęcie nieszczęsnej doskonałej partii,

najlepszej w kraju, jeśli nie w całej Europie. Dziwny chłopiec. Jego zachowanie świadczyło o idealnej tresurze. Patrzył w oczy, ścisnął dłonie, zadawał gładkie, konwencjonalne pytania o zdrowie i pogodę, podczas gdy spojrzeniem prosił o łagodny wymiar kary, jak to określała. Był wstydlivy. Pani Shand nie wydawało się, by przyszła żona księcia miała łatwe zadanie. Przede wszystkim powinna być cierpliwa i okazywać mu wiele ciepła. Czy dzisiejsze dziewczęta potrafią być czułe? Równouprawnienie – zżymała się w duchu – Milla dosiadająca konia jak mężczyzna; brawurowo, w spodniach i bez gracji.

Rosalind pochyliła głowę, na jej twarz nie padało teraz światło lampy. Miękki cień na lekko wklęsłych policzkach uwydatnił zarys kości policzkowych. Duże wyraziste oczy skryły się pod powiekami, jakby starała się coś sobie przypomnieć.

– To w gruncie rzeczy miły i ujmujący człowiek – powiedziała zatroskana. – Tylko jakiś taki...

– Pies na baby – rzucił Mark, przekonany, że matka nie potrafi wyartykułować myśli, skrępowana tym, iż są jej dziećmi.

Nie wiedziała, kiedy dorosły. To się stało zbyt szybko. Nie poznawała swoich małych kaczątek. Mark był pięknym młodzieńcem, Annabel rozumną, młodą kobietą, a Camilla, Boże drogi, ta dziewczyna czasem ją przerażała. Miała dar przyciągania kłopotów. Mimo świadomości, czym się kończy brak rozsądku, kierowała się instynktem. Tak nie można. Nie rozmawiały o Andrew ani o tym, jak daleko posunęli się w tym związku, ale Rosalind podejrzewała, że inicjację dawno mieli już za sobą. Dobrze, że Parker Bowles traktował Camillę poważnie, docenił jej zalety i nie zważał na błędy młodej, popędliwej natury.

– Nie wiem, z mężczyznami bywa różnie – stwierdziła. – Niektórzy diametralnie się zmieniają po ślubie. Wcześniej skacze taki z kwiatka na kwiatek...

– Camilla go utemperuje.

– Nie byłabym taka pewna.

Zamyśliła się, przypominając sobie księcia Karola i jego częste niegdyś wizyty w ich domu. Aż jej serce zamierało, gdy widziała, jak spoglądał na Camillę – nie z radości jednak. Żadna matka na jej miejscu nie cieszyłaby się z tej miłości. Był poza zasięgiem, nie powinien angażować ich córki.

– Camilla daje się wykorzystywać mężczyznom. Niby taka samodzielna

i wyzwolona, a ulega im we wszystkim.

– W czym? – zapytał Mark z kpina w głosie.

Nie lubił biadolenia matki. Znał siostrę. Brała z życia, co chciała. Nie należała do osób, którymi można sterować. Podziwiał jej pogodę ducha, zdrowe, trzeźwe podejście do wszystkiego.

– Cała ta znajomość z następcą tronu była nie na miejscu – szepnęła pani Shand.

– Och, przestań – jęknął Mark. – Następcą tronu, rzeczywiście, wielka mi figura. Przyjaźnili się, to wszystko.

– Patrzył na nią jak pijany.

– Mamo, sama nie wiesz, czego chcesz. Najpierw twierdzisz, że mężczyźni wykorzystują Camillę, a teraz że to ksiązę się w niej kochał. No to kto tu kogo wykorzystał?

– Nie znasz życia – ucięła. – Andrew nie traktuje kobiet poważnie.

– O kim my w końcu rozmawiamy? – spytał uprzejmie, dolewając sobie likieru.

Zlekceważyła pytanie.

– Każdej się wydaje, że po ślubie zmieni męża o sto osiemdziesiąt stopni. Nic bardziej mylnego – kontynuowała.

Do salonu wkroczyła zadowolona Milla. Ojciec poklepał ją po plecach.

– Wszystkim się przejmuję na zapas. Za tym koniem w ogień by chyba skoczyła. Za nami pewnie nie.

– Po co? – spytał Mark. – Odziedziczyłyby po nas majątek.

– Też mi majątek. – Camilla prychnęła z udawaną pogardą.

– Ksiązę Karol ma większy?

– Nie chcę jego majątku!

– Bo jesteś głupia. – Mark zarechotał.

Rzuciła się na niego i okładała go pięściami, żartobliwie jednak i bez gniewu. Tak się śmiał, że nie mógł się bronić, i miała nad nim sporą przewagę.

Likier sprawił, że Annabel się rozmarzyła. Poczowała senność, przytuliła się do matki i zamknęła oczy.

Późną nocą pani Shand wyszła do ogrodu, żeby zmusić córkę do położenia się spać. Znalazła Camillę opartą o drzewo, z lodowatymi rękoma i rozpaloną twarzą. Otuliła ją swetrem i zganiła za brak rozwagi.

– Chcesz się rozchorować przed ślubem?

Milla patrzyła na podnoszącą się nad łąką mgłę.



– Dobrze się zastanowiłaś? – zapytała matka.

Dziewczyna zaśmiała się zmieszana. Rosalind nie dała się zwieść jej pozornej wesołości, pod której płaszczykiem córka skrywała prawdziwe emocje. Owszem, Camilla była pogodna, a wielu ludzi uznawało jej radosną naturę za brak wrażliwości. Nie okazywała bólu, nie chciała, by się nad nią użalano, lecz przecież cierpiała. Pani Shand wiedziała o tym i martwiła się, że właśnie teraz tak jest. Ślub to tylko ślub, myślała. Chciała się upewnić, czy Camilla go pragnie.

– Pozwoliłabyś wszystko odwołać? – zapytała córka z niedowierzaniem.

– Co za pytanie? – obruszyła się Rosalind. – Kazałabym wszystko odwołać, wiedząc, że nie jesteś szczęśliwa.

– Jestem, mammo.

– Kochasz go?

Camilla uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Mammo, to tak trudno powiedzieć. Znam Andrew, zawsze chciałam tego małżeństwa. To jest jak spełnienie marzeń... bardzo mi na tym zależy.

– Zajmujemy najgorszą z możliwych pozycję – szepnęła pani Shand. Oparła się o to samo drzewo, przy którym stała Camilla. – Gdybyśmy nie mieli żadnych koneksji... – westchnęła – tobyśmy nie mieli żadnych koneksji...

Camilla roześmiała się głośno.

– Bardzo logiczne... – przyznała. – Jedni idą w górę, innym na tym nie zależy. Na przykład Andrew, mammo... zna królową od dziecka.

Pani Shand zachnęła się, jakby słowa córki sprawiły jej przykrość.

– My jesteśmy tacy w pół drogi – rzekła zniecierpliwiona. – Ocierasz się o pewne kręgi, tolerują cię w nich, lecz nie masz tam wstępu. Nie zrozum mnie opacznie. To nie jest złe, jeżeli człowiek zdaje sobie sprawę z realiów. Postępowałaś nierozważnie.

Camilla weszła jej w słowo:

– Wiem... nie musisz tłumaczyć.

Wzięła matkę za rękę i ruszyły w stronę domu. Rosalind patrzyła na jej włosy. Gdy córka spuszczała głowę, lwia grzywa przesłaniała jej połowę twarzy.

– Nigdy nie chciałam stać na szczycie – szepnęła. – Martwisz się, że ja i Karol? Nie liczyłam, że mi się oświadczy. Ale się oświadczył – dodała po chwili wahania.

Rosalind poczuła duszności.

– Żartujesz?

– Nie, naprawdę to zrobił. Nic by z tego nie wyszło, najadłabym się tylko wstydu, prawda? Może przewidział, że odmówię? Tanim kosztem zrobił wrażenie.

– Pewnie tak – przyznała pani Shand.

Camilla przystanęła.

– Przrzeknij, że nikomu o tym nie powiesz. Przrzeknij mi, mam... Nawet ojcu.

– Dzieciaku, jesteś wszystkim, co mam. Bądź rozsądna.

Obiecała milczenie. Wysłała Camillę do łóżka, sama zaś opadła na kuchenne krzesło i myślała z przerażeniem o jej naiwności. Ten chłopak nawet się nie zastanawiał nad konsekwencjami swego czynu. Bóg im zesłał oświadczyzny Andrew. Jako mężatka nie zagrozi rodzinie królewskiej. Po raz pierwszy od dnia zaręczyn córki Rosalind poczuła, że ślub z Parkerem Bowlesem jest jedyną gwarancją szczęścia Camilli i najlepszym rozwiązaniem. Córka kochała narzeczonego. Andrew mógł zawrócić w głowie. Panią Shand cieszyło, że Camilla zachowała się rozsądnie. Parker Bowles zapewni jej spokojny byt. Ze swoimi koneksjami zrobi karierę, pójdzie w górę, będą poważani, będą bywać, Camilli niczego nie zabraknie. Nie powinna się obawiać. Jeżeli nad córką kiedykolwiek zbierały się ciemne chmury, działało się to wyłącznie za sprawą bezmyślnego księcia Karola. Dobrze, że ich drogi się rozeszły.

Życie arystokracji od stuleci związane było z dworem, kariera zależała od układów na nim, popularność od bliskości, w jakiej się z nim pozostawało. Ostracyzm towarzyski w kręgach dworskich przypominał śmierć cywilną, a przekraczanie pewnych granic właśnie tym groziło.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Był moment, kiedy Annabel nie rozumiała obaw Camilli. Andrew Parker Bowles często bywał w ich domu – starszy mężczyzna o pięknej twarzy i łagodnym usposobieniu. Ilekroć siedział w salonie, czekając na jej siostrę, przyglądała mu się z ukrycia. Z roku na rok młodniał w jej oczach. Przestała tylko mu się przyglądać i zaczęła z nim rozmawiać. Przypominał posągi greckich bogów. Był mężczyzną tak urzekającym, że małżeństwo z nim uszczęśliwiłoby każdą kobietę. Na rodziców wdzięk Andrew działał wprawdzie w mniejszym stopniu, ale i oni byli zdania, że jego oświadczyzny przyszły w samą porę. Spotykał się z Camillą od siedmiu lat! Ich związek niepokoił panią Shand. Nie wiedziała, czy Camilla jest jego miłością, czy wypełnia mu tylko czas pomiędzy kolejnymi romansami z tą czy inną arystokratką, o czym wspominała i prasa, i znajomi, i rodzina, nie wyłączając samej Camilli.

Annabel nie rozumiała siostry. Przecież jej życie przypominało bajkę. Spotykała się nawet z księciem Karolem, zawsze miała wypełniony kalendarz, uwielbiała zabawy, znała setki ludzi, potrafiła ich sobie zjednać, a teraz taka partia – przystojny, wzbudzający podziw Andrew Parker Bowles, chrześniak królowej matki, zawodowy żołnierz z majątkiem i pozycją. Nie wiedziała, czego jeszcze można chcieć, a zbyt dobrze znała Camillę, by uwierzyć w jej ekscytację ślubem. Andrew wodził za nią oczami. Było w tym tyle pożądania, że nawet Annabel miękła. Na Camillę to nie działało. Śmiała się, bo taką miała naturę, opowiadała facecje, cmokała go w policzek, przysiadła na jego kolanach, lecz była w tym dziwna sztuczność, jakby – myślała Annabel z niedowierzaniem – był jej obojętny.

Kiedyś, jadąc na spotkanie z Camillą, postanowiła, że zapyta siostrę, co złego jest w perspektywie poślubienia Andrew i czemu, jeśli rzeczywiście go nie kocha, rozmawiają o małżeństwie. Czuła, że problemem jest książę Karol, nie do końca jednak rozumiała, jakież to problem może stanowić mężczyzna,

delikatnie mówiąc, będący poza ich zasięgiem. Księżę bawił się kobietami, rzadko bywał w kraju, a jeśli akurat był, to najczęściej w którejś z tych elitarnych i dziwacznych szkół wojskowych o zawikłym profilu, a nieliczne wolne chwile spędzał na rozrywkach, grając w polo niedaleko zamku Windsor, żeby się nie męczyć trudami dojazdu. Mężczyźni jego pokroju, rozrywani w towarzystwie, oblegani przez prasę, zmanierowani i zarozumiali, nie interesowali Annabel. Traktowała ich jak gwiazdy kina – z chłodnym podziwem i lekką ironią.

Annabel zapamiętała, że tamtego dnia w saloniku, o ile można było tak nazwać mały zagracony pokój, unosił się aromat świeżo zaparzonej kawy. Zdążyła się już przyzwyczaić do panującego tam nieładu. Mama często powtarzała, że za Camillą trzeba wysyłać co najmniej dwie służące – jedną do sprzątnięcia, a drugą, by wskazywała tej pierwszej drogę w bałaganie. Camilla rozmawiała przez telefon; najwyraźniej z Andrew, bo w jej niskim, elektryzującym głosie pobrzmiwały nutki erotyzmu.

– Na pewno nie – mówiła cicho wprost do słuchawki, jakby to było ucho narzeczonego. – Zawsze jesteś niegrzeczny. Przestań, proszę, to bez sensu.

Annabel nalała sobie kawy. Przeglądając czasopisma, stwierdziła z ironią, że nie sposób znaleźć choćby jedno, które by nie pisało o księciu Karolu. Istny obłąd.

Camilla wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Jesteś durniem – rzekła, nie przestając się śmiać. – Kompletnym durniem... to okropne... to, co mówisz, jest okropne. Gdybyś tęsknił, spotkałbyś się ze mną i wyjaśnił wszystko.

– Słyszę, że Andrew jest zajęty, mamy cały dzień – rzuciła wtedy Annabel, patrząc na stojącą w drzwiach Camillę.

Siostra zapaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko.

– Nie rozmawiałam z Andrew.

Annabel doznała olśnienia – to nie gazety pisały obsesyjnie o księciu, to Camilla kupowała tylko te, w których mogła znaleźć o nim informacje. Wolnym ruchem sięgnęła po czasopismo, otworzyła je na stronie ze zdjęciem Karola i puknęła w nie palcem.

– Cholera, wszystko się skomplikowało – rzekła Camilla z rezygnacją.

– Co się, cholera, skomplikowało? – Annabel podniosła głos, rozdrażniona oszustwami siostry. Nie mogła uwierzyć, że wciąż romansuje z księciem, że kontynuuje tę znajomość mimo oświadczeń Andrew. Co chciała osiągnąć? –

Przecież ksiązę się z tobą nie ożeni.

– Głupia jesteś.

– Wydzwania tu! Gruchacie niczym dwa gołąbki!

– Jak mam mu zabronić?

– Andrew spierze go po gębie.

Camilla wpadła w doskonały nastrój. Chichocząc, włożyła marynarkę. Annabel zlustrowała niechlujny wygląd siostry, zawiązała jej na szyi szalik, ale wyraźnie nie była zadowolona z efektu.

– Nie kochasz Andrew – burknęła.

– Kocham.

– Nie zabawiałabyś się z księciem.

– Nie zabawiam się! – wybuchnęła Camilla. – Ty nic nie rozumiesz! – Usiadła na poręczy fotela, wymachując nogą. Z furią przypaliła kolejnego papierosa. – Karol czuje się samotny, dlatego z nim rozmawiam.

– Pocieszycielka się znalazła.

– Zazdrościsz mi.

– Oczywiście! – Annabel była wściekła. – Każda idiotka w kraju ci zazdrości. Kochasz się w chłopaczku z gazet.

– Nie kocham go!

– Jeszcze lepiej.

– Spotkaliśmy się parę razy. Co w tym złego?

– Jak możesz?!

Camilla była dla niej wzorem, uważała ją za ideał. Wiedziała wszystko o jej nieudanym związku z Andrew, o jej nieszczęśliwej miłości, o tym, jak biegała za nim po całym Londynie, bywała wszędzie, gdzie go mogła spotkać, robiła wszystko, co w jej mocy, by go zdobyć, tymczasem... spotykała się z Karolem; nie było żadnej miłości. Annabel nie spodziewała się, że akurat Camilla jest jedną z tych – bała się nazwać rzecz po imieniu – jedną z tych skończonych idiotek, które się uganiają za następcą tronu, żeby mieć go w swej kolekcji. Okropne.

– Co będzie, jeśli Andrew się dowie? – zapytała.

– Andrew wie o wszystkim. – Camilla spojrzała siostrze w oczy. – Nienawidzę naszej pozycji – wycedziła. – Nie mam szans. Nie liczy się, co czuję, tylko kim jestem. Każdego dnia to sobie powtarzam i wiesz co? Gównu mnie to obchodzi.

– Zakochałaś się w księciu!

– Nie zakochałam się w księciu – mruknęła Camilla. – Szlag mnie trafia, że nie mogę z nim być bez robienia z siebie kretynki. Mam gdzieś jego tytuły, jego idealną żonę, te wszystkie bzdury, które go otaczają. Ja też nie jestem nikim.

– Może byście do siebie nie pasowali?

Camilla wzruszyła ramionami.

– Na pewno do siebie nie pasujemy.

\*

Była oczarowana nowym domem Camilli, stylem, w jakim go urządziła. Zamiłowanie siostry do staroci kwitowano zwykle wzruszeniem ramion, Annabel jednak zachwyciły stare brzydkie antyki i podniszczony dywan w salonie. Siostra lubiła prostotę, która nie każdemu się podobała. Wiedziała, co pasuje do wiejskiego krajobrazu, co tworzy atmosferę siedemnastowiecznego domostwa. To ona miała rację, meblując je antykami, czyniąc z przestronnego domu miejsce komfortowe, nieco przyciężkie, ale świetnie współgrające z otoczeniem. Camilla czuła historię, miała ją we krwi. Niczego nie robiła na pokaz, nie potrzebowała poklasku. Miejsce, które stało się jej domem, szybko upodobiło się do niej. Było trochę nieporządne, lecz pełne wdzięku i stylowe; nosiło jej piętno. Tak mogła mieszkać tylko ona.

Milla oprowadziła siostrę po posiadłości, pokazała ogród, tłumacząc, co w nim zmieni. Róże, powtarzała, dużo róż, kwiaty na wszystkie pory roku i zaciszne miejsca, gdzie można będzie odpocząć.

Annabel cieszyła się, że nie ma Andrew i mogą, jak za panieńskich czasów Camilli, siedzieć do późnej nocy, delektować się wybornym winem i plotkować do woli.

– Nie brakuje ci męża?

– Czy ja wiem? – Camilla się zamyśliła. – Czasem. Nie, właściwie nie, lubię czekać w domu na jego powroty. Szczerze mówiąc, gdyby się tu ciągle kręcił, miałabym go dość.

Cała Camilla. Samotne życie na wsi bardziej jej odpowiadało niż jeżdżenie za mężem. Nie była idealną partnerką dla majora w służbie królowej, który w tygodniu wiódł w Londynie zwyczajne koszarowe życie.

– Te ich wojskowe kolacyjki, coś straszego. – Camilla się wzdrygnęła. – Nie mam o czym z nimi rozmawiać. Te wszystkie panie zakochane w mężach,

zorientowane w tym, co oni robią. Wychodzę na kompletną ignorantkę. – Przechadzała się po salonie, rozcierając zmarznięte dłonie. – Nie masz pojęcia, jak one mi współczują... wyfiokowane, sztuczne, jakieś takie egzaltowane w tej swojej miłości do wojska. – Roześmiała się głośno. – Andrew pewnie się mnie wstydzi, nie pasuję do nich.

Camilla lubiła spotkania towarzyskie. Nigdy nie czuła lęku przed ludźmi, ale mundurowi i ich żony nieco ją śmieszyli. Nie przepadała za drylem, oni zaś byli pedantyczni, ich życie wydawało się poukładane i zaplanowane, zawsze też miała wrażenie, że mężczyźni rozbierają ją wzrokiem, a kobiety obgadują za plecami. Było to zabawne i męczące zarazem.

Annabel dawno nie widziała siostry równie szczęśliwej. W czasach romansu z księciem Karolem najpierw przypominała rozpędzony pociąg, potem straciła rozeznanie, dokąd zmierza. Chyba nie akceptowała samej siebie. Teraz była wyciszona.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Juana, pomoc domowa Parkerów Bowlesów, kobieta po sześćdziesiątce, krytykowała wiele poleceń Camilli, czym ją irytowała, miała jednak i zalety. Wystarczyło jej zaproponować przestawianie mebli, a piała z radości. W tej kwestii rozumiały się bez słów; w efekcie przestronne wnętrza Bolehyde Manor przeobrażały się co kilka tygodni.

Od rana padało. Camilla pomyślała, że przestawi meble w salonie, żeby wnętrze było jeszcze przytulniejsze. Jej zdaniem każdy przedmiot miał duszę i swoje miejsce. Trzeba je było tylko znaleźć, a zaczynał służyć, stawał się praktyczny, czasem dopiero wtedy objawiał swoją urodę. W rodzinnym domu Juany na południu Hiszpanii stare meble stanowiły część tradycji. Towarzyszyły ludziom całe życie, wpływały na atmosferę domu.

– Trzeba wprowadzać zmiany w wystroju mieszkania – sapała gospoia, taszcząc do spółki z Camillą ciężką dębową serwantkę – bo to dobrze działa na psychikę.

Po dwóch godzinach zmęczone przysiadły na kanapie, która po raz czwarty wróciła pod okno, i dopiero wtedy pani Parker Bowles pomyślała z przestachem, że forsowanie się w jej stanie było aktem wyjątkowej głupoty. Ułożyła się wygodnie i przykryła nogi pledem.

– Jestem w ciąży. Trochę się zmęczyłam.

Pisk Juany zagłuszył jej słowa.

– Pan mnie zabije! Boże drogi, co pani najlepszego zrobiła? Nie wolno dźwigać! Całymi dniami pani odpoczywa, to i nie ma kondycji.

Nie omieszkała wytknąć pani lenistwa, skoro ta całymi dniami wylegiwała się, czytając jakieś niestworzone historie. Pety po wypalonych papierosach wysypywały się z popielniczki, w salonie było sino od dymu, a młoda pani, zamiast wyjść gdzieś z przyjaciółmi, bo przecież nie zajmowała się domem, kiła w czterech ścianach. Co innego, kiedy malowała w ogrodzie. Za to Juana ją podziwiała. Nie każdy ma talent. Czytanie było stratą czasu, malowanie



świadczyło o łasce Pańskiej.

Milla okryła się pledem i zamknęła oczy. Juana podreptała do kuchni i włączyła radio. Słuchając cichej muzyki, stuknęła naczyniami i podśpiewywała. Zrobiło się sennie. Salon tonął w półmroku. Gra półcieni zawsze działała na Camillę uspokajająco. Przysnęła. Gdy się ocknęła, Juana rozmawiała ze znajomym listonoszem, a jej głos wchodził w wyższe rejestry, co znaczyło, że mężczyzna jej się podoba. Po jakimś czasie zapanowała cisza. Wyczuwszy obecność Juany w salonie, Camilla zapytała z irytacją:

– Co przyszło?

– Rachunki i list z zagranicy.

Serce Camilli забиło szybciej. Oczekała, aż służąca wyjdzie, i sięgnęła po korespondencję. Poznawszy pismo Karola, poczuła, że robi jej się słabo. Bała się, że list zawiera coś nieprzyjemnego.

Karol opisywał rejs, to, jak się czuje pośród obcych ludzi, i zajęcia, którym się oddaje. Przepraszał za długie milczenie, kajał się, że marny z niego przyjaciel, skoro tyle czasu nie pisał. Wspomniał też, że tęskni za nią – wprawdzie od niechcienia, między dziesiątkami innych informacji, bardziej może z przyzwyczajenia i grzeczności, mimo to była szczęśliwa. Miała nadzieję, że oschły ton listu wynika z tego, że była żoną Andrew. Nie wiedział przecież, jak się między nimi układa, czy mąż czyta jej korespondencję, czy Camilla mu o wszystkim opowiada. Cieszyła się, że napisał. Odetchnęła z ulgą, że nie było mowy o zakończeniu ich znajomości. Po prostu nie miał czasu. Nawet jeśli nie do końca w to wierzyła, była wdzięczna, że czyni wysiłek, by tak to przedstawić. Mogli więc zacząć od początku, na nowych, może lepszych zasadach. Dał znak, że jest na to gotowy.

Ledwie pojawił się Andrew, nie bacząc na jego zły humor, Camilla poinformowała go, że Karol się odezwał. Andrew sprawiał wrażenie zadowolonego, nie zapytał jednak, o czym książę pisał. Pochłaniały go myśli o nieudanej próbie porwania księżniczki Anny i jej męża sprzed pałacu Buckingham. Ludzie byli wstrząśnięci. Nie wyobrażał sobie, co by się stało, gdyby nie brawura kierowcy i ochroniarzy.

Podczas kolacji pani Parker Bowles podniosła kieliszek, uśmiechając się tajemniczo. Mąż obserwował ją od jakiegoś czasu i czuł pewien dyskomfort. Jej ożywienie, które przypisywał listowi od księcia, wydało mu się

nadmierne, nieadekwatne do tego, co się wydarzyło. Rozumiał, że Karol jest dla niej kimś ważnym. Również martwił go gwałtowny koniec ich przyjaźni; to nie było potrzebne, mogło mieć zły wpływ na przebieg jego kariery, mimo wszystko w ciągu ostatnich tygodni zdał sobie sprawę, że bliskość Camilli jest dla niego ważniejsza od ewentualnych kłopotów zawodowych. Zresztą nie sądził, by niechęć księcia mu zagrażała. Nie bał się rodziny królewskiej, znał jej członków od zawsze. Byli częścią jego życia, towarzyszyli mu w taki czy inny sposób.

– Gdyby porwanie Anny się powiodło... – zaczął, przerywając przykre rozważania.

Żona spojrzała nieprzytomnie, jakby nie bardzo rozumiała, o czym mówi.

– Której Anny?

– Nie zadawaj głupich pytań!

– Co za czasy – westchnęła. – Nawet rodzina królewska nie może czuć się bezpiecznie. Chciałabym wypić za nasze małżeństwo i za coś jeszcze – oświadczyła nagle, nie kryjąc podekscytowania.

Andrew znów zrobiło się nieprzyjemnie, mimo to podniósł kieliszek, patrząc pytająco. Twarz Camilli promieniała.

– Za naszego dzidziusia. – Roześmiała się triumfująco.

Zapało mu dech w piersiach. W jednej sekundzie dostrzegł wszystkie zmiany w salonie i pomyślał z niepokojem, że dźwigała ciężary. Chwycił ją w ramiona, szczęśliwy głaskał po włosach. Nagle stała się kimś niezwykle cennym. Nie mógł jej traktować jak dotychczas. Nosila jego dziecko. Nie szalała z powodu listu księcia Karola. Cieszyła się, że będzie matką.

Andrew długo zwlekał z ożenkiem, kiedy jednak zdecydował się założyć rodzinę, chciał, by była pełna. Dojrzał już do ojcostwa. Poczł wdzięczność dla Camilli, że przyjęła ciążę z radością. Jeżeli kiedykolwiek miał obiekcje, czy będzie odpowiednią żoną, w tej chwili wyzbył się ich całkowicie.

\*

Doskonale znosiła ciążę. Wszyscy jej usługiwali, rozpieszczali ją. Teściowa była podekscytowana. Matka zjawiała się natychmiast po tym, jak jej przekazali, że zostanie babcią. Annabel szalała z radości. Nawet Mark się ucieszył, nie mówiąc o ojcu. Major Shand był przejęty. Wydzwaniał do

Camilli z dobrymi radami, jakby rzeczywiście znał się na rzeczy. Rosalind zauważyła, że bardziej go obchodzi wnuk niż niegdyś własne dzieci. To niemal reguła. Rodzice są zazwyczaj zbyt młodzi, ciągle jeszcze chcą cieszyć się życiem, są żądni zabaw i rozrywek. Błogosławieństwo macierzyństwa i ojcostwa docenia się w pełni dużo później. Z wiekiem pojawia się cierpliwość i bezgraniczna miłość.

Hierarchia wartości w życiu Camilli uległa całkowitej zmianie. Liczyło się tylko dziecko i jego potrzeby. Rzuciła palenie. Czasem tylko, schowana w ogrodzie, naprędce zaciągała się przemyconym papierosem. Biegła potem prosto do łazienki, pełna wyrzutów sumienia, i płukała usta, przysięgając sobie w duchu, że nie zrobi tego nigdy więcej. Cięża miała i złe strony. Andrew kategorycznie zabronił jej zbliżania się do koni. Oburzała się, krzyczała na niego, zapowiedział jednak stajennemu, że wyrzuci go na zbity pysk, jeśli pozwoli Camilli na konne przejażdżki. Kazał dzwonić natychmiast, gdyby próbowała postawić na swoim. Wzruszała ramionami, śmiejąc się z niego, ale czuła się naprawdę szczęśliwa. Spełniało się największe marzenie jej życia: marzenie o prawdziwej rodzinie, troskliwym, kochającym mężu i gromadce dzieci. Coś się wreszcie działo.

Karol pisał o miłosnych podbojach z goryczą i niechętnie. Twierdził, że nie może ścierpieć przymusu, oczekiwań rodziny, iż się wreszcie ustatkuje, ożeni, spłodzi następcę tronu. Przyjmowała jego słowa z przymrużeniem oka. Nie miał wyjścia. W jego sytuacji to nie kwestia wyboru; po prostu tak musiało być. Nie zależał od siebie. To, że się spotyka z innymi, wywoływało u Camilli rozdrażnienie. Wiedziała, jak łatwo go oszukać, zwieść, omamić. Nie wierzyła w szczerą intencję przekonanych o swej wartości fotogenicznych i, na szczęście, chwilowych partnerek Karola. Tęskniła za nim, bardzo chciała go zobaczyć, a jednocześnie krępowała się swego stanu, zawrotów głowy, mdłości i nabrzmiąłych piersi. Było coś jeszcze, coś, a raczej ktoś, o kim nie wspomniała nikomu: Laura Jo Watkins – wysoka, piękna blondynka, którą poznał w San Diego, córka admirała floty amerykańskiej Jamesa Watkina. Słyszała od znajomych, że spotykał się z nią w Londynie. Sekundował temu lord Mountbatten. Wzdrygnęła się na samą myśl, że Karol może się zakochać w tej dziewczynie. Teraz, kiedy stała się nieatrakcyjna i nawet gdyby chciała go na nowo oczarować, szanse były zerowe, zjawia się ta głupia sprytna Amerykanka i gotowa jej odebrać Karola – bez trudu, jednym skinieniem ręki. Czuła zazdrość, nie chciała patrzeć w jego roziskrzone oczy, słuchać, że jest

oczarowany tą przybłądą, ani wyczytać z jego twarzy, że oszalał na jej punkcie.

Karol naciskał, by Camilla się z nim spotkała, ona piętrzyła przeszkody, ale pewnego dnia uparł się jak osioł. Coraz mniej wymówek przychodziło jej na myśl.

– Boisz się mnie? – zapytał.

– Nie bądź śmieszny! – krzyknęła. – Po prostu nie wydaje mi się, żeby mój obecny stan był czymś, co ci szczególnie przypadnie do gustu. Nie najlepiej się czuję.

Męczył ją przez pół godziny.

– Skoro ci zależy – ustąpiła. – Nie miej jednak pretensji, jeśli nie spodoba ci się to, co zobaczysz.

– Będę za kilkanaście minut – rzucił do słuchawki i rozłączył się.

Nie mogła w to uwierzyć. Gdzie, na miłość boską, sterczał przez ten czas, skoro miał u niej być za kilkanaście minut? Nic się nie zmienił. Nie przyszło jej na myśl, że rozmawiał z samochodu.

Umalowała się pospiesznie, włożyła sukienkę, ukryła wciąż mały brzuch pod luźnym zielonym żakietem i wyszła przed dom. Widząc zbliżający się sportowy samochód Karola, wstrzymała oddech.

Odniosła wrażenie, że czas stanął w miejscu. Karol nie przyglądał się jej figurze. Wszedł do salonu bez zaproszenia, bo Camilla oniemiała na moment, rozejrzawszy się z jakimś dziwnym zadowoleniem, jakby oglądał własny pokój.

Zleciła służącej przygotowanie herbaty i usiadła przy nim. Wziął ją za rękę i uśmiechnął się szczęśliwy, że ją widzi.

– Nie daję sobie rady bez ciebie – rzekł.

– Przykro mi. Są sytuacje, w których ci nie pomogę – zażartowała.

Ucałował jej dłoń. Służąca dygnęła głęboko, postawiła tacę z herbatą i ciasteczkami, spojrzała na księcia z zachwytem, po czym wyszła, odprowadzana drwiącym spojrzeniem Camilli.

Karol rozsiadł się wygodnie. Spytał o Andrew, ale raczej po to, by się upewnić, że nie przeszkadza, niż z ciekawości. Bardziej go interesowało, co słyhać u jej rodziców i u Annabel, która ujęła go dyskrecją i nienachalnym sposobem bycia. Gdy wreszcie ochłonął i uspokoił się, zaczął opowiadać o przeżyciach ostatnich miesięcy, tempie życia nafaszerowanego oficjalnymi spotkaniami, swoistej nudzie w centrum wydarzeń.

– Spotykam dziesiątki ludzi. Wiesz, tak naprawdę nie ma różnicy, czy to są

ludzie sławni, czy nikomu nieznani. Przychodzą i odchodzą. Właściwie nie jestem im potrzebny. Może spodziewają się mojego poparcia, pieniędzy, nie wiem zresztą czego. – Chodził po salonie zamyślony. – Spotykam ludzi ogromnej wiedzy, specjalistów w swojej dziedzinie. Przerastają mnie o głowę doświadczeniem, a patrzą na mnie, jakbym był wyrocznią. To krępujące.

– Nie oczekują, że będziesz od nich mądrzejszy. Spodziewają się pomocy.

Usiadł przy niej. Zasepił się, po czym dodał z wyraźnym trudem:

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Andrew na długo wyjechał?

– Nie bywa tu w tygodniu. Zjawia się na weekendy.

– To... chyba... niezbyt dobrze dla młodej mężatki?

– To... raczej... – przedrzeźniała go – doskonale. Nie jestem markietanką.

Wiedział, że nie będę za nim jeździć.

– Mam na głowie przemówienie w Izbie Lordów.

– Nie – jęknęła. – Powiedz kiedy?

– Trzynastego czerwca.

– Boże, nie będzie mnie w Londynie. Tak bym chciała cię posłuchać.

Uwielbiał ją taką. Kiedy była czymś zachwycona, nie miał wątpliwości, że jest. Kiedy czegoś chciała, chciała całą sobą.

– Mam tremę. Będę pierwszym księciem Walii przemawiającym w Izbie Lordów w tym stuleciu.

– Nie przeżyję tego! – krzyknęła. – Mam dość beczynności. Marzą mi się tańce, konie. Nie – jęknęła po raz drugi. – Jak ja tęsknię za polowaniem, za szaloną jazdą konną.

– Następny sezon będzie należał do nas. Obiecuję, nie będziesz się nudziła.

Pomyślała, że przez rok wiele może się wydarzyć. Nie lubiła snuć dalekosiężnych planów. Ani przeżywać rozczarowań. Karol z pewnością nie stronił od towarzystwa. Wątpiła, by na nią czekał. Po co zresztą miałby czekać? Była przecież mężatką.

– Zostaniesz ojcem chrzestnym mojego dziecka? – odważyła się zapytać.

– Kimkolwiek zechcesz – odparł, ale takim tonem, że pożałowała tej odwagi.

Zamyślony wstał i zaczął przechadzać się po salonie.

– Wykorzystujesz moją słabość – rzekł po chwili, trąc dłonie. – Jestem zrozpaczony.

– Herbaty? – zaproponowała zmieszana.

– Jestem załamany! – wybuchnął. – Słyszysz, co do ciebie mówię, kobieto?

Zaległa cisza. Camilla miała wrażenie, że nawet gadatliwa Juana wstrzymała oddech, zaprzestając pracy. Zwykle słycać było jej krzątanie.

– Przykro mi.

– Nie jest ci przykro – obruszył się. – Masz dokładnie to, czego chciałaś. Nas obu. – Narzucił kurtkę na ramiona i spojrzał na nią bez sympatii. – Wieczorem muszę być w Londynie – oświadczył. – Odezwę się.

Pomyślała, że był czas, gdy ją błagał o telefon, prosił, by dawała znać, co u niej słycać, co robi, o czym myśli. Wszystko się zmieniło. Ustalił nowy porządek. Odezwie się. Jej rolą było cierpliwe oczekiwanie, aż znudzony rozrywkami i pracą przypomni sobie o niej i odszuka numer jej telefonu. To nie było ani miłe, ani sprawiedliwe, skoro twierdził, że się wciąż przyjaźnią, cóż jej jednak pozostało? Mogła się na to nie godzić. Szczerze mówiąc, miała taką ochotę.

– Zadzwońię z pałacu. – Przystanął na progu domu i zmierzył ją wzrokiem. – Sądziłaś, że zapomniałem?

Nie wiedziała, o czym mówi. Miał bladą, zmęczoną twarz.

– Wyobraź sobie, że nikt oprócz ciebie nie prosił mnie nigdy, bym zadzwonił po podróży, bo się martwi, czy dojechałem cały i zdrowy. Jaki z tego wniosek?

– Że cię kocham? – zgadywała.

Skrzywił się.

– Nad tym się akurat nie zastanawiam – rzucił opryskliwie. – Twój ślub rozwiązał moje wątpliwości... jeżeli kiedykolwiek je miałem.

Zadowolony z wrażenia, jakie wywarły na niej te słowa, wolnym krokiem zszedł ze schodków.

– Jesteś draniem – szepnęła.

Wszystkiemu była winna panna Watkins! Camilla nie miała pewności, czy wciąż jeszcze może zachowywać się tak, jakby była równa Karolowi, ale nie umiała się powstrzymać, doprowadzał ją do szału. Jakby popełniła zbrodnię przeciwko Koronie, biorąc Andrew za męża. Księżę nie miał prawa żądać, by czekała w staropanieństwie, aż znajdzie sobie właściwą kandydatkę na żonę! Obrzydliwy hipokryta!

– Zapominasz, kim jestem – zaczął ostrzegawczo.

– Mam to gdzieś! – rzuciła gniewnie.

Przyglądał się jej przez chwilę. Znała to spojrzenie. Czasem nie umiał zdecydować, czy coś go bardziej śmieszy, czy oburza. Machnął ręką.

– Dbaj o siebie – rzekł wesoło. – I o mojego chrześniaka. Nie musisz

pozdrawiać męża.

Odetchnęła z ulgą, gdy odjechał. Powlokła się do sypialni. Nie czuła nóg. Rozmowa z Karolem wytrąciła ją z równowagi. Miała żal, że nawet nie zapytał, jak się czuje. Zjawił się, jak niegdyś, przerzucił na nią ciężar swoich zmartwień i odjechał – poirytowany, rozżalony egoista. Nie obchodziły go jej uczucia, ciąża, małżeństwo, przyszłość. Nic poza nim samym. Położyła się i szlochała w poduszkę. Nie radziła sobie. Miała huśtawkę nastrojów, puchły jej nogi, musiała na siebie uważać. Andrew zaledwie bywał w domu. Czuła się samotna i opuszczona. Miała ochotę na szklaneczkę whisky, na dobrego papierosa. Karol nie był jej przyjacielem. Puste słowa. Nic ich już nie łączyło. Romans wygasł, jak wygasa wszystko, czego ludzie nie podsycają i nie pielęgnują. Płakała nad mijającym czasem i nad swoim nieudanym małżeństwem, bo co to za związek, jeśli dwoje ludzi widuje się tylko w weekendy? Teściowa jej nie rozumiała, brat Andrew ją wyśmiewał, Annabel myślała tylko o Simonie, Mark zachłysnął się podróżami. Nawet przyjaciółki miały jej dość.

Podniosła słuchawkę; telefon od minuty terkotał jej nad głową.

– Przeziębiłaś się od mego wyjazdu czy płaczesz?

Zaskoczyło ją, że dzwoni Karol, choć uprzedził ją o tym.

– Przepraszam cię, Milla. Jestem strasznym sobkiem. Powinienem był zapytać, jak się czujesz. Denerwuję się, gdy cię widzę.

– Może nie powinieneś mnie oglądać?

Jego telefon podziałał kojąco. Czuła senność; miękki ton jego głosu hipnotyzował. Podziwiała staranność, z jaką wymawiał każde słowo, nienaganny akcent. Miło się go słuchało. Położyła się na wznak i usnęła – lekkim, niosącym ulgę snem.

\*

Andrew wpadł do domu niczym burza. Był środek nocy. Camillę obudziło jaskrawe światło. Otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą przerażoną twarz męża, usiadła zaskoczona. Nie rozumiała, co małżonek robi w domu w środku tygodnia ani dlaczego jest wzburzony.

Patrzył na leżącą przy niej słuchawkę. Nagle do Camilli dotarło, że przyjechał z Londynu przestraszony, bo od paru godzin telefon był zajęty.

Rzucił wszystko i przyjechał?

– Wiesz, jakie myśli przychodziły mi do głowy?! – krzyknął bezradnie.

– Pewnie głupie.

– Myślałem, że oszaleję.

– Zasnąłem.

– Dzięki Bogu. Odłóż tę słuchawkę. Zablokowałaś komuś telefon. Z kim rozmawiałaś?

– Z Annabel – skłamała.

Chciał coś powiedzieć, lecz się powstrzymał. Spojrzał na nią z ukosa. Godzinę wcześniej pytał szwagierkę, czy wie, co się dzieje. Poczuł znużenie na samą myśl, że miałby sprzeczać się z żoną.

Camilla usiadła na brzegu łóżka przepełniona wstydem. Nie wiedziała, dlaczego go oszukuje. Zachowywała się irracjonalnie.

– Rozmawiałam z Karolem – szepnęła.

– Wiem – odparł, gdy już uznała, że zignorował jej wyznanie. Chciał, by miała wyrzuty sumienia. Spojrzał na nią przelotnie, po czym zgasił światło.

– Czemu twierdzisz, że wiesz, z kim rozmawiałam? – obruszyła się.

– Bo ilekroć tracisz właściwe proporcje, chodzi o Karola. Tylko to miałem na myśli – odpowiedział.

Wykąpał się i kwadrans później położył przy żonie. Przytuliła się do jego pleców szczęśliwa, że przyjechał, i wzruszona jego troską. Zastanawiała się, czy nie powinni zmienić zasłon w sypialni i czy panna Watkins naprawdę jest tak piękna, jak mówiono. Andrew zasnął prawie natychmiast. Taki był. Nie wyolbrzymiał tego, czego nie rozumiał. Nie dbał też o prawdę absolutną. Ufał, dopóki nie było dowodów, że ufać nie powinien. Lubił, kiedy ludzie traktowali go poważnie.

\*

Oczekiwanie na dziecko bardzo ich zbliżyło. Andrew nadal często wyjeżdżał, lecz okazywał Camilli wiele czułości. Był cierpliwy i pomocny. Rzadko polował, wiedząc, że ją to drażni, bo nie może mu towarzyszyć. Spędzał z nią wiele czasu w ogrodzie. Ukryta w cieniu drzew patrzyła, jak mąż podlewa kwiaty, kosi trawę. Nie musiał tego robić, ale chciał, by czuła, że z nią jest. Czasem przypominał spacerowicza, tyle że z konewką w dłoni.



Myślała ironicznie, że wojskowi mają silną potrzebę zmiany miejsca. Defilował przed nią w tę i z powrotem smukły, umięśniony, w niezmiennie pogodnym nastroju.

– Laura Jo wywołała skandal w parlamencie – odezwała się pewnego dnia.

Mąż zerkał na nią, podlewając malwy.

– Kim jest Laura Jo?

– To córka admirała Jamesa Watkina.

– Amerykanka? Co zrobiła?

– Karol wygłaszał mowę w Izbie Lordów. Nikt nie zwrócił na to uwagi.

Wszystkie gazety rozpisywały się o niej. Nie udawaj, że nie wiesz.

Przypomniał sobie, że coś słyszał na ten temat. Rzeczywiście, kilka miesięcy wstecz prasa komentowała wystąpienie księcia i obecność na galerii nowej Wallis Simpson, jak złośliwie nazwano amerykańską piękność.

– Królowa matka obraziła się na lorda Mountbattena – dodała Camilla nie bez satysfakcji.

– Co ma z tym wspólnego Dickie?

Nie lubiła tego zdrobnienia. Od czasu ostatniego spotkania z lordem Mountbattenem irytowało ją wszystko, co miało z nim związek. Źle kierował Karolem. Wprowadzał w jego życie chaos. Księżę miotał się przekonany, że znajdzie miłość swego życia, podbechtywany przez wuja, wypróbowywał kobiety, nie wchodząc z nimi w głębsze relacje.

– To on zaprosił tę lalę na pożegnalne przyjęcie Waltera Annenberga, ambasadora USA.

– Nie rozumiem. – Andrew wyprostował się i przyglądał żonie z rosnącą uwagą. Jego oczy były nieprzeniknione.

– Nie znasz lorda Mountbattena? Podsuwa Karolowi kolejne panienki – rzuciła rozzłoszczona Camilla.

Andrew zachichotał.

– Jesteś zazdrosna o kochankę księcia? Też sobie przypomniałaś. Kiedy to, na Boga, było?

– Chcę, by znalazł sobie żonę, nie jakąś pannę Watkins. Swoje publiczne wystąpienia traktuje bardzo poważnie.

– Życie nie jest poważne. Karol musi się do tego przyzwyczaić. Ludzie wolą cyrk związany z księciem niż oglądanie posepnego następcy tronu. Zresztą wszystko przed nim. Wygłosi jeszcze milion przemówień.

Andrew doskonale znał Camillę. Jej stosunek do Karola przechodził różne

fazy, zawsze jednak odczuwała przykrość na myśl, że księżę spotka wreszcie kobietę, która stanie się dla niego najważniejsza. Przyzwyczała się do jego adoracji. Że też nagle przypomniała sobie biedną Laurę. Zdecydowanie wyolbrzymiała znaczenie swego związku z Karolem. Jak wszystkie kobiety, myślał ironicznie.

Camilla obawiała się, że przyszła wybranka następcy tronu odsunie ją od księcia. Jej marzenia były naiwne. Przyjaźń z Karolem nie przetrwa. Już umawiał się z innymi. Wykorzystał jej pomysł i zabrał Laurę do parlamentu, by go podziwiała z galerii, a przecież to Camilla chciała go tam zobaczyć i posłuchać. Dobrze, że Amerykanka się ośmieszyła.

Twarz Camilli zbladła, ręce splotły się bezradnie. Spojrzała na Andrew ze smutkiem, jakby życie z nim przestało jej wystarczać. Chwilę później położyła głowę na jego ramieniu.

– Bardzo się z nim zżyłam.

– Milla, nie musisz się tłumaczyć. – Pocałował ją delikatnie i otulił swoją marynarką. – Tyle razy ci mówiłem: znam Karola. Jeśli się czemuś dziwię, to twojej cierpliwości dla niego. Nie jest łatwym człowiekiem. Przejmujesz się jego problemami? Dajże spokój, przecież rozdmuchuje je do granic możliwości.

Spojrzała zawstydzona. Ruszyli wolnym krokiem, podziwiając krwawy zachód słońca. Andrew denerwował się trochę, że żona zmarznie. Październikowa aura bywała zdradliwa.

Camilla myślała o nienarodzonym dziecku. Pragnęła je zobaczyć. Nie podejrzewała, że można kochać istotę, którą nosi się w sobie. Cała była oczekiwaniem. Uciążliwości ciąży minęły. Poza tym, że nie miała kontroli nad własnym ciałem, czuła się doskonale. Ufnie czekała na poród, przekonana, że urodzi syna.

Przyzwyczała się do życia w Bolehyde Manor. Matka ciągle pytała, czy oswoiła się z nową sytuacją. Nie musiała się oswajać. Tu był jej dom. Spędzała w nim samotne wieczory, przyjmowała gości, przekładała poduszki, dyrygowała upinaniem zasłon. Zżyła się ze wszystkimi sprzętami, była dumna z każdego drobiazgu, kochała psa, którego kupił Andrew, koty wałęsające się na terenie posiadłości. Stała się mózgiem gospodarstwa. Wiedziała, co kto robi, pamiętała, czego brakuje, kiedy należy jechać po zakupy, kiedy zaś zarządzić sprzątanie albo otulić się pledem i oglądać telewizję czy raczej gapić się w ekran, rozmyślając o przyszłości. Życie płynęło leniwie, bez

pośpiechu, bezpiecznie i przyjemnie, tak jak zawsze pragnęła. Była prawdziwą szczęściarą. Czemu więc znowu ogarniało ją zwątpienie?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Andrew zamknął oczy. Chrzcziny się udały. Nie wyobrażał sobie zresztą, że mogło być inaczej. Każdy był szczęśliwy lub co najmniej radosny w ten naprawdę szczególny dzień. Oto miał syna i chciał go pokazać światu. Podczas ceremonii chrztu Tom rozplakał się jak wszystkie maleństwa. Imprezy tego typu zbliżały ludzi, budziły przyjazne uczucia, wiarę, że moc życzeń zapewni dziecku wspaniałą przyszłość, życie bez zmartwień. Najbardziej jednak cieszyła się Camilla. Nie wiedział tylko z czego. Czuł niepokój. Pozornie wszystko było oczywiste. Zachłusnęła się macierzyństwem. Nie wątpił, że tak było. Ilekroć spoglądała na Toma, jej oczy wilgotniały, wypełniały się miłością. Problem leżał w czymś, a raczej w kimś, innym, i jak zwykle tym kimś był książę Karol.

Wieczorem po uroczystości Camilla położyła się tak szybko, że Andrew nie zdążył spojrzeć jej w oczy. Z miejsca odwróciła się do niego plecami. Właśnie tak się zachowywała, kiedy zjawiał się książę, i dlatego mąż czuł niepokój. W ich domu nawet nieobecność Karola krzyczała, a gdy się pojawiał, było jeszcze gorzej.

Podczas przyjęcia na cześć Toma następca tronu nie był w nastroju. Andrew to denerwowało. Skoro książę zgodził się zostać ojcem chrzestnym, powinien był się postarać, zmusić; tego wymagało poczucie przyzwoitości. Po raz pierwszy w życiu Parker Bowles miał do niego żal, pretensję o tę jego słynną cholerną, ostentacyjną melancholię, która wywoływała wściekłość w ojcu Karola, księciu Edynburga. Karol mógłby chociaż udawać, że się dobrze bawi. Andrew rozumiał, że chrzcziny nie są atrakcją dla młodego kawalera, ale – do licha – nie trwały wieczność! Z czego Camilla się cieszyła podczas uroczystości? Nie dopuszczał do siebie myśli, że triumfowała. Chciała Karola na ojca chrzestnego i dopięła swego. Miała niezrozumiałą potrzebę udowodnienia światu, że jest w bliskich kontaktach z rodziną królewską. Zupełnie jakby to zmieniało jej pozycję. Nie rozumiał tego. Nie czuł się kimś

gorszym, zachowanie żony budziło w nim sprzeciw. Był zirytowany, ponieważ uważał, że dla niej sens chrztu ich dziecka sprowadzał się do obecności następcy tronu. Nadskakiwała mu. Oczywiście Karol był przyzwyczajony do szczególnych względów, wszystko kręciło się wokół niego, ale tego jednego dnia mogli zapomnieć, kim jest, i po prostu cieszyć się, że na świecie pojawił się Tom – zdrowy, mały chłopiec, który zaczyna życie, swoją wielką, pełną niespodzianek podróż. To był jego dzień.

Andrew wolał się nie zastanawiać, co Karol czuje do Camilli, wolał myśleć, że jest księciu obojętna. Męska intuicja podpowiadała mu jednak, że tak nie jest, i nie wiedział, co z tym zrobić. Męczył się – nie mógł porozmawiać z żoną, ponieważ dom był pełen gości. Poza tym nie umiałby chyba o tym mówić, to były jej prywatne sprawy. Jakoś nie przyszło mu wcześniej do głowy, że żona może go zdradzać. Nie dbał o to! Nieprawda, oszukiwał sam siebie. Życie, jakie prowadzili, obracało się przeciwko niemu i dlatego był rozdrażniony. Niczego nie będzie Camilli zabraniał. Nigdy nie marzył o kurze domowej u swojego boku, ale myśl o zdradzie była równie niespodziewana, co nieznośna. Żona go nie zdradzała, miał pewność, miał też pewność, że to była jej decyzja, nie Karola. Świadomość tego nie przynosiła, niestety, ulgi. Andrew przyszło na myśl, że goni w piętę. Jakim cudem miała go zdradzić? Karol był za granicą, a kiedy wrócił do Anglii, Camilla oczekiwała dziecka, była zamężna, należała do Andrew. Kochała go od lat.

– Nie sądzisz, że Karol przesadził?

Pytanie żony zaskoczyło Parkera Bowlesa. Leżeli w kompletnych ciemnościach, mimo to czuł, że Camilla na niego patrzy.

– Dlaczego tak uważasz? – spytał nieufnie. Sam wysuwał oskarżenia pod adresem księcia, kiedy jednak ona to robiła, nabierał podejrzeń.

– Dał do zrozumienia, że jest znudzony. Jak mógł?

– Dziwisz się?

Przygarnął żonę i pocałował. Wtuliła się w niego i próbowała zasnąć, w gruncie rzeczy zadowolona z minionego dnia.

Wieczorem czuła już znużenie. Prawie nie uczestniczyła w rodzinnej pogawędce, a zjechali się wszyscy. Myślała o Karolu. Nie spodziewała się, że będzie szczęśliwy, lecz martwiła ją chandra, z którą nie umiał sobie poradzić. Podczas przyjęcia uśmiechał się z przymusem, zdawkowo odpowiadał na pytania. Robiła, co w jej mocy, by go rozbawić, ale przygnębienie księcia rosło z minuty na minutę.

– Psuję ci zabawę – szepnął za którymś razem, gdy podeszła, by z nim porozmawiać.

– Przecież wiesz, że jesteś najważniejszym gościem.

– O tak – mruknął. – Najważniejszym gościem. Właśnie to zauważyłem.

Pomyślała, że jest zazdrosny. Trochę ją to irytowało. Wciąż zmieniał partnerki. Robił nadzieję rodzinie, po czym szybko rzucał każdą z dziewczyn w zasadzie bez powodu. Okazywały się nudne, łatwe, tępe, bez poczucia humoru albo nazbyt pewne siebie, przebojowe, egoistyczne. Wybierał najpiękniejsze i zamożne, często z najlepszych arystokratycznych rodów. Nie mógł się spodziewać, że będą mu nadskakiwać. Zdaniem Camilli nie dawał im szansy zaistnienia u swego boku, pokazania się z dobrej strony.

Ilekczo podnosiła głowę, żeby sprawdzić, co robią goście i czy komuś czegoś nie trzeba, Karol patrzył na nią z pretensją, dając do zrozumienia, że okrutnie się nudzi i marnuje czas, który mógłby wykorzystać na coś pożytecznego.

– Zaczynam mieć wyrzuty sumienia – stwierdziła za którymś razem.

– No tak. – Roześmiał się, czytając w jej myślach. – Mógłbym się w tym czasie ożenić.

Leżąc w łóżku, przypomniała sobie tę rozmowę i pomyślała ze smutkiem, że Karol miał uciążliwy nawyk analizowania siebie i innych. Potrzebował kogoś, kto by się nim zajął, otoczył opieką, rozumiał jego pasję, dzielił upodobanie do życia na wsi. Nie wymagał wiele – odrobiny troski i uczucia. Znała go, pamiętała też, jak szybko stracił dla niej głowę. Co się raz zdarzyło, zdarzy się znowu, tyle że wówczas już nie będzie potrzebował ani dobrych rad Camilli, ani jej towarzystwa. Odejdzie na zawsze. Pozostaną znajomymi, ich przyjaźń się rozluźni i wreszcie stanie się przeszłością. Nagle przyszło jej do głowy, że to się przecież już stało. Lgnęli do siebie z przyzwyczajenia, bardziej z powodu jego nieudanych związków, braku bliskich mu ludzi niż z potrzeby. Związała się z Andrew. Karol krążył wokół, nieświadomie szukał słabego punktu w jej małżeństwie, a nie znajdując, oddalał się zniecierpliwiony. Nie widywała go miesiącami. Miał swoich znajomych. Andrew, mieszkając w Londynie, prawdopodobnie częściej go spotykał, Camilla powoli traciła kontakt i z księciem, i z jego przyjaciółmi. Ogarnął ją irracjonalny żal za dobrymi czasami, gdy biegała po nocnych lokalach, chodziła do klubu polo, poznawała nowych ludzi. Jako dziewczyna Karola posmakowała czegoś, co nawet trudno było wytłumaczyć – swoistej bariery ochronnej, uczucia

wyjatkowości i beztroski. Spełniał każde jej życzenie, nim zdążyła je wypowiedzieć. Przysłuchiwał się kiedyś jej rozmowie na temat kolczyków z perłami. Spytał później, gdzie może je kupić. Nie odpowiedziała. Nie chciała prezentów. Deprecjonowałyby ich związek. Paradoksalnie czułaby się gorsza; jakby mógł w ten sposób opłacić dni, kiedy byli razem, i zapomnieć o zobowiązaniach. Choć nie miał żadnych, doskonale o tym wiedziała.

Zastanawiała się, czy chciałby do niej wrócić i czy potrafiłaby z tym żyć. Nie wyobrażała sobie, że zdradza męża, jeździ na sekretne schadzki z księciem, wraca do dawnego stylu życia. Nie rozumiała, co ją niegdyś tak fascynowało w romansie prababki z Edwardem VII. Prawdę mówiąc, zachowanie następcy tronu wprawiało ją w zakłopotanie. Był nieobliczalny. Nie silił się nawet na zachowanie pozorów.

\*

Tom rozwijał się tak szybko, że nie mogła wyjść z podziwu. Codziennie uczył się czegoś nowego, czymś ją zaskakiwał. Pierwszy świadomy uśmiech, wyciągnięte rączki, chwytanie zabawek, oczy rozglądające się ciekawie po pokoju. Szybko nauczyła się rozpoznawać, czego chce synek. Odzyskiwała dawną wolność, mogła swobodnie się poruszać, dosiąść konia, biegać, krzyczeć pełną piersią. Z niecierpliwością czekała, kiedy się rozpocznie sezon polowań. Znowu mieściła się w dawne ubrania. Uwielbiała kąpiele w wonnych olejkach, twardy brzuch, szczupłe, wysportowane ciało, które reagowało przewidywalnie i błyskawicznie. Mogła się pochylać, zbiegać ze schodów, grzebać w ziemi. Wystarczyło stracić tę możliwość na kilka miesięcy, by docenić, jak jest ważna. Andrew odgrażał się, że nie poprzestaną na jednym dziecku. Zgadzała się, powinni mieć ich więcej, ale jeszcze nie teraz. Chciała użyć życia, znowu poczuć, czym jest wieczór u boku wspaniałego mężczyzny, jakie uroki kryją w sobie kolacje we dwoje albo szalone wypadu do Londynu.

Kiedy Andrew zjeżdżał ze stolicy, wszystko kręciło się wokół niego. Podziwiała witalność męża. Znikał na piętrze, brał szybki prysznic, przebierał się i zbiegał na dół. Po drodze wpadał do pokoju Toma, by zobaczyć, czy śpi i jak się zmienił podczas jego nieobecności. Dogryzała mężowi, że ojciec pilnujący dziecka z taką częstotliwością rzeczywiście trzyma rękę na pulsie, ale było widać, że Andrew bardzo kocha malca. Camilla miała wrażenie, że

jest potrzebna do rodzenia dzieci. Takie myśli, choć rzadko ją nachodziły, były natarcywe i męczące. Nie ufała mężowi.

– Karol zaprosił nas na weekend – poinformował ją pewnego dnia.

Był zadowolony z propozycji księcia. Weekendy w Bolehyde Manor trochę go nudziły. Przyzwyczał się do tempa życia w Londynie, do tego, że spotyka się, z kim chce, o której chce, nie musi się tłumaczyć. Camilla była idealną żoną, bardzo troskliwą, nieabsorbującą, nie mógł trafić lepiej. Lubił do niej wracać. W domu panował spokój, wiedziała, czego chce, nie robiła wymówek, nie ciągnęła go za język. Niemniej jednak spokojne wieczory w rodzinnym domu zaczynały go nużyć. Czuł się trochę jak kawaler, tyle że nie wzbudzał już nadziei w kobietach. W głębi serca zawsze marzył o podobnej sytuacji. Nienawidził zobowiązań. Dostrzegł korzystny aspekt przyjaźni Camilli z księciem Karolem i uznał, że jest on wart tego, by przymknąć oko na pewne sprawy. Ludzi z najbliższego kręgu następcy tronu wszędzie zapraszano.

\*

Przywitał ich lord Romsey, zresztą przypadkowo, bo wybierał się akurat na przechadzkę, upojony, jak powiedział, krajobrazem Szkocji. Camilla lubiła Nortona, wzbudzał w niej te same uczucia, co Karol. Był człowiekiem małomównym i opanowanym. Miał inne usposobienie niż lord Mountbatten, jego dziadek, chociaż był do niego podobny. Przystojny, o pociągłej twarzy, sprawiał wrażenie wiecznie czymś zasmuconego, zatroskanego, zdziwionego bezmyślnością ludzi. W towarzystwie, które znał, ożywiał się; widać było, że jest wrażliwym, pogodnym człowiekiem, który ceni naturalność i szczerść, ma jedynie problem z wyrażaniem uczuć i jest bardzo skryty.

Wypoczęli po podróży. Andrew prowadził auto, skarżył się więc, że szumi mu w głowie, jakby ciągle jeszcze siedział za kierownicą. Rozczulał się nad sobą. Pomyślała, że mimo bujnego życia erotycznego nigdy nie było go stać na odrobinę szaleństwa, wszystko planował w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z porą snu. Wolała mężczyzn, którzy ją zaskakiwali, działali pod wpływem impulsu, byli skłonni do poświęceń, mężczyzn bardziej namiętnych i nieobliczalnych, podobnych do Karola. Zachnęła się, myśląc o swojej naiwności. Nie wierzyła w cuda. Każdy gonił za nieosiągalnym, później zaś



rozglądał się nerwowo, gdzie czmychnąć, by nie dosięgnęły go męczące, bezpodstawne żale byłej kochanki.

Camilla nie słuchała męża. Martwiła się o dziecko i stan psychiczny jego opiekunki Berthy, rozpaczającej po stracie narzeczonego. Może nie powinni byli zostawiać Toma pod jej opieką? Co się stanie, jeśli się całkiem rozklei? Pomyślała z ulgą, że przecież jest z nimi Juana. Gosposia przepadała za chłopcem; ilekroć miała wolną chwilę, podchodziła do dziecka i przemawiała do niego w swym melodyjnym, nieco szeleszczącym języku. Była typową kobietą Południa, zakochaną w dzieciach i im pobbżającą. Nie pozwoliłaby skrzywdzić Toma. W razie czego zastąpi Berthę i sama się nim zajmie.

Pani Parker Bowles niewidzącym wzrokiem patrzyła w okno. Wiatr pochylał drzewa, deszcz nie ustawał. Przysunęła się do męża, odwrócona plecami. Sprawnie zapiął zamek błyskawiczny jej sukni. Obserwował żonę. Lubił się przyglądać, jak kobiety poprawiają urodę. Stwierdził ze zdziwieniem, że Camilla od kilku godzin nie pali. Poczłł lekki zapach jej perfum i przyznał w duchu, że jest to zapach intrygujący i zapadający w pamięć.

Położył dłoń na głowie Camilli, zmusił żonę, by na niego spojrzła. Przemknęło mu przez myśl, że w czasach panięńskich była nieprzewidywalna, dopominała się o pieszczoty.

– Nie teraz – rzuciła i podeszła do drzwi.

Zdziwiony zauważył, że jest gotowa do wyjścia. Z nieco kpiącym uśmiechem podał jej ramię. Wolnym krokiem zeszli na parter, gdzie ksiązę podejmował gości. Andrew śmieszyło zachowanie Camilli. W towarzystwie księcia sztywniała i zachowywała się sztucznie. Na Andrew ksiązę nie robił wrażenia. Parker Bowles, gdziekolwiek i z kimkolwiek był, zachowywał się naturalnie. Jego żona nie.

\*

Karol przerwał rozmowę. Przede wszystkim był gospodarzem. Wyszedł z uśmiechem naprzeciw Parkerom Bowlesom. Andrew dostrzegł, jak żona nadstawia policzek do pocałowania. Zmuszała księcia do poufałych gestów. Traktowała go zbyt obcesowo.

Camilla z przyjemnością piła szampana – kieliszek za kieliszkiem. Uwielbiała wszystko, czego nie wolno jej było podczas ciąży. Poczłła lekki

szum w głowie. Karol wracał do niej jak bumerang, krążył wokół Parkera Bowlesa, bezskutecznie czekając, aż zostawi ją samą.

– Chciałabym zatańczyć z Karolem. Peszysz go, kochanie.

Mąż cmoknął ją we włosy i odszedł bez słowa.

Zapomniała, jakie to przyjemne. Znowu trzymał ją w ramionach. Spokojna muzyka działała niczym balsam po nocnych koncertach Toma, któremu wyrzywały się zębki. Taniec zawsze Camillę relaksował. Książę przyglądał się tiulowej narzutce, zasłaniającej jej dekolt. Kobietę krępowała jednoznaczna wymowa tych spojrzeń, choć cieszyła świadomość, że niezmiennie podoba się następcy tronu.

– Nixon ustąpi z urzędu.

– Co ty powiesz? – zakpiła.

Afera Watergate była ostatnią sprawą, o której chciała tego dnia rozmawiać. Pomieszała Karolowi szyki. Potrafił nie odzywać się wcale, kiedy ktoś mu przerywał, ale najwyraźniej nie zależało mu na dyskusji politycznej, bo uśmiechnął się pogodnie.

– Nie interesują cię problemy wstrząsające światem? – spytał.

– Świat się kręci bez mojego udziału.

Pochylił głowę, dotykając jej policzka. Poczła zapach wody toaletowej. Nie umiała traktować Karola jak pozostałych mężczyzn. Zresztą nie pozwalał jej zapomnieć, że łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Camillę peszyło to, jak jej dotykał; zawsze niby mimochodem, przez przypadek, niechcący.

– Co myślisz o Medyceuszach?

Spojrzał jej w oczy. Coś zaprzętało jego myśli. Czuła, kiedy skupiał się na niej. To nie była ta chwila.

– Masz wszelkie dane, żeby pójść w ich ślady – stwierdziła.

– Zawsze wiesz, o czym myślę?

Udała, że nie słyszy pytania.

– Wesprzesz sztukę? – zapytała.

– Więcej. Zajmę się najmłodszą częścią społeczeństwa. Stworzę fundację. Nie ma nic gorszego niż młodzież bez perspektyw, nie uważasz?

– Podziwiam cię.

– Naprawdę?

– Jak nazwiesz fundację?

- Wszystko w swoim czasie. Nie zaczyna się od nazwy.
- Nie? – udała zdziwienie. – Każdy wiersz od tego zaczynałam.
- Jesteś niemożliwa.

Odprowadził ją do Andrew dyskutującego z lordem Romseyem. Mieli różne zdania na temat polityki oświatowej za rządów Heatha, ale żaden z nich się nie gorączkował, nie bronił swego stanowiska za wszelką cenę.

– Nie zapominaj, że Uniwersytet Otwarty założyli laburzyści – przypomniał Norton.

– Mój Boże – westchnął Parker Bowles, jakby bawiła go nieznajomość prawideł rządzących światem, jaką zdradzał Norton. – Zawsze ktoś jest pierwszy. Wiesz z historii, że założyć to nie wszystko, trzeba kontynuować i rozwinąć.

Norton zaśmiał się głośno. Karol wręczył Camilli kieliszek szampana i dał znak, by poszła za nim. Zadowolona przeszła do gabinetu. Ledwie drzwi się za nimi zamknęły, nastrój zabawy nieodwracalnie prysł. Księżę usiadł za biurkiem, dając do zrozumienia, że nie ma ukrytych zamiarów, jednak uczynił to zbyt ostentacyjnie, by uwierzyła. Gładził dłonią wypolerowany blat mebla i spoglądał na Camillę w milczeniu.

– Słucham; masz mi coś do powiedzenia – rzuciła z uśmiechem.

– Może tak – szepnął – może nie. Myślisz, że rodzice dobrze się bawią w Indonezji?

– Nie wiem, Karolu. Ty tam bywałeś. – Patrzyła kpiąco, zastanawiając się, dlaczego ją tu przyprowadził. Nie wierzyła w jego nagłą tęsknotę za rodzicami ani w to, że się przejmuje, czy przyjemnie spędzają czas. – Mów, proszę, w czym rzecz, nie marnujmy wieczoru – poprosiła.

– Jak zawsze masz rację – stwierdził po chwili. – Bawmy się, pani Parker Bowles. Nie marnujmy wieczoru na przynudzanie.

Wstał, wyszedł zza biurka, otoczył ją ramieniem i pociągnął w stronę drzwi. Ani drgnęła.

– Co mi chciałeś powiedzieć?

Położyła głowę na jego ramieniu i westchnęła cicho. Czuła się przy nim bezpieczna. Było jej z nim dobrze nawet wtedy, gdy otaczały ich tłumy. Miała wrażenie, że myślami zawsze jest przy niej – cokolwiek robi i z kimkolwiek rozmawia. Wyśmiewała samą siebie za podobne przypuszczenia. W gruncie rzeczy były śmieszne. Podobnie jak to, że zaprosił na przyjęcie ludzi pewnych i dyskretnych, żeby móc się do niej zbliżyć.

– Cieszę się, że przyjęłaś moje zaproszenie.

– Przyjechałabym z końca świata, wasza wysokość – zażartowała.

Dotknął jej twarzy opuszkami palców, po czym skrzywił się nieznacznie, jakby coś go zabolalo.

– To dobrze – rzucił beznamiętnie. – W końcu spędziłem tu sporo ludzi, by mieć pretekst do zobaczenia się z tobą.

Roześmiała się i ruszyła ku drzwiom.

– Boję się, że wszystko się zmieni. Już się zmieniło, nie zniosę kolejnej bariery, Camillo.

– Przestań o tym myśleć – odezwała się łagodnie. – Jestem tu. Nic ci nie grozi.

Wrócili do gości. Andrew tańczył z młodą malarką, najnowszym odkryciem księcia. Kobieta była oczarowana. Jak każdy w jego towarzystwie, pomyślała Camilla złośliwie i posłusznie wpłynęła w ramiona księcia. Taniec należał do nielicznych zajęć, jakim się mogli wspólnie oddawać. Ze zdziwieniem stwierdziła, że zmęczyła ją ta krótka wymiana zdań. Czasem nasiąkała myślami Karola, nawet tymi niewypowiedzianymi, zaczynały jej ciążyć. Balmoral było doskonałym miejscem wypoczynku – wyborne jedzenie, szlachetne trunki, historyczne meble, z których korzystała królowa Wiktoria, przebywając tu po śmierci męża, krzesła, na których siadywała, piękne tereny wokół zamku. Nagle Camilla przestała to dostrzegać. Pogoda była fatalna, książę miał zły humor, jej nastrój także prysł. Kilka kolejnych godzin okazało się prawdziwą męczarnią. Została tylko dla Karola, wiedząc, że poczułby się urażony jej wcześniejszym wyjściem, mimo że pod koniec przyjęcia jej unikał.

W nocy kochała się z Andrew z żarliwością, której dawno w sobie nie miała, zachłannie, jakby bała się, że mąż zniknie z jej życia. Potrzebowała go, potrzebowała świadomości, że jest przy niej i będzie – zawsze i niezmiennie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nagle, w ferworze polowania, dostrzegł jej smukłą sylwetkę na koniu. Pędziła na złamanie karku. Pochylona do przodu poganiała klacz, klnąc głośno i niewybrednie, ilekroć ktoś zajeżdżał jej drogę. Próbował ją dogonić, ale nie miał szans. Cała była wzrokiem i słuchem. Zręcznie omijała przeszkody. Widział ściółkę leśną rozrywaną kopytami jej konia, smukłe uda, bat w ręce, pochyloną głowę. Pędził za nią, czując wzbierające pożądanie, ogłupiającą tęsknotę za jej ciałem. Nie miał siły udawać, oszukiwać siebie, kryć pragnienia, nie chciał. To, jak żyli, nie miało sensu. Zajechał jej drogę, robiąc unik przed smagnięciem batem. Chwycił jej konia za uzdę.

– Zwariowałaś?! – krzyknęła. Jej klacz zarżała, obracając się wokół własnej osi. – Chcesz mnie zabić?

– Oprzytomniej! – wybuchnął. – Nie przyjechałem tu na polowanie, do cholery! Nie prowokuj mnie.

Zeskoczyła z konia. Wściekłym ruchem sięgnęła po papierosa. Zaciągała się głęboko, patrząc na niego spode łba.

– Chcę świętego spokoju – warknął.

– Czego oczekujesz ode mnie?

– Nie wiem, Millu. Oczekuję... zrozumienia.

– Oszalałaś – mruknęła, gasząc papierosa, którego ledwie przed chwilą zapaliła.

Gdy książę wpadał w typową dla siebie huśtawkę nastrojów, na nic nie miała ochoty. Czuła się bezradna. Patrzył przed siebie, zaciskając wargi. Nie był łatwym przeciwnikiem.

– Idealne miejsce na zwierzenia, Karolu – stwierdziła. – Wyjątkowe wycucie chwili. – Oddychała głęboko.

– Nie ma dobrego miejsca – wycedził. – Wszędzie jesteś z mężem.

– Akurat ty się nim przejmujesz! – rzuciła z wściekłością.

– Szlag mnie trafia! – krzyknął bezsilnie.

– Czego ty właściwie chcesz? – spytała.

Spojrzał jej w oczy z dziwną niechęcią. Zsiadł z konia, klnąc pod nosem.

– Czego chcesz ode mnie?! – krzyknęła histerycznie. – Tego? Tego chcesz?

Pocałowała go gwałtownie, jak szalona i natychmiast się uspokoiła. Nie wiedziała, co robić. Namiętność Karola odbierała jej rozum. Stali naprzeciwko siebie sparaliżowani strachem, bezwolni wobec pragnienia. Zbliżył usta do jej ust. Czowała obezwładniającą słabość, pulsowanie skroni. Bolesne pożądanie ją przerażało.

– Nie rób mi tego – szepnęła. – Nie niszczyć mojego małżeństwa.

Odsunął się zniecierpliwiony, drżąc na całym ciele. Targała nim wściekłość.

– To bardzo trudne, całkiem idiotyczne. – Camilla parsknęła nerwowym śmiechem. – Upieramy się przy czymś, co nie ma sensu. Po co to przedłużać? Skończyło się, Karolu. Nie chcę czuć bólu, kiedy weźmiesz ślub, nie chcę szarpaniny.

– Czuję się samotny.

– Każdy się tak czasem czuje.

Odszedł, nie czekając na nią. Zniknął jej z oczu. Przez moment słyszała jeszcze stąpanie konia, po czym wszystkie odgłosy ucichły. Przywarła policzkiem do ciepłej szyi klaczy i zastanawiała się w popłochu, czy powinna ulec Karolowi. Dawał jej do zrozumienia, że traci cierpliwość. Igrała z ogniem.

Przyłączyła się do polujących. Chciała zapomnieć, przestać myśleć. Podświadomie czuła, że czeka ją taka rozmowa, kiedy jednak stanęli twarzą w twarz, nie wiedziała, co począć. Romans z Karolem nie wchodził w grę. Im bardziej go pragnęła, tym oczywistsze było, że nie może dać się ponieść temu pragnieniu. Śledzili go dziennikarze. Zamieszanie wokół jego planów matrymonialnych przechodziło w histerię. Każdy starał się być pierwszy, wyśledzić tajne ścieżki następcy tronu, wyczuć, która z kobiet skradła mu serce. Gdyby wydało się teraz, że ma romans z Camillą, straciłaby wszystko – spokój, zaufanie Andrew, dobre imię, przede wszystkim zaś poczucie bezpieczeństwa. Nie mogła dopuścić, by pisały o niej parszywe szmatławce! To nie kwestia uczciwości. Problemem była jego pozycja. Małżeństwo Camilli z Parkerem Bowlesem było dla Karola sygnałem, najoczywistszą wykładnią jej stosunku do niego. Wierzyła, że zostaną przyjaciółmi. Nagle zdała sobie sprawę, że się oszukuje. Marzyła, że go zatrzyma, nie zdradzając Andrew. Była zazdrosna o Karola, jednocześnie twierdząc, że powinien sobie znaleźć

żonę, doradzała mu i odwodziła go od myśli, by się związał z kobietą, z którą akurat się spotykał. Starła się być uczciwa, lecz podświadomie wysyłała mu sygnały, że nie akceptuje jego związków. Nic dziwnego, że księżę poczuł się zdezorientowany. Była niezadowolona, że się od niej oddala, nie mogła jednak wejść w drogę rodzinie królewskiej! To by oznaczało koniec jej małego, spokojnego świata. Nie mogła komplikować sobie życia. Nie miała pojęcia, jak zachować Karola, nie ograniczając jednocześnie wolności jego wyboru.

– Paranoja – szepnęła z niesmakiem. – Kompletna paranoja.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Karol stwierdził, że księciu Walii się nie odmawia. Zaprosił ich do pałacu Buckingham. Królowej znowu nie było. Camilla żartowała, że księżę wykorzystuje nieobecność rodziców niczym nastolatek pragnący się zabawić, póki dorośli są poza domem.

Zerknęła w stronę Nortona Knatchbulla, który dyskutował z jakąś blondynką, po czym spojrzała pytająco na Karola. Westchnął teatralnie.

– Penelopa Meredith Eastwood, dziewczyna lorda Romseya – wyjaśnił.

– Gdzie ją znalazł?

– W rzeźni – szepnął jej na ucho. – Jest córką rzeźnika, nie żartuję. – Parsknął śmiechem.

– Rzeźnicy handlują teraz perłami?

– Chodź, przedstawię cię.

Andrew przyzwyczał się, że Karol ignoruje jego obecność. Z pogodną miną ruszył za żoną i jej wielbicielem.

Camilla wyciągnęła dłoń. Panna Eastwood ujęła ją, promiennie uśmiechając się do Andrew, który z za pleców księcia posłał jej jedno ze swych najczarowniejszych spojrzeń w ramach niewinnej zemsty za grubiaństwo Karola.

– Zatańczy pani? – Andrew miękko, nieznoszącym sprzeciwu ruchem odciągnął Penelopę od Nortona, co ten skwitował pogodnym, pełnym zrozumienia uśmiechem. – Nie warto się przejmować moją żoną – usłyszeli.

Milla pociągnęła łyk wina. Znała każdy ton głosu męża, również ten stłumiony i gardłowy śmiech. Podniecony nowym wyzwaniem wypróbował swój urok na nieco zawstydzonej panie Eastwood.

– Ładna dziewczyna – rzekła obojętnie.

Norton spojrzał z wdzięcznością.

– Bądź dla niej miła – poprosił.

– O czym szepczecie? – spytał Karol, skończywszy wydawać dyspozycje



służącemu.

– Sprzeczymy się o to, z kim zatańczysz.

Księżę uniósł brodę Camilli i przyjrzał się jej twarzy w pełnym świetle.

– Dużo wypiałś?

– Jeszcze cię widzę.

– Za grosz szacunku – mruknął z zadowoleniem, przyciągając ją do siebie.

Chwilę tańczyli w milczeniu, policzek przy policzku, jak zawsze odrobinę zbyt blisko siebie. – Czemu żadna z kobiet nie jest do ciebie podobna?

– Dlaczego szukasz w innych tego, co masz we mnie?

– Ma Parker Bowles.

– Wyłącznie ty – szepnęła prowokująco. – Wiedziałbyś o tym, gdybyś nie był ślepy.

Spojrzał na nią z uwagą. Jej twarz była nieprzenikniona.

– Jak sercowe podboje następcy tronu? – zmieniła temat.

– Zabiję cię.

Roześmiała się niewinnie.

– Nie załamuj się, na pewno jest gdzieś w Anglii jakaś miła dziewczina.

– Poćwiartuję cię na kawałki.

– Jeśli zrezygnujesz z dziewictwa, znajdą się ze dwie. Dwie miłe młode panienki, które przypadną ci do gustu. Musisz w to wierzyć.

Nie wytrzymał. Śmiał się uszczęśliwiony i zrelaksowany.

– Twój mąż odbija Nortonowi...

– Ty mu odbijasz żonę – przerwała. – Muszę się napić.

Wrócili do rozbawionego towarzystwa. Norton opowiadał akurat, jak jego dziadek lord Mountbatten zlecał pomalowanie swego forda na kolor niebieski, i to w ukochanym odcieniu.

– Słynny błękit Mountbattena. Milla tak się nosi – zauważył ktoś od niechcienia.

Karol otaksował Camillę od stóp do głów.

– Co prawda, to prawda – stwierdził po chwili namysłu. – Powinnaś wkładać granatowe kapelusze.

– Królewski granat dachu – ucieszył się Norton. – Miażdzący efekt. Przypominałaby jaguara dziadka. Milla w barwach limuzyny Mountbattena.

– W barwach królewskich, Nortonie – poprawił go księżę. – Co na jedno w końcu wychodzi – dodał szybko ze śmiechem.

– Chwila! – krzyknęła. – Spójrzcie na siebie, zmanierowani potomkowie

arystokracji.

– Popraw mnie, jeżeli się mylę – szepnął Karol, pochylając się w jej stronę.  
– Gdyby dobrze poszperać, dałoby się udowodnić, że płynie w tobie odrobina królewskiej krwi, zmanierowana arystokratko?

– Niczego mi nie udowodnisz.

– Kupię ci granatowy kapelusz.

Towarzystwo parsknęło śmiechem.

– Włóż jej koronę – zażartował ktoś.

Księżę uśmiechnął się do Camilli. Znał ją doskonale; nie lubiła takich dowcipów. Odsunęła się przed chwilą i stała bokiem do niego, rozmawiając o czymś z Mary Ann, siostrą męża.

– Zrobiłbym to, gdyby chciała – rzekł powoli. Uniósł kieliszek. – Wolała Parkera Bowlesa. Pani zdrowie, pani Parker Bowles – wygłosił toast, patrząc, jak Camilla odchodzi w głąb sali z Nicolasem Paravicinim.

– Zdrowie pańskiej przyszłej żony – odpłaciła pięknym za nadobne.

Był zły, że zostawiła go samego – nieważne, że w otoczeniu przyjaciół. Bezustannie ją obserwował, chwycił jej spojrzenia, jakby utrzymywanie z nią kontaktu wzrokowego weszło mu w krew.

Norton stwierdził ze zdziwieniem, że Karol jest zazdrosny o Camillę, cudzą żonę. Jak mógł przeoczyć coś takiego? Czyżby wrócili do siebie? Gospodarz nie ukrywał rozdrażnienia, gdy tańczyła z innymi. Wieczór był udany, myślał Norton. Księżę dogadywał się z Andrew. Camilla lekceważyła jego złośliwości. Miała w sobie wiele ciepła i duże poczucie humoru. Norton cenił jej rzadką umiejętność śmiania się z samej siebie. Bywała czarująca. Lubił kobiety inteligentne i pozornie bezbronne. Czasem urzekała go jej bezradność, nie dociekał, do jakiego stopnia udawana. Stanowczo wolał sprytny wybiegi i intelekt Camilli od słodkiej paplaniny męczących idiotek, którym trzeba tłumaczyć pointę każdego dowcipu.

Poprosił Penelopę do tańca. Był w niej zakochany, co okazywał na swój łagodny, pełen uroku sposób, nie narzucając się.

Księżę podszedł do Andrew. Było w jego zachowaniu coś takiego, że otoczenie wyczuwało bezbłędnie, kiedy chce, by go zostawiono sam na sam z rozmówcą. W milczeniu popijali wino. Karol przyglądał się stojącej w niszy statuetce konia.

– Dlaczego jej to robisz? – spytał cicho.

Andrew zerknął na żonę. Bawił się wysmieniem, był zrelaksowany, nie miał chęci na poważne rozmowy, a ton głosu księcia zdawał się preludium do takowej.

Rzucił księciu pytające spojrzenie i roześmiał się do swoich myśli.

– Mówię o pięknej, wysokiej blondynce, która oszalała na twoim punkcie. Bywasz z nią w teatrach...

– Karolu, proszę – przerwał Andrew łagodnie. – Nie mieszaj się do naszych spraw.

– Dlaczego jej to robisz? Po co? Już ci nie wystarcza?

Parker Bowles poczuł irytację. Przekąski były doskonałe, wino uderzało do głowy, ludzie żartowali, omijano nawet tematy polityczne, po co więc roztrząsać przykre sprawy? Przyprowadził Camillę. Była w szampańskim humorze: wesoła, roześmiana, pełna werwy, tańczyła niemal bez ustanku, zmieniała partnerów, włączała się w każdą rozmowę, jej słowa skrzyły się dowcipem. Wyglądała na szczęśliwą. Czego jeszcze chciał księżę, czego się po nim spodziewał?

– Nie dbam o to, co jest między wami – rzucił Andrew.

– Nic nie ma – burknął Karol.

– Nie jestem temu winny. – Andrew tracił panowanie nad sobą. To, co robił w Londynie, było wyłącznie jego sprawą; jego i Camilli. Nienawidził, gdy ktoś się mieszał do ich życia, nienawidził szantażu, plotek. Przyszło mu na myśl, że ten dureń i idealista gotów powtórzyć jego żonie wszystkie sensacyjne informacje, jakie mu przekazał inny dureń. – Wiesz, co o was myślę? – szepnął.

Karol odszedł, nie czekając na wyjaśnienia. Przeprosił Paraviciniego, który tańczył z Camillą, i zirytowany zajął jego miejsce. Camilla zauważyła, że rozmawiał z Andrew – krótko i gwałtownie. Wolała nie pytać, o co się sprzeczali.

– Dobrze się bawisz? – spytał Karol.

Zabrzmiało to jak oskarżenie. Przygarnął ją do siebie, jakby nagle doszedł do wniosku, że okłamywanie ludzi nie ma sensu.

– Co się stało?

– Nie ma dziennikarzy, nie ma nikogo, kto mógłby cię wydać – zaczął pospiesznie.

Zaśmiała się, że przypisuje jej własne obawy.

– Jestem szczęśliwy, chcę z tobą tańczyć do białego rana. Powiedz, że się zgadzasz.

– Oczywiście, że się zgadzam. Nie miałam pojęcia, że mój mąż potrafi cię wprawić w stan takiej euforii. Co ci powiedział? – zapytała kpiącym tonem. – Że się ze mną rozwodzi?

Przerwał taniec. Podał jej kieliszek.

– Upijemy dzisiaj wszystkie panie – oświadczył głośno.

Kilku mężczyzn zakłaskało ochoczo. Rozmowa z żartów o niczym przeszła na tematy filozoficzne. Karol był w swoim żywiole. Zwłaszcza systemy religijne, w których czuł się ekspertem, pobudzały jego wyobraźnię i skłaniały go, jak zawsze, do nadmiernej refleksji. Camilla upierała się, że wiara w reinkarnację jest właściwa wszystkim religiom, nie wyłączając chrześcijaństwa. Mało kto się z nią zgadzał.

– Uwierzcie mi, czytałam, że mówiące o tym pisma wycofano z naszych ksiąg dogmatycznych, żeby nie mieszać ludziom w głowach.

– Czytałaś, ale nie wiesz co i nie wiesz gdzie – kpił Karol, dobrotliwie zresztą, bo lubił dyskutować z Millą, której wiedza z zakresu historii była rozleglejsza, niż można się było spodziewać.

Książę nie spuszczał wzroku z Camilli. Przyglądał się jej włosom, patrzył na usta. Była w sukni lekko opinającej biodra, eksponującej zgrabne pośladki, kształtne piersi, spadziste ramiona. Doprowadzała go do szaleństwa. Pił wino, myśląc gorączkowo, czy mogliby opuścić towarzystwo, zniknąć gdzieś na parę kwadransów, zaszyć się w jakimś odludnym miejscu, z dala od Andrew, gości, idiotycznych tematów. Chciał jej dotknąć. Wiedział, że nie odmówi. Znał Camillę, jej spojrzenia, mowę ciała. Pragnęła go. Po raz pierwszy od bardzo dawna miał absolutną pewność, że tak jest.

Siłą odciągnął ją od rozdyskutowanej grupy mężczyzn, którzy z dobrotliwą ironią starali się ośmieszyć poglądy pani Parker Bowles dla zasady, dla zabawy, a rozochoceni winem bawili się naprawdę doskonale. Śmieszyły ich: jej porywczność, pozerający ją wzrokiem, czego nie była świadoma, Karol, żenująca sytuacja Andrew, który dostrzegł zachowanie księcia i już kilka razy rzucił hasło do odwrotu, twierdząc, że zabawa jest przednia, ale obowiązki wzywają. Zanosilo się na skandal. Nie było lepszej rozrywki od skandalu w pałacu, za plecami Jej Królewskiej Wysokości i pod jej nieobecność.

Camilla miała zamęt w głowie, wywołany sporą ilością wypitego wina. Przestała pić, świadoma, że kolejnym kieliszkiem zepsułaby sobie wspaniały wieczór. Karol głaskał jej odkryte ramiona, nie protestowała jednak, gdyż sprawiało jej to przyjemność, a wodząc wzrokiem po zebranych, stwierdziła, że nikt nie zwracał na to uwagi.

Większość towarzystwa tańczyła, pozostali raczyli się winem, wciąż donoszonymi przystawkami i przerzucali dowcipami o dwóch dobrze urodzonych panach, którzy się uganiaли za tą samą kobietą. Wtajemniczeni z uwagą śledzili losy szalonego romansu. Pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że szacowną lady podejrzewano o sentyment do kierowcy jednego z wielbicieli.

Karol patrzył na Camillę bez uśmiechu, wpatrywał się w nią tak intensywnie, że zawirowało jej w głowie. Tańczyli, nie spuszczać z siebie wzroku. Nie pamiętała, kiedy to się stało. Pocałowali się zachłannie, niczym kochankowie po długim rozstaniu. Przepęlniona wstydem odwróciła głowę. Opuszkami palców musnął jej szyję, po czym położył na niej obie dłonie, ujmując głowę Camilli niczym puchar. Wiedziała, że powinna to przerwać, próbowała nawet zrobić lekki unik, ale niecierpliwe dłonie Karola sprawiły, że jej umykające usta dotknęły jego warg. Oddawała pocałunki; zbyt tęskniła, by się tego wyrzec. Nikt jej tak nie całował. Nigdy nie czuła się tak wyjątkowa i jedyna, bezgranicznie pożądana – żarliwie i bez względu na konsekwencje. Za dużo wypila.

Oprzytomnieli wreszcie. Karol uśmiechnął się, nie zwalniając uścisku. Tańczyli, tak jak pragnął, do białego rana. Wodził dłońmi po jej ciele, opowiadając o najzabawniejszych gafach swego życia. Upojony bliskością Camilli nie zauważył, że sala wolno pustoszała. Goście wychodzili bez pożegnania, nie chcąc przeszkadzać księciu w zabawie. W końcu pozostał tylko Parker Bowles. Wtedy książę wypuścił Camillę z objęć. Rozejrzał się zdziwiony i roześmiał głośno, unikając wzroku Andrew. Czuł, że przeholował, nie po raz pierwszy zresztą.

– Czas na sen – rzucił bez troski.

Pożegnali się wesoło, umówili na polowanie z członkami Beaufort Hunt, po czym Andrew wyprowadził żonę na świeże powietrze. Sprawiał wrażenie sennego. Camilla chwiejnym krokiem podeszła do samochodu i z radosnym okrzykiem zajęła miejsce na tylnej kanapie. Mąż usiadł z przodu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Camilla podlewała kwiaty, z niepokojem myśląc o Andrew, który w miniony piątek nie pojawił się w domu. Zadzwoił tylko przed północą z krótką informacją, że obowiązki nie pozwalają mu się wyrwać z Londynu, czeka na przydział i liczy się jego obecność; jeśli nie będzie na miejscu, przypiszą go gdziekolwiek, na chybił trafił. Tłumaczył się tak, że nawet jeśli początkowo mu wierzyła, już po kilkunastu minutach miała pewność, iż dzwoni od jakiejś kobiety. Doskonale wiedział, że Camilla nie wtrąca się w sprawy związane z armią. Jej zdaniem wojsko kierowało się swoimi prawami, które były nie do pojęcia; każdy sprzeciw to bojkot rozkazu, to zaś groziło sądem, wyrokiem, rozstrzelaniem wreszcie, mawiała złośliwie.

Nie była naiwna. Im miłszy starał się być Andrew, tym większą miała obawę, że ją zdradza. Wystarczyłoby zadzwonić tu i ówdzie i wiedziałyby, o kogo chodzi. Wyskoki męża były irytujące, tym bardziej że nie kierowały nim uczucia. Po prostu nie przepuszczał żadnej nadarzającej się okazji. Nie obawiała się tych kobiet, raczej ją denerwowały. Nie kochał ich. Chodziło o seks w najczystszej postaci; pozbawiony uczuć, egoistyczny jak sam Andrew. Skoro mąż wracał do niej tak ochoczo – myślała nie bez satysfakcji – nawet pod tym względem była lepsza od jego przygodnych znajomych. Gdy więc nie pojawił się w domu przez dwa tygodnie, mało tego, ze zdziwieniem stwierdziła, że nie zdarza się to po raz pierwszy, zaczęła się zastanawiać, gdzie i z kim spędza czas. Była zła.

Życie organizował jej Karol. Dzięki zaproszeniom księcia dołączyła do grona jego przyjaciół, bywała na piknikach, meczach polo, polowaniach, przyjęciach, przejażdżkach konnych, razem malowali, pływali jachtem. Wszędzie była zapraszana z Andrew i, o dziwo, jej zapracowany mąż nigdy nie odmawiał. Zdarzało się wprawdzie, że wpadał tylko na godzinę, składał Karolowi uszanowanie, pokazywał się u boku Camilli, po czym zniknął, zawsze jednak zaproszenia księcia traktował poważnie. Nie przeszkadzało mu, że

spotyka Karola w piątkowe wieczory na kolacji we własnym domu, nie dbał o to, że książe i Camilla mają swoje tajemnice.

Zaczynało jej ciążyć zajmowanie się domem i dzieckiem, dyrygowanie służbą, organizowanie anonsowanych przez Andrew telefonicznie przyjęć, ponieważ to wszystko odciągało ją od spraw ważniejszych i ciekawszych. Oczywiście mogła zdać się na służbę i najczęściej to robiła, ale odczuwała pewien dyskomfort. Serce popychało ją ku Karolowi, rozum podpowiadał, że przeciąga strunę. Miała wyrzuty sumienia, nie tak duże jednak, by zrezygnować z przyjemności. Zawsze kończyło się tym, że jechała do Karola z poczuciem winy, które mijało, ledwie go zobaczyła, albo przyjmowała go u siebie, a wtedy poczucie winy trwało jeszcze krócej, bo – przynajmniej teoretycznie – nie zaniedbywała obowiązków żony i pani domu.

Tego dnia, podlewając kwiaty, doszła do wniosku, że jej romans z księciem jest Andrew na rękę, a ponieważ nie było żadnego romansu, płaciła za coś, czego nie robiła. W głębi serca miała pewność, że mąż zdaje sobie z tego sprawę. Formuła związku otwartego oznaczała jednak zgodę na wszystko. Nie była pewna, czy przeciętny człowiek gotów jest dla dobra małżeństwa znieść wszystko i wszystko poświęcić.

Miała chaos w głowie. Nie było jej obojętne, że mąż ją zdradza, ale nie cierpiała jakoś szczególnie, wiedząc, że sypia z innymi. Czuła, że za mało czasu poświęca sprawom domu, choć tłumaczyła sobie, że nie jest niewolnicą Andrew ani instytucji małżeństwa, nie musi więc siedzieć na miejscu i pilnować każdego ruchu służby. Trzymała Karola na dystans, nie wpuszczała do swojej sypialni, lecz i tak wiele można im było zarzucić. Właściwie nie wiedziała, co chce osiągnąć. Była po prostu szczęśliwa, nie dociekała, w jakim stopniu jej szczęście zależy od zachowania następcy tronu. Żyła cyklami – z nim, gdy się pojawiał, w oczekiwaniu na niego, gdy wyjeżdżał w obowiązkach; cokolwiek się za tym kryło, myślała z pewnym żalem. Z żalem, ponieważ obowiązki Karola obejmowały też randki; niekoniecznie niewinne i platoniczne. Ironia losu polegała na tym, że obaj mężczyźni jej życia sypiali z innymi, podczas gdy ona nie sypiała z żadnym z nich.

Andrew zjawił się wreszcie. Zaczął od zabawy z Tomem, który zawsze najpierw trochę się na niego boczył, był jednak dzieckiem odważnym, a pogodny mężczyzna wcale go nie przerażał, toteż już po kilku minutach doskonale się bawili. Obserwowała to ze wzruszeniem. Jakiegokolwiek uczucia żywiła dla męża, jego stosunek do syna sprawiał jej dużą radość.

– Co robiłeś w Londynie? – zapytała podczas obiadu.

Parker Bowles nie patrzył na żonę. Wolnym ruchem dołożył sobie warzyw, odczekał, aż Juana wyjdzie z jadalni, jakby miał do powiedzenia coś ważnego, i odparł z rozbrajającą szczerością:

– Nic szczególnego, kochanie.

– Masz kogoś? – zapytała wprost.

Zastanawiał się, czy Camilli doniesiono o jego romansie.

– A jeżeli? – zadrwił, dochodząc do wniosku, że żona nic nie wie.

Spojrzeli sobie w oczy. Zamrugał mimo woli.

– Masz – mruknęła. – Po co pytam?

– Nie traktuję tego jako pretensji – rzucił obojętnie. – Niczego ci chyba nie brakuje. Mam wrażenie, że gdybym nawet zapomniał o zobowiązaniach wobec ciebie, Karol wypełniłby je za mnie.

– Nie zdradzam cię z Karolem!

– Rozumiem, że nie sypiasz z nim. Ogromna ulga.

Camillę zamurowało. Andrew skończył jeść, nie przejmując się zachowaniem żony siedzącej nieruchomo nad talerzem, trochę skonsternowanej, nieco wystraszonej i myślącej o czymś intensywnie, jak każda żona w obliczu zdrady męża. Nie odezwał się, gdy wstała i wyszła, zostawiając go przy stole samego. Po obiedzie przeszedł do ogrodu. Camilla leżała na ławce i patrzyła w niebo. Wiatr nagał pierwsze chmury.

– Gniewasz się? – zapytał.

Zapaliła papierosa i dmuchnęła dymem w jego stronę.

– To było bezczelne, ale miałeś prawo.

– Milla, nie traktuj tego w ten sposób. Poniosło mnie. Miałem wrażenie, że wysuwasz jakieś pretensje.

– Nie mam prawa czuć się odrobinę zazdrosna?

Mrucząc, ugryzł ją w szyję.

– Zależy ci na znajomości z Karolem? – zapytała niespodziewanie.

– Owszem – przyznał, odsuwając się. – Ale nie za wszelką cenę.

– Co to znaczy?

– To, co myślisz, że znaczy.

Nie wracali do tematu. Nadal nie wiedziała, jakie jest stanowisko Andrew i co do niej czuje. Najwyraźniej nie chciał o tym mówić.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Andrew odświeżył się i w dobrym humorze, z wilgotnymi włosami, usiadł na łóżku, patrząc, jak Camilla kończy makijaż. Wydał wargi i cmoknął.

– Przypominasz tureckiego baszę – stwierdziła.

Uśmiechnął się. Poła szlafroka zsunęła się z ramienia Camilli, odsłaniając kształtną pierś i koronki podniecającej halki. Mężczyzna poczuł lekki dreszczyk. Jedwabna bielizna kobiet przemawiała do jego wyobraźni.

– Możemy się spóźnić?

Camilla przypudrowała nos i zerknęła na zegarek. Mąż chwycił ją za szyję i przyciągnął do siebie. Przycupnęła na jego kolanach, nie chcąc się spierać przed samym wyjściem, wdzięczna, że bez słowa protestu zgodził się jej towarzyszyć. Przed kilkoma godzinami wrócił z Londynu, czuła się niezręcznie, informując, że wychodzi na tańce. Andrew jednak przyjął to spokojnie. Spytał tylko, czy na jego widok księżę pan nie dostanie ataku hysterii. Zaprzeczyła, węsząc podstęp. Wygodniej było udać, że dowcip ją bawi.

Pocałował ją delikatnie.

– Nie ma czasu – szepnęła.

Rzadko egzekwował swoje prawa, tym bardziej się zdziwiła. Próbowwała zrobić unik, lecz był stanowczy, a nawet nieco brutalny. Napotkawszy bierny opór, zrezygnował.

– Zapomniałem, gdzie się wybieramy.

– Nie mów tak.

– Zostańmy w domu. – Zaśmiał się, widząc żalną minę Camilli. Stłumił irytację. – Żartowałem – rzekł, wychodząc.

Czekał na nią w samochodzie. Wyglądała kwitnąco. Pomyślał, że sypia z księciem. Unikała tego tematu. Nie spodziewał się, że będzie mu się zwierzać, lecz rola rogowca, który o wszystkim dowiaduje się ostatni, szczególnie mu odpowiadała. Ruszył z piskiem opon.

– Powiedz, moja pani, jak daleko to zaszło.  
– Nie rozumiem, o czym mówisz.  
– W jakim charakterze tam jadę?  
– Jesteś moim mężem.  
– Nie wysilaj się, kochanie. – Poklepał ją po udzie, chichocząc. – Uspokój się, nie przyniosę ci wstydu. Mam nadzieję, że ty się zachowasz tak samo.  
– Wiesz co – rzuciła z gniewem – wracajmy do domu, jeżeli to ma tak wyglądać.

Zahamował gwałtownie. Uniósł jej brodę.

– Bez hysterii, Milla. Nie jestem idiotą. Oboje wiemy, co was łączy, więc lepiej milcz. Możesz to dla mnie zrobić? – Uspokoił się po chwili. – Przepraszam. Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam się wspaniale bawić. Masz coś przeciwko?

Ponieważ się nie odezwała, uruchomił silnik i gwałtownie ruszył. Krajobraz zmieniał się w zawrotnym tempie. Nie protestowała. Przyszło jej na myśl, że najlepszym rozwiązaniem byłaby szybka śmierć na wiejskiej drodze, z dala od wszystkiego i wszystkich.

Parker Bowles zaparkował samochód i spojrzał na Camillę. Z pałacu dochodziły dźwięki muzyki i gwar rozmów kilkadziesiątu rozochoconych alkoholem osób.

– Gniewasz się jeszcze? – spytał cicho już bez złośliwości.

Milczała. Wysiadł, obszedł samochód i otworzył jej drzwi.

\*

W sali mimo szeroko otwartych okien było gorąco. Gdy państwo Parkerowie Bowlesowie się pojawili, strzeliły kolejne chyba, sądząc po okrzykach radości, korki szampana. Camillę ogarnęło miłe podniecenie, zwłaszcza że Karol na jej widok natychmiast przeprosił rozmówców i z uśmiechem podszedł do nich.

– Zatańczymy?

– Wznieśmy toast – szepnęła.

Oboje nie liczyli się z Andrew. Pochłonięci rozmową ignorowali jego obecność. Parker Bowles skinął głową i ruszył ku znajomym wolnym, tanecznym krokiem człowieka, który nie dba o pozory i którego wszystko

bawi, najbardziej zaś własna żona.

– Coś się stało? – spytał książę, odprowadzając go wzrokiem. Zawsze wiedział, gdzie jest mąż Camilli i co robi. – Mam go zabić?

Zaśmiała się swobodnie. W pałacach wszystko było staroświeckie, przede wszystkim zaś Karol. Ludzie traktowali go z przesadną atencją, uśmiechali się uniżenie, schlebiali mu. Nabrał przekonania, że jest wyjątkowy. Niby w to nie wierzył, ale przyzwyczajenie jest drugą naturą.

Pomyślała z rozbawieniem, że wszystko, co robili, było trochę nieprzyzwoite. Na szczęście Andrew bawił się znakomicie. Gdziekolwiek się pojawiał, otaczały go zachwycone, wdzięczące się panie. Kiedyś ją to męczyło, teraz spoglądała na męża z nutą rozrzewnienia i odrobiną złości. Był przystojny, niewątpliwie atrakcyjny i urzekający. Nudziła ją ta doskonałość.

Ledwie znaleźli się na tarasie, zaczęła pospiesznie i nerwowo całować Karola. Sprzeczka z Andrew wytrąciła ją z równowagi. Zbyt obcesowo dawał jej do zrozumienia, że nie będzie się wtrącał w jej życie. Karol za nią szalał, mąż przeciwnie – gotów był ją odstąpić za niewielką cenę. Czuła się dotknięta.

Okrążyli pałac. Przed bocznym wejściem zatrzymała się z wahaniem.

– Nie powinniśmy... chyba.

Szli na górę, całując się. Kamerdyner cofnął się dyskretnie.

– Precz – burknął Karol, zasłaniając Camillę, jakby liczył na to, że służący jej nie rozpozna.

Zatrzasnął drzwi sypialni. Za każdym razem miał tę samą głupią nadzieję, że Camilla mu ulegnie, lecz ilekroć byli sami, pilnowała się bardziej niż przy świadkach. Chciał jej pokazać artykuł, który go zbulwersował. Zwykle schlebająca arystokratom amerykańska prasa nazwała go playboyem i bawidamkiem.

\*

Czuła się okropnie. Andrew sprawiał wrażenie nieświadomego ich zniknięcia. Wymknęli się na bardzo krótko, nic nie zauważył. Pocieszała się, że tak jest, sama w to nie wierząc. Karol był uszczęśliwiony, miał to wypisane na twarzy; jego oczy mówiły więcej, niż było do powiedzenia – zdradzały pożądanie i tęsknotę. Zatańczyła z mężem, by ochłonać, ale poczuła się jeszcze

gorzej. Andrew był opanowany, uprzejmy, wręcz nadskakujący. Wpadła w panikę. Nie można było ciągnąć tego w nieskończoność.

– Wiem, że to nieodpowiednie miejsce – zaczęła.

– Uspokój się – warknął.

– Chcę ci powiedzieć... chcę stąd wyjść!

Skinął głową. Z uśmiechem pożegnał kilku przyjaciół. Książę na moment opuścił towarzystwo. Wyszli z pałacu, nie czekając na jego powrót. Camilla wsiadła do samochodu zła i roztrzęsiona, nie wiedząc, co począć. Nie musiała mężowi niczego tłumaczyć, wszystko rozumiał. Wystarczyło, że widział, jak patrzyła na tego dupka, widział jej zamglony wzrok. Nie chciał słuchać wyjaśnień. Zrobił z siebie głupca, wioząc ją na przyjęcie, z którego uciekała po niespełna dwóch godzinach, jakby ją goniły demony. Miał tego dość! Nie liczyła się z nim. Nie było jej przez godzinę, po czym zjawiała się i zarządziła powrót do domu. Nieważne, co on robił, jak się bawił, z kim rozmawiał. Budziła w nim litość i obrzydzenie.

– Przykro mi.

Stracił cierpliwość. Zatrzymał samochód i wysiadł. Chciał się przejść, obojętnie dokąd, byle z dala od niej. Camilla również wysiadła; była niespokojna, pełna poczucia winy. Szła za nim niezdarnie, obcasy grzęzły w wilgotnej ziemi.

– O co ci chodzi, Camillo?! – wybuchnął. – Mam was pobłogosławić?

– Nie jest tak... posłuchaj...

– Co nie jest tak?! – Nie panował nad sobą. – Nie sypiasz z nim?! Nie kochałaś się z nim przed chwilą?!

Rzuciła się przed siebie. Biegła jak szalona, potykając się na grząskiej łące. Pomyślał, że robi sobie krzywdę. Dogonił ją pod lasem, chwycił za ramię.

– Proszę – rzekł zdyszany – nie róbmy piekła z naszego życia. To minie, wszystko mija, przeczekajmy to, Camillo. Nie rób głupstw.

Drżała z zimna i nerwów, zęby jej dzwoniły w śmiesznym rytmie kolejnych dreszczy. Zachichotała, ocierając łzy.

– Okropne – wyszeptała. – To wszystko jest parszywe, złe.

– Wszystko mija, pomyśl o tym spokojnie. Świat się jeszcze nie kończy.

– Stawiam cię w głupiej sytuacji.

– Nie obchodzi mnie to – rzekł z lekceważeniem.

Spojrzała z ukosa.

– Ponieważ mnie nie kochasz.

– A ty mnie kochasz?

Powoli wracali do samochodu. Zastanawiała się, ile w zachowaniu męża jest uczucia, ile zaś wyrachowania. Był najbliższym jej człowiekiem; jedynym, któremu mogła powiedzieć prawdę, nie lękając się konsekwencji, jedynym, którego nie miała prawa wtajemniczać w dziwny związek z Karolem. Musiała porozmawiać z Annabel. Nie zamierzała zwierzać się Andrew. Tylko pozornie pogodził się z losem. Chciała się komuś wypłakać, znaleźć pocieszenie, ale – na Boga – to nie mógł być mąż! Gdyby mogła zwierzyć się matce, zapytać o radę, spojrzeć jej w oczy i zobaczyć w nich prawdę – o sobie, o Andrew, o Karolu. Bała się; najbardziej tego, że ją zrani i zasmuci. Miała największy dylemat w życiu i czuła się osamotniona. Nikomu na niej nie zależało. Nikt nie nadawał się na powiernika. Brnęła w kłamstwa, szczęśliwa, że z dnia na dzień nie wychodzą na światło dzienne mimo braku rozwagi Karola i mimo jego szaleństwa, jej głupoty, wspólnego pragnienia. Problemy piętrzyły się, napełniając ją przerażeniem. Andrew także ją przerażał.

– Mam być szczery? – Patrzył na nią odrobinę złośliwie. – Karol wkrótce się ożeni.

– Jesteś cyniczny.

– Tylko trochę. Może dlatego, że mam większe doświadczenie. Źle wybrałaś, ale to twoja sprawa...

Dotarli do samochodu. Zanim ruszyli, dotknął jej twarzy. Zamknęła oczy, by nie widzieć, jak na nią patrzy. Pocałował ją. Namiętnie oddawała pocałunki, czując, jak wzbiera w nim pożądanie. Odsunął się po chwili i odetchnął głęboko.

– Mimo wszystko to nie jest dobry pomysł – rzekł bez gniewu, uruchamiając silnik. – Nie zadzieraj z dworem, Camillo, tylko o to cię proszę. Nie rób głupstw.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jechali stępa; od co najmniej pół godziny milczał. Nie przerywała ciszy. Często milczał w jej obecności, chyba sprawiało mu to przyjemność. Kiedy spojrzał na nią, spięła konia. Uwielbiała cwałować, gdy ją obserwował – na granicy bezpieczeństwa, do utraty tchu, jakby chciała porwać go szaleństwem, oszołomić brawurą, przerazić. Zatoczyła wielkie koło i stanęła w pewnej odległości. Podjechał z uśmiechem. Miała rację; lubił to, oczy błyszczały mu z podniecenia.

– Chcesz się ścigać?! – krzyknął.

Kiwnęła głową i już jej nie było. Klacz Karola ruszyła za znikającym ogierem. Wpadli między drzewa. Mógł przypłacić zdrowiem wariactwa Camilli, ale nie myślał o tym w tej chwili. Miał jeden cel: dogonić ją, pokazać, że jest lepszy, a była świetnym jeźdźcem. Pęd powietrza tamował oddech, słońce padało spomiędzy liści, utrudniając ocenę odległości. Znow go zaskoczyła. Minął jej konia i powoli wytracił prędkość. Stała za jednym z drzew, triumfując, że wyprowadziła go w pole.

Podjechał powoli i zeskoczył na ziemię. Nie mógł czekać ani dnia dłużej, pragnienie go paliło, marzył o niej każdej nocy. Stanowczym ruchem sięgnął do zapięcia jej kurtki. Zrobiła unik. Ujął w dłonie jej głowę, zmusił, by na niego spojrzała.

– Dręczysz mnie – wyszeptał.

Intensywny zapach igliwia mieszał się z cierpką wonią perfum. Camilla powstrzymała go. Zamknął oczy, czując nieznośny ból w piersiach.

– Nie wytrzymam tego – rzucił gwałtownie. Mówił do siebie, nie starał się jej przekonywać. Wiedział, że im bardziej nalega, tym większy napotyka opór.

Ich spotkania straciły sens.

Camilla zaczynała żałować, że pozwoliła na relację, która do niczego nie prowadziła. Karol odwiedzał ją niemal codziennie. Wszyscy w okolicy znali samochód księcia. Pani Parker Bowles była dumna, że następca tronu zabiega o jej względy; to jej schlebiało, ale rozzuchwalało Andrew. Powinna była coś postanowić, wybrać kogoś z nich, postępować rozważnie.

Wracali piechotą, prowadząc konie. Karol powoli odzyskiwał humor. Dobrze się czuł w towarzystwie Camilli. Czasem próbował żartować w jej stylu, ale czarny humor Milli był nie do podrobienia, miała go we krwi.

Policzki Camilli płonęły. Mimo wewnętrznego rozdarcia po raz pierwszy od bardzo dawna czuła się spełniona i szczęśliwa. Spacer po lesie wyostrzył jej zmysły. Oddychała głęboko, podziwiając zachód słońca, zdziwiona, że te same piękne widoki jeszcze się jej nie sprzykrzyły. Karol trzymał ją za rękę. Czasem przytulał delikatnie. Andrew nie okazywał jej czułości. Lekceważył jej pasję, nawet miłość do koni.

– Chcę mieć twój obraz – poprosiła.

– Bierz wszystkie – odparł bez zastanowienia – nie zależy mi na nich. Wiesz, o czym myślę? – spytał z ożywieniem. – Chcę kupić dom w tej okolicy.

Zachłysnęła się z wrażenia. Myśl o tym, że zamieszkałby w sąsiedztwie, była zbyt piękna, żeby mogła się urzeczywistnić. Camilla zastanawiała się gorączkowo, czy jest w pobliżu rezydencja godna następcy tronu.

– Zleciłem sprawę specjalistom. Znasz Highgrove?

– Highgrove jest zbyt małe – szepnęła rozczarowana.

– Nie chcę rezydencji, chcę mieć dom na wsi.

Radość była krótka. Camilla wiedziała, że wyperswadują mu ten pomysł. Pałacyk w Highgrove był niewielki, a ziemi przy nim tyle, ile mieli ona i Andrew.

– Kiedy znajdę czas, by się tym zająć, sam zadecyduję – dodał stanowczo, jakby czytał w jej myślach.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Widząc brata, księżniczka Anna odłożyła gazetę. Ubrana na sportowo, cała w bieli, wyglądała na pogodną i zrelaksowaną. Karol zrobił sobie drinka i ciężko padł na kanapę. Dopiero wtedy do niego dotarło, że zachował się niegrzecznie. Spojrzał na siostrę pytająco.

– Sok z kostką lodu – powiedziała z przekąsem.

Wzruszył ramionami, ale wstał, by podać jej napój.

– Piszą coś ciekawego? Gdzie szanowny małżonek? – zapytał.

– Piszą, że księżę Walii zbliża się do trzydziestki.

– Stek bzdur.

Śmiała się bez opamiętania. Karol też był rozbawiony. Ostatnio rzadko się spotykali. Anna miała męża. Nużyły ją rodzinne lunche i kolacje. Poznawała smak wolności.

– Oszczędzasz się przed olimpiadą w Montrealu? – zainteresował się, przypomniawszy sobie, że włączono ją do brytyjskiej reprezentacji olimpijskiej w jeździectwie.

– Denerwuję się – przyznała.

Jest podobna do ciotki Małgorzaty, choć nie tak szykowna, pomyślał.

– Urodziłaś się na koniu – rzucił z przekonaniem. – Wierzę w ciebie. Polecimy concorde'em?

Milczeli chwilę. Anna bawiła się pierścionkiem, czujnie obserwując otwarte drzwi. Widziała przechodzące pokojówki i myślała o mężu. Czasem ją męczył. Drwił z problemów jej rodziny. Przed chwilą rozmawiała z matką o swych prawach do sukcesji. Nieco ją poniosło. Żałowała wybuchu. To, że Karol był następcą tronu, w niczym jej nie przeszkadzało. Owszem, denerwował ją jako mężczyzna, bo był niezdecydowany, ślamazarny i użalał się nad sobą. Decyzje podejmował pod presją, zawsze z tym nieszczęsnym wyrazem twarzy; jakby go prowadzono na rzeź. Ale lubiła brata i była zła, gdy ojciec go obrażał. Karol nie był idiotą. Ona również się buntowała. Mdlilo ją od uwag, co im wypada,



a co nie wypada. Jakby świat dzielił się na ludzi i członków rodziny królewskiej.

– Kiedy ślub? – spytała żartobliwie.

– Boże, nie wspominaj mi o tym.

– Chcesz zostać kawalerem? – Nozdrza Anny drgały szybko.

– Nie chcę zostać kawalerem. Chcę mieć nieco swobody, móc się zastanowić.

– Źle trafisz – powiedziała. – Kto wybiera zbyt długo, źle na tym wychodzi. Camilla ci się nie podoba?

Skrzywił się z niesmakiem, odstawiając szklanę. Alkohol rozlał się na marmurowy blat stolika.

Śmiech Anny odbijał się od ścian. Rozbawiona jego miną, skryła twarz w dłoniach. Pomyślała, że jest bardzo dziecinny; wciąż przejmował się rodzicami. Zawsze chciał ich zadowolić. Jakby tylko po to się urodził. A gdzie był on sam? Gdzie były jego pragnienia? Nie rozumiała tego – buntu dla zasady, po to tylko, by w końcu schylić głowę i na wszystko się godzić.

– Jesteś durniem. – Westchnęła. – Nie rób z tego misterium. Karolu, to tylko małżeństwo.

– Do końca świata.

– Fakt – przyznała. Nie zazdrościła bratu. Miejsce, które zajmowała w kolejce do korony, nie pętało jej tak okrutnie. Nie współczuła Karolowi, ale rozumiała, co ma na myśli. Błędna decyzja mogła go wiele kosztować. – W końcu nawet jeśli ci nie wyjdzie, zawsze znajdziesz jakąś Camillę.

– Nie mów o niej w ten sposób – zachnął się.

Anna spojrzała zdziwiona. Miała w tej chwili oczy matki; czujne, lekko zatroskane. Był czas, gdy ona i Karol mieli więcej wspólnego. Książę pamiętał wyprawę do Afryki, w której uczestniczyła. Safari to niezapomniane przeżycie; krajobrazy Czarnego Łądu ciągle jeszcze stały Karolowi przed oczyma. Siostra była idealną towarzyszką takich eskapad – wysportowana, silna, wytrzymała. Wtedy się rozumieli, ale ten czas dawno minął.

– Kiedy ty się dowiesz, kim jesteś? – zapytała Anna lodowatym tonem.

– O co ci chodzi?

– O to, że masz prawo być sobą.

Umilkli, dostrzegłszy matkę. Karol uniósł się z kanapy. Elżbieta usiadła przy nim, prosząc, by jej także czegoś nalał.

– Możesz nawet kapkę alkoholu – rzekła wesoło. – Tak ładnie wyglądacie

razem.

– Następca tronu się martwi, że dosiądzie niewłaściwej klaczy – zaczęła Anna.

Karol posłał siostrze pełne złości spojrzenie. Jego poczucie humoru stopniało.

– Życie mężczyzn jest łatwiejsze, z którejkolwiek strony na to spojrzeć – stwierdziła Elżbieta.

– Proszę, mamó.

– Dobrze, zmieńmy temat – zgodziła się, gdy Karol wstał, dając do zrozumienia, że wyjdzie, jeśli będą kontynuować rozmowę na temat jego małżeństwa. – Nie uciekaj, mój drogi.

Księżę ponownie padł na kanapę. Matka wsparła głowę o poduszkę, wzdychając ciężko. Karol ją martwił. Bardziej zajmowały go spotkania z przyjaciółmi niż sprawy kraju. Drwiono z jego romansów. Mówiono, że jest niedojrzały, infantylny, bezwzględny i okrutny wobec kobiet. Nie wierzyła plotkom, widziała jednak smutną rzeczywistość i nie była z syna dumna. Przywiązał się do pani Parker Bowles, lubił przebywać w jej towarzystwie. Szeptano o nich coraz częściej, śmiano się z jej męża. Elżbieta nie miała nic przeciwko Parkerom Bowlesom, lecz czas płynął. Czekąca, kiedy Karol się ożeni.

– Jesteś zmęczona? – spytał księżę uprzejmie.

– Rozumiem, że to kurtuazyjne pytanie – rzekła z ironią.

– Chciałbym zaprosić kilka osób na wakacje, mamó. Czy to nie koliduje z twoimi planami?

Elżbieta spojrzała zatroskana. Powinien był zapytać o to jej sekretarza.

– W sierpniu? – Zastanowiła się. – Będę w Balmoral?

– Tak, mamó, jeśli jednak miałyby ci to przeszkadzać...

– Nie, dlaczego? – weszła mu w słowo, choć czyniła to bardzo rzadko. – Kogo masz na myśli?

– Lorda Romseya z Penny.

– Parkerów Bowlesów – dorzuciła Anna z nieco złośliwą wesołością.

– Bardzo lubię Andrew – powiedziała Elżbieta dobitnie. – Jego żonę również.

Księżniczka cmoknęła brata w policzek, nie przestając chichotać, skłoniła się matce, przeprosiła i wyszła. Nonszalancka jak zawsze nie czekała, aż matka pozwoli jej się oddalić.

– Przygotowania do wizyty zakończone? – spytał księżę. Obecność matki działała na niego deprymująco.

Elżbieta zamyśliła się nad czymś.

– Zapytaj prezydenta Forda.

Karol miał ochotę na szczerą rozmowę, ale nie mógł się zdobyć na odwagę. Czasem odnosił wrażenie, że matka jest instytucją, która nie rozumie zwykłych śmiertelników. Mówienie o problemach osobistych kobiecie poświęcającej większą część życia sprawom publicznym byłoby nietaktem, jak sądził. Nawet jeśli nie do końca matkę rozumiał, cenił ten rys jej charakteru. Darzył ją szacunkiem i czuł się winny, że nie spełnia oczekiwań królowej.

– Wiesz, z czego się naprawdę cieszę? Z końca służby w marynarce – oświadczył, stwierdziwszy, że zaległa niezręczna cisza, którą powinien przerwać.

– Nie lubisz pływać? – zdziwiła się.

– Nie w tym rzecz, mamó.

– Dobrze – rzekła z uśmiechem. – Wiem, o co ci chodzi.

Ciekaw był, co wiedziała. Nie wydawało mu się, by mogła go przejrzeć. Zresztą rzucił ten komentarz od niechcena, byle coś powiedzieć. Rozmowa zaczynała go nudzić. Marnował czas w Londynie. Poczł nagle, że nikomu tutaj nie zależy na jego szczęściu. Rodzina królewska czekała, kiedy się ożeni, oceniała jego wystąpienia, ton artykułów prasowych na jego temat, w których więcej było kłamstw i spekulacji niż prawdy. Był jak mały trybik w maszynie. Obawiano się jedynie, że kolejnym złym posunięciem spowoduje zgrzyt, rozreguluje mechanizm. Nie czuł się potrzebny.

– Kim jest dla ciebie pani Parker Bowles?

Pytanie zszokowało następcę tronu. Powiódł wzrokiem po pokoju. Zaczerwienił się tak gwałtownie, że Elżbieta mimo woli spuściła wzrok. Nie panował nad sobą.

– Wiem, że się przyjaźnicie. Tak, Karolu, oczywiście, że możesz zaprosić państwa Parkerów Bowlesów – czym prędzej zamknęła temat.

Księżę musiał porozmawiać z Camillą, rozłożyć swoje życie na kawałki i lepiej ułożyć.

Pozegnał matkę i ruszył do swoich apartamentów. Zastanawiał się, kim jest, dokąd zmierza, jakie oczekiwania powinien spełnić. Miał być królem. Puste słowo, myślał rozżalony.

\*

– Millu, kim jest według ciebie następca tronu? – Niecierpliwie czekał na odpowiedź.

– Nie wdając się w szczegóły, źle trafiłeś, stary. To cholernie niewdzięczna posada – odparła.

Roześmiał się; niski, ciepły głos Camilli zawsze podnosił go na duchu. Był plastyczny, jak bywają ludzkie twarze odbijające najbardziej skrywane uczucia. Mówi się, że oczy człowieka zdradzają myśli; u Camilli zdradzał je ton głosu.

– Nie wiem, kim jestem.

– Boże słodki! – Westchnęła. – Zejdź do biblioteki, przeczytaj życiorysy swoich przodków. Powinieneś coś zrozumieć. Wierzę w twój intelekt.

– Twój nie najlepiej cię chroni – zadrwił. – Słyszałaś, że mój przodek Jerzy III był wampirem?

Uznała, że żartuje. Próbowała zmienić temat, lecz jej przerwał.

– Mówię poważnie. Cierpiał na rzadką chorobę. Jedynym lekarstwem była ludzka krew. Rozważam taką samą kurację. Jesteś mi potrzebna.

– Myślałam, że mnie gryziesz z namiętności.

– Nie, jestem wampirem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wiele razy się zastanawiał, czy ma prawo mówić jej o swoich miłosnych podbojach. Robił to z podświadomą nadzieją, że wybawi go z opresji, powie, że nie musi się już starać, jest gotowa zostać jego żoną. Wiara, że to kiedykolwiek nastąpi, była śmieszna, wiedział o tym. Potrafiła bagatelizować jego problemy, wykazać, że nie są warte nerwów, strachu, wstydu, że nic nie jest winien rodzinie i że będzie to jego wybór. Dlatego chciał się zwierzyć. Zdaniem Camilli nie musiał się spieszyć. Przyjdzie dzień, gdy spotka właściwą kobietę, wtedy poczuje, że chce zakosztować uroków małżeństwa, i po prostu się ożeni. Wolał nie myśleć, skąd taka mądrość. Był zazdrosny o Andrew.

Zachował się podle nad ranem. Żał mu było pięknej Angeli. Spodziewała się, że pozwoli jej zostać. Było dobrze do momentu, gdy przyjemność się kończyła. Odczuwał wtedy wstyd i zażenowanie. Powinien zdobyć się na wysiłek, zatrzymać dziewczynę na noc, potem zjeść z nią śniadanie, obiecać, że zadzwoni, i po prostu nie dzwonić; tyle. Ale brzydził się sobie tak bardzo, że nie mógł tego znieść. Czyjaś obecność jeszcze to potęgowała. Mierziła go fizyczność przelotnych romansów. Żadnej dziewczynie nie pozwalał zostać na noc. Zdarzało się, że całując Camillę, czuł, iż dłużej tego nie wytrzyma. Tęsknił za nią, ale musiał zaspokoić narastający głód fizycznej bliskości z kobietą, rozładować napięcie. Robił to więc, lecz ulga trwała krótko. Po szalonych uniesieniach wieczoru zostawał jedynie niesmak.

– Zachowałem się jak zwierzę – mruknął kiedyś.

Camilla uśmiechnęła się szeroko, przyzwyczajona do narzekania księcia.

– Domyślam się, że była zachwycona – rzekła kpiąco.

Spojrzał na nią z niechęcią. Zajęta gotowaniem nie zwracała na niego uwagi. Czas uciekał. Powiedziała, że nie powinien zostawać do kolacji, bo przyjadą znajomi Andrew. Nie ufała im. W takich chwilach księżę zdawał sobie sprawę, że Camilla żyje w świetle, do którego on nie ma wstępu. W tym

świecie nic nie znaczyły jego tytuły, pochodzenie, nawet to, że będzie kiedyś królem.

Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby podszedł, przyparł ją do ściany i zaczął całować, inaczej jednak niż dotychczas – natarczywie i bezczelnie, tak by nie miała wątpliwości, czego pragnie, ani cholernych złudzeń, że tym razem znów uda jej się wymigać.

Pochylił się nad garnkiem. Powąchał bordową maź, po czym spróbował.

– Dobrze – rzucił zdziwiony.

Camilla uświadomiła sobie nagle, że kocha Karola. Śmieszne, że pomyślała o tym właśnie teraz, w tak mało romantycznych okolicznościach. Potrzebowała go. Dotarło do niej, że czekanie nie ma sensu. Czas działał na jej niekorzyść. Miała ochotę rzucić wszystko, machnąć ręką na przyjęcie, zamknąć drzwi na cztery spusty, zaprowadzić go do sypialni. Andrew ją zaniedbywał. Czuła się w tym małżeństwie bardzo samotna.

– Masz milion uzdolnień – usłyszała.

Po co odgrywali tę komedię? Czemu służyła poza dręczeniem siebie nawzajem?

– Nie umiem pisać przemówień – rzekła z ociąganiem. – Nie gap się, Wasza Wysokość. Mieszaj.

– Nie chciałbym być twoją służącą.

Czasami w ich rozmowach pobrzmiwały nuty rozdrażnienia, jakby podświadomie obwiniali się o męczące status quo tej znajomości.

Nigdy nie asystował podczas gotowania. Podobała mu się zabawa w kucharza, ale Camilla przepędziła go od garnków. Dostrzegł niechęć i rozżalenie przyjaciółki. Kazała mu usiąść przy stole albo wynosić się z jej domu i zająć czymś pożyteczniejszym niż przyglądanie się, jak poddana przygotowuje kolację.

– Nie jestem miły w kontaktach z kobietami – zaczął niepewnie.

– Serio? – Uniosła brew.

– Uwierz mi, Camillo. Traktuję je inaczej niż ciebie.

– A to dlaczego?

– Ano właśnie; nie wiem dlaczego. Jestem potworem. Nie pozwalam żadnej z kobiet zostać na noc.

– I?

Zdziwił się, że nie rozumie. Potarł dłońmi kolana.

– No i to jest chyba objaw chamstwa, po tym, jak z nimi...

– Masz na myśli to, że najpierw je wykorzystujesz, a potem każesz im wynosić się z pałacu?

– Mniej więcej.

– Cham – przyznała z bezlitosną szczerością. – I prostak. – Wybuchnęła gromkim śmiechem, wracając do mieszania w garnku. – Nie możesz się tak zachowywać, jeśli szukasz żony. – Zanosila się śmiechem.

– Jak możesz się śmiać z moich problemów?

– To nie są żadne problemy. Nie pozwoliłeś jej zostać na noc. Zgoda, nie zachowałeś się jak dżentelmen, ale w końcu układ był jasny. Skoro nie akceptujesz siebie w roli chama, zacznij być szarmancki. Pozwól jej zostać jeszcze parę godzin. Co ci zależy?

– Nie umiem zasnąć, kiedy ktoś jest w sypialni.

Rozbawiona pogłaskała go po nosie.

– Kłamiesz, kotku.

Uprzątnęła stół, przy którym siedział.

– Byłaś wyjątkiem.

– Spotkasz inne wyjątki. Zakochasz się i będziesz prosił, by została.

– Nie boisz się tego?

– Mam być szczerą?

Spojrzał z nadzieją, że usłyszy coś miłego, dostrzegł jednak, że Camilla zmusza się do powagi.

– Uduszę twoją żonę. – Pomyślała, że związek z nim wpakowałby ją w niezłe kłopoty. Bała się skandalu. – Nie mam nic do powiedzenia. To się po prostu stanie, Karolu.

– Nie pytam, jak będzie, tylko czy ci będzie przykro! – obruszył się książę.

– Będzie – szepnęła. – Jakie to ma znaczenie? Jestem już mężatką.

– Więc się rozwiedź!

– Przestań!

Zamilkł. Camilla była poirytowana. Raz po raz wyglądała przez okno. Karol powinien wyjść, pozwolić jej odpocząć, przygotować się na wieczór. Chciała zadzwonić do mamy, spytać o Toma.

– Muszę wziąć prysznic – rzekła wreszcie. – Potem będę się ubierała, malowała i tak dalej. Czas na Waszą Wysokość.

Książę obiecał, że zaraz sobie pójdzie. Posiedzi jeszcze chwilę w kuchni i zniknie. Camilla cmoknęła go w policzek.

– Zlituj się nade mną – powiedziała łagodnie. – Bądź grzeczny.

Z ponurą miną usiadł na krześle przy oknie. Pani Parker Bowles westchnęła ciężko i wyszła.

Nie lubiła, gdy ksiązę ją zostawiał. Zawsze w takich chwilach miała mu najwięcej do powiedzenia. Czuła się jednak zawstydzona, gdy siedział w kuchni, podczas gdy naga wchodziła pod prysznic.

Woda zmyła zmęczenie i smutek. Camilla pomyślała beznamiętnie, że jej związek z Karolem zmierza w jasno określonym kierunku. Właściwie to, że nie sypiali ze sobą, było najmniej ważne. Nikt w to zresztą nie wierzył. Pragnęła Karola, lecz wiedziała, że nie poprzestaną na jednej ani nawet paru nocach i będzie jeszcze trudniej. Nie chciała, by porzucił ją jak inne. Uciekła przed nim w ramiona Andrew. Gdzie ucieknie teraz? Nie miała złudzeń, wiedziała, jaki jest ksiązę. Tylko trzymanie go na dystans zapewniało jej przewagę.

Ubrała się w długą letnią suknię. Umalowała się, jej twarz nabrała wyrazu. Zrobiła do lustra jedną ze swoich sztandarowych min i wyszła z łazienki. Na widok Karola krew jej uderzyła do głowy.

– Oszalałeś?! – krzyknęła. – Zaraz tu będą ludzie! Poznają twój samochód!

– Odwołałem ochroniarza – wyjaśnił.

– Co zrobiłeś???

– Ochroniarz wyniósł się jakiś czas temu. Nikt nie będzie wiedział, że tu jestem.

Spojrzała jak na wariata; była bezsilna, bliska płaczu.

– Powiedz, że to nieprawda.

– O co się wściekasz? Posiedzę w sypialni.

– Przecież kolacja potrwa parę godzin! – wybuchnęła wściekłością. – Będziesz siedział w ciemnościach? O suchym pysku?

„Suchy pysk” rozbawił Karola.

– Dasz mi na górę tacę z jedzeniem.

– Jesteś nienormalny – szepnęła.

Poczuła nagle, że bawi ją i cieszy perspektywa spędzenia wieczoru z przyjaciółmi Andrew, podczas gdy Karol będzie w jej sypialni. Zbiegła ze schodów, by mu przygotować kolację. Snuł się za nią, całował jej ramiona i szyję. Słyszając zajeżdżający przed dom samochód, stanowczym ruchem wręczyła księciu tacę.

– Marsz na górę. Nie zapalaj światła.

Zaczekała, aż za Karolem zamkną się drzwi, po czym wyszła na powitanie gości rozgorączkowana, nienaturalnie ożywiona, chora z pragnienia.



Pomyślała z przerażeniem, że przecież nie nakryła stołu. Była bliska płaczu, miała ochotę odwołać przyjęcie. Wzięła głęboki oddech, podniosła głowę i zamarła w bezruchu.

– Cześć, kochanie. Zdążyłem? – rzucił Andrew. Wbiegł do domu, wyjął z lodówki zimny sok i przez dobrą chwilę pił, patrząc na nią z zaciekawieniem. – Coś się stało?

Pojawienie się męża było kompletną katastrofą, stawiało ją w tak głupiej sytuacji, że przez chwilę nie mogła wydusić słowa.

– Nie uwierzysz.

– W co nie uwierzę, kochanie?

– Karol jest na górze.

– Na górze? Co tam robi?

– Siedzi.

Andrew odstawił szklanekę, zastanawiając się nad czymś. Bez słowa wszedł na piętro. Nie mówiła, w którym pokoju zostanie księcia, ale zaczął od sypialni, nie do końca przekonany, że wchodząc tam, dobrze robi. Karol leżał na ich łóżku kompletnie ubrany. Na nocnej szafce stała taca z jedzeniem. Na widok Parkera Bowlesa zaczerwienił się gwałtownie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Karol był w doskonałym nastroju, nie przestawał żartować. Camilla miała wrażenie, że nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystkie jego problemy zniknęły. Zdarzały się takie dni. Był w dobrej kondycji, patrzył w przyszłość z nadzieją, czego nie mogła powiedzieć o sobie.

Myślała o nieszczęsnym wieczorze, gdy Andrew zastał księcia w ich sypialni. Ogarniała ją irytacja.

– Co ciekawego przeczytałaś? – spytał nagle, patrząc na książkę, którą odłożyła. – Sztuka?

– Obyczajowość raczej. Rola kobiet w renesansie.

– Rodzenie dzieci? – zgadł złośliwie i roześmiał się, wiedząc, że Camillę to rozgniewa.

– Niewiele się zmieniło pod tym względem, prawda, Wasza Królewska Wysokość? – spytała oschłym tonem.

– Nieprawda, zawsze były, są i będą kobiety nieprzeciętne, których nic nie powstrzyma. Odnotowano w renesansie kilka wykształconych...

– Karolu, na dworach królewskich. Tam, gdzie byli ludzie światli.

Camilla wstała z dziwnym wyrazem twarzy. Andrew miał swoje prawa. Nie zawsze mogła je kwestionować, nie tamtej nocy. Śmiał się do przyjaciół, zabawiał Karola, ale nie spuszczał z niej wzroku. Czytała w jego oczach, że przebrała miarę. Nie chciał słuchać wyjaśnień. Zraniła go: zlekceważyła święte prawo jego domu, wystawiła na próbę gościnność i cierpliwość Andrew, szacunek, jakim go darzyli znajomi. Zrobiła z niego pośmiewisko. Tak to odebrał; jako cios wymierzony w swoją godność. Alkohol przywracał mu dobry humor, znów zaczął się do niej odzywać. Robiła wszystko, co w jej mocy, by kolacja się udała: sypała dowcipami, przymilała się do niego, głaskała jego dłoń, zachwycała się każdym gównianym szczegółem koszarowego życia, o którym opowiadali jego koledzy, każdym głupim żartem ich żon, kreacjami, biżuterią, fryzurami. Przechodziła samą siebie. Goście

wyjechali w doskonałych nastrojach, oczarowani jej wdziękiem. Nie mogła powiedzieć „nie”. Nie tamtej nocy. Andrew był jej mężem.

– Nikt ich nie szanował. Drwiono z ich uczoności. Zdaniem mężczyzn traciły swą kobiecość.

– Niekoniecznie – oponował Karol. – Na dworze Anny z Bretanii toczono uczone dyskusje. Przebywało tam podobno wiele wykształconych kobiet. Mam rację? Doczytałaś się tego? A te mądre panie, moja droga, rozmawiały o... miłości platonicznej. – Ryknął śmiechem. – Sama powiedz, czy to nie zabawne? Nie sądzę, by to umniejszało ich kobiecość. – Opanował śmiech, widząc minę Camilli, i dodał ze śmiertelną powagą: – Oczywiście w tamtych czasach rozmawiało się o innych sprawach. Nie patrz tak na mnie. Nie wyśmiewam się z emancypacji. Naprawdę ja niczemu nie zawiniłem. Zresztą z tą miłością platoniczną też bym był ostrożny, bo niektórym z was zostało to umiłowanie dręczenia...

– Daj spokój – weszła mu w słowo Camilla.

– Oto przykład irracjonalności kobiet. – Karol wstał zadowolony, że przyjaciółka nie żąda zmiany tematu. – Nie dalej jak wczoraj ojciec zbeształ jedną z pokojówek. Znasz go, wiesz, że jest gwałtowny. Wyobraź sobie, tym razem wcale nie był szczególnie wredny. Powiedział tylko, że dziewczyna jest niezdarą. Ona nic... zero reakcji. Po chwili dorzucił, żeby związywała włosy, gdy go obsługuje. I wybuchnęła płaczem.

– Przestań, to mnie wcale nie bawi!

– Milla, kochanie, ja jestem za równouprawnieniem. Czy zabraniam ci czegoś? Zabiorę cię na polowanie, poużywasz sobie, pokrzyczysz na ludzi. Z miejsca poczujesz się lepiej.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– A te panie w renesansie... czego one chciały? Chciały się uczyć. Zgoda, ale pomyśl, ile wojen wtedy było, ilu mężczyzn ginęło. W przyrodzie musi być równowaga. Kobiety powinny rodzić dzieci, gdy mężczyźni idą na wojnę.

– Daj mi dojść do słowa! – krzyknęła bezradnie. – Zamknij się na chwilę! Możesz to dla mnie zrobić?

Spojrzał zaskoczony. Camilla siedziała prosto ze wzrokiem wbitym w okno, wargi jej drżały. Zagalopował się, to prawda, nie dopuścił jej do głosu. Zdarzało się, że niemal zapominał o rozmówcy. Pewny, że to właśnie chciała mu uświadomić, spojrzał przeprasząco.

– Jestem w ciąży – szepnęła.

Pomyślał, że żartuje. Wstała i podeszła do okna. Nie czuł złości. Był jak balon, z którego spuszczone powietrze. Mięśnie jego twarzy straciły sprężystość.

– Wiesz, Milla – odezwał się wreszcie – często zadaję sobie pytanie, dlaczego nas to spotkało. Nie jestem ojcem twoich dzieci, nie ma cię przy mnie, kiedy się budzę, wydzwaniam tu sto razy dziennie, oszukuję ludzi. Czemu zachowuję się jak skończony idiota? Dlaczego? Umiesz mi to wytłumaczyć? Co jest ze mną nie tak? – Spojrzał na nią bez żalu. – Wspaniała wiadomość... cokolwiek dla mnie znaczy, prawda?

Wstał z wyrazem zmęczenia na twarzy, z przyzwyczajenia cmoknął ją w policzek i wyszedł. Patrzyła, jak odchodzi – wolnym krokiem, rozglądając się wokoło, jakby był tu po raz pierwszy. Usiadł za kierownicą swego sportowego samochodu, mówiąc coś do ochroniarza, i odjechał, nie rzuciwszy jej ani jednego spojrzenia.

\*

Zdarzały się kolacje, podczas których nikomu nie chciało się odzywać. Przypominały stypę. Siedzieli w milczeniu, unikając swojego wzroku, pogrążeni w myślach. Karolowi to odpowiadało, obawiał się jednak, że pozorny spokój ojca jest jak cisza przed burzą. Służący potknął się, taca w jego dłoniach zadrżała niebezpiecznie. Księżę Edynburga podniósł głowę i obrzucił biedaka pełnym politowania spojrzeniem.

– Może się zdarzyć, że Anna urodzi, kiedy będziesz w Kanadzie – rzekł do żony.

Elżbieta popatrzyła znad kieliszka.

– Owszem, to mnie trochę martwi.

– Będę wujkiem – stwierdził Edward, którego ta perspektywa najwyraźniej bawiła.

– Będiesz dziadkiem, nim twój brat spotka właściwą kobietę. – Filip parsknął śmiechem.

Karol wyprostował się z niechęcią. Zawsze to samo, do znudzenia, do obłędu!

Milla oczekiwała dziecka. Odrącała go po raz drugi, wylała mu na głowę kubeł zimnej wody. Czego się właściwie spodziewał? Czuł tak wielkie

zmęczenie, że nie miał siły na rozpacz, czynienie jej wyrzutów, roztrząsanie, czy jej cięża jest kwestią przypadku, czy planowania. Była mężatką. Wiele razy mu to powtarzała. Wreszcie wiedział, co chciała mu w ten sposób uświadomić. Był tak bliski zwycięstwa, tak cholernie bliski zdobycia upragnionej kobiety. Znow się okazało, że z niego zakpiła. Sypiała z mężem. Jakie to trywialne!

– Nie zamierzałam o tym mówić – zaczęła Elżbieta – ale...

– Nie będę urażony, jeśli się powstrzymasz – rzekł pospiesznie. Bolała go głowa. Nie miał chęci na rozmowy.

– Jak śmiesz przerywać matce?! – wybuchnął ojciec. – Może nas łaskawie poinformujesz, kiedy się zamierzasz ożenić? Twoja siostra oczekuje dziecka. Młodsza siostra!

– Bardzo mi przykro, tato; nie spotkałem odpowiedniej kobiety.

– Zmień oczekiwania!

– Uspokójcie się, proszę. – Elżbieta spojrzała na syna z ciepłym uśmiechem.

– Karol żartuje – rzekła cicho. – Spotyka wiele młodych kobiet...

– Marnuje czas na mężatki!

– Przynajmniej dziennikarze go nie atakują – broniła syna.

Absurdalność jej argumentu rozbroiła Filipa.

– Co za ulga – rzucił, kręcąc głową, i spojrzał na Karola z drwiącym uśmiechem. Dostrzegł w oczach syna bezgraniczny smutek, którego nie tłumaczył przebieg rozmowy, i emocje, jakie mogła wzbudzać. Przystojna twarz księcia małżonka złagodniała. – Chcesz się ożenić ze swoją kochanką? – burknął nieco zbity z tropu.

– Dlaczego nie?

– Nie bądź bezczelny! Otrząśnij się wreszcie! Jesteś następcą tronu, nie romantycznym chłoptasiem. Ja nie wiem, nie rozumiem, co się z nim dzieje. Zastanów się nad sobą. Weź przykład z Anny! Małżeństwo to nie giełda, nie musisz rozważać każdego za i przeciw. – Zerknął na żonę i poprawił się natychmiast: – Mam na myśli odrobinę ryzyka. Każdy ryzykuje. Rozumni ludzie jakoś się dopasowują.

– Ożenię się.

– Zaczynasz mówić jak człowiek. Kiedy?

Zapanowało kłopotliwe milczenie.

– Zbliżasz się do trzydziestki. – Filip wrócił do jedzenia. Zastanawiał się nad czymś. – Coraz bardziej przypomina twego stryja – rzekł do Elżbiety.

– Pani Parker Bowles jest w ciąży – oświadczył Karol ni stąd, ni zowąd.

Informacja, wydawać by się mogło, niewinna, zelektryzowała wszystkich. Elżbieta spojrzała na syna w popłochu. Filip przyglądał mu się z niedowierzaniem.

– Ciebie trzeba leczyć. – Zamilkł, czekając, aż służący zniknie za drzwiami. – Mam nadzieję, że nie jesteś ojcem. – Samo podejrzenie już go rozśmieszyło. Karol? Wszystkiego mógł się po nim spodziewać, nie tego jednak, że na boku zrobi dziecko jakiejś mężatce. Był idiotą, ale nie szaleńcem. – To dowcip – rzekł, ziewając. – Nieudany – przyznał po chwili.

Karol spuścił głowę.

Elżbieta nie słuchała męża, myślała o synu i Camilli Parker Bowles. Było jej przykro. Nie mogła uwierzyć, że młoda mężatka zdradza męża tuż po ślubie, ale spojrzenia tych dwojga mówiły więcej, niż pragnęła wiedzieć, dużo więcej. Karol był następcą tronu. Wielu paniom to imponowało. Nawet jeśli syn nie kłamał i nie byli kochankami, należało się pozbyć tej kobiety. Miała na niego fatalny wpływ, odciągała go od myśli o małżeństwie. Wiadomość o ciąży pani Parker Bowles ucieszyła Elżbietę. Żaloszne, że Karol tak źle to przyjął. Z jednej strony pragnęła go pocieszyć, z drugiej zdawała sobie sprawę, że cień aprobaty dla jego uczuć do Camilli odniesie skutek odwrotny do zamierzonego. Karol musi sobie z tym poradzić sam. I musi pamiętać, że królowa nigdy nie zaakceptuje jego związku z mężatką. Mogła tolerować wysoki syna, nie powinien jednak oczekiwać współczucia. Był dorosły, świadom swej pozycji. Jeśli pozwalał sobie na chwile słabości, brał za nie pełną odpowiedzialność.

Czasami odnosiła wrażenie, że Karol nie ma w sobie siły potrzebnej przyszłemu królowi. Ogarniał ją wtedy niepokój.

Skończyli kolację, nie odzywając się do siebie. Bracia przyglądali się Karolowi, spekulując w duchu, co mu przeszkadza w znalezieniu sobie żony. Andrew miał dziewczynę. Gdyby wszyscy oczekiwali, że się ożeni i da Anglii następcę tronu, po prostu by się oświadczył. Reszta przyszłaby sama. Po co się martwić na zapas? Co ojciec miał na myśli, mówiąc, że Karol zajmuje się mężatkami? Mężatki kojarzyły się Andrew ze starszymi paniami, nudną rozmową i sztywną etykietą. Jak można w tym gustować?

Uważne spojrzenie brata zirytowało Karola. Wstał może nieco zbyt gwałtownie i bez słowa wyszedł, zostawiając zgromadzoną przy stole rodzinę.

\*

Annabel przyjechała z Simonem. Mały Ben, jej oczko w głowie – śliczny, niebieskooki chłopiec o spojrzeniu aniołka – został u rodziców. Camilla zazdrościła siostrze. Cieszyło ją, że ułożyła sobie życie, nie wątpiła zresztą, że tak będzie. Już w chwili pożegnania nie mogła się doczekać, kiedy znów ją zobaczy. Godzinami plotkowały przez telefon. Annabel wysłuchiwała jej zwierzeń z niewyczerpaną cierpliwością. Wrodzona subtelność nie pozwalała jej wypytywać o szczegóły. Mówiło się jej wszystko właśnie dlatego, że nie naciskała, nie chciała wiedzieć za wszelką cenę. Siostry na każdym etapie życia, niezależnie od tego, jak często się widywały, były sobie bliskie. Z Markiem wyglądało to inaczej. Camilla czuła się swobodnie w towarzystwie brata, uwielbiała jego poczucie humoru, nonszalancki stosunek do życia, niemniej jednak ich drogi się rozeszły. Świat mężczyzny, którym się stał, był jej obcy. Annabel stawała jej się coraz bliższa.

– Wszystko straciłam – wyznała siostrze z żalem. – Przyjechał Andrew, zastał Karola w naszej sypialni. Oczywiście księżę musiał wyjechać, jak inni goście, zostaliśmy sami i... zaszłam w ciążę. Właśnie teraz – powiedziała z irytacją. – Akurat teraz. – Zamyśliła się. Jej oczy pociemniały. – Nawet się z nim nie przespałam.

– Milla, przestań. – Annabel zaśmiała się, zmieszana bezpośredniością siostry. – Krzywdzisz Andrew.

– Dlaczego tak uważasz? Jestem dobrą żoną.

Zniechęcona Camilla dołączyła siostrze herbaty i pomyślała, że trzeba kupić zimowy płaszcz dla Toma. Spiker radiowy poinformował, że Czerwone Brygady zamordowały włoskiego premiera Alda Moro.

– Co się dzieje, do cholery?! Świat się kończy?! – krzyknęła Camilla. – Wszędzie zamachy, zemsta, bezwzględność. Oni są bezkarni. Jak wychowywać dzieci, jak je uczyć, że świat jest sprawiedliwy, kiedy widzą tyle bezmyślnego okrucieństwa? Czemu nikt nie dostrzega tego, co dobre? Pamiętasz, co się działo podczas roku jubileuszowego królowej?

Zapadał zmierzch. Powinna była włączyć światło, lecz lubiła półmrok. Pamiętała letnie wieczory w domu rodziców, gdy siedziały w ogrodzie, rozmawiając o cenach sukienek. Niektóre koleżanki miały bardzo bogatych rodziców, ubierano je zgodnie z najnowszą modą. Annabel ubolewała, że ich

nie stać na ubrania z eleganckich butików. Camilla czuła wtedy złość, że siostra umniejsza ich pozycję. Mama była córką lorda! To nic, że nie odziedziczyła tytułu.

Bywały sytuacje, kiedy Camilla czuła się gorsza. Każdemu się zdarza, niezależnie od tego, jaką zajmuje pozycję. Odkąd zaczęła cokolwiek rozumieć, była świadkiem komentowania spraw dworskich. Kreacje królowej, jej dam dworu, święta, ważne wydarzenia, parady wojskowe, sezon polowań, zebrania partyjne, to wszystko stanowiło bazę przyszłych zainteresowań Camilli. Znała życie wyższych sfer, uczestniczyła w nim, nie musiała pracować, wychowano ją jak każdą inną młodą arystokratkę. Dopiero gdy poznała następcę tronu, zrozumiała, czym są ograniczenia. Obudziła się ze snu. Nadal jej się wydawało, że może zawojować świat, że jest nie tylko tolerowana, ale również akceptowana, okazało się jednak, że wyłącznie w określonych granicach, i to nie było przyjemne. W pewnych sytuacjach i w pewnych kręgach była kimś nieodpowiednim, gorszym, źle widzianym. Nie roztrząsała tego. Nie przeżyła szoku. Matka skutecznie ją na to przygotowała, lecz odezwała się w niej przekora, chęć udowodnienia ludziom, że się mylą. Nie ma barier, których nie można pokonać. Nie ma przeszkód dla ludzi sobie przeznaczonych.

– Wszystko straciłam – stwierdziła głośno.

Chciała powiedzieć Annabel, że kocha Karola, lecz nie przeszło jej to przez gardło. Z jednej strony czuła się wspaniale: silna, szczęśliwa i pewna siebie. Z drugiej wiedziała aż nadto dobrze, że niespodziewana ciąża zaprzepaściła jej szanse na romans z nim. Był jej teraz potrzebny bardziej niż kiedykolwiek, pragnęła mieć go przy sobie. Los z niej zadrwił. Uczucia Karola ochłodziły. Nie ma o czym mówić, pomyślała drwiąco. Nie można mieć wszystkiego. Mama słusznie uważała, że mąż stanowi o pozycji kobiety. Powinna się trzymać Andrew; zwłaszcza teraz, gdy nosiła jego dziecko.

Karol dzwonił kilka razy dziennie. Bardzo tego potrzebowała. Plotki o jego romansach rozpałały opinię publiczną. Śledziła je z uwagą, ale oddychała z ulgą, ilekroć się z nią kontaktował i zasięgał rady w sprawie tej czy innej panny. Delikatnie dawała mu do zrozumienia, że wciąż jeszcze nie spotkał właściwej kobiety. Nie chciała, żeby podjął najważniejszą decyzję w życiu podczas jej ciąży, jakby pragnęła stanąć do walki z jego przyszłą wybranką. Czuła dziwną satysfakcję, widząc, że ma nad nim władzę. Rozumiała, że Karol musi się ożenić, ale liczyła na kandydatkę, która ją zaakceptuje, na kogoś, kto



pogodzi się z jej obecnością u boku księcia. To nie było łatwe i dlatego chciała być w szczytowej formie. Wiedziała, jak duże znaczenie miał dla Karola fizyczny aspekt ich związku. Pożądanie towarzyszyło najbanalniejszej z ich rozmów, podnosiło temperaturę uczuć, dobrze ich do siebie nastawiało. Z przyjemnością stwierdziła, że namiętność Karola osiągnęła pułap, z którego trudno zejść. Brnął naprzód, gotowy pokonać każdą przeszkodę, przeczekać największe burze. Przygotowywała się do kolejnego porodu, świadoma istnienia Karola w swoim życiu i szczególnej roli, jaką w nim odgrywał. Była ekspertem w jego sprawach. Harmonogram zajęć księcia znała chyba nie gorzej niż jego prywatny sekretarz. Karol mówił jej o wszystkim. Przyjmowała go z całym dobrodziejstwem inwentarza – od napadów melancholii i zwątpienia po euforię towarzyszącą małym zwycięstwom. Czytała jego przemówienia, wiedziała, co powiedział matce, z kim się spotkał. Przyglądała się jego twarzy, słuchała, kiedy zawiedziony stwierdzał, jak niewiele może uczynić dla ludzi, którym udziela audiencji. Pragnął odcisnąć swój ślad na ziemi, udowodnić, że zasłużył na bycie królem, zupełnie jakby to wymagało uzasadnienia, podczas gdy jej zdaniem po to się urodził, i wszelkie spekulacje, czy się do tej roli nadaje, uważała za bezsensowne. Ale rozumiała tę potrzebę, odbierała ją jako kolejny dowód na to, jak poważnie traktował siebie i innych.

– Nie mam zakresu obowiązków – powtarzał. – To deprymujące. Człowiek przychodzi do biura i mówią mu, co ma robić. W stosunku do mnie wysuwa się jedynie żądania. Nikt mi nie podpowie, jaką drogą podążać, by odnieść zwycięstwo. Czym jest zresztą zwycięstwo? Nie prowadzę firmy, która ma przynosić zakładany dochód.

Andrew nie ekscytował się jej drugą ciążą. Był zadowolony, szczęśliwy nawet, ale zachowywał się tak, jakby spełniało się ich przeznaczenie, jakby wkroczyli na drogę do normalności. Pogodził się z obecnością Karola w ich życiu, o Camilli myślał, że jest dziwna. Dobra, troskliwa żona i matka, niebanalna kobieta – odcytana i wrażliwa. Lubił jej towarzystwo, żywą inteligencję i cięty język. Gdy wychodzili razem czy podejmowali znajomych, miał pewność, że wypełni swoje obowiązki więcej niż dobrze. Może nie prowadziła domu w sposób budzący zachwyt, lecz spotkania z jej udziałem były źródłem radości, niekończących się żartów i dawały prawdziwą przyjemność. Ludzie czuli się przy niej bezpiecznie. Nikogo nie absorbowała swoimi kłopotami. Andrew zdał sobie sprawę, że mimo kilku lat małżeństwa nie poznał jej dobrze, ciągle pozostawała zagadką. Nawet romans z następcą

tronu wykraczał poza ramy typowego romansu. Camilla uwiodła księcia, nie zostając jego kochanką! Tylko ona to potrafiła. Andrew śmiał się z naiwności Karola. Nie śmieszyło go jednak, że za jego sprawą, bo nie wiedzieć czemu obwiniał o to księcia, w jego małżeństwie powiało chłodem: seks w wydaniu Camilli stał się bezbarwny i mało pociągający. Dobrze, że zaszła w ciążę. Najważniejsza jest rodzina. Andrew wiedział, czym są obowiązki głowy rodziny. Lubił swój status mężczyzny żonatego. Dawał mu spore możliwości manewru.

Camilla urodziła dziewczynkę. Dali jej na imię Laura. Parker Bowles nie posiadał się z radości. Nosił dziecko na rękach, przekonany, że chmury nad jego małżeństwem są przeszłością, a przeszłość – jak wiadomo – nigdy nie powraca. Milla błyskawicznie pozbiierała się po ciąży, jakby zrzuciła skórę i przeobraziła się w nową kobietę. Andrew nie uważał żony za piękność, zauważył jednak, że macierzyństwo najwyraźniej jej służy. Była urzekająca. Nie on jeden to dostrzegł... niestety.

Zawsze miała swoje sprawy. Teraz zaczęła egzekwować swoje prawa. Spotykała się z przyjaciółmi i Karolem, odbywała rozmaite eskapady, nie czując się w obowiązku wyjaśniać, gdzie i z kim przebywała. Nie martwił się tym, była na tyle rozsądna, że gdy koniec końców dowiadywał się, jak spędzała czas pod jego nieobecność, nie miał powodów do niepokoju. Czuł tylko, że żona spodziewa się, że i on będzie miał swoje życie. Zaryzykował. Nie komentowała jego znajomości ani tego, że przedkłada takie czy inne błahe zajęcia nad bycie z nią i dziećmi. Kiedy zjawiał się w domu, niezmiennie na niego czekała, pogodna jak zawsze, życzliwa i służąca radą, gdy robił plany na przyszłość. Myślał nawet, że dziewczyna jej pokroju, gdyby spotkał taką w kawalerskich czasach, zawróciłaby mu w głowie. Zażenowany uświadomił sobie, że ten etap mają już za sobą. Nie poznał prawdziwej natury Camilli, nie wiedział, że jest tak fascynująca. Pociągała go jej pozorna obojętność. Budziła w nim chęć zdobycia żony po raz kolejny, udowodnienia, że ma na nią wpływ.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Anne zachwycaly bale. Cokolwiek robila, robila to z namietnoscia, myslal Karol rozbawiony. Lubil jej towarzystwo. Z przyjemnoscia tez ja obserwowal, kiedy nie byla tego swiadoma. Podobal mu sie jej profil. Na chwile, nim wybuchnela smiechem, w jej oczach pojawiala sie iskierka, usta otwieraly sie lekko, twarz lagodniata. Byla kobieta urodziwa i zamozna, czul wiecej, ze wreszcie podaza wlasciwym tropem. Ona tez tak czula. To ja nieco rozzuchwalalo, ale uznawal, ze pewien rodzaj zuchwalosci dobrze swiadczy o kobiecie. Przyjmowal, ze w ten sposob manifestuje sie ich szczerosc. Stanowczo wolał uczciwe stawianie spraw od rutynowego okazywania naleznego mu szacunku.

Bal u lorda Vesteya zaczal sie brawurowym wykonaniem walca Straussa. Karol czul sie zrelaksowany, wiedzial, ze tworza z Anne piekna pare, i byl z tego dumny.

Dostrzegl w tlumie rude wlosy Sarah Spencer. Wciaz jeszcze nie potrafil okreslid, jaki ma do niej stosunek. Wspolczul jej. Choroba ja niszczyla. Nikla w oczach, stawala sie coraz szczuplejsza, coraz bardziej wiotka. Bylo mu przykro, wiedzial przeciez, ze anoreksja zabija, lecz nie myslal o tym bezustannie. Sarah sprawiala wrazenie dziewczyny bardzo pewnej siebie i swoich przekonani. Wierzyl, ze przewyciezy chorebe. Miała ładną twarz i wiele zalet. Dopoki nie stala sie irytujaca i nachalna, dopoty znosil jej towarzystwo bez przykrosci. Później wszystko sie zmienilo i zostawil ja bez zalu, moze nawet w malo elegancki sposob, jednak i ona nie zachowala sie jak dama, mowiac dziennikarzom, ze go nie kocha.

Anne Wallace byla kobieta innego pokroju. Spodziewala sie po nim dokladnie tego, czego w danej chwili powinna sie byla spodziewac. Nie marudzila, ze nie taacza, rozumiejac, ze ksiazke musi sie przywitac z wieloma ludzmi, napić szampana, który go wprawial w odpowiedni nastrój, dojrzed do zabawy. Szla u jego boku, pozdrawiala znajomych, z gracja prezentujac

wieczorową toaletę i niewielki wisiołek, który księżę podarował jej dzień wcześniej.

Camilli jeszcze nie było. Karol nie mógł się doczekać, co powie na widok Anne, czy pochwali jego wybór.

– Szukam Nortona – rzucił.

– Właśnie go minęliśmy – poinformowała Anne.

– Mówisz poważnie? – Księżę był zdziwiony. – Chyba się starzeję.

Odwrócił się. Norton i Penelopa stali nieopodal, cierpliwie czekając, aż ich dostrzeże. Cenił w Nortonie to, że nigdy mu się nie narzucał. Więzy krwi dużo jednak znaczący. Rodzina zawsze była odrobinę bardziej spontaniczna i uczciwsza w wyrażaniu uczuć.

Podszedł i ucałował Penelopę.

– Życie byłoby smutniejsze bez twoich dziwactw – przywitał go lord Romsey. – Właśnie mówiłem Penelopie: spokojnie, na pewno nas szuka.

– Tak było – potwierdziła Anne, spoglądając na lady Romsey z lekkim zaciekawieniem.

Zastanawiała się, jak to możliwe, by kobieta niskiego stanu zrobiła taką karierę. Myśl o własnej, znacznie większej, jeśli los jej będzie sprzyjał, wprowadziła ją w dobry nastrój. Zadowolona odchyliła głowę, prezentując krągłą szyję i podarek od Karola. Wszystkie oczy skierowały się na jej piersi. Penelopa uśmiechnęła się do siebie.

– Zatańczymy wreszcie? – zapytała Anne, uznając, że przywitani już naprawdę wszystkich.

– Jak tam remont rezydencji? – Karol zignorował jej pytanie.

Nie miał zwyczaju tłumaczenia się, bywał impertynencki. Nieupominany stracił nawet tego świadomość.

Norton wyraźnie się ucieszył z zainteresowania księcia.

– Przebudujemy północne skrzydło. Derek jest bardzo pomocny.

– Derek? A, pan Fowler! – przypomniał sobie Karol. – Co ma wspólnego z przebudową Broadlands?

– To, że wyciska z majątku strasznie duże pieniądze – odpowiedział ze śmiechem Norton.

Wszyscy poszli w jego ślady.

– Daj mi tego cudotwórcę.

Penelopa dostrzegła kogoś i wyraźnie się ożywiła, jakby czekała na tę osobę i pragnęła ją przywołać wzrokiem. Księżę poszedł za jej spojrzeniem.

Na widok Camilli ogarnęło go przyjemne ciepło.

– Przepraszam – szepnął i ruszył w stronę Parkerów Bowlesów.

Milla była jak zwykle uśmiechnięta. Podziwiał ją; gdy wkraczała na salę, zawsze miała w oczach radosne oczekiwanie, a z jej postaci biła pewność siebie. Nigdy nie widział, by była skrepowana albo onieśmielona. Patrzyła życzliwie, witając znajomych skinieniem głowy, czasem cmoknięciem w policzek. Dostrzegła Karola, Andrew również go zauważył.

– Zatańczymy? – zaproponował księżę, nie siląc się na uprzejme powitanie.

– Po to przyszłam, Wasza Wysokość.

Karol objął Camillę i ukradkiem wdychał zapach jej włosów. Andrew ruszył ku znajomym.

– Perfumy są wspaniałe, ale znów paliłaś.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie będę się całować.

– Kto tak zdecydował? – zapytał.

– Życie.

– Mnie to nie ominie – rzekł złośliwie. – Jestem dzisiaj w towarzystwie.

– Pamiętam – przyznała Camilla – mówiłeś. Panna Wallace, prawda? Cztery do dziesięciu.

– Tak nisko ją oceniasz?

– Zależy, co byś chciał poddać ocenie. Po ślubie będzie cię prowadzić na smyczy, taka jest, niestety, prawda.

Ponieważ muzyka ucichła na moment, księżę zaprowadził Camillę do Nortona, Penelopy i Anne, którzy rozmawiali z Andrew. Pan Parker Bowles wydawał się bardzo zadowolony z tego, że spotkał piękną pannę Wallace. Lubił ją za bezpardonowe zachowanie i gwałtowne usposobienie. Camilla przywitała się, bez zażenowania lustrując nową dziewczynę księcia.

– Jak się pani bawi? – zapytała.

– Wybornie – rzekła Anne z emfazą.

– Pozwolisz, Anne, że zatańczę z Camillą? Przerwano nam, nie chcę być nieuprzejmy. – I księżę, nie dbając o wrażenie, jakie zrobił, porwał Camillę do tańca.

Uśmiechnęła się złośliwie.

– Jesteś niegrzeczny. Zepsuty do szpiku kości. Jeśli panna Wallace zniesie to z godnością, Karolu, zmienię zdanie. Będzie siedem do dziesięciu.

– Zamknij się na moment – rzucił przez ściśnięte gardło.

Jest zabawny, pomyślała. Gdyby nie szaleńcza pogoń za nią, która odbierała mu resztki zdrowego rozsądku, dawno by zauważył, że nie musi jej zdobywać.

– Gubię się w tym wszystkim – burknął. – Pchają mnie do jakichś komitetów. Mam wrażenie, że jestem kukłą, która zabawia pospólstwo. Sowiesi wszczęli awanturę w Afganistanie, dzieją się ważne sprawy, a ja biegam na głupie spotkania, szczerzę zęby do nieznajomych. Chciałbym robić coś pożytecznego. Przecież to idiotyzm, żeby następcą tronu nie miał prawa wyrażać swego stosunku do polityki.

– W niczym się nie gubisz – powiedziała z przekonaniem, dotykając wargami jego ucha.

Zesztywniał.

– Nie rób tego, Boże, nie przy wszystkich!

– Spójrz, jaki cudny wieczór – szepnęła.

– Chcę się z tobą kochać.

– Kiedy wkraczam na salę balową – zaczęła Camilla – najbardziej mi się podoba unoszący się w niej zapach damskich perfum.

– Szaleję za tobą.

– Ludzie są odświętnie ubrani, mają czas, by porozmawiać, przyjrzeć się sobie nareszcie.

– Milla, ja to robię z tobą – wyznał jej na ucho. – Za każdym razem, gdy umawiam się z kobietą, tak naprawdę...

– Przecież kocham cię – weszła mu w słowo.

Dreszcz przeszedł mu po plecach. Spojrzał na nią. Nie mógł wydusić słowa, nie wierzył, że to powiedziała.

– Chciałbym...

– Ja też, ja też – ucięła z irytacją. – I co z tego?

Ciekawe, co miała na myśli. Czy wyznała mu właśnie, że jest gotowa zaryzykować? Nigdy niczego nie wiedział na pewno, zawsze pozostawiała go z wątpliwościami.

– Jesteś ślepy.

– Muszę to usłyszeć jeszcze raz – poprosił.

Śmiała się, nie reagując na błaganie. Przyciągnął ją do siebie tak, że poczuła go całym ciałem. Skrzyżował ramiona na jej plecach, nie zwalniając uścisku. Miał ochotę rzucić się na nią.

Była zażenowana. Oparła czoło o jego ramię. Tańczył uszczęśliwiony. Nie potrzebował niczego więcej. Niski tembr jej głosu doprowadzał go do

szaleństwa. Nie przeszkadzało mu wściekłe spojrzenie Anne ani to, że stoi ogłupiała jego zachowaniem. Był oszołomiony; dawno się tak nie bawił.

Lord i lady Romsey czynili bezskuteczne próby rozbawienia biednej Anne, która obserwowała księcia coraz bliższa wybuchu. Bezczelnie tańczył z żoną Parkera Bowlesa. Tańczył trzeci raz z rzędu, zachowując się obrzydliwie; pozwalał sobie na poufałości, nie miał zahamowań! Poświęcał Camilli cały czas i uwagę. Patrzyli sobie w oczy, jakby nikogo wokół nie było! Ta mała najnormalniej w świecie go uwodziła. Anne znała babskie sztuczki – cały arsenał zalotnych spojrzeń, cichy chichot, pochylenia głowy. Niestety, nic z tych rzeczy nie widziała. Snuli się po parkiecie wtuleni w siebie i patrzyli sobie w oczy. Ile czasu, do cholery, można patrzeć na tę lafiryndę? Nie mogła tego znieść. Czuła się upokorzona. Po co zaprosił ją na bal, skoro przyszedł tu dla tej wywłoki? Dlaczego ją ośmieszył?

Wściekłym wzrokiem obserwowała salę. Jedne pary szły na parkiet, inne z niego schodziły. Docierały do niej strzępy rozmów, sopran damskich głosów, baryton lorda Vesteya. Zapatrzyła się na kiczowatą kreację amerykańskiej aktorki – jej suknię z różowej koronki zdobiły seledynowe falbany.

Karol nie był odpowiednim kandydatem na męża. Potrzebował partnerki, by stworzyć pozory. Nie rozumiała jednak po co, skoro uganiał się za Camillą i nawet nie starał się tego ukryć. Anne nie kochała księcia, nienawidziła jednak, gdy robiono z niej idiotkę.

Norton wiedział o miłości Karola do Camilli, ale nie rozmawiał o tym nawet z żoną. Wydawało mu się, że nie warto skupiać się na czymś, co z wiadomych powodów nie potrwa długo. Karol zachowywał się niewłaściwie. Panna Wallace miała prawo czuć się urażona. Cóż zrobić, kiedy księżę oszalał, ledwo Camilla przekroczyła próg sali balowej? Norton widział to już tyle razy, że zdziwiło go zdziwienie panny Wallace. Widział nawet więcej, o tym jednak wolał nie myśleć. Miał nadzieję, że tym razem księżę i pani Parker Bowles nie przekroczą granic dobrego smaku. Ludzie komentowali ich związek. Wyłącznie krąg najbliższych znajomych, to fakt, lecz sprawy wymykały się spod kontroli. Karol kompletnie zwariował.

– Trochę przesadza – rzekł do żony, kiedy Anne się oddaliła.

– Wygląda na zakochanego.

Norton westchnął, jakby problemy sercowe Karola zaczynały być dla niego ciężarem nie do udźwignięcia.

– Wylądują w łóżku – stwierdził cicho.

– To się jeszcze nie stało? – zdziwiła się Penelopa.

– Nie, dlatego tak szaleje.

– Czy ona go kocha?

Norton przyjrzał się Penelopie. Nigdy nie miał dość patrzenia na jej twarz.

– I to jest właśnie bardzo dobre pytanie: co czuje... poza podnieceniem?

Penny roześmiała się, jak zawsze lekko, ciepło i zalotnie.

– Czego wy, mężczyźni, chcecie? – zapytała.

– Karol nie jest mężczyzną. To następca tronu.

Dostrzegli Anne z furią opuszczającą salę balową. Ponieważ chwilę przedtem rozmawiała z lordem Vesteyem, Norton podszedł do niego.

– Jakież kłopoty?

– Panna Wallace pożyczyła mój samochód. Mam wrażenie, że zabawa nie przypadła jej do gustu.

– Kłopoty to specjalność Jego Wysokości.

– Traktuje kobiety jak gówno – lord Vestey zaśmiał się nieprzyjemnie – a one lgną do niego, nie zważając na doświadczenia poprzedniczek. Każda ma nadzieję, że będzie wyjątkiem. Swoją drogą co on widzi w żonie Andrew? Z całym szacunkiem, oczywiście. Zresztą – machnął ręką – nie chcę wiedzieć.

Karol i Camilla przystanęli na moment, Norton poprosił więc Penny, by zajęła się Camillą, i czym prędzej podszedł do księcia. Wiedział, że za chwilę Karol znowu będzie nieosiągalny. Zachowywał się jak w amoku. Nic go nie obchodziło poza tym, że się dobrze bawi.

– Anne wyjechała – rzekł lord Romsey szybko.

Karol spojrział nieprzytomnie. Nawet rozmawiając z kuzynem, patrzył na Camillę. Czasem było to denerwujące.

– Nie chciałem jej urazić.

– Chyba żartujesz – syknął Norton. – Zostaw Camillę w spokoju. Przyszła z mężem.

– Kocham ją. Czuję się dziś... bardzo lekko.

Lord Romsey zniżył głos, rozglądając się wokoło. Nie chciał, by ktokolwiek ich usłyszał.

– Kochaj ją... bardziej prywatnie.

– Przecież tylko tańczymy.

– Obłapiasz ją, na miły Bóg. Ludzie na to patrzą. Myślałem, że Anne szlag trafi.

Następca tronu rozejrzał się z nerwowym chichotem. Tak szczerą wypowiedź



kuzyna była już sporym zaskoczeniem, a co dopiero to, czego dotyczyła, czyli wiadomość, że pozostali goście dostrzegli słabość Karola do Camilli.

– Cholera, będzie zła – mruknął książę. – Nie mogłeś tego jakoś wytłumaczyć?

– Jak? Powiedzieć, że badasz żonę Parkera Bowlesa? Nie bądź śmieszny!

Do Karola dotarło, że znów wywołał skandal. Jeśli Anne zwierzy się komuś, informacja o przebiegu tego wieczoru dotrze do jego ojca i zacznie się kolejne przesłuchanie, wyrzuty, awantury, zżymanie się, że jest bezmyślnym, głupim i zmanierowanym playboym i nie dba o losy państwa.

– Masz ochotę na kieliszek szampana? – zapytała Camilla, stając obok. Wyciągnęła rękę do zbliżającego się Andrew i objęła go ramieniem.

Trudno było zgadnąć, do kogo kierowała pytanie, dlatego żaden z mężczyzn nie odpowiedział.

– Jak się bawisz, kochanie?

Jej szczere zainteresowanie miało w sobie coś z bezwstydu.

– Nie najgorzej się bawiłem, ale obowiązki wzywają – odparł Andrew chłodno. – Muszę rano wstać. – Spojrzał na żonę z uśmiechem. – Zostań, jeśli chcesz. Przyślę po ciebie samochód.

Camilla zerknęła na księcia i zachichotała.

– Chodźmy, jestem znużona. – Śmiejąc się, ucałowała Nortona i spojrzała na Karola. – Wasza Wysokość. – Dygnęła przed Karolem, co oboje wprowadziło w doskonały humor, i trzymając męża za rękę, poszła poszukać lorda Vesteya.

Nortonowi przyszło na myśl, że zdążyła umówić się z księciem, w przeciwnym razie ten nie byłby zadowolony, widząc, że wychodzą. Spojrzał za odchodzącymi – wysoki i szczupły Parker Bowles górował nad tłumem. Norton mu współczuł; Andrew był w idiotycznej sytuacji, choć nie sprawiał wrażenia zasmuconego.

\*

– Zrobiłam dziś tyle głupstw – szepnęła Camilla do Andrew w drodze powrotnej.

Uśmiechnął się, przygarniając żonę. Położyła głowę na jego ramieniu i zaśmiała się do swoich myśli.

Parker Bowles ziewnął, zamykając oczy. Bawiło go, że Camilla cieszy się

jak dziecko z udanego wieczoru. Właściwie nie musieli jechać tak daleko, myślał z ironią. Mogli zaprosić Karola do siebie. Andrew nie miał do niej żalu, nie miał też najmniejszej ochoty zastanawiać się teraz, co wyniknie z jej znajomości z następcą tronu. Camilla była dojrzała. Jeśli chciała się w to pchać, nie będzie jej przeszkadzał. Wdzięczność księcia zawsze się opłaca, ale Andrew nie potrzebował jego wdzięczności. Tak czy owak, bliskie kontakty z następcą tronu procentowały. Żyli w świecie, w którym dobre stosunki z dworem ciągle jeszcze były w cenie.

Parker Bowles przypomniał sobie początek znajomości z księciem, małym, rezolutnym chłopcem, bo taki był Karol, gdy Andrew zobaczył go po raz pierwszy. Znał następcę tronu od zawsze. Miał dla niego wiele sympatii. Nie przeszkadzała mu jego nieśmiałość. Inteligencja chłopca, potem młodzieńca, mężczyzny wreszcie pozwalała na interesujące rozmowy. Książę był czytany, pasjonowała go historia Anglii, znał się na typowo męskich zajęciach. Wzorem ojca służył w marynarce wojennej, był licencjonowanym pilotem. Uwielbiał konie i polowania, nieźle strzelał i grał w polo. Ich znajomość nie była może przyjaźnią, ale dobrze się czuli w swoim towarzystwie, nie brakowało im tematów do dyskusji, mieli wspólnych znajomych. Miłość Karola do Camilli wszystko skomplikowała. Andrew znalazł się na drugim planie. Wynagradzano go nie za to, kim jest i co robi, lecz za to, czego nie robi. Rozmowy z Karolem utraciły dawną swobodę.

Andrew został wychowany w szacunku dla rodziny królewskiej. Problem, z którym się zetknął – coraz cieplejsza przyjaźń żony z następcą tronu – wykraczał poza jego doświadczenia. Nie wiedział, jak się zachować. Nie miał refleksyjnej natury. Kochał życie i zmysłowe przyjemności, jakich dostarczało. Łudził się, że Camilla trzyma księcia na dystans, wykorzystując swoje pięć minut przed jego ślubem. Nie była jedyną, która rozzuchwalała Karola.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Karol zadzwonił, że przyjedzie. Odesłała służbę, by go nie krępować. Nie zastanawiała się, co mu powie; to nie miało znaczenia. Chciała być przy nim.

Jeśli księżę kochał kogoś z rodziny, w pełni to sobie uświadamiając, tym kimś był lord Mountbatten. Znaczył dla Karola więcej niż przyjaciel, brat i ojciec. Księżę bezgranicznie mu ufał. Przyjmował jego słowa ze śmiertelną powagą. Nie zawsze stosował się do jego rad, lecz słuchał ich uważnie, po czym rozważał każde za i przeciw. Dickie był mu oddany i należał do rodziny. To miało wielkie znaczenie. Camilla była osobą z zewnątrz, spoza jego świata, spoza kręgów, w których liczyły się nie tylko dobra wola i uczucia, nic porozumienia, ale i głębokie, niedostrzegalne więzi. Często opowiadał o matce, nie zgadzał się z jej poglądami, miał żal, że jest nieczuła i oschła. Był to żal człowieka pragnącego jej miłości. Niechętnie słuchał, gdy Camilla powtarzała mu to, co wiedział przecież doskonale: że królowa zawsze ma ogromny dylemat; role matki i monarchini stały w opozycji, wybór nie był łatwy. Karol boczył się i jednocześnie lubił, kiedy to mówiła. W każdym dziecku, nieważne ileletnim, tkwi obsesyjna nadzieja, że jest kochane przez rodziców, każde tego pragnie. Księżę nie był wyjątkiem. Cud więzi rodzinnych polega na tym, że są nierozzerwalne. Można nie akceptować matki czy ojca, można czuć do nich niechęć, nienawiść nawet, ale to nie obojętność. Lord Mountbatten należał do rodziny. Przywiązanie do niego wykraczało poza sferę rozumu i i było czymś więcej niż sympatią do człowieka życzliwego, czymś więcej niż miłością; wynikało z podświadomej, niemal atawistycznej potrzeby przynależności do grupy, utożsamiania się z nią. Camilla miała tego świadomość. Nigdy nie lekceważyła wpływu lorda Mountbattena na Karola. Jeśli się kogoś obawiała, tym kimś był właśnie Dickie. Jego nagła śmierć wstrząsnęła nią jednak. Nie liczyło się to, jak go postrzegała. Martwiła się o Karola.

Widząc go, stwierdziła, że jest gorzej, niż się spodziewała. Usiadł bez

słowa. Włączyła koncert fletowy Mozarta i wyszła z pokoju. Czasem książę lubił samotność.

– Nie zostawiaj mnie samego – usłyszała. Stał na progu bezradny jak dziecko. – Tylu rzeczy nie zdążyłem mu powiedzieć.

– O wszystkim wiedział, nie rób sobie wyrzutów.

– Jak mogli? – szepnął. – Czemu, Millu? Jak długo jeszcze? Jak długo można tolerować mordercze wyczyny?! – wybuchnął.

Zakryła mu usta dłonią. Rozpłakał się w jej ramionach. Głaskała go po głowie, czekając, aż się uspokoi.

– Wiesz, jak się czuję? – spytał nagle. – Jakby IRA zabiła jakąś część mnie. Nie ma już przyszłości. Nie ma Dickiego.

Wyszli do ogrodu. Karol chodził w tę i z powrotem zamyślony, pogrążony w rozpacz. Wiedziała, że wizyta w jej domu była próbą ucieczki, wynikała z potrzeby oderwania się od rutynowych obowiązków, których mu nie ubyło mimo tragicznej śmierci ukochanej osoby.

Pogrzeb lorda Mountbattena był bardzo smutną uroczystością. Karol wypełniał swoje obowiązki z miną straceńca. Miał rację, dramat rodziny królewskiej polegał również na tym, że nawet najboleśniejszym przeżyciom jej członków towarzyszyła widowia. Tak było i tym razem. Tłumy londyńczyków i turystów przybyły na uroczystość, komentowały zachowanie królowej, jej męża i dzieci, ich najbliższych. Lord Mountbatten odszedł na zawsze. Dźwięk werbli niósł się ulicami, potęgując tragizm sytuacji. Uroczystość przypominała posępną manifestację, milczący protest przeciw groźbie terroryzmu, ostrzeżenie rzucone Irlandzkiej Armii Republikańskiej, sprawcom zamachu na życie lorda Louisa. Camilla zastanawiała się, co by powiedział Mountbatten, gdyby kroczył w kondukcji; iloma złośliwymi uwagami podzieliliby się z idącymi obok.

Część Karola umarła. Pani Parker Bowles czuła żal do losu, że tak go doświadcza. Miał samotne dzieciństwo; smutne i pełne udręki. Może przeżywał coś, co było udziałem tysięcy innych dzieci, może nie popełniono błędu w jego wychowaniu. Camilla nie myślała o tym w kategoriach winy, jak często czynił to sam Karol. Uważała po prostu, że cierpienie pozostaje cierpieniem bez względu na okoliczności, jest czymś, co tkwi w sercu, czego się nie da wymazać, powtarzając, że los innych jest być może dużo gorszy i okrutniejszy. Karol czuł się opuszczony jako dziecko i nastolatek i to było najważniejsze. Nie oceniała. Stwierdzała fakt, obserwowała konsekwencje

tego faktu. Gdy książę wreszcie zaczął się otwierać na ludzi, znalazł w rodzinie bratnią duszę, pokochał starszego mężczyznę miłością syna pragnącego ciepła i zrozumienia, ten padł ofiarą zamachu bombowego, zginął tragicznie, a jego śmierć nic nikomu nie dała, niczego nie rozwiązała.

Camilla była wdzięczna Andrew, że nie przyjechał do domu na weekend. Rozmawiali otwarcie. Nim też wstrząsnęła śmierć Mountbattena. Potrafił okazać wspaniałomyślność. To był smutny weekend. Karol zrewidował całe swoje życie i, jak to zwykle bywa w takich chwilach, czuł niedosyt i przygnębienie. Znów nie widział celu, nie chciał walczyć z losem.

Cisza wiejskiej posiadłości Parkerów Bowlesów działała kojąco. Niemal zapominał, że istnieje inne życie. Wciąż był zdesperowany, ale nie czuł już wściekłości. Rozpacz nabrała ludzkiego wymiaru.

Camilla ze wstydem serwowała mu sklepowe jedzenie. Pochłaniał wszystko bez słowa skargi.

W nocy słuchał *Normy* Belliniego. Rozdzierający duet z drugiego aktu przyprawił panią Parker Bowles o drzenie. Gdy muzyka wreszcie umilkła, zamknęła oczy, bezskutecznie starając się zasnąć. Rozmyślała o związku z księciem i przeżyciach ostatnich tygodni. A kiedy Karol stanął w drzwiach sypialni, nie umiała go odtrącić. Potrzebował zapomnienia.

# CZEŚĆ DRUGA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Punktualnie o dziewiątej, zgodnie z poleceniem, kamerdyner zapukał do drzwi sypialni księcia Karola. Odczekał chwilę, nim nacisnął klamkę. Uchylił drzwi, przystanął na moment, nasłuchując odgłosów dochodzących z wnętrza, usłyszawszy jednak wyłącznie równomierne stukanie poruszanych wiatrem zasłon i cichą muzykę płynącą z radia, wkroczył do środka z pewnością człowieka nawykłego do wykonywania swych obowiązków. Wyczuł zapach nikotyny i westchnął z niechęcią.

Księżę spał. Pani Parker Bowles stała przy oknie na bosaka, z papierosem w ręku, ubrana w szlafrok Jego Królewskiej Wysokości. Nieświadoma, że ją obserwuje, przysiadła we wnęce okiennej. Musiała myśleć o czymś nieprzyjemnym, bo na jej twarzy zastygł grymas zniechęcenia.

Nie mógł tego zrozumieć – jej swobodnego zachowania, włączonego radioodbiornika. Śmiałość tej kobiety przekraczała granice dobrego smaku. Czowała się w Highgrove jak we własnym domu. Księżę kupił rezydencję, by oszczędzić sobie czasu, mówili niektórzy. Znudziło go podróżowanie do Bolehyde Manor, gdzie mieszkali państwo Parkerowie Bowlesowie, szeptali inni. Osiadł w pałacyku niegodnym następcy tronu, byle blisko Camilli. Wiedział o tym, decydując się na kupno posiadłości, czy może raczej ona wiedziała, co na jedno wychodziło, gdyż ostatnio żyli, zdawać by się mogło, w absolutnej harmonii, nie przejmując się istnieniem jej męża, tym bardziej zaś opinią publiczną. Kamerdyner nie rozumiał, jakim cudem – bo przecież nie urodą – zdobyła nad Jego Królewską Wysokością tak wielką władzę, że pozwalał jej na to, czego absolutnie i pod żadnym pozorem nie tolerował u innych. Nie rozumiał, czemu księżę musi być z nią w stałym kontakcie, nie rozumiał tej miłości, traktował ją jako uciążliwość, gdyż przelotny romans księcia Walii niewart był zachodu i wkradania się w łaski pani Parker Bowles. Najważniejsze ciągle było przed panem. Ku rosnącej irytacji rodziny

królewskiej księżę nie mógł zdecydować, z którą panną stanąć na ślubnym kobiercu; zwłaszcza teraz nie było mu spieszno. Miał wszystko, czego pragnął – ukochaną kobietę, pałacyk na wsi blisko jej posiadłości, a co za tym idzie – doskonały pretekst, żeby zapraszać panią Parker Bowles do siebie i bardzo często widywać.

Powitał ją beznamiętnym skinieniem głowy. Postawił tacę na stoliku i zamierzał się wycofać.

– Piękny dzień – stwierdziła.

– Tak, proszę pani – odparł grzecznie.

Nie rozmawiało się w sypialni pana, kiedy spał. Stawiała go w niezręcznej sytuacji.

– A mogło go nie być.

Nie zareagował na jej tajemnicze słowa. Camilla wstała, odwróciła się od okna. Słońce rozświetliło końce jej włosów. Pomyślał, że do twarzy jej w szlafroku księcia.

– Amerykanom popsuł się komputer.

Spojrzał pytająco.

– Byli o włos od zaatakowania Związku Radzieckiego, pewni, że wszczął wojnę nuklearną.

– Znowu? – wyrwało się służącemu. Zawstydzil się swego braku opanowania.

– Pewnego dnia po prostu się nie obudzimy – kontynuowała Camilla. – Odnaczą nas pośmiertnie i przeproszą rodziny. Logika wojskowych. Nad wszystkim mają kontrolę. – Zmieszala się nagle i zmieniła temat. – Księżę zawsze każe się budzić o dziewiątej?

Kamerdyner zastanawiał się, do czego zmierza. Starał się nie patrzeć poniżej linii jej ramion, ale i bez tego wiedział, że jest naga pod szlafrokiem. Krępowala go jej obecność.

– Jego Królewska Wysokość często wstaje znacznie wcześniej – wyjaśnił.

– Nalewasz mu kawy do filiżanki?

– Zdarza się, proszę pani.

– Sądzisz, że będzie zadowolony, jeżeli dzisiaj ja to zrobię? Może powinienś zostać i... nie wiem... zająć się nim, jak zawsze?

Spojrzał na nią badawczo. Nie sprawiała wrażenia mężatki, tym bardziej



matki dwojga dzieci. Było w jej spojrzeniu coś takiego, że uśmiechnął się mimo woli.

- Myślę, że pani to robi równie dobrze – szepnął.
  - Dziękuję – powiedziała i wychyliła się przez okno.
- Bezszelestnie wyszedł z sypialni.

\*

Wskoczyła na łóżko i przytuliła się do Karola. Obudził się, rozejrzał nieprzytomnie. Zobaczywszy Camillę, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Jak spałaś? – Ziewnął, zamykając oczy.
- Zasnęli, gdy świtało; miał wrażenie, że zaledwie parę minut wcześniej.
- Jak zaczęłaś dzień... poza tym, że paliłaś w mojej obecności, w moim sanktuarium i bez mojej zgody?
  - Czekam na Brama Straceńców.
  - Popłyniemy tam razem – zazartował, tuląc twarz do ciepłej szyi Camilli.
  - Karolu, dużo myślałam o twojej przyszłej żonie.
  - Nie masz większych zmartwień? – Parsknął śmiechem. – Co zrobili Amerykanie?
  - Podśluchiwałaś? – Podskoczyła oburzona. Potargane włosy spadły jej na twarz.
  - Nie rozmawiaj ze służbą... tak na marginesie – szepnął. – Mów szybko, co zrobili Amerykanie i dlaczego nie lubisz wojska.
- Położyła się na wznak obok Karola.
- Chcieli zaatakować Sowietów. Zawiódł ich system ostrzegania.
  - Biedny Carter – mruknął książę. – Breżniew znowu nie zostawi na nim suchej nitki. Swoją drogą to zaczyna być irytujące, by nie rzec dramatycznie niebezpieczne. Nie chciałbym zginąć przez pomyłkę komputera.
  - Karolu, posłuchaj. – Potrząsnęła księciem delikatnie. Leżał z zamkniętymi oczyma i uśmiechał się do swoich myśli. – Chcę ci powiedzieć coś ważnego... o twojej przyszłej żonie.
  - O mojej przyszłej żonie? Chcesz o niej mówić, leżąc ze mną w łóżku? Zastanów się nad sobą. – Był rozbawiony. Błądził dłonią po jej ciele i powoli wyłuskiwał ją ze swojego szlafroka. – Chyba że masz na myśli siebie. Zdejmij

to natychmiast – szepnął. – Nie pozwoliłem ci go nosić.

Roześmiała się w poduszkę. Karol uniósł się na łokciu i pochylił nad nią. Uwielbiał rzadkie chwile, gdy Camilla budziła się u jego boku. Chciał ją pocałować, lecz wyslizgnęła mu się z objęć.

– Porozmawiamy poważnie?

– O nas? – spytał żartem, wstając z łóżka. – Chcesz, żebym ci coś kupił, zgadłem? Wy, kobiety, zawsze jesteście poważne, gdy chodzi o pieniądze. Zgadzam się... w pewnych rozsądnych granicach.

– Na ilu funtach kończą się dla ciebie rozsądne granice?

Karol otworzył oko. Spojrzał na Camillę ze złośliwym błyskiem w oku.

– Na pięciu? – zastanawiał się głośno, na powrót kładąc się przy kochance.

– Kupię sobie zeszyt w kratkę. Będę ci prowadzić księgowość.

– Dobrze – mruzczał, robiąc kolejne podejście, by odebrać swój szlafrok – dobrze, Milla. Dam ci wszystko.

– Chcę pałac Buckingham.

Uwielbiał czuć pod palcami jej smukłą talię. Wykonał zwinny ruch, nie puszczając Camilli. Miał ją teraz pod sobą, co zamierzał wykorzystać.

– Po co ci taki duży pałac? – szepnął, kładąc dłoń na jej piersi.

– Diana Spencer jest wymarzoną kandydatką na twoją żonę.

Zatrzymał się w pół gestu, odrobinę wybity z transu.

– Kochanie, nie nudź mnie głupstwami. Rozmawiamy o zakupach dla ciebie.

– Przestań żartować!

Wstał z łóżka, nie kryjąc irytacji.

– Nalać ci kawy? – spytał. Grdyka mu chodziła. – Chciałbym ci coś kupić, Camillo. Pomówmy o tym przez moment.

– Niczego mi nie brakuje.

Prowokująco, kompletnie naga, podeszła do stolika i postawiła stopę na stopie Karola. Zachwyciła go jej naturalność.

– Zrozumiałem, jestem twoim niewolnikiem. Czego chcesz?

– Przeziębę się i umrę. – Wybuchnęła śmiechem. – Traktujesz mnie jak kurtyzanę!

– Tylko w łóżku – szepnął.

– Obiecuj, że mnie wysłuchasz – nalegała.

– Obiecuję, że kupię ci coś pięknego.

– Karolu, proszę! Ja naprawdę mam problem!

– Ubierz się i wypij ze mną kawę. Pozwól mi się obudzić.

Patrzył na nią, ale zaprzątnięta swoimi myślami nawet tego nie zauważyła. Z trudem przełknął ślinę i odwrócił wzrok, by zapanować nad pragnieniem, które w nim budziła.

– Zależy mi, żebyś się przyjrzał lady Spencer. Rzadko cię o coś proszę.

– Której? – kpił, nie ułatwiając jej rozmowy.

– Nie wygłupiaj się, błagam.

– Czemu konkretnie mam się przyjrzeć? Przecież ją widziałem. Niezłe nogi.

Camilla szturchnęła go z udanym oburzeniem.

– Bez przesady. Masz ją obejrzeć... jak by to powiedzieć? W ogólnych zarysach.

– W jakim celu?

– Wydaje mi się, że to idealna kandydatka...

– Ta uczennica? – przerwał niegrzecznie.

– Nie jest uczennicą!

Wzruszył ramionami.

– A sprawia takie wrażenie. Ile ona ma lat? – Wstał z krzesła i zerknął w lustro. – Nie żartuj ze mnie. Pójdę siedzieć za uwodzenie nieletnich. Chcesz się mnie pozbyć?

– Mógłbyś mi zaufać? Jeden raz? – szepnęła.

– Ufam ci – zachnął się. – Nie lubię tylko, kiedy mi bez przerwy powtarzasz, że powinienem się ożenić. To mnie denerwuje. Zostaw to mojej rodzinie. Porozmawiaj ze mną o czymś sensownym.

– Na przykład o prezencie dla mnie? – zadrwiła.

– Na przykład – rzekł z naciskiem.

– Kup mi kolbę z brylantów! Będę zachwycona!

– Dostaniesz wieczorem.

Wydęła wargi i przyglądała się w milczeniu, jak książkę pochłania rogaliki z konfiturą. Z filiżanką w ręku podeszła do okna. Usłyszał, że odstawia ją na zewnętrzny parapet. Jego drogocną, chińską porcelaną. Co za brak rozsądku. Poczł zapach dymu papierosowego. Skrzywił się.

– Dobrze, mów – powiedział chłodno. – Co ma w sobie panna Spencer?

Camilla błyskawicznie usiadła przy nim. Nie poznawał jej. Nie rozumiał kobiet. Cieszyła się, jakby zaproponował jej kolejną schadzke. Gdzie podziała papierosa? Wyrzuciła go przez okno? Zamierzała puścić pałacyk z dymem?

– Powinieneś mieć młodą żonę, żeby cię nie przytłaczała, żeby przyjmowała twoje zwyczaje jako coś, z czym się musi pogodzić, a lady Spencer jest

nieśmiała i spokojna...

– Rozchichotana raczej – stwierdził, przypominając sobie rozbawioną nastolatkę, którą poznał przed dwoma laty.

– Dobrze, Karolu, tym lepiej. Jest pogodną młodą damą. – Przerwała zaskoczona, bo dotarło do niej, co powiedział. – Diana Spencer nie jest nieśmiała? – Machnęła ręką, uznając, że Karol się z nią przekomarza. – Widziałam ją na twoich urodzinach. Przyglądała się wszystkiemu... z absolutnym spokojem, była urocza...

– To jakaś paranoja, Camillo... – próbował jej przerwać.

– Była szczęśliwa, że tam jest – ciągnęła niezrażona. – To jej wystarczyło. Rozumiesz, co do ciebie mówię? Idealna żona. Zniesie wszystko, nawet moją obecność.

Spojrzał uważnie na Camillę. Coś knuła, a tego nie lubił. Co to znaczy „zniesie wszystko”?

– Mów szczerze, o co ci chodzi. – Westchnął ciężko.

– Chcę, żebyś wziął ją pod uwagę.

– Widzę, że zdecydowałaś za mnie – rzekł zirytowany. Włosy Camilli przesiąknięte były dymem papierosowym. Odepchnął ją z niechęcią. – Przestań palić, na litość boską! Ile razy mam powtarzać, że nie życzę sobie, byś paliła w mojej obecności?

– Mogę tu w ogóle nie przychodzić – zareagowała gniewem.

– Są tarasy! Licz się z moim zdrowiem!

– Piszą o mnie – jęknęła, stając przed nim. Była przekonana o słuszności swego stanowiska i gotowa bronić go za wszelką cenę. – Zlituj się, Karolu. Rozszarpiać mnie na strzępy. Musisz mieć żonę.

Uznał, że jest w tym trochę racji. Posadził ją sobie na kolanach i odgarnął włosy z jej twarzy. Lubił bezczelność, z jaką okazywała mu posłuszeństwo. Awantury o palenie przypominały rzucanie grochem o ścianę. Po każdym posiłku pani Parker Bowles znikwała w ogrodzie, w najlepszym razie widział ją na tarasie. Jeśli chciał z nią porozmawiać, musiał to tolerować.

– A obiecasz mi? – zaczął, przytulając Camillę.

– Wszystko ci obiecuję – przerwała – tylko mi przyrzeknij...

– Zjedz rogała.

Posłusznie ugryzła podane pieczywo. Książę przyglądał się, jak jadła, zadowolony z poranka. Robił plany na popołudnie. Myślał gorączkowo, czy uda im się zobaczyć pomiędzy kolejnymi spotkaniami, które miał tego dnia

w kalendarzu. Szanse były niewielkie. Szkoda jej czasu. Lepiej zrobi, wracając do siebie. Podniósł głowę i powiedział niespodzianie:

- Byłem we wtorek u babci. Zgadnij, o kim mówiła.
- Nie powtarzaj, jeśli o mnie.
- Zapewniała mnie, że Diana Spencer ma ogromny potencjał. Prosiła, żebym jej nie lekceważył. Zjedz coś jeszcze – dodał szybko. – Przyjadę do ciebie późnym wieczorem. Ale może być naprawdę późno.

\*

Odjechała, zdecydowana sięgnąć po bardziej radykalne środki, by zmusić go do rozmowy o Dianie. Powinien się ożenić. Świadomość tego dotarła do niej w sposób najmniej przyjemny z możliwych. Kilka dni wcześniej matka podsunęła jej artykuł. Camilla znalazła w nim złośliwy komentarz na temat swej dwuznaczej przyjaźni z księciem. Mało się nie zapadła pod ziemię.

- Oburzające kłamstwa – wyszeptała.

Rosalind siadła na kanapie, nie spuszczać z niej wzroku. Znała prawdę. Pytała ją spojrzeniem, dlaczego kłamie. Camilla nie wiedziała, jak zareagować. Szukała słów, by przekonać matkę, że wszyscy wokół się uwzięli, że pragną Camillę skompromitować i odsunąć od Karola wyłącznie z czystej zawiści, bezinteresownej złośliwości, które każą niszczyć to, co piękne, szczerze i głębokie. Skapitulowała wreszcie. Ciągnięcie tego w nieskończoność nie miało sensu.

- Mamo, Andrew...
- Nie pytam o Andrew – przerwała jej matka. – Chcesz zaprzepaścić wszystko, co zdobyłaś? Nie będę mówiła, że ten człowiek cię zostawi, ponieważ doskonale o tym wiesz. Nie rozumiem, dlaczego Andrew to toleruje, ale to jest sprawa między wami. Po prostu nie wiem, dziecko, co powiedzieć.

Camilla opuściła głowę.

- Kocham go, mamo – zdobyła się na heroiczne wyznanie.

Matka najwyraźniej tego nie doceniła.

- Miłość nie usprawiedliwia wszystkiego! – krzyknęła. – Nie nazywasz się Alice Keppel. Nie powtórzysz historii prababki. Karol nie jest Edwardem VII, nic dla ciebie nie poświęci. Urodził się, by zostać królem, ale jeszcze nim nie jest. Zależy od królowej, czy to rozumiesz? Jeśli staniesz mu na drodze, nie

będzie się wahał.

– Kto ci o nas powiedział?

– Spójrz na siebie! – zachnęła się matka. – Masz to wypisane na twarzy. Nie interesujesz się domem ani dziećmi.

– Nieprawda. Jestem z dziećmi... niemal codziennie – Camilla się zająknęła.

Rosalind nie powiedziała nic więcej. Była zdruzgotana. Tak niewiele czasu upłynęło od jej decydującej rozmowy z córką na temat ślubu z Andrew, a małżeństwo Camilli zaczynało się rozpadać. Wiedziała, że rozpad związku rujnuje przede wszystkim życie kobiety. Parker Bowles miał pełne prawo wystąpić o rozwód, mało tego, mógł przejąć opiekę nad dziećmi. Biorąc pod uwagę jego pozycję i majątek, sąd nie zapyta nawet, czy dochował żonie wierności. Rosalind przyznawała z przykrością, że choć plotkowano o Andrew, nigdy nie wywołał skandalu, nie był bohaterem artykułów prasowych, dbał o żonę, okazywał jej szacunek i wiele czułości. Tymczasem postępowanie Camilli przypominało działania szaleńca, nosiło znamiona samodestrukcji. Pani Shand drżała na myśl o tym, co czeka córkę, jeśli w porę się nie opamięta. Andrew był człowiekiem dobrze urodzonym i dumnym. Zachowanie Camilli uwłaczało jego godności, kalało dobre imię Parkerów Bowlesów. Pewnego dnia odepchnie żonę, porzuci, zostawi samą. Córka nie miała pojęcia, czym jest upokorzenie, niechciany rozwód, nagłe zachwianie pozycji społecznej, bycie niepożądaną w towarzystwie, nie rozumiała, ile bólu kryje się za każdą nieudaną próbą ponadplanowego kontaktu z dziećmi. Księżę jej nie obroni. Nie jest mężczyzną, pod którego skrzydła można się schronić w nieszczęściu. Życie u jego boku nie wchodziło w rachubę. Niszczyła swoje szczęście, wiedząc, że nie dostanie nic w zamian.

– Mamo, nigdy nie potępiłaś prababci – odezwała się cicho Camilla.

– Nie potępiam cię, na miłość boską! Nic nie zdarza się dwa razy, nie wystarczy powiedzieć sobie, że się będzie miało zarówno cierpliwego męża, jak i kochanka w osobie następcy tronu. Stracisz szacunek ludzi.

– Potrzebuję Karola.

– To kaprys.

Wyznanie prawdy nie ulżyło Camilli. Martwił ją smutek matki, lecz uważała, że jej reakcja jest przesadna. Po pierwsze, Andrew nigdy jej nie zostawi. Po drugie, Karol nie pozwoli wyrządzić jej krzywdy. Po trzecie, jest dojrzałą kobietą i nawet bez pomocy męża i kochanka da sobie radę. Ma własne pieniądze, setki pomysłów na życie.

Pomyślała z gniewem, że najwyższy czas zakończyć spekulacje na temat konsekwencji romansu z Karolem. Nie będzie żadnych! Karol się ożeni i zapomną o niej. Wszyscy będą szczęśliwi. Zdawała sobie sprawę, że książe jest znudzony uporczywym podsuwaniem mu dziewczyn. Reagował coraz gwałtowniej. Powinien jednak zrozumieć, że Camilli zależy na jego przyszłości, że chce zamknąć usta wężącym wokół natrętnym pismakom i fałszywym przyjaciółom. Karol musi się ożenić. Nie ma innego wyjścia.

Przed południem, podniecona nowym pomysłem i zdesperowana, spotkała się przy herbatce ze swą przyjaciółką Barbarą i wypytała ją o lady Dianę Spencer. Barbara życzliwie zlustrowała niedbały strój Camilli, przeniosła wzrok na przystojnego właściciela kawiarenki i zamówiła szarlotkę z bitą śmietaną. Delektując się słodkim ciastem, zapewniła, że dziewczyna jest skromna i dobra, potulna i troskliwa w stosunku do dzieci, nieszczerólnie może mądra i ocytana, lecz w jej wieku trudno o takie przymioty, a nadmierną inteligencją nie grzeszy w Anglii połowa arystokracji, więc Diana pod tym względem nie wyróżnia się negatywnie. Camilla odetchnęła z ulgą, nie przejmując się zjadliwym tonem przyjaciółki.

Barbara nie była naiwna. Domyślała się, kto potrzebował informacji o latorośli lorda Spencera, zdziwiła się tylko, że przyjaciółka chce podsunąć księciu tak piękną dziewczynę. Urzekający uśmiech Diany zapadł Barbarze w pamięć podczas ostatniego spotkania z babcią lady Spencer, kiedy to panna pojawiła się na moment w salonie. Barbara często powtarzała, że dziewczyny obdarzone takimi walorami uśmiechałyby się dookoła głowy, gdyby nie uszy. Panna o wilczym uzębieniu, muśnięta ręką stylistki, rozświetliłaby cały dwór i zdobyła serce księcia w dziesięć minut, ale był to w końcu problem Camilli. Możliwe zresztą, że przyjaciółka zamierzała owinąć sobie tę małą wokół palca i sterować obojgiem, co – zważywszy na błyskotliwość i przebiegłość pani Parker Bowles – było więcej niż prawdopodobne. Barbara знаła możliwości przyjaciółki, wiedziała, że Camilla da się lubić. Jeśli jej na tym naprawdę zależy, nikt jej się nie oprze. Nie powinna mieć problemów z lady Spencer, to prawda. Dziewczę łągnęło do każdego, kto okazał mu nieco sympatii. Mimo szczerzej życzliwości dla Milli, którą Barbara znała jeszcze ze szkoły, przyjaciółka pomyślała, jakie by to było ekscytujące, gdyby następca tronu zakochał się do obłędu w swojej pięknej młodej żonie, lady Dianie Spencer. To utemperowałoby zarozumiałą Camillę ukrywającą związek z Karolem najwyraźniej nie ze względu na wrodzony takt, skoro całowała

księcia w tańcu, nie licząc się z Andrew i pozostałymi świadkami tych żenujących wybuchów namiętności. Ponieważ jednak ślub Karola z lady Dianą był ewentualnie pieśnią przyszłości, mało realną zresztą, zważywszy na młody wiek dziewczyny, jej brak sprytu i nieskrywaną słabość księcia do Camilli, Barbara nie przywiązywała się nadmiernie do swych rojeń. Po prostu ją bawiły.

\*

Karol już z daleka zauważył, że posiadłość Parkerów Bowlesów tonie w ciemnościach. Nosił się z zamiarem powiedzenia Camilli, że ten sprytny skądinąd pomysł – całkowite zaciemnienie domu – zaczynał być kojarzony z jego obecnością, gdyż tak ostro kontrastował z jasno zwykle oświetloną rezydencją, rozmyślił się jednak. Nie istniało dobre rozwiązanie, w mroku zaś ginęła część prawdy.

Aston martin volante księcia wolno wjechał na teren posiadłości. Drzwi frontowe otworzyły się bezszelestnie. Ochroniarz, jak zwykle, poszedł prosto do salonu, włączył telewizor, rozparł się na kanapie i oglądał wiadomości. Karol ruszył za Camillą do kuchni, gdzie czekało jedzenie, które w miarę potrzeby wnosili na górę. Czasem jedli w sypialni kolację, czasem tylko deser popijany winem. Książę żartował, że za sprawą ukochanej jego życie upodabnia się do życia jego poddanych. Nikt poza Camillą nie serwował mu gotowych dań ze sklepu. Bywały tak obrzydliwe, że aż się krzywił, jęcząc, że zamierza go otruć, bywały też całkiem niezłe, wówczas miewał chęć na dokładkę. Smakowały mu na przykład lody z truskawkami, naturalnie pod warunkiem, że truskawki kupowała oddzielnie i... były świeże. Podobało mu się, że Camilla nie zaprzęta sobie głowy gotowaniem. Nie potrzebował kolejnej kucharki.

Tu, w królestwie Milli, czuł ciepłą atmosferę domu, której pałacyk w Highgrove wciąż nie miał. Stęsknił się za Camillą; nie widzieli się od rana. Całował kochankę powoli, trochę zawiedziony brakiem reakcji z jej strony.

– Zamieniam się w słuch – rzekł bez irytacji, domyślając się, że chce go o coś prosić. – Zgadzam się na wszystko w granicach...

– Zdrowego rozsądku – szepnęła.

Wkładała mu do ust kawałki ananasa zalanego szampanem. Zaczął się jej



odwzajemniać. Chwytała owoce razem z jego palcami. Nie było mowy o kolacji. Doprowadzała go do szaleństwa. Chciał się nią nasycić przed powrotem do Londynu.

Późno w nocy – kiedy ochroniarz zmęczony bezproduktywnym czuwaniem nad bezpieczeństwem księcia, który nie wychodził z sypialni, zasnął wreszcie w pozycji pólężącej przed włączonym telewizorem, bo nie zniósłby ciszy przerywanej odgłosami miłosnych uniesień – Camilla pochyliła się nad Karolem i spytała, wiedząc, że niczego jej nie odmówi:

– Spotkasz się z Dianą Spencer?

– Jeśli tego chcesz.

Patrzył na dopalające się świece z uczuciem błogiego spokoju. Nie zastanawiał się, co obiecuje, przekonany, że do rana Milla zapomni o złożonych obietnicach. Kiedy wróciła do tematu przy porannej kawie, roześmiał się lekceważąco.

– Wiesz, że musisz się ożenić? – zapytała.

Zabrzmiało absurdalnie, więc milczał. Zauważył, że seks służy Camilli. Coraz bardziej mu się podobała.

– Spotkasz się z Dianą czy nie?

– Może – mruknął – kiedyś.

– Oświadczam ci – powiedziała z gniewem – że jesteś tu po raz ostatni!

– Przestań mnie straszyć! – zirytował się niespodziewanie. – Cóż to za ton, nie ośmieszaj się!

– Nie zobaczymy się więcej. Dopóki nie podejmiesz decyzji...

– Nikt nie będzie mnie szantażował. Nawet ty!

– Nikt nie będzie mnie oszukiwał! Nawet ty!

Wyszedł bez pożegnania. Z furją zatrzasnęła za nim drzwi. Miał ochotę wrócić i powiedzieć, co myśli o jej zachowaniu, ale bał się, że pogorszy sytuację. Rozzuchwaliła się, nie nawykł do takiego traktowania. Rozwścieczyła go. Jaki interes miała w tym, by znalazł sobie inną? Oszalała? Chciała się go pozbyć?

\*

Clarence House był jego oazą spokoju i nieodłącznie wiązał się ze wspomnieniami dawnych czasów. Babcia nie zgadzała się na daleko idące

zmiany w wystroju pałacu. Przypominał jej młodość. Karol lubił, kiedy mu opowiadała o szczęśliwych latach, gdy oboje z dziadkiem cieszyli się swobodą, dziećmi, byli zwykłymi ludźmi bez perspektyw, żyli, jak chcieli, i robili, co chcieli. Nie do końca tak było, wierzył jednak, że mówiła szczerze. Starsi ludzie mają swoją prawdę. Ich pamięć bywa wybiórcza. Objęcie tronu przez męża królowa matka wspominała z rozżaleniem, jako niezasłużoną karę i jedyny powód jego przedwczesnej śmierci. Małeńka postać przepełnionej smutkiem i przytłoczonej przykrymi wspomnieniami babci kołysała się z irytacją.

– Nienawidzę ludzi bez poczucia obowiązku – powtarzała królowa matka. – Każdy ma misję do spełnienia. Król nie może myśleć o sobie. Słyszysz, co do ciebie mówię, Karolu?

– Nie jestem królem – odpowiadał wesoło.

Zaglądała mu w oczy z pogodnym uśmiechem.

– Obiecuj mi, że nigdy, przenigdy nie zrzekniesz się tronu.

– Czemu miałbym to zrobić?

– Masz mnie za starą babuleńkę, która o niczym nie ma pojęcia.

– Nieprawda.

– Prawda, chłopcze. – Uśmiechała się łagodnie. – Wiem, gdzie ulokowałeś uczucia, i codziennie się modłę, żebyś znalazł w sobie dość siły, kiedy nadejdzie ten dzień... i będziesz musiał wybrać między miłością a koroną.

– Nie będzie takiego dylematu, babciu – zapewniał.

– Przysięgasz?

– Nie ma sensu, bym przysięgał.

– Sam widzisz, że mam rację – wzdychała.

Znała swojego wnuka. Baczenie obserwowała, co robił, z kim przebywał, jakie miał plany na przyszłość. Kochała go bezgraniczną miłością, gotowa mu pobłażać, przemykać oko na ekstrawagancje, bała się tylko, by nie poszedł w ślady stryjecznego dziadka. Fakt, że wzbraniał się przed ślubem i ciągle jeszcze, mimo skończonych trzydziestu lat, nie znalazł kobiety godnej zostać żoną następcy tronu, bardzo ją martwił. Nie żyła na bezludnej wyspie. Doniesiono jej, co w trawie piszczy. Myśląc o uczuciach Karola do Camilli Parker Bowles, dostawała palpacji serca. Postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce, wytłumaczyć wnukowi, by ułożył sobie życie, nie rezygnując z wielkiej miłości i ukochanej kobiety, zresztą zamężnej. Uważała, że wielka miłość Karola minie, jeśli tylko zacznie się nowa fascynacja. Kłopot polegał

na tym, jak przekonać go do uczynienia pierwszego kroku. Diana Spencer była dziewczyną tak piękną i czarującą, że Elżbieta nie miała wątpliwości, która z kobiet zwycięży w ostatecznej rozgrywce o serce wnuka. Niestety, Karol nie był zwykłym mężczyzną, był skończonym osłem głuchym na podpowiedzi babki, rady matki, przykład siostry, kpiny prasy. Wypełniał powierzone mu obowiązki i czym prędzej pędził na wieś, tłumacząc naiwnie, że musi doglądać postępu prac w Highgrove. W głębi serca jestem farmerem, mówił. Chciał stworzyć miniaturowy raj, który będzie kiedyś miejscem ucieczki dla jego dzieci, ich ostoją. Kocham kwiaty, kocham konie, psy, lasy, pola – powtarzał – prostych ludzi, przestrzeń. I domostwo kochanki w sąsiedztwie, zrywała się królowa matka, kiedy nie słyszał.

Karol zjawił się u babci późnym wieczorem zmęczony obowiązkami, które zajęły mu tego dnia bez mała dwanaście godzin. Cieszył się, że mieszkają w sąsiedztwie. Lubił do niej zaglądać. Odpowiadało mu poczucie humoru starszej pani. Była kobietą energiczną, pełną sił witalnych, mimo podeszłego wieku doskonale orientowała się we wszystkich sprawach – od bolączek rodzinnych po wielką politykę.

– Porozmawiasz z babcią spokojnie? Nie będziesz się denerwował?

Ucałował ją, wzdychając ciężko.

– Wysłucham cię w milczeniu – rzekł, wiedząc, do czego zmierza.

– Powiedz, dlaczego nie chcesz nawet spotkać lady Diany Spencer? Bardzo dojrzała od czasu, kiedy ją widziałeś po raz ostatni, wypiękniała. – Królowa matka trzymała Karola za rękę i patrzyła mu w oczy. Czuł się osaczony. Postanowiła wykorzystać jego zakłopotanie. – To wspaniała dziewczyna.

– Babciu, dzieli nas duża różnica wieku. Jak ludzie tak różni mogą się porozumieć?

– Miłość czyni cuda – oświadczyła i natychmiast uznała, że komentarz nie był trafiony. – Czego się boisz?

Nie sądził, by mógł jej powierzyć swoje tajemnice. Królowa matka wzięła głęboki oddech i wyprostowała ramiona. Obawiała się, że Karol zacznie jej unikać, nie miała jednak wyboru. Wpadł we własne sidła; musiała mu pomóc.

– Pani Parker Bowles – zaczęła sprytnie, wiedząc, że go irytuje, gdy ktoś mówi o Camilli „ta kobieta” – jest twoją przyjaciółką. Nigdy się temu nie sprzeciwiałam, ponieważ ją lubię. Doskonale wiesz, że przyjaźń to jedno, małżeństwo to drugie. Rozumiałeś to jako młody chłopak, rozumiesz i teraz, prawda? – Nie zrażała się jego milczeniem. – Musisz się ożenić, Karolu. Nie

ma wyjścia.

– Chciałbym zostać kawalerem.

– Wiem, kochanie. – Elżbieta roześmiała się, gładząc wnuka po głowie. – Ale po co roić o czymś, co jest nierealne? Mężczyzna oczywiście może mieć dzieci nawet w późnym wieku, tyle że przepaść pokoleniowa, której się już obawiasz, będzie coraz większa, twoje obawy coraz słuszniejsze. Nie ma sensu odwlekanie tego, co musi nastąpić. Ożeń się, daj szansę innej kobiecie; na Camilli świat się nie kończy. Nie rozumiem cię; przecież nikt nie wymaga, byś z nią zerwał. Tolerujemy ją... Lubimy – poprawiła się szybko. – Zawsze będzie miłym gościem.

– Niesamowite – szepnął bezradnie. – Dwie najbliższe mi kobiety uparły się na lady Spencer.

Rzucił babci przelotne spojrzenie. Domyśliła się, że chodzi o Camillę.

– Dobrze ci życzy – stwierdziła po chwili. – Jeśli masz na myśli tę kobietę. – Zbyt późno ugryzła się w język.

Karol zaśmiał się głośno.

– Nie szkodzi, wiem, że tak o niej mówicie.

– Nie ja – odparła z naciskiem.

Książkę schował twarz w dłoniach, dając do zrozumienia, że rozmowa go nuży.

\*

Annabel siedziała przed domem, wystawiając twarz do słońca. Z kuchni dochodziło podśpiewywanie szwagra Andrew. Dzieci pomagały Camilli przy sadzeniu kwiatów; były uwalane ziemią, przejęte i szczęśliwe, zwłaszcza mała Laura przewracająca się co chwilę i zadowolona, ilekroć jej się udało wyciągnąć którąś z roślin posadzonych przez matkę.

– Co z Karolem? – zapytała Annabel.

– Nie chcę go widzieć.

Annabel zagwizdała z podziwem, mimo że nie uwierzyła siostrze.

– Mam dość plugawych artykułów i całego tego... nie wiem, cholera, podniecania się Karolem, jego panienkami – oświadczyła Camilla z wściekłością. – Dość mam czytania głupot na swój temat. Nie życzę sobie, żeby o mnie pisano. Myślałam, że się pod ziemię zapadnę, kiedy mama

pokazała mi, co naskrobali o mnie i Karolu. Była przerażona.

Annabel słuchała z uwagą, przyglądając się Camilli. Wydawało jej się, czy dłonie siostry drżały?

– Dobijacie mamę, ty i Mark – szepnęła mimo to, tłumacząc wścibstwo matki. – Nie możecie się spotykać z kimś mniej znanym? Czytałaś „London Evening News”? Piszą, że Mark jest najseksowniejszym mężczyzną w kraju.

Camilla zachichotała. Nigdy nie pomyślałaby tak o bracie. Nie widziała w nim mężczyzny.

– Pamiętam minę mamy, gdy się dowiedziała, że Mark jest chłopakiem Caroline – rzekła. – Córka prezydenta? Pytała kilka razy. Córka Kennedy’ego?

– Strach się było z nią spotykać – potwierdziła Annabel. – Gdziekolwiek się pojawiała, wybuchały bomby. Mama była przerażona. O Marka jednak mniej się bała. Wpadła w popłoch, słysząc, że ty i następca tronu...

– Powiedziałam, żeby mi się na oczy nie pokazywał bez narzeczonej!

Słowa Camilli ubawiły Annabel. Siostry przerwały rozmowę, widząc zbliżającego się Andrew. Niósł Laurę na barana. Tom biegał wokół ojca, opowiadając z przejęciem, co robił nad rzeką, dokąd zabrała go wczoraj Bertha.

– Zapraszam was na przejażdżkę, dziewczyny. Kazałem osiodłać konie.

Camilla ucieszyła się z propozycji. Mąż wiedział, czego jej brakuje. Potrzebowała powietrza i ruchu, chciała poczuć zmęczenie. Zawsze, gdy patrzyła na Andrew, zalewała ją fala goryczy. Oddalali się od siebie. Nie chciała tego. Szczerze mówiąc, nie wiedziała, na czym jej zależy. Wolała o tym nie myśleć.

Wydała polecenia Juanie i wbiegła na piętro, by się przebrać i znaleźć ubranie dla Annabel.

\*

Jechali stępą, nigdzie się nie spiesząc. Gawędzili z Annabel, której pogodna, szczerza natura zjednywała ludzi. Rozmawiali o zaletach życia na wsi, pokusach dworskiego życia, pracy Andrew, wychowaniu dzieci. Szwagierka pytała, jak najkorzystniej ulokować pieniądze, co pochlebiało Parkerowi Bowlesowi, starał się więc doradzić jak najlepiej, obiecał nawet, że skontaktuje Annabel ze znajomym finansistą, który miał genialne wyczucie

rynku, służył radą rodzinie królewskiej i zajmował się sprawami największych potentatów w przemyśle spożywczym.

Camilla pomyślała, że życie u boku Andrew nie obfituje może w szalone uniesienia, ale daje poczucie bezpieczeństwa, którego doświadczała niegdyś w domu rodziców. Mąż znał wszystkich – od dekarzy i farmerów po ministrów w rządzie pani Thatcher. Ilekroć trzeba było coś załatwić, wiedział, do kogo zadzwonić, kogo prosić o wstawiennictwo, z kim się spotkać. Nie mogła się skarżyć, że za wiele od niej wymaga.

Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób ułożą sobie życie po ślubie Karola. Nie myślała o tym dotychczas, a przecież jej relacja z księciem będzie musiała się zmienić. W głębi duszy bała się tego, ale była realistką. Martwiło ją, że Karol irytuje rodzinę królewską. Był wartościowym człowiekiem, bardzo zaangażowanym w sprawy kraju, inaczej może, niżby wszyscy pragnęli, ale szczerze. Niestety, cokolwiek robił, przesłaniała to sprawa niepewnej sukcesji po nim. Domagano się, by znalazł sobie żonę. Camilla rozumiała, że dla kraju i Korony to najważniejsze, a skoro tak bezgranicznie ufał właśnie jej, powinna mu pomóc. Pomóc odejść. Wolałaby, żeby ta miłość sama umarła, jak umiera każde uczucie, bała się jednak, że jej upór i egoizm obrócą się przeciwko niej, że książę dojrzeje wreszcie do myśli o ślubie i rozstanie się z nią chłodno albo w gniewie, z pretensjami, których nie da się już zapomnieć; straci go wtedy na zawsze. Uświadomiła sobie, ile Karol dla niej znaczy i jak bardzo potrzebuje jego ciepła. Nic szczególnego przecież nie robił, towarzyszył jej tylko w różnych sytuacjach, rozumiał jej potrzeby, znał sekrety. Stali się sobie bliscy, podtrzymywali się na duchu, wspierali w ciężkich chwilach, rozumieli bez słów. Poza miłością, którą go obdarzyła, pożądaniem, które w niej wzbudzał, wspólnymi zainteresowaniami i tajemnicami przyzwyczała się do niego, stał się ważną częścią jej życia. Był jej bliższy niż Andrew. Lękała się rozstania i pustki, dlatego w nagłej desperacji zdecydowała, że to ona go zostawi, po jego ślubie usunie się, odejdzie w cień albo, jeszcze lepiej, pomoże mu znaleźć żonę, która będzie zbyt głupia, by go zdobyć i utrzymać przy sobie. Wiedziała, jaki jest wybredny i wymagający. Nie chciała, żeby ją porzucił, nie zniosłaby tego. Zdaniem mamy pragnęła powtórzyć historię swojej sławnej prababki, imponowało jej, że jest wybranką następcy tronu. Nie tylko mama tak uważała. Nikt nie widział w Karolu po prostu człowieka. Kochać go nie było łatwo. Był uparty i samolubny, przyzwyczajony do taniego poklasku. Mimo szyderstwa, z jakim o tym mówił, świadomości, że zachwyty

nie zawsze są wynikiem jego inteligencji i rzeczywistych osiągnięć, potrzebował pochlebstw, a to mogło go zaprowadzić na manowce. Krytyka ze strony rodziny, złośliwych dziennikarzy i opinii publicznej sprawiała, że czuł się rozdarty. Tracił rozeznanie, co jest prawdą. Znalazł w Camilli oparcie, ponieważ była wobec niego uczciwa. Prawdziwy Karol był człowiekiem łagodnym, wrażliwym, uzdolnionym. Zaufała mu. Zdobywał ją cierpliwie i długo. Nie powinna była mu ulec, lecz miał w sobie to, czego najbardziej potrzebowała – był mężczyzną poszukującym, partnerem przekonany, że we dwoje znajdą lekarstwo na każdą bolączkę. Traktował ją poważnie, był obok nawet wbrew jej woli, wdzierał się w jej życie przekonany, że jest w nim miejsce dla niego, kochał ją, jak nigdy nikt jej nie kochał – namiętnie i wytrwale. Kochał wiernie. Bała się, że go straci, choć to było nieuniknione. Musiała więc go ubiec i porzucić. Zdała sobie sprawę, że stał się dla niej zbyt ważny, a ich związek do niczego przecież nie prowadził. Traciła przy Karolu wszystko, niczego nie otrzymując. Gdyby chodziło tylko o nią, ciągnęłaby to zapewne w nieskończoność, gdy jednak dotarło do niej, że Karol stanął w miejscu i zaczął zagrażać sam sobie, zrozumiała, że czas go uwolnić. Wiedziała, że prawdziwa miłość przetrwa wszystko, wiedziała także, że nie zdarza się często. Prawdopodobieństwo, że księżę powróci w jej ramiona po ślubie, było niemal zerowe, ale musiała zaryzykować. Odwodzenie go od małżeństwa, które prędzej czy później będzie na nim wymuszone, nie leżało w jej interesie. Miała nadzieję, że zostaną przyjaciółmi, ale nie znała siły jego uczuć.

Wstrzymała konia z uczuciem głębokiej rozpacz. Miała żal do losu, że z niej zadrwił, zsyłając mężczyznę, będącego uosobieniem jej pragnień, a jednocześnie następcą tronu. Nie chciała, by Karol był królem. Nienawidziła jego przeznaczenia. To, co powszechnie uważano za najważniejszy element jej fascynacji, było przekleństwem. Pragnęła miłości księcia, miała ją i nie mogła zatrzymać. Nikt jej nie rozumiał. Ostatnie, czego sobie życzyła, to oddanie go innej kobiecie. Myśl, że nie ma wyboru, doprowadzała ją do obłędu, ale tego nie zdradziła nikomu. Czowała się przegrana i bezsilna, winna wobec Andrew i dzieci, a mimo to cieszyła się, że najbliższe miesiące niczego w jej życiu nie zmienią, że pozostanie u boku Karola – cokolwiek ma się stać w przyszłości. Jego kawalerski czas należał do niej. Zamierzała to wykorzystać trochę jak śmiertelnie chory, który postanawia popełnić wszelkie szaleństwa, jakich się dotychczas obawiał.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Karol był bardzo miły, raczej małomówny. Dianie to odpowiadało; nie miała pojęcia, o czym mogliby rozmawiać. Lekki wiatr poruszał jej włosami. Dotykała ich co chwilę białą szczupłą dłonią bez ozdób, delikatną i kruchą.

Wiele słyszała o księciu Karolu, czytała o nim, widywała go, bawiła się na balu podczas jego trzydziestych urodzin. Nie szalała wówczas na parkiecie, nikt jej nie poprosił do tańca, więc miała dużo czasu na obserwacje. Wieczór był udany. Poradziła sobie z obowiązkami towarzyskimi. Przyzwyczajona do innego rodzaju rozrywek, martwiła się trochę, jak zachowa się pośród obcych, starszych od siebie ludzi. Siostra Diany Sarah opowiadała jej o księciu, nie zawsze pochlebnie, co było naturalne, skoro im nie wyszło. Diana nie przejmowała się słowami siostry. Zdaniem babci stała przed wielką szansą. Nie wierzyła, że następca tronu spojrzy na nią przychylnym okiem, jednak myśl, że jest rozważana w kategoriach jego dziewczyny, w każdym razie przez babcię, była ekscytująca.

Diana usiadła na beli siana, Karol stanął w pobliżu. Ciekawa była, jaki jest naprawdę, dlaczego milczy. Uśmiechała się tylko, a ilekroć na nią patrzył, także się uśmiechał, rozbawiony chyba jej zachowaniem. Po jakimś czasie oswoiła się z sytuacją. Nie czuła, że książę jest od niej starszy. Był zarumieniony, jakby wstydził się skrępowania i milczenia. Sarah poinstruowała Dianę, jak postępować z Karolem, nie było jednak w opowieściach siostry ani słowa o jego nieśmiałości. Mówiła, że nie lubi kobiet, które mu się narzucają.

Diana zastanawiała się, czy to możliwe, żeby książę dostrzegł w niej kobietę, najlepiej piękną – szydziła w duchu, czując absurdalność swego położenia – idealną, dobrze urodzoną, pasującą do niego pod każdym względem. Nie interesował się nią, doskonale o tym wiedziała. Uprzedzono ją, że go spotka, lecz przecież nie przyjechał tu dla niej. Na dobrą sprawę w ogóle się nie znali. Niepotrzebnie rozważała, dokąd ją zaprowadzi ta



znajomość, ale nie umiała być z Karolem i nie myśleć o tym wszystkim, co się wokół niego działo. Opowieści Sarah oszałamiały. Z tyloma dziewczynami się spotykał, tyle zapraszał do siebie, że zapewne uważał Dianę za bezbarwną głupią, wiejską gęś. Nie wiedziała, jak go do siebie przekonać, zabawić, nawet zająć rozmową. Patrzył w dal zamyślony, z tym smutkiem w oczach, który dostrzegła po raz pierwszy na pogrzebie lorda Mountbattena. Nie był straszny. Wzbudzał współczucie. Był tak wyciszony, że odezwała się niemal szeptem, nieświadomie dostrajając się do niego:

- Widziałam Waszą Wysokość na pogrzebie wuja.
- Przerazający wypadek – rzekł obojętnie.
- Był pan taki smutny, zagubiony. Ktoś powinien dbać o pana, troszczyć się o pańskie potrzeby.
- Chcesz być kimś takim? – zadrwił.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Dostrzegła w jego oczach kpinę i wzruszenie. Znów był księciem, osobą znaną z opowiadań Sarah, znudzonym i egoistycznym, nieprzystępnym, tajemniczym następcą tronu. Siostra ją uprzedzała, że Karol nie lubi, kiedy mu się nadskakuje, ale nie lubi też lekceważenia. Próba sprostania jego oczekiwaniom była męcząca.

Księżę spojrział na Dianę. Przeszło mu przez myśl, że usiłuje go sobie zjednać, odgrywając głębokie współczucie dla jego cierpienia, powszechnie zresztą znanego, stwierdził jednak, że dziewczyna po prostu nie wie, co począć, i nieudolnie stara się go zająć rozmową. Patrzył na nią rozbawiony. Miała piękną świeżą cerę. Nie przypominała swojej siostry, a jego dawnej dziewczyny, Sarah. Była wysoka, długonoga. Wielkooka sarna, pomyślał, ktoś taki nie może być wyrachowany, nie jest zdolny do żadnych gier ani sztuczek, by zaskarbić sobie jego przychyłność. Dziewczyna nie wiedziała, dlaczego do niej podszedł, nie miała pojęcia, jak się zachować, więc nieświadomie wybrała rozwiązanie ryzykowne i tym samym czarujące – pozwoliła sobie na szczerość. Niczego tak nie cenił jak szczerości. Wzruszyło go, że Diana nawiązała do pogrzebu wuja. Zdawał sobie sprawę, że powinien coś zaproponować, pójść z nią na spacer albo wrócić do przyjaciół, ale nie miał ochoty. Rzadko bywał w towarzystwie cichych, potulnych pańienek, które z taką wrażliwością śledziłyby każdy jego ruch, nie wając się przeszkadzać.

- Co robisz w Londynie? – spytał.
- Pracuję w przedszkolu.
- Lubisz dzieci?

– Uwielbiam. Mogłabym się z nimi bawić godzinami.

Rozśmieszyło go, że nagle pośród pól, z dala od cywilizacji, spotkał idealną kandydatkę na żonę – cichą, skromną, dobrze urodzoną, kochającą dzieci, piękną dziewczynę. Matka szalałaby z zachwytu. Szczerze mówiąc, poczuł się znudzony. Wolał czynny odpoczynek, malowanie, polowania, konne przejażdżki. Stanie obok beli siana było idiotyczne, skoro jednak musiał z Dianą rozmawiać, wolał to robić na osobności.

– Wrócisz ze mną do Londynu? Mam miejsce w samochodzie.

Zawsze to proponował. Często kończyło się tak samo – zaproszeniem na kolację, mniej lub bardziej udanym parogodzinnym flirtem, po którym lądował z dziewczyną w łóżku.

– To by było niegrzeczne w stosunku do gospodarzy – rzekła z ociąganiem. – Dziękuję, sir, chyba nie powinnam.

Wzruszył ramionami. Nie dbał o to, czy z nim pojedzie. Był zdziwiony. Zrobił, co do niego należało. Babcia powinna być zadowolona, nie wspominając o Camilli. Wciąż czuł się urażony. Nie rozumiał zachowania kochanki. W jednym miała rację – panna Spencer była warta zachodu. Nieśmiała i wrażliwa, mogłaby być dobrym wyjściem z sytuacji. Skoro musiał się ożenić, chciał, by żona nie wtrącała się w jego sprawy i trzymała się z dala od niego.

Ruszył przed siebie. Diana szła z tyłu. Spojrzał na nią z ukosa i parsknął śmiechem.

– Co się stało? – zapytała.

Nie mógł jej powiedzieć, że dzięki swemu nieokrziesaniu zdystansowała wszystkie kandydatki na żonę, że intuicyjnie czuje, czego się po niej spodziewa. Pół kroku za nim, zapatrzona w niego, potulna, cicha, miła i bezproblemowa. Nie mógł trafić lepiej. Niczego o nim nie wiedziała. Zaczynała mu się podobać. Potulność – rzadka cecha – rozbroiła go kompletnie. Czy Camilla to miała na myśli?

\*

Robert de Pass mówił o sytuacji w Europie Wschodniej. W skupieniu słuchano przygnębiających i niewiarygodnych informacji o tym, że Polacy po nocach koczują przed sklepami w oczekiwaniu na dostawę towaru,

o powszechnej korupcji, spekulacji, prześladowaniach, arogancji władzy. Trudno było uwierzyć, że w samym centrum Starego Kontynentu łamie się prawa człowieka.

– Blok wschodni musi paść – oświadczył książę Karol. – Myślę, że papież się do tego przyczyni.

– Papież Polak?

– Papież Polak – powtórzył jak echo.

– Ja nie wierzę w dwa cuda w jednym stuleciu. Breżniew nie popuści.

Karol przypomniał sobie podniecenie Andrew, gdy Karola Wojtyłę, kardynała z Polski, obwołano papieżem. Parker Bowles był katolikiem, sprawy Watykanu były mu bliskie. To, że w Stolicy Apostolskiej najwyższą władzę objął Polak, nie zaś kolejny Włoch, zszokowało cały świat, a chyba najbardziej samych Włochów. Jan Paweł II, przybysz zza żelaznej kurtyny, pogodny, wykształcony, władający wieloma językami i jakby tego było mało – dramaturg i poeta. To najbardziej ujęło księcia. Papież i artysta w jednym. Utwierdził się w przekonaniu, że charyzma łączy się z talentem i umiejętnościami człowieka.

Książę już miał zapytać, jak znajomi zapatrują się na budowę nowych łodzi podwodnych o napędzie nuklearnym i plan ich rozmieszczenia, ale doszedł do wniosku, że wywoła namiętną dyskusję, na którą nie miał ochoty. I bez niej wiedział, który z przyjaciół jest zwolennikiem wymiany uzbrojenia marynarki wojennej, którego zaś przeraża groźba wojny atomowej. Tak czy owak, potencjał militarny Anglii maleje, myślał sennie.

Przyglądał się z daleka lady Spencer i nie dostrzegął żadnego podobieństwa do Sarah. Diana uśmiechała się łagodnie, po czym niespodziewanie wybuchała dziewczęcym chichotem. Miała piękną twarz. Książę uznał, że spotka się z nią jeszcze kilka razy, choćby po to, żeby udowodnić Camilli, jak bardzo się myliła w swej ocenie. Ta dziewczyna miała coś w sobie, jakąś nieuchwytną szlachetność. Przywodziła na myśl rasową klacz.

Poszukiwania żony zaczynały go męczyć. W końcu jakie miało znaczenie – ta czy inna, lady Spencer czy Anne Wallace? Żadna nie zastąpi Camilli.

\*

Książę Karol zaprosił Dianę i jej babcię do Royal Albert Hall na *Requiem*

Verdiego. Dziewczyna nie wierzyła we własne szczęście. Takie wyjście to znacznie więcej niż przypadkowe spotkanie na farmie Roberta de Passa w Sussex, tym bardziej że po koncercie mieli się udać na kolację do pałacu Buckingham. To się naprawdę działo, ON ją zauważył! Nie umiała się zdecydować, którą suknię włożyć, jakie buty, jakie dodatki wybrać. Była zachwycona. Przyjaciółkom odebrało mowę. Taka szansa. Może zostać księżną Walii. Czeka ją daleka droga, były tego świadome, jednak pierwszy krok miała już za sobą – spodobała się księciu.

Diana przypominała sobie każdy fragment rozmowy z Karolem i uznała, że ujęła go skromnością, może też tym, że nie była gadułą. Nie chciała rozczarować księcia. Skoro lubił kobiety milczące, będzie najtaktowniejszą, najśłodsza, najcichszą ze znanych mu dziewczyn.

Położyła się na łóżku i marzyła o przyszłości u boku Karola. Wyobrażała sobie oficjalne przyjęcia, podczas których będzie mu towarzyszyła w oszałamiających kreacjach najlepszych projektantów mody na świecie. Wszyscy będą jej zazdrościć, koleżanki zemdleją z wrażenia. Karol nie był już młody, to prawda, lecz bardzo młodo wyglądał i był wystarczająco przystojny i elegancki, żeby tworzyli razem zachwycającą parę. Żadna kobieta w rodzinie królewskiej nie dorównywała Dianie urodą. Wiedziała to od sióstr. Zdarzało im się spędzać razem wiele godzin na wypróbowywaniu modnych makijaży i fryzur. Diana nie mogła się nadziwić, do jakiego stopnia subtelne pociągnięcia pędzla zmieniają wygląd. Uwielbiała robić się na wampa. Na co dzień była zbyt nieśmiała, żeby eksponować urodę czy figurę, ale czuła potrzebę zmiany. Chciała, by ją zauważano.

Babcia powiedziała, że tym razem księżę im się nie wymknie. Diana nie wiedziała, co to właściwie znaczy, śmieszyło ją, że mówi się o księciu jak o lisie podczas polowania, niemniej jednak myśl, że rozpoczyna łowy, przyprowadza ją o dreszcze. Chciała mieć męża. Nie marzyła o zawrotnej karierze, mimo to nie przerażała jej perspektywa zostania przyszłą królową. Nie była przecież byle kim, tylko lady Dianą Spencer. Księżę chodził z jej siostrą. Wyobrażała sobie, ile fantastycznych przeżyć ją czeka u boku następcy tronu, jak wspaniałe musi być takie życie pełne wrażeń i doznań niedostępnych zwykłym śmiertelnikom. Będą mieszkać w królewskich rezydencjach, spacerować po ogrodach, jeździć za granicę, pozdrawiać poddanych. Nie przepadała za hucznymi zabawami, co innego jednak być ich uczestnikiem, a co innego postacią centralną – podziwianą, darzoną szacunkiem i budzącą

respekt. Księżna Walii nie musi się obawiać krytyki. Księżna Walii dyktuje modę, sposób zachowania, dobiera sobie przyjaciół, dopuszcza do swych łask lub nie według woli i kaprysu. Rozśmieszyło ją, że siostry będą przed nią dygać. Jak jednak zdobyć Karola? Jak go przekonać, że jest idealną kandydatką na żonę? Czuła, że się zakochuje w księciu. Pragnęła trzymać go za rękę, głaskać po ramieniu i przytulać. Będzie przy niej bezpieczny.

Przejrzała się w lustrze i stwierdziła, że najlepiej zrobi, udając się do salonu piękności, gdzie zrobią jej subtelny, prawie niezauważalny makijaż i gdzie się zrelaksuje przed stresującym wyjściem. Zadzwoiła do babci. Lady Fermoy przyklasnęła temu pomysłowi, więc Diana pewna, że postępuje właściwie, położyła się na poobiednią drzemkę. Chciała przespać godziny oczekiwania.

Lady Spencer była zwykłą dziewczyną. Poza arystokratycznym pochodzeniem i brakiem problemów finansowych nie różniła się od tysięcy dziewczyn w Londynie. Bywała w dyskotekach, uwielbiała taniec, miała grono przyjaciół, w których towarzystwie czuła się najlepiej. Nie myślała o przyszłości. Nie chodziła nawet na randki. Miała zaledwie dziewiętnaście lat. W tym wieku żyje się dniem dzisiejszym. Często wyobrażała sobie, jaki będzie jej chłopak. Widziała wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę o ujmującym sposobie bycia, szaleńczo w niej zakochanego. Karol nie pasował do tego wyobrażenia, ale reprezentował sobą znacznie więcej niż przeciętny przystojniak. Miał władzę, był najlepszą partią w kraju. Takiemu kandydatowi na męża wszystko można było wybaczyć.

Diana nie mogła zasnąć, była zbyt podekscytowana. Wstała, sięgnęła po karty i zaczęła stawiać pasjansa. Marząc o Karolu, myślała o tym, co go otaczało: o przepychu zamków i pałaców, szepcie przebiegającym sale, gdy się pojawiał, towarzyszącej mu ochronie, jachtach, którymi pływał, artykułach w prasie. Cieszyło ją, że jest bezbronny i nieśmiały. Pasowali do siebie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Diana była nieco zawiedziona, że książę nie próbuje z nią rozmawiać. Nagle przyszło jej do głowy, że jest w niej zakochany. Wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Traktował ją z szacunkiem. Za każdym razem, gdy na niego patrzyła, posyłał jej zakłopotany uśmiech. Rumieniła się i spuszczała wzrok.

Królowa matka była miła i rozmowna. Co za nietypowa kolacja! Babcie i oni dwoje w zaciszu pałacowych komnat, dyskretnie uwijająca się służba, kameralny nastrój. To musiało coś znaczyć. Panna Spencer czuła się wyśmienicie. Starsze panie wymieniały poglądy na przeróżne tematy, krytkowały jedną z dam dworu królowej za jej intryganctwo i wybuchowy temperament, narzekały, że trudno o wierną i oddaną służbę, rozprawiły o wyższości koni arabskich nad końmi innych ras i o rosnącej roli kobiet w świecie, czego dowodem była spektakularna kariera Margaret Thatcher.

– Jedna jaskółka wiosny nie czyni – stwierdził Karol, lecz dały mu do zrozumienia, że powinien zająć się Dianą, której celowo nie wciągały w rozmowę.

Babcie przyjaźniły się od lat. Miały podobne poglądy na życie, ostatnio zaś połączyła je ta sama idée fixe. Podniecone pchały młodych w zastawione sidła, żywiąc przekonanie, że nic im nie przeszkodzi doprowadzić rzecz całą do końca. Szczęśliwym zakończeniem miał być naturalnie ślub Diany z Karolem. Królowa matka zachłysnęła się pomysłem wyswatania wnuka z wnuczką przyjaciółki. Była w szampańskim humorze. Z radością skonstatowała, że Karol jest spokojny i zadowolony, je z apetytem, rwie się do rozmowy, słowem, nie wykazuje żadnych oznak niechęci. Nie spodziewała się niczego więcej. Prawdę mówiąc, nie spodziewała się nawet tego.

– Jak ci się podobał koncert, Diano? – zapytała, doszedłszy do wniosku, że bez jej pomocy młodzi gotowi nie wyjść poza zdawkowe uwagi o pogodzie.

– Dziękuję, ma'am, był uroczy – wyszeptała Diana.

Karol spojrzał zdziwiony. Nie słyszał, żeby równie ponury, wzniosły, patetyczny utwór nazywano uroczym. Przyszło mu na myśl, że jej określenie odnosiło się do jego towarzystwa, uśmiechnął się więc do siebie.

– Lubisz muzykę poważną? – dopytywała się królowa matka, przyprawiając dziewczynę o konsternację.

Diana wolała nie rozmawiać o czymś, na czym słabo się znała.

– Tak, ma’am, muzyka poważna działa uspokajająco.

Księżę podniósł wzrok. Trudno było zgadnąć, o czym myśli.

– Zgadnam się – przytaknęła Elżbieta. – Muzyka klasyczna wycisza człowieka.

– Zwłaszcza Mahler – zadrwił Karol.

Elżbieta posłała wnukowi karcące spojrzenie i uśmiechnęła się do Diany.

– Nie przejmuj się, dziecko. Karol jako gorący wielbiciel muzyki poważnej zawsze znajdzie przykład, który zaprzeczy naszym słowom. Nieszkodliwe dziwactwo.

– *Pieśń o Ziemi* Mahlera – zaczęła Diana z miną straceńca – to pożegnanie z młodością, pięknem i przyjaźnią. Słuchając, człowiek rozmyśla o całym życiu. Wydaje mi się, że takie refleksje nie muszą być smutne. Można być poważnym i wyciszonym.

Wyrecytowała kwestię jednej ze współlokatorek, pewna, że wywoła śmiech, tymczasem księżę przyjrzał się jej z uwagą, dostrzegła nawet lekki podziw w jego oczach.

– Można – zgodził się po chwili. – Tak się właśnie czuję.

– Wolałabym wspominać piękne chwile.

– Brawo, to mi się podoba – ucieszyła się Elżbieta, przerywając nieskładną dyskusję o muzyce.

Młodzi najwyraźniej się nie rozumieli. Znała Karola. Bała się, że zacznie okazywać Dianie lekceważenie. Zamierzała wykorzystać kolację do tego, by zaprezentować zalety lady Spencer, doszła jednak do wniosku, że lepiej zrobi, pozwalając jej milczeć.

Diana zdała sobie sprawę, że nie wypadła najlepiej. Zawstydzona przysłuchiwała się rozmowie o Highgrove. Nie widziała nowej posiadłości następcy tronu (jakże słodko brzmiał ten tytuł w zestawieniu z jej imieniem!). Znajomi mówili, że jest mała i zachwycająca. Pewnie tak było. Karol, gdy o niej mówił, ożywiał się, oczy mu błyszczały. Panna Spencer zazdrościła babci swobodnego zachowania. Księżę jej słuchał, odpowiadał uprzejmie,

śmiał się z jej dowcipów.

Po chwili zapomniała o fatalnym początku rozmowy. Lubiła obserwować ludzi, słuchać, o czym i jak mówią. Zawsze wtedy uświadamiała sobie, ile trafnych uwag przychodzi jej do głowy, kiedy nie musi ich wypowiadać. W trakcie rozmowy gubiła się, celne riposty wymyślała, gdy nie były już potrzebne i nadawały się jedynie do pamiętnika. Przyjaciółki twierdziły, że każdy ma taki problem, ale przecież spotykała osoby obdarzone umiejętnością konwersacji, pewne siebie, błyskotliwe i dowcipne, których nic nie zbijało z tropu. Ona wolała stać nieco z boku i po prostu się uśmiechać. Czuła się wtedy bezpiecznie.

– Lubisz konne przejażdżki?

– Lubię życie na wsi – odpowiedziała wymijająco.

Karol pokiwał głową.

– Czystość brzmienia Verdiego – rzekł niespodziewanie – kojarzy się z jasnością. Mówi się o *Requiem*, że mimo poważnego nastroju stoi w jasnym świetle Południa. Prawda, że to piękne? Pewnie stąd twoje wrażenie, że muzyka wycisza i uspokaja.

Diana spieszyła się. Nigdy by nie wymyśliła czegoś takiego, a tu nagle jej słowa nabrały nowego znaczenia. Rzuciła królowej matce szybkie, triumfujące spojrzenie. Książę ją wybronił. Była uszczęśliwiona. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich podziw. Tym razem on odwrócił wzrok.

\*

Karol nie mógł się doczekać końca kolacji. Wiele razy powtarzał, że ktoś taki jak on nie ma nic wspólnego z kimś takim jak Diana, młoda dziewczyna o skrajnie odmiennych poglądach na życie, oczekiwaniach i doświadczeniach. Uzbroidł się w cierpliwość i starał się być miły, a nie ponury ani złośliwy, jak to się często zdarzało. Mimo wysiłków i talentu babci nie udało mu się jednak lepiej poznać lady Spencer. Nie wydawało mu się, by lubiła muzykę klasyczną, nie mógł jednak powiedzieć z całą pewnością, że się na niej nie zna. Nie uważał, by była błyskotliwa, ale umiała go zaskoczyć niebanalnym skojarzeniem. Nie wiedział, jakie są jej zamiłowania, lecz przypuszczał, że nie odbiegają od typowych upodobań młodej arystokratki, były więc zapewne bliskie jego własnym i w zasadzie to mu wystarczało. Nie musiał



przeprowadzać śledztwa w tej sprawie. Domyślał się zresztą, że tak młoda dziewczyna ciągle się rozwija, kształci, zmienia poglądy. Nie lubił nudy, a Diana była jak wartki górski strumień – chłodna i orzeźwiająca. Cieszył się, że nie usiłuje go zdobyć, choć wiedziała zapewne, do czego zmierzają starsze panie. Coraz głębiej wierzył, że Camilla ma rację. Panna Spencer najwyraźniej pogodziła się z wolą babki i spełniała swą powinność w milczeniu; bez entuzjazmu, ale i bez zbytej rezerwy, która mogłaby go zrazić.

Doszedłszy do wniosku, że lady Spencer ma zadatki na żonę następcy tronu, stracił dla niej zainteresowanie. Był gotów do małżeństwa, całą resztę uważał za marnotrawienie czasu. Pomyślał, że w zasadzie są dla siebie stworzeni. Wiedział od Michaela, byłego lokaja matki, który jakiś czas temu zaczął pracować jako jego kamerdyner, że lord Spencer przed laty rozwiódł się z żoną i przejął opiekę nad dziećmi. Diana była więc samotna w dzieciństwie, podobnie jak on, co nastrajało go przychylnie. Rzadko spotykał kogoś, kto rozumiałby jego wczesne przeżycia, ich siłę i wpływ na psychikę. Dobrze żyć z kimś takim u boku. Zrozumienie jest podstawą dobrego związku, podobne odczuwanie świata – ideałem. Nie mógł trafić lepiej.

Tego wieczoru księcia irytowało jedynie to, że musi jeść kolację z lady Fermoy i Dianą. Wszyscy czworo tracili czas i energię, przekonując się do tego, do czego na swój sposób dawno już byli przekonani. Miał ważniejsze sprawy na głowie.

Pomyślał, że Michael zasługuje na uwagę. Dużo wie. Zapytany rano o lady Dianę Spencer, nie zawiódł. Podawszy niezbędne szczegóły z życia dziewczyny, dodał konspiracyjnym szeptem, że wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, iż Diana jest dziewicą. Coś takiego! Śmiali się obaj jak po usłyszeniu przedniego dowcipu. Niesamowite, że się uchowała na wsi równie piękna czysta arystokratka. Księżę po chwili spoważniał i odprawił Michaela. Spoufalanie się ze służbą uważał za przejaw głupoty.

Karol pożegnał obie panie i babcię, zapewniając, że kolacja zapadnie mu w pamięć, i czym prędzej udał się do gabinetu, skąd zadzwonił do Camilli.

- Nie uwierzysz, z kim dziś jadłem kolację.
- Jak wypadła? – zapytała tylko pani Parker Bowles.
- Nieśmiała, skryta, pełna rezerwy.

– Czyli idealna. Cicha mysz; nie mogłeś trafić lepiej, Karolu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W pogodnym nastroju wybrała się na mecz polo, który rozgrywała tego dnia drużyna Karola. Do południa nie wiedziała jeszcze, czy będzie mu sekundować, zwłaszcza że miał przyprowadzić lady Spencer, uznała jednak, że pogoda jest wyśmienita, i postanowiła się rozerwać. Zaczynała tęsknić za Karolem, który, rzucony na głęboką wodę, z nową kandydatką na księżną Walii u boku, cierpiał ostatnio na chroniczny brak czasu. Dzwonił do Camilli kilka razy dziennie, lecz oboje czuli niedosyt. Trzeba przez to przebrnąć, po ślubie bowiem tak właśnie będą wyglądały ich kontakty, mówiła. Karol nie przyjmował tego do wiadomości.

Niewielu zdążyło się zorientować, że księżę ma nową dziewczynę, a Camilla już poczuła, iż jest inaczej traktowana. Kilka osób zdobyło się na złośliwość, opowiadając jej o ostatnim rejsie Britannią. Ich zdaniem Karol stracił głowę dla dziewczęcej lady Spencer, popisywał się przed nią, prawił jej komplementy i nie spuszczał z oka. Wiedziała, że to kłamstwo. Dzwonił do niej codziennie, czasem mówił tylko o tym, jak szaleńczo za nią tęskni, jak zasypia, myśląc o niej, marząc, że trzyma ją w ramionach, podczas gdy przytulał chłodną kołdrę w swej kajucie, i że oszaleje, jeśli ta rozłąka będzie trwała dłużej, niż zakładał. Za dobrze go znała, żeby się przejmować plotkami. Lady Romsey opowiedziała jej w szczegółach, jak niewiele czasu spędził w towarzystwie młodej przyjaciółki, która chyba i tak czuła się zaszczycona samym faktem, że ją zaprosił.

Kontakt wzrokowy był jedyną pieszczotą, na jaką mogli sobie tymczasem pozwolić księżę i Camilla.

Pani Parker Bowles zdawkowo przywitała lady Spencer i zaczęła się rozglądać za znajomymi. Diana obserwowała ją w milczeniu. Camilla była tego świadoma. Czuła głęboką niechęć do dziewczyny, która miała zająć jej miejsce u boku Karola. Nie mogły się porozumieć. Ilekroć zaczynała rozmowę, panna Spencer odpowiadała monosylabami, dając do zrozumienia,

że obecność Camilli ją irytuje. Nie znała się na malarstwie, nie przepadała za muzyką klasyczną, sporo wiedziała o filmie i aktorach, co z kolei nieszczególnie zajmowało Camillę, o Karolu nie mówiła nic. Była młodą zakochaną kobietą. Można by pomyśleć, że tak potulna i głupiutka panna, kiedy zostanie żoną księcia, pozwoli im się owinać wokół palca i na wszystko się zgodzi, ale Camilla nie była idiotką. Miała genialną intuicję. Coś jej w tym obrazie nie pasowało. Im bardziej Diana zbliżała się do ideału, którego szukali, tym mniej wierzyła w jej szczerość. Musiała zdobyć przyjaźń lady Spencer, by nie stracić kontaktu z Karolem, pojęcia jednak nie miała, jak to osiągnąć. Czasem rozczulała ją bezbronność Diany, jej naiwność i zagubienie. Wśród obcych dziewczyna czuła się niepewnie i źle. Camilla podpowiadała jej, jak się zachować, póki Diana się na to godziła, zrezygnowała jednak, widząc, że ją to gniewa. Pomyślała, że panna Spencer nadaje się na przyszłą królową; była dumna i zdystansowana. Nie powinna czynić Karolowi wstrętów. Camilla doszła do wniosku, że nie bacząc na to, co się jeszcze stanie, musi skłonić księcia do tego ślubu, w przeciwnym razie następca tronu nigdy już się nie zdobędzie na wysiłek i ktoś inny za nich zdecyduje. Nie spodziewała się, że sama zdoła pokochać Dianę. Rozumiała jednak jej obawy i lęk. Niczego nie miała jej za złe. Sama by się bała, stojąc przed podobną decyzją. Po prostu nie lubiła panny Spencer. Nic nie mogło tego zmienić – na pewno nie zalety dziewczyny.

Mecz się rozpoczął. Camilla zapomniała o Dianie, pochłonięta śledzeniem poczynąń Karola. Był waleczny i – jak zawsze podczas gry – odrobinę brutalny. Uwielbiała, gdy szarżował. Widowisko rozpalało jej zmysły. Każdy sport miał w sobie element erotyzmu, ten szczególnie. Widząc umięśnione ręce Karola, spocony kark, usta chwytające powietrze głębokimi, szybkimi haustami, poczuła słodką niemoc. Pożądanie było tak silne, że na moment wstrzymała oddech. Musieli się spotkać bez świadków. Pal licha jego ślub i konieczność późniejszej wstrzemięźliwości. Jeszcze się nie ożenił. Wychylona do przodu wpatrywała się w niego tak intensywnie, że ściągnęła jego spojrzenie. Zagapił się na moment. Przeciwnicy tylko na to czekali. Usłyszała jęk zawodu widzów, posypały się siarczyste przekleństwa. Ukryła twarz w dłoniach, wiedząc, że księżę jej tego nie zapomni. Mecz toczył się dalej, tuż przed końcem znowu spojrzął w stronę ukochanej, wątpliwe jednak, by ją dostrzegł. Jego drużyna odzyskała przewagę, starał się więc dać z siebie wszystko. Rywalizacja była mu potrzebna, zwycięstwo go upajało, Camillę

zresztą w nie mniejszym stopniu.

Nie przejmowała się Dianą, zapomniała o jej istnieniu. Czekwała na szampa i chaotyczne wrażenia Karola. Zawsze ją dziwiło, gdy relacjonował przebieg meczu, ilu rzeczy nie dostrzegła. Szła ku niemu ze śmiechem. Księżę ścisnął dłonie, przyjmował gratulacje dumny i zmęczony.

– Odwiozę cię do domu – szepnął. – I zabronię ci kibicować. Rozpraszasz mnie.

Wolnym krokiem ruszyli w kierunku Diany cierpliwie czekającej dokładnie tam, gdzie Karol zostawił ją przed meczem.

– Jestem samochodem – powiedziała pani Parker Bowles.

– Nie jesteś samochodem – rzekł księżę spokojnie. – Dziś jest ten dzień i nie mów mi, na litość boską, że nie możesz. Albo że cię boli głowa. – Parsknął śmiechem. Zatrzymał się w pół drogi do lady Spencer i posłał jej rozbijający uśmiech. – Staję się nieznośny dla otoczenia.

– Musiałeś ją zabrać na mecz? – zapytała Camilla z wyrzutem.

– Komu, do cholery, zależało, żebym z nią chodził? Kiedy mam się z nią spotykać? Nocą? Na to chyba za wcześnie.

– Gratuluję, Wasza Królewska Wysokość. – Diana podeszła do nich dziewczęco słodka i pełna zachwytu. – Co się panu stało podczas meczu, sir?

– Nagły skurcz serca.

Camilla wybuchnęła śmiechem. Lady Spencer nie zrozumiała dowcipu. Patrzyła na Karola ze współczuciem.

– Jest pan chory, sir?

– Ależ skąd. Za dużo tu pięknych dziewczyn. To miałem na myśli.

Diana zachichotała, ale następca tronu zdążył już się oddalić. Spojrzała na Camillę i spoważniała. Nie lubiła przyjaciółki księcia; była stara i zarozumiała. Dianę irytowało, że pojawia się wszędzie, gdzie można spotkać Karola, zajmuje go rozmową, niepotrzebnie absorbuje. Księżę był szarmancki wobec znajomych, dawał sobą powodować w sposób przekraczający granice dobrego wychowania. Postanowiła, że po ślubie zwróci mu na to uwagę. Nie powinien zapominać, kim jest. Czuła, że będąc jego dziewczyną, bo chyba była nią wreszcie, ma większe prawa niż przyjaciele. Księżę pragnął ją poznać, być z nią sam na sam. Kobiety pokroju pani Parker Bowles nie przyjmowały tego do wiadomości, a wystarczyło śledzić mecz, by dostrzec, ile razy patrzył w stronę Diany, ilu ludzi się jej przyglądało. Była tu kimś innym niż pozostałe kobiety. Zazdrościły jej, to pewne. Zauważyła zmianę

w zachowaniu znajomych księcia. Pozdrawiali ją uprzejmie, pytali, jak się bawi, co porabia w Londynie. Cieszyła się, że rozpoznaje coraz więcej twarzy. Mecze to okazja do spotkań, ekscytacja pani Parker Bowles była więcej niż przesadna. Zresztą lady Spencer słyszała o wiejskich upodobaniach Camilli. Niech się zajmie końmi Karola, pomyślała z rozbawieniem, tam jej miejsce, w jego stajni. Dyskretnie przyglądała się arystokratkom. Niektóre przypominały modelki z katalogów. Patrzyła na ich odsłonięte ramiona, buty z miękkiej skórki ozdobione srebrnymi klamerkami i szlachetnymi kamieniami, pastelowe parasolki, brosze przytrzymujące zwiewne, ręcznie malowane szale, twarzowe fryzury. Wiatr niósł zapach perfum. Dianę oszałamiał wielki świat i to, że wreszcie dołączyła do śmietanki towarzyskiej kraju.

Camilla nie usiłowała z nią rozmawiać, i całe szczęście. Lady Spencer nie polubiła jej sposobu bycia. Ani strasznych, przypominających siano włosów! Pani Parker Bowles udawała wielką damę. Odzywała się z wymuszoną łagodnością i mentorskim tonem starej przyjaciółki Karola udzielała Dianie rad, jak postępować z księciem, w jaki sposób zwracać się do niego, jak reagować na dowcipy. Diana znała go być może krócej, lecz wiedziała o nim więcej. Poznawała go sercem. Nie był wesołkiem i playboyem, za jakiego uważała go Camilla. Potrzebował zrozumienia, ciszy i współczucia. Gdyby przemądrzała Parker Bowles słyszała ich rozmowę w Sussex, wiedziałyby, co Diana ma na myśli. Książę był rozdarty. Poza tym zmieniał się przy Dianie, odzyskiwał pewność siebie. Dziś przed meczem dostrzegła pierwsze objawy tego, co się działo w jego sercu – był pobudzony, rozglądał się z nadzieją, że nikt tego nie zauważy, po czym rzucał Dianie niezapomniane, pełne zachwyty spojrzenia. Camilla mu przeszkadzała. Lady Spencer dostrzegła ciepło w oczach następcy tronu, przesłaniającą je mgiełkę wzruszenia. Była uradowana i szczęśliwa. Zdawkowo odpowiadał pani Parker Bowles, czekając pewnie, kiedy odejdzie, by powiedzieć coś miłego. Tak, Diana nie lubiła Camilli. Jej obecność wszystko psuła, odbierała im swobodę i intymność pierwszych kontaktów.

Karol, już przebrany i wyróżniający się elegancją, zatrzymał się przy grupce znajomych. Przywołał panie zapraszającym gestem. Camilla – co za brak godności i szacunku dla samej siebie! – zareagowała jak tresowany pies. Diana odczekała chwilę, po czym ruszyła krokiem damy, naśladowując dostojność i swobodę babci.

Towarzystwo znów mówiło o meczu. Spencer umierała z nudów.

– Chciałaś mnie zabić, moja pani – rzucił książkę do Camilli.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Na pewno? – spytał.

Uniósł jej brodę rączką swojej parasolki i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Wasza Królewska Wysokość – wzrok Camilli spoczął na jego ustach; Karolowi dreszcz przebiegł po plecach – rozlewa szampana na moją sukienkę.

Odsunął się gwałtownie. Kilka osób wybuchnęło śmiechem. Znowu go nabrała.

– Kiedyś zrobię ci krzywdę.

– Kiedyś z pewnością – odparła.

Oczy księcia pociemniały, ale tylko na chwilę.

Diana nie mogła się doczekać, kiedy zostanie z Karolem sam na sam. Chciała wiedzieć, co będą robić później, dokąd książkę ją zabierze. Dzień dopiero się zaczynał.

– Mam kilka ważnych spraw – oświadczył niespodziewanie. – Muszę odwiedzić panie do domu.

Lady Spencer zeszywniała. Karol ruchem pasterza zaganiającego owce zmusił ją i panią Parker Bowles do opuszczenia klubu. Podszedł do sportowego wozu, który właśnie podjechał. Wskazał kierowcy, by się przesiadł na tylną kanapę, i sam zajął miejsce za kierownicą. Poprosił Dianę, by usiadła z tyłu, bo to najbezpieczniejsze miejsce, a ona jest przecież najcenniejszą osobą w królestwie. Camilla usadowiła się z przodu. Książkę zerknął na jej szczupłe nogi odsłonięte niemal do połowy uda i chrząknął znacząco.

– Upał dziś nieznośny – mruknął. – Mam ochotę zrzucić ubranie.

– Dobrze ci zrobi szklanka zimnej wody.

– Tak uważasz?

– Właśnie tak.

Diana – nieszczęśliwa, że zabawa się kończy, zadowolona jednak, że nie tylko dla niej – przyglądała się profilowi Camilli. Była zazdrosna; ta dziwna namolna kobieta zwracała się do księcia po imieniu, poufale, bez obawy, że urazi go swoimi niewybrednymi żartami.

Camilla uśmiechnęła się do niej.

– Jest pani bardzo sympatyczną i wrażliwą kobietą – stwierdziła. – Ludziom trzeba ufać. Zwykle nie doceniamy ich życzliwości.

Diana spojrzała pytająco, nie rozumiejąc, co Camilla ma na myśli.

Zatrzymali się. Kierowca wysiadł, żeby jej otworzyć drzwi. Karol ujął rękę dziewczyny przez otwarte okno i uściśnął znacząco. Posłała mu smutne spojrzenie.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś – szepnął.

– Bardzo, sir – odparła.

Chłodnym skinieniem głowy pożegnała Camillę i wbiegła na schody. Samochód ruszył wolno w dół ulicy, nie odwróciła się jednak.

– Spodziewała się dalszego ciągu – stwierdziła Camilla.

Karol położył dłoń na jej kolanie.

– Chciałaś, żebym ją zaprosił na popołudnie? – spytał.

– Jeśli dobrze odgaduję twoje plany, mogłoby być zabawnie – przyznała.

– Kawa, odrobina whisky. Pani pewnie zechce zapalić.

– To by mi dobrze zrobiło.

– Widzisz, Milla, jak ja cię dobrze znam. Niewiele ci trzeba do szczęścia. Co u Parkera Bowlesa?

Kierowca taktownie patrzył przez szybę. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Andrew miał być na meczu. Widocznie coś mu wypadło.

– Widocznie – zgodził się książę z przekąsem.

Minęli bramę pałacu Buckingham. Karol zatrzymał samochód. Wysiadł, nie wyjąwszy kluczyków ze stacyjki. Camilla ruszyła za nim. Ochroniarze, których książę przed klubem dyskretnym ruchem wyprosił ze swojego auta, wyskoczyli z drugiego samochodu, ale dał im znak, by za nim nie szli. On i Camilla wbiegli na piętro bocznymi schodami. Nie wiadomo skąd pojawił się na nich sekretarz księcia.

– Nie ma mnie – rzucił Karol z irytacją. – Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Jej Królewska Wysokość prosiła, żebym powtórzył...

– Za godzinę – przerwał mu książę. – Wracam za godzinę, rozumiemy się?

Zaczekał, aż mężczyzna się oddali, po czym objął Camillę.

– Nie masz czasu – zadrwiła.

– Z której strony drzwi wolisz to zrobić?

Weszli do przestronnego pomieszczenia z kilkoma wygodnymi kanapami i stolikiem kawowym. Karol powoli rozpiął jej sukienkę. Bezszelestnie opadła na dywan.

– Źle z nią postępujesz. Zrażasz ją do siebie – powiedziała Camilla, krzyżując ramiona, jakby pragnęła się przed nim zasłonić.



– Później to przemyślę.

– Ona czuje się zagubiona, nie wie, co się dzieje. Bądź bardziej stanowczy.

– Widzę, że inaczej z tobą nie można – rzekł zdławionym głosem.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Pomyślała, że zapomni o niej po ślubie z lady Spencer. Miała złe przeczucia.

– Milla, proszę – szepnął bezradnie. – Nie dręcz mnie.

– Kim dla ciebie jestem?

– Zwariowałaś? – fuknął. – Słyszałaś, co powiedział? Mam godzinę. Teraz chcesz dyskutować?

– Skądże znowu – zakpiła. – Służę ci przecież do jednego celu.

Zniechęcony usiadł na łóżku, pocierając twarz. Nie rozumiał, co się dzieje z Camillą.

– Namawiasz mnie do tego ślubu, każesz mi się z nią spotykać. Robię wszystko pod twoje dyktando. O co jeszcze ci chodzi? Kiedy mam mieć czas dla ciebie? Chcesz pić herbatę? Dobrze, pijmy cholerną herbatę!

Z furią zadzwonił na służbę. Zaskoczona jego nagłym wybuchem, Camilla podniosła sukienkę i schowała się w łazience. Gdy wróciła ubrana, Karol rozmawiał ze służącym.

– Czego się napijesz? – spytał, bawiąc się wiecznym piórem.

– Niczego, dziękuję. Zaraz wychodzę.

– W takim razie ja również dziękuję.

Służący skinął głową i oddalił się bez słowa. Karol odłożył pióro.

– Usiądź, proszę – rzekł już spokojnie. – Zachowuję się jak bydlak, spróbuj mnie jednak zrozumieć. Zaczniemy od początku. Wiem, że jesteś... na każde moje skinienie. Doceniam to, widzę, ile musisz znieść, i rozumiem, przez co przechodzisz.

Szczerze wątpiła, czy jest tego świadom, ale wolała mu nie przerywać. Właściwie dlaczego? Bo sobie tego nie życzył? Gdzie w tym wszystkim była ona?

– Po prostu tak mi ciebie brakuje – kontynuował – że nie umiem się opanować, nie potrafię myśleć o niczym innym.

– Stała przy mnie – odezwała się Camilla, zaciskając dłoń na oparciu krzesła, o które się opierała – a ja myślałam tylko o tym, kiedy się spotkamy bez świadków. Boże, Karolu, to się nie uda – szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszał. – Ona mnie nie cierpi.

– Nieprawda. Boi się ciebie. Wszyscy ją przerażają.

Przytulił Camillę i kołysał w ramionach.

– Wierzysz, że mnie zaakceptuje? – zapytała z nadzieją.

– Milla – zachnął się – co nas to obchodzi? To nie ma najmniejszego znaczenia. Nie rozmawiajmy o niej, jutro będzie tylko wspomnieniem. Nigdy więcej się z nią nie zobaczę.

– Musisz się z nią ożenić.

– Czego ty właściwie chcesz? – zapytał z irytacją.

– Papierosa.

Machnął ręką lekceważąco, wyrażając przyzwolenie. Robił to sporadycznie, a w tym momencie nie miał siły na jałowe spory. Camilla wyjęła papierosy i niespodziewanie zdała sobie sprawę, że za chwilę książkę będzie musiał wrócić do swoich obowiązków. Bała się kolejnych dni bez niego, samotności i oczekiwania. Marzyła o tym spotkaniu od tygodni. Gwałtownym ruchem zamknęła torebkę. Uklękła przy Karolu i zaczęła go całować.

– Kocham cię.

– Nic nie rozumiem. – Śmiał się, zapinając guziki koszuli, ledwie zdążyła mu je rozpiąć, rozpięła więc znowu, on zaś znowu je zapinał. – Jesteś wariatką, nieobliczalną wariatką.

Głaskał jej włosy, nie wiedząc, co powiedzieć. Jej strach zaczynał mu się udzielać. Nie był pewien, czy pragnie się z nią kochać. Ogarniało go przerażenie.

– Ona jest dla mnie za młoda – rzekł z pretensją w głosie.

Camilla zastygła w bezruchu.

– Jest do dupy – potwierdziła. – Ale to najlepsza kandydatka w tym pieprzonym kraju; lepszej nie znajdziemy.

Wybuchnął śmiechem. Zawtórowała. Śmiali się jak dwoje szaleńców, gorzko i wesoło zarazem, do łez, zrzucając z siebie cały lęk, wszystkie obawy i niedomówienia.

– Czego ja się boję, do cholery? – spytał, odsuwając Camillę. – Jestem następcą tronu czy nie? Będzie, jak postanowię.

– Ktoś jej dzisiaj zrobił zdjęcie.

– Dosyć, Milla, koniec z tym. Żenię się z nią; to jeszcze nie powód, żeby ciągle o niej mówić.

Znów dostali ataku śmiechu.

– Proszę – krzyknął, słysząc nieśmiałe pukanie.

Sekretarz stanął w progu i patrzył na nich zdziwiony. Karol cmoknął Camillę

w policzek, zadzwonił na lokaja, wyprowadził ją z salonu i klepnął w pośladek.

Wyszła przed pałac z postanowieniem, że już nigdy nie pozwoli sobie na równie irracjonalną chwilę słabości. Zachowanie Karola utwierdziło ją w przekonaniu, że wszelkie obawy związane z Dianą są bezpodstawne. To ona, Camilla, była mu potrzebna. Żona księcia, ktokolwiek nią zostanie, nie jest w stanie tego zmienić. Mieli przed sobą trudny czas, to prawda, ale pod wieloma względami łatwiejszy. Sytuacja w domu Parkerów Bowlesów stawała się nie do zniesienia, Andrew sypiający w pokoju gościnnym tkwił Camilli przed oczyma niczym wyrzut sumienia. Trzeba to było jakoś rozwiązać. Powinna była skończyć romans z Karolem. Wciąż niepewna, kiedy to nastąpi, usiadła za kierownicą i ruszyła przed siebie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Andrew miał znakomity humor. Był wyspany, wypoczęty, z nikim nie dzielił łóżka, nikt mu nie zajmował łazienki. Zapowiadała się wspaniała pogoda, miał ochotę na długi spacer. Lubił przebywać na świeżym powietrzu. Ubrany na sportowo, pachnący ulubioną wodą kolońską, zbiegł na parter, gdzie już pewnie nakryto do śniadania. Był wysportowanym mężczyzną w doskonałej kondycji i czuł się świetnie. Powitał Dianę szerokim uśmiechem. Ładnie wyglądała w jasnych spodniach i kremowym sweterku uwidaczniającym drobne, kształtne piersi.

– Kawy? – spytał.

– Szklankę soku – poprosiła lokaja. – Zostawił pan żonę? – zwróciła się do Parkera Bowlesa.

– Późno kładzie się spać – odparł swobodnie.

Nie widział Camilli od wczorajszego wieczoru. Diana oszalałaby zapewne, wiedząc, z kim spędził noc wspaniały, wstrzemięźliwy i melancholijny książę. Wierzyła chyba, że upłynęła mu na rozmyślaniu o niej. Andrew przyjechał do Balmoral, ponieważ lubił ten zamek, góry i odludne miejsca. Chciał odpocząć. Rozrywki żony irytowały go, ale nie zamierzał zadzierać z Karolem.

Twarz Diany zajaśniała nagle nowym blaskiem. Andrew nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, kto się pojawił. Poczł niechęć.

– Witajcie. Jak spałaś, Diano? – spytał książę lekkim tonem, wyraźnie nieciekawym odpowiedzi. – Podoba ci się zamek?

– Nie wiem, sir. Niewiele widziałam. Kiedy tu przyjechaliśmy, zapadał zmrok.

– Zdaniem Camilli przypomina jamnika – zauważył Andrew.

Karol roześmiał się na całe gardło.

– Dobrze! Świetnie! Tak mówi? Nie słyszałem tego.

– To niewiarygodne – rzucił Andrew z przekąsem.

Książę spojrział na niego badawczo. Milcząc, rozejrzał się po stole,

niepewny, która z potraw jest najważniejsza na początek dnia.

– Rzeczywiście niewiarygodne – potwierdził ze spokojem. – Czy ktoś czytał dzisiejszą prasę?

– Owszem, raport o stanie bezrobocia jest przerażający – poinformował Parker Bowles.

– Nie stłumisz inflacji bez przejściowego bezrobocia – zachnął się książę.

– Nie zlikwidujesz bezrobocia, zamykając zakłady pracy – odparował Andrew.

Zaskoczona Diana uniosła głowę i zatrzepotała rzęsami.

– Każdemu się wydaje, że potrafi rządzić.

– Nie, Karolu – zaprzeczył Parker Bowles – mnie się nie wydaje, że potrafię rządzić. Ja po prostu mam dzieci. Nie wiesz, co się wtedy myśli, co człowiekowi przychodzi do głowy, gdy czyta, że tysiące młodych ludzi są bez pracy. Nie wyjadą za chlebem, bo ich nie stać na bilet. Czy ty w ogóle wiesz, że od lat trzydziestych nie było w Anglii większego bezrobocia? Ktoś ci o tym mówił? Ludzie są zdesperowani. Desperacja rodzi przestępstwa.

– Pomóż im! – wybuchnął Karol.

Zdenerwowało go, że Andrew z premedytacją odwołał się do obcych mu doświadczeń, ubodło, że wspomniał o dzieciach, swoich dzieciach z Camillą. Nie musiał mu o tym przypominać!

– Wasza Królewska Wysokość pomaga ludziom za nas obu – wypalił Parker Bowles, choć nie miał wątpliwości, że i bez tego dopiekl książęciu.

Widząc królową i księcia Edynburga, wszyscy troje podnieśli się z miejsc. Elżbieta dała znak, by sobie nie przerywali. Wyglądała mniej formalnie niż zazwyczaj, mimo to, zważywszy na wczesną porę, wyróżniała się elegancją.

– Miło nam, że zechciała pani spędzić z nami trochę czasu – zwróciła się uprzejmie do Diany.

– Zabieram pannę Spencer na długi spacer po okolicy – odezwał się Andrew.

Książę Filip, mąż królowej, spojrzął zaskoczony. Widelec, który trzymał w ręce, zawisł w połowie drogi między talerzem a jego ustami.

– Andrew przyzwyczaił się do towarzystwa najpiękniejszych dziewczyn w kraju – rzucił Karol swobodnie – ale zapewniam, że będziemy mu przeszkadzać, ile się da. Ja i Camilla nie odstąpimy ich na krok. Przykro mi, Diano – zażartował.

Królowa uśmiechnęła się zadowolona z odpowiedzi syna. Ukradkiem

przyglądała się pannie Spencer. Stwierdziła, że dziewczyna rzeczywiście jest urodziwa, królowa matka nie przesadzała. Diana miała delikatne rysy, drobną budowę, była skromna, nieco skrepowana i nieśmiała, nie do tego stopnia jednak, by zupełnie się wyłączyć z rozmowy, słowem, stanowiła doskonały materiał na przyszłą księżną Walii – fotogeniczna i dziewczęca, zainteresowana Karolem, w idealnym wieku do rodzenia dzieci. Królowa matka była nią zachwycona i, Elżbieta musiała to przyznać, panna była warta bacznej uwagi. Teoretycznie idealna kandydatka – z odpowiedniej rodziny, o nienaganej przeszłości, młoda, czarująca – lecz Elżbieta wiedziała, że w przypadku Karola teoria zwykle nie szła w parze z praktyką, dlatego nie ekscytowała się nadmiernie obecnością lady Spencer w Balmoral. Była po prostu zadowolona.

Wejście Camilli towarzystwo przywitało okrzykami radości. Pani Parker Bowles dygnęła przed królową i zajęła miejsce obok Andrew.

– Czuję się tak okropnie, że siłą woli zmusiłam się do wstania. Przepraszam Waszą Królewską Wysokość.

– Wola winna być najmocniejszą stroną człowieka – zażartowała Elżbieta.

Pani Parker Bowles nie wyglądała na chorą. Nikt się nie przejął jej wyjaśnieniem. Filip, książę Edynburga, skrzywił się nawet, ale tak nieznacznie, że jedynie Karol to dostrzegł. Uśmiechnięta, jak zawsze, Camilla szybko się włączyła do rozmowy o wyścigach starych samochodów, współczesnej motoryzacji, w szczególności zaś o najlepszych limuzynach w Europie.

Andrew zauważył, że żona nic nie je. Skubała grzanek z powidłami, nie próbując jej nawet. Wypiła za to dwie kawy z mlekiem i kończyła właśnie szklankę soku. Spojrzał pytająco. Odwróciła wzrok.

\*

Karol zrezygnował ze spaceru i odprowadził Camillę do pokoju, który zajmowała razem z mężem. Dopilnował, by się położyła do łóżka, i kazał wezwać lekarza. Czekał na jego diagnozę zirytowany koniecznością zmiany planów. Chciał zabrać przyjaciółkę na przejażdżkę, porozmawiać o wizycie w Edynburgu. Badanie się przedłużało. Nie rozumiał, dlaczego to tak długo trwa. Już w nocy kochanka była rozpalona, jednak nie pomyślał, że może być

chora. Przeraził się na dobre, gdy zobaczył na schodach Camillę kompletnie ubraną, w towarzystwie lokaja niosącego jej torbę podróżną. Posłała księciu przeproszające spojrzenie. Lekarz podszedł do niego z ponurą miną.

– To świnka, sir – zaczął powoli. – Niegroźna choroba wieku dziecięcego. Niestety, jest zakaźna – kontynuował, tym samym nie pozwalając księciu podążyć za Camillą. – U dorosłych może grozić powikłaniami. Wasza Królewska Wysokość absolutnie, pod żadnym pozorem nie może zbliżyć się do pani Parker Bowles. Muszę natychmiast zobaczyć się z królową.

Księżę odszedł wściekły, że Camillę wywożono bez jego zgody. Nie mógł się nawet pożegnać. Choroba zakaźna! Ogarnęła go niepoohamowana wesołość. Zabraniają mu kontaktu z kochanką. Przecież to absurd! Po tym, jak spędził z nią całą noc? Nie zamierzał zostawać w Balmoral ani dnia dłużej. Postanowił wrócić do Highgrove. Lepsze nadzorowanie prac przy renowacji pałacu od bezczynności tutaj, myślał z irytacją. Chciał być blisko Bolehyde Manor, gdzie mieszkali Parkerowie Bowlesowie.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Księżę zdziwił się, że ojciec wszedł do niego równie bezceremonialnie, lecz nie skomentował tego. Zły i sfrustrowany nie miał chęci na rozmowy.

– Mamy problem – rzucił księżę Edynburga.

Karol machnął ręką, dając do zrozumienia, co nie było szczytem uprzejmości, że problemy ojca mało go obchodzą.

– Po południu poddasz się koniecznym badaniom.

– Jakim znów badaniom? Jestem zdrowy.

– Świnka jest chorobą zakaźną. Nie powiedzieli ci?

– Powiedzieli, i co z tego? Jestem zdrowy.

Ojciec i syn patrzyli na siebie z niechęcią, w końcu księżę Edynburga stracił cierpliwość, wydało mu się bowiem, że Karol się z niego naigrawa.

– Powoduje bezpłodność – rzekł. – Tylko tego nam brakuje.

– Jestem zdrowy. Dajcie mi wszyscy święty spokój. – Karol wiał się pod spojrzeniem ojca.

– Niech cię diabli – wycedził Filip. – Akurat teraz.

– Uważasz, że się zaraziłem? – Następca tronu parsknął śmiechem.

Księżę Edynburga podszedł do syna. Twarz mu poczerwieniała, ręce zacisnęły się na klapach marynarki.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz – syknął. – Sprawa jest jasna i cholernie oczywista. Twoja kochanka ma świnkę. Założę się, że nie spała dziś z mężem.

Rozumiemy się? – Cofnął się o krok. – Nie będę z tobą dyskutował. Trzymaj się z daleka od Diany. Po południu cię zbadają. Przejdiesz jakieś testy. Idź łowić ryby, nie wiem... rób, co chcesz. Jesteś przyczyną samych kłopotów. Nieudacznik i pechowiec.

Choroba Camilli przeraziła królową. Kiedy jej doniesiono, jakie może mieć konsekwencje dla Karola i sukcesji po nim, wpadła w panikę. Nikt w zamku nie miał złudzeń co do charakteru znajomości Camilli i księcia. Najspokojniejszy był sam następca tronu. Denerwowało go jedynie, że mu zabroniono kontaktu z ukochaną. Był bezradny. Wzburzenie rodziny kompletnie go rozstroiło. Zazdrościł Andrew, który mógł wyjechać. Parker Bowles, natychmiast, gdy mu przekazano wiadomość o chorobie żony, wskoczył w samochód i wywiózł ją z Balmoral; nie pakując się, niczym wariat, stwierdził księżę ze złością.

Po namyśle sam poszedł za radą ojca. Cały dzień łowił ryby, stojąc po kolana w lodowatej wodzie. Diana spacerowała brzegiem, zbierała kolorowe kamyki, układała z nich warowne zamki, chichotała, trochę biegała, gimnastykowała się. Miał dla niej coraz więcej sympatii. Niczego nie oczekiwała, bo też nic nie zamierzał jej ofiarować, nawet siebie. Podobało mu się, że nie ma pojęcia o jego romansie z Camillą. Cokolwiek jej proponował, była zadowolona.

Diana słyszała, co się stało z Camillą, i nie podzielała obaw królowej. Jej zdaniem Karol nie mógł się zarazić od pani Parker Bowles. Siedziała przecież po przeciwnej stronie stołu. Wczorajszego wieczoru spotkali się jedynie przy kolacji, a i wtedy nie mieli bezpośredniego kontaktu. Dziś rano wyszli razem na spacer, ale naprawdę trudno się zarazić na odległość. Jej Królewska Wysokość była przewrażliwiona. A Karola to irytowało. Milczał rozgniewany szumem wokół siebie i tym, że się musi poddać badaniom. Twarz miał posępną. Martwił się, to oczywiste. Po co zapraszali tę kobietę, skoro była wiecznym źródłem kłopotów?

Widok Camilli w Balmoral doprowadził Dianę do wściekłości. Nikt nie liczył się z jej uczuciami! Nie wozila ze sobą przyjaciółek! Dlaczego Karol nie mógł spędzić z nią jednego weekendu bez obecności swoich znajomych? Byli zawsze i wszędzie. Lady Spencer źle się czuła wśród nich; byli nudni, starzy i beznadziejni. Poza tym każdy z nich ją obserwował. Królowa



lustrowała ją jak klacz. Diana pomyślała, że powinna się cieszyć – przynajmniej nikt nie zaglądał jej w zęby. Miała ochotę wstać i wykonać obrót, żeby mogli lepiej jej się przyjrzeć. Wyobrażała sobie, jakie by zrobiła wrażenie. Dlaczego Karol miał przyjaciółkę? Czemu nie zapraszał mężczyzn? Stwierdziła, że chyba przesadza. Odetchnęła głęboko. Zawsze kręcili się wokół księcia jacyś mężczyźni, ale właśnie to parszywe babsko towarzyszyło mu absolutnie wszędzie. Wciąż z nią rozmawiał. Diana nie znosiła swobodnego sposobu bycia pani Parker Bowles i jej ciętego języka. Przysłuchiwała się wypowiedziom żony Andrew, zaskoczona, że wzbudzają powszechną wesołość. Nie zmartwiła jej choroba Camilli. Los się do niej uśmiechnął – na jakiś czas przyjaciółeczka księcia znikła i Diana miała go dla siebie. Podświadomie bała się Camilli, nie umiała powiedzieć dlaczego, lecz obecność tej kobiety działała jej na nerwy.

Dostrzegła nagle zarys jakiejś postaci w zaroślach po drugiej stronie rzeki. Cofnęła się za drzewa. Z bijącym sercem, pewna, że to reporterzy polujący na sensację, ruszyła w stronę samochodu, uprzedziwszy Karola, że zamierza odjechać. Wiedziała, ilu dziennikarzy godzinami czeka na okazję sfotografowania księcia z nową dziewczyną. Nie chciała rozgłosu, niczego, co by mogło spłoszyć Karola.

Pobyt w Balmoral okazał się wielkim niewypałem. Karolowi zabroniono zbliżać się do niej, rodzina królewska ją krępowała, Parker Bowles – najprzytomniejszy w całym towarzystwie – wyjechał. Znudzona gawędziła ze służbą. Pokojówki chętnie plotkowały, kiedy nikt nie widział, gdy jednak ktoś pojawiał się w zasięgu wzroku, milkły i sztywniały. Próbowała je wypytać o Camillę, tyle że ilekroć padało to imię, nabierały wody w usta.

– Państwo Parkerowie Bowlesowie przyjaźnią się z Jego Królewską Wysokością – padało nic nieznaczące stwierdzenie.

– Raczej pani Parker Bowles – poprawiała Diana, uśmiechając się dwuznacznie, by pokojówki wiedziały, że nie urodziła się wczoraj, zna niejeden sekret rodziny królewskiej; jest przecież dziewczyną księcia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Księżę chciał świętować. Drugie miejsce w wyścigu rozczarowało go nieco, nie na tyle jednak, by zepsuć mu humor. Lubił wyścigi. Trwały krótko. Czuł się po nich jak po nocy z Camillą – wycieńczony i zrelaksowany. Szedł, co kilka metrów ściskając dłonie znajomych. Gratulowali mu miejsca na podium i pięknych wielbicielk. Wiedział, że robią aluzję do Diany, ale nie dbał o to. Wolno zmierzał w stronę szatni, przy której dostrzegł Camillę i Nortona.

– Schudłeś ostatnio czy twój koń nabrał siły? – zażartował lord Romsey. – Pędziłeś dziś jak strzała.

Księżę cmoknął potargane włosy Camilli, choć jeszcze sekundę wcześniej w tym miejscu widział jej policzek, i zaczął opowiadać o ostatnim wirażu, kiedy to rywal dość brutalnie spychał go z toru.

– Miałem wrażenie, że ból rozsada mi udo. Nie wyobrażacie sobie siły, z jaką koń uderza w konia. Miażdżą nogę jeźdźca.

– Posłałeś mu wiązanke, mam nadzieję. – Camilla była wyraźnie zdenerwowana.

– Nie, kochanie, ale zapewniłem, że ty to zrobisz. – Księżę rozejrzał się wokoło nieprzytomnym wzrokiem. – Gdzie Diana? Nie patrzyła, jak mnie dekorują?

– Patrzyła, oczywiście – odparł Norton. – Stała przy mnie bardzo przejęta.

– Zaprosisz nas na smaczny deser? – przymilała się Camilla.

Karol ryknął śmiechem, jakby jej pomysł był absurdalny.

– Spodnie mu się pruły – jęknął, z trudem łapiąc oddech. – Jeździec przede mną się pochylił i trach... myślałem, że zwolni, ale skąd.

– Nie rozumiem. – Camilla weszła księciu w słowo, próbując ustalić, jakim sposobem mógł w pędzie dostrzec taki szczegół.

Norton śmiał się głośno trochę z opowieści Karola, trochę ze zdziwionej miny Camilli.

– Pytasz, jakbyś się nigdy nie ścigała na koniu – kpił Karol. – Dlaczego ja ci

zawsze daję wygrywać? – Pokładał się ze śmiechu, Norton mu wtórował. – Żeby mieć lepszą perspektywę, kochanie. Jaki deser masz na myśli? – spytał pogodnie.

– Może bitą śmietaną?

– Będziesz słodka. Chętnie zlizałbym ją z ciebie – szepnął jej na ucho.

– Przepraszam, Karolu, że się wtrącam, ale może byś się odrobinę pospieszył?

Norton chciał dotrzeć do klubu przed godziną pierwszą. Obiecał Penny, że zadzwoni z informacją, czy wybiorą się wieczorem na kolację do jej przyjaciół, wciąż jednak nie znał planów księcia. Karol prosił, by mu towarzyszył podczas spotkania z lady Spencer. Bał się ponoć, że dziewczyna wymoże na nim jakąś obietnicę. Dobrze by zrobiła, zdaniem Nortona, czas najwyższy, żeby ktoś przycisnął księcia do muru. Camilla była umówiona. Ostrzegąca, że ulotni się po kilku toastach, słowem, wszystko się skomplikowało i Norton nie wiedział, czy go zwolnią za parę minut, czy zostanie z nimi całe popołudnie.

– Kocham cię – rzekł Karol i czym prędzej zniknął w szatni. Po chwili znów ujrzeli jego głowę. – Mówiłem do Camilli.

– Pozbawiłeś mnie złudzeń. – Norton westchnął, kryjąc zniecierpliwienie. – Zaczekamy w klubie, jeśli ci to nie przeszkadza.

\*

Lady Spencer usadowiła się we wdzięcznej pozie w klubowym fotelu przodem do wejścia, chyba z rozmysłem eksponując długie, smukłe nogi, bo cofnęła je dopiero wtedy, gdy pojawił się Karol.

– Dla pani Parker Bowles bita śmietana z czymś wybornym – szepnął do obsługi.

Diana wyprostowała się zaskoczona, że księżę składa zamówienie, nie pytając Camilli o zdanie.

– Ja także jestem przerażony jej łakomstwem – rzekł z uśmiechem. – Co zamówić dla ciebie?

– Nie wiem, sir. Może sałatkę owocową?

– Może być sałatka owocowa. Dla mnie i lorda Romseya po lampce koniaku – dodał, dostrzegłszy Nortona.

W tej samej chwili przypomniał sobie, że prosił kuzyna o pomoc podczas popołudniowej randki z Dianą. Zdecydował już, że odwoła randkę i odeśle dziewczynę do domu, nie było jednak sposobności, by powiedzieć o tym Nortonowi.

– Dla mnie również koniak – rzuciła Camilla, ale bez przekonania.

– Kierowcy nie piją. – Karol dał kelnerowi znak, że nie ma mowy o alkoholu dla pani Parker Bowles. – Lady Spencer, a pani?

– Poproszę wodę mineralną.

– Bierz z niej przykład, Milla. Zaczynaj prowadzić zdrowszy tryb życia.

Księżę miał doskonały nastrój. Miejsce na podium zaspokoilo jego próżność i potrzebę wzbudzania podziwu. Siedział przy Dianie, mając przed sobą Camillę, i wyglądał na rozmarzonego. Wpatrywał się w swój sygnet, czasem hamował nagłą wesołość, patrzył wówczas na Camillę, jakby chciał jej coś powiedzieć, ograniczał się jednak do przeciągłego, wymownego spojrzenia.

Camilla wciąż wracała do przebiegu wyścigu, głodna wszystkich szczegółów: tego, co księżę myślał i co widział, czy spodziewał się, że wygra. Dianę to nudziło. Kręciła się w fotelu, splatając i rozplatając palce rąk, zaciskając je i prostując.

– Zlituj się, kochanie – mruknął Karol do Camilli, widząc, że Diana za chwilę zaśnie.

Ugryzł się w język, ale było już za późno. Sprawił przykrość lady Spencer, która nigdy nie słyszała, by do kogokolwiek tak się zwracał. Zastanawiał się, jak dużo Diana wie o jego znajomości z Camillą. Nie miał złudzeń, musiała słyszeć od życzliwych to i owo, ciekaw był jednak, czy jej doniesiono, że sypiają ze sobą. Określenie to, zważywszy na permanentny brak czasu Karola, rozbawiło go. Spojrzał na Camillę, która okrzykiem radości powitała pucharek z bitą śmietaną ozdobioną owocami, gorzką czekoladą i herbatnikami. Zaczęła jeść, nie zwracając uwagi na towarzystwo. Karol lubił jej spontaniczność. Zdaniem Nortona jej zachowanie było obliczone na efekt, ale ta błazenada miała w sobie coś sympatycznego.

Diana udawała wesołość. Jej jasna, niemal przezroczysta cera przypominała jedwab – zwarty i aksamitny niczym skórka brzoskwini. Żarty Karola i Camilli nie przypadły jej do gustu. Źle się czuła w ich towarzystwie.

Karol pomyślał, że przy odrobinie dobrej woli mógłby się pozbyć Diany szybciej, niż zamierzał. Camilla jadła deser, nie spuszczał z niego wzroku. Łyzeczki bitej śmietany wkładała do ust w obrzydliwy, dwuznaczny sposób,

jakby chciała go sprowokować. Pił koniak, patrząc na nią w napięciu.

– Chciałbyś spróbować?

Miał ochotę sprawdzić, czy naprawdę deser jest tak smaczny, czy to tylko przedstawienie na jego użytek. Wyobraził sobie, że pochyła się nad Camillą, kładzie usta na jej wargach, czuje, jak się rozchylają – leniwie i bezwstydnie. Poruszył się nerwowo, tłumiąc w zarodku nagłe niestosowne pożądanie, poluzował kołnierzyk i uśmiechnął się do Diany.

– Zrobimy jej na złość? Zjemy po pucharku bitej śmietany?

– Tak, sir – szepnęła.

– Tymczasem chodźmy przypudrować nos – rzuciła Camilla niefrasobliwie.

Ta propozycja ucieszyła Dianę. Siedziała w takim napięciu, że bolały ją mięśnie. Karol odprowadził je spojrzeniem i zmieszany potarł podbródek.

– Wykończy mnie – powiedział żartem.

Norton wzruszył ramionami.

– Nie rzucaj się na nią – rzekł spokojnie, pewien, że księżę mówi o Camilli.

– Nie w obecności Diany, jeśli ma zostać twoją żoną.

– Sądzisz, że powinienem się oświadczyć?

– Sądzę, że masz taki zamiar. Widziałeś, co się dzieje w Polsce? – zmienił temat, czując, że rozmowa o Dianie nie ma sensu. Księżę nie traktował jej poważnie.

– Nie napawa mnie to optymizmem.

– Dlaczego?

– Nortonie – zachnął się Karol, nerwowym ruchem dłoni poprawiając włosy

– komuniści nie oddadzą władzy bez walki. Ten ich... ten...

– Walesa.

– Właśnie. Skąd się wziął? Nie ma i nie było kraju, w którym związki zawodowe obaliłyby rząd.

Norton słuchał w zamyśleniu.

– Nikt o tym nie mówi – rzekł wreszcie. – Mają respektować kierowniczą rolę partii.

– Przykro mi, gdy widzę takich ludzi. Ten...

– Walesa.

– Niezależne związki zawodowe. – Księżę prychnął. – Nie cierpię komunistów, ale wiesz, co mają? Doświadczenie, praktykę, rutynę, Nortonie, i znajomość rzeczy. Kim on jest, ten ich Walesa? Co potrafi?

Na twarzy Nortona pojawił się uśmiech.

– Och, Karolu, tobie się w głowie nie mieści, że klasa robotnicza może coś zmienić, a to przecież plebs wygrywa rewolucje.

– Nie, Nortonie. Plebs jest tylko narzędziem.

Norton skrzyżował ręce na piersi.

– Nie mów tego głośno – rzucił do Karola, który już kilka razy spoglądał w stronę damskich toalet.

– Z całego serca życzę im wygranej, ale... – Następca tronu zawahał się, dyskretnym ruchem dłoni dając kelnerowi znak, by dołał im koniaku.

– Jesteś urodzonym pesymistą.

– Kto jest urodzonym pesymistą? Pewnie Karol – rzekła wesoło Camilla, szybkim ruchem dłoni wicherząc włosy księcia. Na szczęście Diana tego nie zauważyła, a Norton był przyzwyczajony do większych ekstrawagancji. – O czym rozmawiacie?

– O komunistach.

– Zaraza współczesnego świata – mruknęła, siadając.

– Co cię denerwuje w komunistach? – zaatakował nagle księżę, jakby zirytowała go zbyt poufałość kochanki.

Pani Parker Bowles spojrzała zaskoczona.

– Nic właściwie – oświadczyła złośliwie. – Trzymają naród w nędzy, korzystają z przywilejów. Coś mi to przypomina.

Karol poczuł się dotknięty. Camilla, zła na siebie za niepotrzebną napastliwość, popijała koniak z jego kieliszka, który dziwnym sposobem znalazł się po jej stronie stołu.

– Mój kierowca cię odwiezie, Diano – oświadczył księżę, po czym zerknął na Camillę. – Zabierzesz się z lady Spencer?

– Andrew po mnie przyjedzie.

Karol odprowadził Dianę do samochodu, wyjaśniając jej po drodze, że nieprzewidziane okoliczności każą mu wracać do pałacu. Tłumaczył, że dzwoniło do niego podczas chwilowej nieobecności obu pań, ale nadrobią to innym razem. Dziewczyna pożegnała go w milczeniu. Następca tronu wrócił na salę niepewny, czego chce. Norton, czując się zwolniony z obowiązku asystowania księciu, ulotnił się po paru minutach. Dopiero wtedy Karol spojrzał na Camillę. Chciał coś powiedzieć, ale zjawił się kierownik klubu z informacją, że dzwoni sekretarz księcia. Karol poszedł na zaplecze i po chwili wrócił niezadowolony.

– Matka mnie wzywa.

Camilla skinęła głową, czując zniechęcenie. Księżę usiadł przy niej z bezradnym uśmiechem.

– Pocałuj mnie – poprosił. Roześmiała się, tak nedorzeczna była jego prośba. – Kocham cię – szepnęła. – Miałem nadzieję, że pojedziesz do mnie, że...

– Ja też – ucięła.

– Pocałuj mnie, bo zwariuję.

– Wywołamy niepotrzebną sensację.

– Mam to gdzieś.

Ledwie zrozumiała, co powiedział. Zaczął ją całować. Stwierdziła, że to nie pogorszy opinii, jakie krążyły na ich temat. Były i tak fatalne. Leniwie objęła Karola za szyję i zaczęła odwzajemniać pocałunki. Postępowali nierozważnie, ale gdzie, do diabła, miała go widywać? Ciągłe był zajęty Dianą.

\*

Kierowca księcia odwiózł ją do domu. Nie wierzyła, że wraz z jej wyjazdem impreza się skończyła, nie wierzyła w sympatię Karola i jego uczciwość. Nie pierwszy raz odniosła wrażenie, że się jej pozbył. Przeszkadzała mu. Nie czuł się przy niej swobodnie. Ani Camilla, ani lord Romsey nie zbierali się do wyjścia. Karol zaproponował pani Parker Bowles, by się z nią zabrała. Odparła, że przyjedzie po nią mąż. Wierutne, obrzydliwe kłamstwo, jak wszystko zresztą, co mówili na jej użytek. Pani Parker Bowles była samochodem, lecz dla dziewczyny księcia miała inną wersję, bliższą może jego oczekiwaniom. Lady Spencer mierzyły ich kłamstwa i robienie z niej idiotki, randki we troje, podczas których czuła się gościem, którego się żegna, gdy kończy się część oficjalna.

Odkręciła wodę. Gniewnie chlusnęła na dno wanny zielonkawym płynem do kąpieli. Pragnęła zmyć z siebie cały ten cyrk i nieudolną grę pozorów.

Zaczął się niewinnie, tak jak zawsze. Księżę miał w oczach radość i zdziwienie, że przyszła. Zapytał, czy wybierze się z nim później na kieliszek wina lub gdzie indziej – wykonał przy tym nieokreślony gest dłonią oznaczający chyba, że nie zdecydował jeszcze, jak spędzi resztę dnia. Diana pomyślała, że nie zdążył się poradzić Camilli. Wszystko przecież robił pod jej dyktando. „Bita śmietana dla Milli”, zżymała się w duchu. „Obsługa! Czemu tu

nie można tańczyć? Pani Parker Bowles jest oburzona. Słyszysz, Milla? Możesz tańczyć. Oczywiście, że solo. Nie sądziłaś chyba, że następca tronu będzie się publicznie ośmieszał? No, chyba że naprawdę musisz mieć partnera. Zgoda, nie patrz tak na mnie”.

Diana zdawała sobie sprawę, że zaczyna być złośliwa, że księżę starał się nie faworyzować Camilli, miał wręcz nawyk równego traktowania rozmówców. Tak go wychowano. Mimo to czuła, że jest przedmiotem jego manipulacji.

Podczas wyścigu pani Parker Bowles nie odzywała się do niej. Gryzła palce, wypatrując Karola. Tym razem nie krzyczała ani nie dopingowała księcia. Peszyła ją obecność reporterów fotografujących Dianę. Stały blisko siebie oparte o pulpit dyrygencki, jak Diana nazwała to idiotyczne miejsce przypominające mównicę, z którego jednak była dobra widoczność. Gdy jeźdźcy zbliżali się do mety, Camilla nie wytrzymała. Rozległ się jęk zawodu. Pani Parker Bowles zaklęła pod nosem, bo Karol zajął drugie miejsce. Zdaniem Diany powinien się cieszyć z sukcesu.

– Sukces? – oburzyła się Camilla. – Nie wie pani, czym jest żyłka sportowca? Od kiedy to przegrana jest sukcesem?

Zostawiła Dianę i przez tłum wiwatujących gapiów precyzyjnie się do przodu, by być świadkiem dekoracji zwycięzców. Lady Spencer nie spuszczała jej z oka. Camilla zwinnie torowała sobie drogę, poklepywała konie, zaczepiała dżokejów. Żaden jej nie zlekceważył, miała w sobie jakiś magnetyzm. Pasowała do tego miejsca – jej rozwiane włosy, smukła wysportowana sylwetka, niedbały strój w barwach ochronnych. Nie unikała ocierania się o zwierzęta, nie patrzyła pod nogi. W jej towarzystwie Diana czuła się jak pulchna wystrojona nastolatka, brzydkie kaczątko. Wiedziała, że jest ładna i zgrabna, ale Karola najwidoczniej to nie pociągało. Camilla miała ładne nogi, delikatne dłonie, ponętny biust i burzę włosów, które zachwycały księcia. Przypominała dzikie zwierzę, kotkę syczącą, gdy wyciągał rękę. Przyciągała spojrzenia mężczyzn. Bóg raczy wiedzieć, jak to robiła i co w niej widzieli, ale fakt był faktem.

Diana zanurzyła się w ciepłej wodzie i płakała z bezsilności. Księżę nie dbał o nią. W rozmowę z tą kobietą angażował się bez reszty, śmiał się, wzruszał i oburzał. Ją zaledwie tolerował. Próbowwała go zdobyć, rozkochać w sobie, lecz nie miała cierpliwości. Jego obojętność raniła.



Anne zajrzała do łazienki, gdzie kąpała się współlokatorka. Widząc płaczącą Dianę, usiadła na brzegu wanny.

– Duch, mów, co się znowu stało.

Lady Spencer była malkontentką. Nic jej nie cieszyło dłużej niż parę minut. Każdego podejrzewała o podstęp. Liczba jej kompleksów była niewiarygodna.

– Zawsze daję się nabrać – jęknęła Diana i zanurzyła głowę.

Anne wyciągnęła ją za włosy.

– Czym cię dzisiaj zdenerwowała? – zapytała wprost, doskonale wiedząc, że przyczyną łez Diany niezmiennie była pani Parker Bowles. – Nie ma rady – dodała – pójdę i zatłukę to babsko.

Diana pociągała nosem. Spoglądała zaczerwienionymi oczyma przed siebie, jakby intensywnie coś sobie przypominała.

– Di, nie możesz o niej zapomnieć? Księżę cię zaprasza, chodzisz tam dla niego. Nie zwracaj na nią uwagi. Ignoruj ją; bądź miła i po prostu ją ignoruj.

– Są ze sobą.

– I co z tego? – Anne wyszła z łazienki. Drzwi odbiły się od ściany, po czym wolno się przymknęły. – Nie wierzę ci, coś sobie ubzdurałaś. Po co księżę by się z tobą spotykał? Przecież piszą o was! – krzyknęła z głębi mieszkania.

– Piszą o mnie – rzekła Diana z gniewem, wstając. Zaczęła się wycierać. – Piszą, że jestem jego dziewczyną. Czy oni wszyscy są ślepi?

Owinęła się szlafrokiem. Przeszła do kuchni, zostawiając na podłodze ślady mokrych stóp. Czuła ssanie w żołądku. Miała nadzieję, że pochłonięta rozmową Anne nie zauważy jej sprytnych zabiegów. Przyjaciółka kroїła warzywa. Widząc, że Diana szuka smakołyków, bezceremonialnie kopnęła drzwi lodówki, niemal zatrzasnując je na palcach koleżanki.

– Jesteś na diecie, Di! Mam ci to przypomnieć, kiedy znowu będziesz wyła, że Camilla jest szczuplejsza od ciebie?

– Jest chuda, bo pali jak komin! – wrzasnęła Diana, ale koleżanka była nieugięta.

– Nic ci do tego. Musisz pięknie wyglądać. Skoro księżę lubi chude panienki, w co akurat nie do końca wierzę, dbaj o linię. Jesteś w sam raz i taka masz pozostać. Przestań jeść słodczy.

– On lubi obrzydliwie chude tyłki!

– Serio? – Anne z trudem opanowała wesołość. – Parker Bowles ma chudy tyłek?

Diana skrzywiła się z niesmakiem.

- Pamiętasz moje zdjęcie z dziećmi? – zapytała po chwili.
- To, na którym eksponujesz nogi? – upewniła się Anne i roześmiała się, ponieważ pozująca Diana nie miała pojęcia, że słońce wyłuskało jej nogi spod cienkiej materii spódnicy. – Jasne, że pamiętam. Zrobiłaś furorę.
- Książę nie był zadowolony.
- O co miał pretensję? – zdziwiła się Anne, wierzchem dłoni odgarniając włosy spadające na twarz.
- Kuchnia, w której rozmawiały, była mała i ciasna, a wynajmowały mieszkanie we trzy i każda lubiła czasem pitrasić.
- O to, że cały świat zobaczył moje nogi.
- Anne zagwizdała. Rozpędziła się, szatkując marchewkę, i przez chwilę stuknęła w pustą deskę.
- Jest zazdrosny?
- Akurat – zirytowała się Diana. – Nie zwraca na mnie uwagi. Wszędzie jeździ z Camillą.
- Mężczyźni lubią kobiety pewnego pokroju, ale się z nimi nie żenią – powiedziała Anne sentencjonalnie.
- Diana usiadła na krześle, myśląc ze smutkiem, że nie oczarowała księcia.
- Ze mną też się nie ożenił – przypomniała koleżance.
- Ty masz szansę zostać jego żoną, ona nie. Czytałaś, co piszą.
- Parę głupich artykułów – rzekła Diana, uświadamiając sobie, że naprawdę nie ma podstaw, żeby wierzyć w miłość Karola. Prasę interesowały wszystkie jego dziewczyny. Żadna nie błyszczała w mediach dłużej niż kilka tygodni.
- Skryła twarz w dłoniach i próbowała wyobrazić sobie Karola romansującego z panią Parker Bowles. Mimo starań nic z tego nie wyszło. Książę był subtelny. Dwoje ludzi równie niedobrych jak on i Camilla nie mogło wylądować w łóżku. Potrzebował kogoś wrażliwego. Lady Spencer zerknęła na Anne.
- Myślisz, że ją kocha?
- Anne wzruszyła ramionami. Diana była beznadziejna. Tłumaczenie jej, że pani Parker Bowles jest tylko przyjaciółką księcia, przypominało rzucanie grochem o ścianę. Codziennie rozmawiały o tym samym i codziennie zazdrość Diany odżywała na nowo.
- Skąd mam wiedzieć? Z tego, co mówisz, nie wydaje mi się. Są dobrymi znajomymi. Więc nawet jeśli... czasem ją przeleci... w ramach bardzo, bardzo, bardzo starej znajomości... co ci do tego? – roześmiała się na widok

niezadowolonej miny współlokatorki.

– Cała rodzina jest sobie warta – syknęła lady Spencer. – Ten jej braciszek Shand... lowelas. Wiesz, że romansował z Biancą Jagger?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Andrew leżał z otwartymi oczyma i wpatrywał się w sufit. Coraz częściej miał na twarzy wyraz zmęczenia. Kąciki jego pełnych ust wyginały się ku dołowi, szczególnie gdy był zamyślony albo czuł na sobie czyjś wzrok, jak teraz, gdy Camilla mu się przyglądała. Był przystojny, wysoki, bardzo męski. Pani Parker Bowles przypomniawszy sobie pierwsze lata małżeństwa i poczuła żal. Nie chciała, by wróciły, było jej po prostu przykro, jakby zgubiła gdzieś po drodze coś niezwykle cennego. Ostatnio nie wiedziała, czy ma w mężu przyjaciela, czy wroga. Przestali rozmawiać.

Świadomość, że Karol śpi w ich domu i zostanie w nim przez cały weekend, napełniała Camillę spokojem. Lubiła wiedzieć, co się z nim dzieje. Bycie razem i niemożność przekroczenia pewnych granic rozpałały wyobraźnię Camilli, wywoływały przyjemne podniecenie, wprowadzały w stan wzmożonej czujności.

– Czemu nie śpisz? – spytał Andrew.

Uśmiechnęła się rozmarzona. Leżała z odchyłoną głową, w nieco prowokującej pozycji; mąż nie przypuszczał, by przyjęła ją z myślą o nim.

– Zastanawiam się, co ci chodzi po głowie – szepnęła.

Przewrócił się na bok. Spojrzał na żonę z tak bliska, że poczuła skrępowanie.

– Wierzysz, że coś z tego będzie? Że zaręczy się z Dianą? Wierzysz – odpowiedział sam sobie. – W przeciwnym razie nie byłoby ich tutaj. Nie rozumiem cię.

Camilla przeciągnęła się z westchnieniem. Parker Bowles zastanawiał się przez moment, czy zdaje sobie sprawę, jak na niego działa.

– Diana jest niekłopotliwa – rzekła.

– Źle to rozgrywacie.

– Nie sądź wszystkich po sobie, dobrze? – rzuciła z nagłą irytacją i usiadła na łóżku.

Psuł jej humor. Wolą się ludzić, niż przyjąć słowa prawdy.

– Problem w tym, że ona cię nie lubi, kochanie; najnormalniej w świecie nie lubi.

– Nieprawda!

– Prawda. Denerwujesz ją, boi się ciebie, jest zazdrosna o uwagę księcia.

– Nie może być zazdrosna o kobietę zamężną, to absurd.

Andrew roześmiał się. Otoczył żonę ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Masz męża? – spytał ciepło.

– Co powinnam zrobić, żeby ją do siebie przekonać?

– Niewykonalne; przykro mi, kotku.

– Przecież Diana o nas nie wie.

– Jesteś pewna? – Spojrzał na żonę z ironią. Zmieniła się. Zapominała, z kim rozmawia. – Zawsze masz dalekosiężne plany – stwierdził bez gniewu.

– Karol musi się ożenić.

– Ot i problem. – Westchnął rozbawiony. – Ciekaw jestem, jaką rolę wyznaczyłaś mnie. – Machinalnie głaskał jej włosy.

Myślał o Karolu. Wyłącznie naiwna lady Spencer mogła wierzyć w jego miłość. Księżę kochał tylko siebie, a Camilli potrzebował, by go utwierdzała w przekonaniu, że jest wielki. I wspaniały. I rozkoszny. Ostatnie określenie wywołało uśmiech na twarzy Andrew. Czuł, że gdyby tylko zechciał, udowodniłby Karolowi, jak się odzyskuje uczucia kobiety. Tymczasem jednak nie było mu to do niczego potrzebne.

– Wyzwać księcia na pojedynek? – zapytał. – Wiesz, że dobrze strzelam.

– Przestań się wygłupiać!

– Skończ to, Millu – rzekł poważnie. – Myślę, że to jest odpowiedni moment. Posuwacie się za daleko.

Słowa Andrew zabrzmiały jak ostrzeżenie. Spojrzała zdezorientowana, kolejny raz zdając sobie sprawę, że mąż wciąga ją w rozmowę o Karolu, po czym niespodziewanie daje odczuć, że jego cierpliwość ma granice. Nie zamierzała mu przypominać, ile razy ją zdradzał. Zdawała sobie sprawę, że romans z następcą tronu jest czymś więcej niż małżeńską niewiernością. Narząła męża na śmieszność. Nie miała takiego zamiaru, ale fakt pozostawał faktem i to dlatego Andrew tracił cierpliwość. W odruchu bezradności wzięła go za rękę.

Położył głowę na jej piersiach, czym kompletnie ją zaskoczył. Wstrzymała oddech, myśląc w popłochu, co ma zrobić, jak zareagować, by go nie urazić.

– Pragnę cię – szepnął.

Uniósł się na łokciu pełen czułości i w tej samej sekundzie minęła mu chęć na ranne figle i sympatia dla żony. Zerwał się z łóżka, wściekły, że Camilla traktuje go jak obcą osobę. Dość miał drwin znajomych! Nie dalej jak wczoraj nazwano go Simpsonem, nawiązując do męża Wallis, ukochanej Edwarda. Miał ochotę wykrzyknąć to Camilli, zmusić, by się otrząsnęła, zetrzeć to jej udręczone spojrzenie, bezwstydnym wzrokiem zakochanego zwierzęcia, które go błagało o litość. Uświadomił sobie, w jak idiotycznym jest położeniu, jak bezsensowne są jego starania. Żona spodziewała się po nim tylko jednego – milczenia.

Uspokoił się, gdy dotarło do niego, że to przecież Camilla dwoi się i troi, by wyswatać Karola z Dianą. Jeśli się spodziewała, że po ślubie następcy tronu jej relacje z nim się nie zmienią, była więcej niż naiwna; była skończoną idiotką. Andrew wiedział, że tak nie jest, romans z księciem musiał się więc wypalić. Camilla wrzuciła wsteczny bieg, to oczywiste; dała sygnał do odwrotu. Parkera Bowlesa to niewiele obchodziło, ale poczuł się lepiej. Marzył o świętym spokoju, o normalnej, skończonej i obrzydliwie przeciętnej rodzinie, za którą się nie uganiają reporterzy, która nie obmyśla strategii obrony, nie musi dbać o powagę monarchii. Uczucia żony były mu właściwie obojętne.

– Zapakujesz nam coś do jedzenia? – spytał, widząc, że Camilla wstaje.

Skinęła głową, wkładając szlafrok. Zeszli na parter wyciszeni, zgodni co do tego, że stworzenie gościom idealnych warunków do odpoczynku jest najważniejsze, a ich małżeńskie problemy mogą poczekać. Zresztą żadne z nich nie chciało ich roztrząsać. Obecność przyjaciół była doskonałą wymówką. Ostatnio coraz częściej przyjmowali gości. Dom tętnił życiem jak w pierwszych latach ich małżeństwa.

– Dobrze pan spał? – Camilla uśmiechnęła się do ochroniarza księcia. Stał w holu na szeroko rozstawionych nogach, blady i wyraźnie zmęczony. – Spanie nie wchodzi w zakres pańskich obowiązków, dobrze mówię? – rzekła, patrząc w jego przekrwione oczy. Zerknął na nią zakłopotany. – Postawię pana na nogi. – Weszła do kuchni i zajęła się ekspressem. – Tak panu niewygodnie w salonie? Ja tam śpię jak suseł.

– Wszystko jest w najlepszym porządku, madam.

– Przecież widzę... że nie jest... że pan nie spał, a naprawdę nic MU tu nie grozi. – Wskazała mężczyźnie krzesło. – Proszę usiąść. Napije się pan kawy.

Książę wstał? Nikt nie robi lepszej kawy ode mnie i, mój drogi, zaraz panu powiem dlaczego.

– Jego Królewska Wysokość wyszedł do ogrodu. Jest na nogach od godziny.

Ta informacja zdziwiła Camillę.

– Kawa musi być świeżo zmielona, mocna i aromatyczna – wyjaśniła.

Pospiesznie nakrywała do stołu w jadalni. Ochroniarz zaczął jej pomagać, rozbawiony, że mu na to pozwala. Dobrze się rozumieli. Lubił panią Parker Bowles, bo go dostrzegała. Praca, którą wykonywał, czyniła go przezroczystym. Zdarzało się, że ci, których chronił, nie zauważali jego obecności, mijali go jak powietrze, zawsze z tym samym niechętnym milczeniem i dezaprobatą; jakby mieli mu za złe, że chodzi za nimi jak cień, że jest nieustannym ostrzeżeniem. Był tak potrzebny, jak i zniechęcony. Pani Parker Bowles zachowywała się inaczej. Gdy pojawiał się w jej domu, był gościem. Może na nieco innych prawach, może nawet niechcianym, lecz gościem, o którego dbała – mniej lub bardziej, zawsze jednak z sympatią.

Diana zbiegła ze schodów zwabiona zamieszaniem na dole. Słyszała odgłosy rozmów, śmiech Camilli. Andrew ucieszył się, że dziewczyna jest w dobrym humorze.

– Pięknie pani wygląda.

Roześmiała się głośno. Przypominała śliczną pannę na progu sali balowej, pewną powodzenia i oczekującą wspaniałej zabawy.

– Pomóc w czymś? – zapytała.

– Niech pani zbudzi Karola. Proszę zapukać do jego drzwi. Czas się zbierać. Chciał postrzelać o świcie.

Lady Spencer spojrzała zdezorientowana.

– Świt się już dziś nie powtórzy – wyjaśnił Andrew – ale, jeśli się pospieszymy, przed nami sympatyczny poranek.

Dziewczyna wielkimi susami wbiegła na schody. Zachowywała się jak podłotek. Parker Bowles pomyślał z rozbawieniem, że jest nim przecież.

– Nie w sypialni! – krzyknął za nią ochroniarz. – Przed domem, lady Spencer! Książę jest w ogrodzie.

– Gotowe – oświadczyła Camilla.

Postawiła na kuchennym stole tacę z jedzeniem, skrzywiła się i zaczęła przeszukiwać szafki. Andrew wycofał się dyskretnie do jadalni.

– Zabiję Juanę – mruknęła. – Nie mam wyjścia.

– Proszę to zrobić, kiedy mnie nie będzie – zażartował ochroniarz, ale

błyskawicznie spowazniał, poderwał się z miejsca i stanął w pełnej gotowości.

W drzwiach pojawił się Karol.

– Nie ma musli. Są owoce, jest miód, powidła i konfitury – recytowała Camilla.

– Wiesz, co mnie zawsze bulwersuje? – wszedł jej w słowo. – Że w jednej części świata giną ludzie, a w drugiej momentalnie skacze cena złota.

– O ile wzrosła? – burknęła Camilla.

– Z trzydziestu paru na ponad siedemset.

Karol miał na myśli wojnę iracko-irańską. Pani Parker Bowles nie wiedziała, jak zareagować. Ilekroć w dowolnej części świata rozgrywał się jakiś dramat, samoocena następcy tronu gwałtownie spadała; czuł się winny. Podszedł do Camilli i pogłaskał ją po twarzy tak, jakby się wahał pomiędzy czułością a wymierzeniem policzka. Ochroniarz spojrział w okno; nie chciał być świadkiem tych czułości. Szczerze mówiąc, nie mieściło mu się w głowie, że można, przebywając z dwiema kobietami pod jednym dachem, uwodzić obie, świadome sytuacji, w dodatku za milczącym przyzwoleniem męża jednej z nich.

– Sekretarz generalny ONZ apeluje o zawieszenie broni. Zazdroszczę mu, bo może głośno protestować – zrzędził Karol. – Nie wiem, po co komu monarcha, który nie ma prawa do wyrażania własnego zdania. Przecież to kompletny absurd.

– Zjesz jaja na miękko? – spytała Camilla.

Książę umilkł. Spojrzał na nią poważnie.

– Czasem jesteś beznadziejna.

Przed chwilą Diana przywołała go z ogrodu. Spojrzał w szczęśliwe oczy dziewczyny i pomyślał, że jest śliczna. Była uosobieniem nadziei, radosnym oczekiwaniem. Przypominała ufne zabawne zwierzątko. Myśl o ślubie z nią przestała Karola drażnić. Czuł nawet coś w rodzaju ekscytacji. Teraz, patrząc na Camillę, próbował zapanować nad nieznośnym bólem zaciśniętego gardła, wywoływanym przez pragnienie jej ciała. Miał ochotę zabrać ją do sypialni i przekonać sam siebie, że widmo Diany nie zagraża ich związkowi. Nie był jednak pewien, czy podołałby wyzwaniu. Ogarnął go irracjonalny gniew. Śmiech lady Spencer wyrwał go z zamyślenia.

– Nie zwracaj sobie głowy, zjem cokolwiek – szepnął do Camilli.

Weszli do jadalni, czując, że dłuższe sam na sam zostałyby źle odebrane.



Weekend przestał być przyjemny, odpoczynek męczył.

– Diano, masz ochotę na specjalność Camilli, jajka na miękko? – spytał łagodnie.

Lady Spencer zlustrowała stół, dając do zrozumienia, że za dużo na nim wspaniałości, by szybko zdecydować.

– Moi rodzice także preferują ciepłe śniadania... jajka, bekon – wyjaśnił księżę.

– Wolę jogurt z płatkami – oświadczyła Diana. – Lubię lekkie jedzenie.

Słyszac to, Camilla podniosła porcelanową salaterkę z jogurtem. Karol wziął od niej naczynie.

– Mamy podobne upodobania – rzekł, stawiając je przed Dianą. – To coś znaczy, lady Spencer?

Diana zaczerwieniła się.

– Nie wiem, sir – szepnęła zawstydzona i szczęśliwa.

– Z pewnością – rzuciła Camilla.

Bawiło ją dziecinne zachowanie lady Spencer. Karol dostrajał się do nastolatki. Owszem, mówił prawdę, jadał musli na śniadanie, ale Camilli nie podobały się jego umizgi do Diany. Były prostackie.

– Mówisz bardzo lakonicznie – zauważył księżę, mierząc panią Parker Bowles uważnym spojrzeniem. – Rozwiń myśl, nie daj się prosić. Chętnie posłuchamy.

– Z przyjemnością, sir – zakpiła, mimo woli naśladowując Dianę. – Znaczy to zapewne, że macie podobne upodobania. Jeśli dobrze zrozumiałam. Dyskusje o tej porze dnia przerastają moje możliwości, nie łapię wątku.

Karol parsknął śmiechem, choć denerwowało go zachowanie Camilli. Ktoś w tym towarzystwie musiał zważać na zasady.

– Najwyraźniej nie łapiesz. Cała ty... bez porannej kawy i papierosa. – Księżę umilkł, zdał sobie bowiem sprawę, że zdradzanie się ze znajomością obyczajów Camilli nie było taktowne. – Co robisz po śniadaniu, Diano?

– Pyta pan o moje zwyczaje czy o plany na dzisiejszy dzień?

– Mów o jednym i drugim – zdecydował Karol.

– Zwykle – zawahała się, krzyżując stopy – wstaję dosyć późno. Zanim się wykąpię, zjem, wybiorę ubranie...

– Czas na wieczorne party – weszła jej w słowo Camilla, śmiejąc się głośno. – Proszę się nie gniewać. To nie z pani – dodała, nie panując nad wesołością. – Nie z pani, proszę mi wierzyć.

– Chętnie posłuchamy, co tak ubawiło naszą gospodynię – rzucił Karol, mszcząc się za złośliwość przyjaciółki.

Camilla nie powinna dręczyć Diany. Dziwiło go, że zadowalała się łatwymi zwycięstwami nad młodziutką niedoświadczoną dziewczyną.

– Cieszę się, że zaraz pojedziecie – zrobiła unik pani Parker Bowles.

– Odpowiadaj na pytania – rzekł Karol ze złością.

Camilla śmiała się serdecznie, nie przerywając jedzenia. Nie patrzyła na Karola.

– Udławisz się – burknął, czując, że nie wytrzyma i przyłączy się do niej. Jej śmiech był zaraźliwy.

– Na nas już czas. – Księżę spojrzał na Andrew. – Dziękujemy za miłe towarzystwo. Cieszymy się, że zostawiamy panie w doskonałych humorach. Dokończymy śniadanie w terenie. Zresztą nie ma nic lepszego niż uczucie lekkiego głodu. – Rozzłoszczony, że nie znajdzie okazji do pożegnania Camilli na osobności, wyszedł przed dom. – Chomeini grozi obaleniem irackiego prezydenta – zwrócił się do Andrew.

\*

Andrew, widząc, że Dianę nudzą sprawy poniedziałkowego spotkania Karola z grupą młodych lekarzy różnych specjalności – bardzo zaangażowanych w ratowanie życia ludzi, niezależnie od wysokości ich ubezpieczenia, a skupionych wokół nowo powstałego Towarzystwa Ochrony Życia, Zdrowia czy czegoś tam innego, myślał z ironią, bo on również słuchał tej rozmowy jednym uchem – zabrał ją na spacer po okolicy. Cieszyła go obecność gości i złościła jednocześnie. Kontakty z żoną siłą rzeczy były ograniczone.

Patti, kochanka Parkera Bowlesa, zrobiła mu karczemną awanturę o Camillę, którą – wykrzyczała to niespodzianie, wprawiając mężczyznę w osłupienie – powinien był porzucić przed kilkoma laty, gdy tylko związała się z Karolem.

– Nie będziemy o niej rozmawiać – rzekł z naciskiem, ale Patti nie potrzebowała rozmowy; po prostu wygarnęła mu, co myśli o Camilli i jej romansie.

Zastanawiał się teraz, czy powinien skończyć znajomość z kochanką. Nie chciał tego. Było mu z nią dobrze, lubił jej ognisty temperament

i bezkonfliktowość. Miała urzekające oczy, piękne dłonie, łabędzią szyję, którą bezwstydnie podstawiała mu do całowania, wiedząc, że to go podnieca, ilekroć chciała coś na nim wymóc. Nie spodziewał się awantury. Nie podejrzewał, że Patti próbuje wysadzić Camillę z siodła. Przyszło mu na myśl, że kochanka liczy na więcej, niż miał jej ochotę ofiarować, i poczuł niepokój. Patti miała mnóstwo zalet – była dyskretna, sprytna, lubiana i, jak sądził, bezproblemowa. Okazało się, że tacy ludzie nie istnieją. Czekwała na odpowiedni moment, żeby spytać, czy zamierza się rozwieść. Rozczarowała go; naprawdę wierzył, że dobrze się bawi, docenia jasny układ i ciche błogosławieństwo Camilli. Odejście od żony nie wchodziło w grę. Zajmowała się domem, dziećmi, służbą. Zaskakiwała go znajomością finansów, chociaż był świadom, kto jej doradza. Zostawienie Camilli wiązałoby się z koniecznością załatwienia całej masy spraw, którymi Parker Bowles nie miał ochoty się zajmować; przynajmniej na razie. Może nie szalał za żoną, niewątpliwie jednak był do niej przywiązany. Bawiła go jak w czasach narzeczeństwa. Była z nim i nie była jednocześnie. Wciąż go pociągała. Skąd pomyślał, że ją rzuci?

Patti to jeden problem. Przełożony w wojsku był kolejnym. Wkradły się między nich niedomówienia i zwyczajna ludzka niechęć. Nie przypominał sobie żadnej scysji, żadnego komentarza, którym mógłby urazić szefa. Andrew znał swoje miejsce, polecenia wykonywał bez mrugnięcia okiem, nigdy ich nie kwestionując. Zbyt wielu ludzi go otaczało, by mógł stwierdzić, kto chce mu zaszkodzić. Szanował pracę. Wzajemne zrozumienie i dyscyplinę uważał za jej nieodłączny element. Nie umiał pracować w atmosferze niechęci. Sytuacja zaczynała go przerastać, tym bardziej że nie czuł się winny, a przyczyny kłopotów należało szukać w skrywanych kompleksach kolegów, donosach, plotkach, słowem, tym, co go mierziło. Czuł się nieswojo, zwłaszcza że nie nawykł do babrania się w ludzkiej psychice. Chciał zasięgnąć rady Camilli. Doceniał jej kobiecą intuicję. Rzadko się myliła, gdy chodziło o jego przyjaciół. Chciał jej opowiedzieć przebieg pewnej kolacji, podczas której – tak mu się wydawało – przełożony zaczął go ignorować. Powinien zabrać żonę na konną przejażdżkę albo posadzić w salonie, podać kieliszek wina i odczekać parę minut, aż rozgrzana i bez zwykłej rezerwy spojrzy na niego przychylnie. Nawet jeśli nie pójdą do łóżka – co uważał za przejaw postępującej w ich związku paranoi – mogłaby go po prostu wysłuchać, pomóc mu. Mogłaby, zżymał się w duchu, gdyby nie to, że zaprzętała ją Karol. Wizyta

księcia pokrzyżowała plany Andrew. Nagle wszystko przestało mu się podobać. Tracił kontrolę nad swoim życiem, a nie lubił być przedmiotem manipulacji. Dwa dni wcześniej w wojskowej kantynie nazwano go Simpsonem. Wyszedł stamtąd bez emocji, przekonany, że wdawanie się w utarczki słowne do niczego nie prowadzi. Dopiero kiedy wrócił do domu, zdał sobie sprawę, że każdy mięsień jego ciała drży jak po ogromnym wysiłku. Z furią kopnął fotel, po czym nalał sobie whisky i już spokojnie położył się na kanapie, krzywiąc usta. Patrząc w jeden punkt, myślał gorączkowo, jak się powinien zachować i jak ma postępować z żoną. Przyprawiała mu rogi przekonana, że w najmniejszym stopniu nie obchodzi go jej życie.

Szedł w milczeniu u boku lady Spencer.

Nie podobała mu się wczorajsza kolacja. Karol opowiadał Dianie, jak nużące są obowiązki następcy tronu, ona zaś rzucała mu niewinne spojrzenia, sugerując, że pora znaleźć kogoś, kto osłodzi prozę jego życia. Parkerowi Bowlesowi było obojętne, o czym rozmawia tych dwoje. Denerwowała go hipokryzja Camilli. Wyglądała na zadowoloną, że jej ukochany księżę cały wolny czas poświęca innej. Andrew nie był głupcem; za dobrze znał żonę i jej przyjaciela, żeby nie wiedzieć, co knują. Planowali spotkanie. Pomyślał, że im to uniemożliwi. Nie mieli wielu możliwości, za to wszystko wypisane na twarzach. Byli nieostrożni, spragnieni bliskiego kontaktu, przez to głuśni nie tylko na głos rozsądku, ale i na wszelkie bodźce zewnętrzne. Przypomniawszy sobie kolejny raz, jak go nazwano Simpsonem, i sprawiło mu naprawdę dużą satysfakcję, że pomiesza księciu szyki. Okazja nadarzyła się szybciej, niż przypuszczał. Wszedł do garderoby po zielony sweter. Widząc Camillę całującą się z Karolem, poczuł wściekłość, minął ich jednak obojętnie, jakby w ogóle nie dostrzegł ich obecności, wziął sweter i wyszedł.

Chciał się przejść. Najlepszym towarzystwem była lady Spencer – ślepa na wszystko, co się wokół działo, i naiwna do bólu. Niczego nie podejrzewała.

Rozdrażnienie, które nie opuszczało Andrew, przeszło w lekkie rozbawienie, gdy zobaczył księcia przy śniadaniu. Karol nie był zażenowany tym, że dał się przyłapać; był zły, że pobyt w Bolehyde Manor ułożył się inaczej, niż to sobie zaplanował. Uznał też chyba, że do niedzieli nic się pod tym względem nie zmieni. Świadczył o tym wyraz rezygnacji na jego twarzy i rosnące zainteresowanie Dianą; niestety, pełne źle skrywanej irytacji. Camilla wyglądała na niewyspaną. Gdyby Andrew nie leżał obok niej całą noc, pomyślałby, że usnęła dopiero nad ranem w ramionach kochanka. Rozmawiała

swobodnie, starając się rozruszać markotnego Karola, wreszcie dała spokój i zajęła się – jak zawsze w chwilach zdenerwowania – strofowaniem służby.

Andrew doszedł do wniosku, że najlepiej zrobi, zabierając pannę Spencer z domu. Wiedział, że Camilla i Karol wykorzystają ich nieobecność, ale było mu to na rękę. Czuł, że ślub księcia rozwiąże niejeden jego problem, dlatego nie chciał, by dziewczyna była świadkiem bezsilnej złości ukochanego, by poczuła do niego urazę i zniknęła jak poprzedniczki. Lepiej trzymać ją w nieświadomości; Karol najwyraźniej nie był w stanie normalnie funkcjonować, mając Camillę przy sobie i nie mogąc jej nie tylko dotknąć, lecz choćby szczerze z nią porozmawiać. Jeszcze parę godzin i gotów odesłać Dianę do Londynu, wywieźć Camillę do Highgrove i wziąć, czego pragnął, z cichą satysfakcją, że mąż ukochanej nie może mu przeszkodzić. Andrew wolał trzymać rękę na pulsie; chciał mieć kontrolę nad romanssem żony. Przewidywał zresztą, że wkrótce będzie po wszystkim, i naprawdę po raz pierwszy czuł, że powinien pomóc losowi.

– Książę stracił głowę – rzekł z obrzydliwym wyrachowaniem.

\*

Diana od dawna wiedziała o Camilli. W towarzystwie chodziły słuchy, że pani Parker Bowles jest kochanką księcia, jego zaufanym człowiekiem, żoną przyjaciela – różnie mówiono. Nawet Sarah wzruszała ramionami, twierdząc, że nie zna prawdy.

– Zresztą, jakie to ma znaczenie? – pytała. – Po ślubie księcia odejdzie w niebyt. Karol jest kawalerem. Musi sobie jakoś radzić.

Diana pomyślała, że książę jest spragniony uczuć, skoro związał się z kobietą zamężną i zadowala się substytutem i namiastką prawdziwej miłości.

Wówczas zresztą życie Karola było Dianie obojętne, więc szybko zapomniała o Camilli Parker Bowles i jej wpływie na księcia. Dopiero gdy poznała go bliżej, potem zaś została jego dziewczyną, sprawa urosła do rangi problemu. Przyjaciółki doszły do wniosku, że stara baba nie zagrozi młodej pięknej dziewczynie, ponieważ jak świat światem każdy mężczyzna jest wzrokowcem i gdy nadejdzie odpowiedni moment, wybierze piękniejszą. Diana myślała podobnie. Kiedy jednak wszędzie, gdzie zabierał ją książę, spotykała Camillę, zaczęła się niepokoić. Snucie domysłów ją dobijało; nie

mogła dociec, czy to pani Parker Bowles prześladowuje księcia, czy też on podąża jej śladem. Byli nieprzeniknieni. Z jednej strony nie unikali towarzystwa lady Spencer, dając do zrozumienia, że nie mają przed nią tajemnic, z drugiej zaś za każdym razem, nim się obejrzała, byli już z dala od niej, pochłonięci rozmową, uśmiechnięci, zapatrzeni w siebie. Camilla narzucała się księciu i miała za nic jego majestat. Diana czuła, że słowa tej kobiety kryją w sobie więcej, niż mieści ich podstawowe znaczenie. Pani Parker Bowles nie była miłą, słodką istotą, choć wielu nabierało się na jej sztuczki. Diana nie ufała ani fałszywym uśmiechom Camilli, ani jej dobrym radom i życzliwości. Może była naiwna i nie znała się na ludziach, ale miała intuicję. Camilla jej nie cierpiała. Taksowała ją spojrzeniem, nasłuchiwała, co i jak mówi, gdzie i z kim chodzi, z kim i o czym rozmawia. Istny obłęd! Diana nie wiedziała, czy pani Parker Bowles jest po prostu wścibska, czy też robi to na polecenie księcia. A może lustruje ją jak kobieta starająca się o tego samego mężczyznę. Co do jednego nie miała wątpliwości: Camilla doskonale znała Karola i jego upodobania. Rozumieli się w pół słowa. Lady Spencer nie przeceniała tego; wiedziała, że i ona pozna księcia lepiej, czasem jednak mimo woli była zazdrosna. Podczas ostatniej kolacji na przykład pani Parker Bowles z uporem powracała do tematu wyścigów konnych w Ascot. Karol, widząc, że Diany to nie interesuje, przerwał jej za którymś razem cicho, lecz stanowczo:

– Daj spokój, kochanie. Pannę Spencer to nudzi.

To słowo użyte w odniesieniu do pani Parker Bowles nie dawało Dianie spokoju. Mogło znaczyć niewiele, lecz powiedział to tak poufale i widać było, że sam zwrócił na to uwagę. Przez kilka minut wcale się nie odzywał.

Po raz któryś z rzędu przywiózł Dianę na weekend do Bolehyde Manor. Tłumaczył to brakiem warunków do przyjmowania gości w poddawanym renowacji pałacyku w pobliskim Highgrove. Lady Spencer nie wierzyła, że to prawdziwy powód. Camilla znała przecież każdy zakamarek nowej posiadłości Karola, mówiła o niej z zapałem, przyklasnęła nawet pomysłowi księcia, by Diana mu pomagała. Lady Spencer czuła niesmak, była przekonana, że robią z niej idiotkę. Nie rozumiała, dlaczego Andrew Parker Bowles zaprosił ją na spacer. Zgodziła się, widząc, że księżę nie jest w nastroju do rozmów. Podczas śniadania rzadko się odzywał, patrzył ze smutkiem pochłonięty rozmyślaniami. Camilla sztorcowiała służbę, zapominając, że pragnie uchodzić za kulturalną damę. Pozornie wszystko było w porządku, w końcu Karol rzadko miewał dobry humor, jednak Dianę zaniepokoiły ich

spojrzenia. W oczach Camilli, kiedy księżę na nią patrzył, pojawiała się iskierka rozbawienia i bezwstydu. Hipnotyzowała go wzrokiem tak, że księżę zapominał o Andrew. Diana uznała, że pierwszą osobą, którą wykluczy z towarzystwa po ślubie, będzie pani Parker Bowles. Tymczasem jednak musiała powściągać emocje. Nie miała prawa strofować księcia; nikt tego nie robił. Uchwyciła baczne spojrzenie Karola, miała świadomość, że jej się przygląda i rozważa, czy jest odpowiednią kandydatką na przyszłą księżną Walii. Był nią oczarowany, to nie ulegało wątpliwości, jednak od oczarowania do miłości długa droga i Diana miała zamiar osiągnąć cel najtaktowniej, jak potrafiła, później zaś wybić Karolowi z głowy podstarzałą kochankę. Jeśli Camilla rzeczywiście nią była, bo mówiono też lady Spencer, że księżę lubi dwuznaczne sytuacje.

Karol patrzył na Dianę ciepło, z uczuciem. Cokolwiek robił, z kimkolwiek rozmawiał, gdy tylko się pojawiała, przerywał i poświęcał jej całą uwagę. Wyjątek stanowiły dyskusje z Camillą, ale nawet wtedy nie dawał Dianie odczuć, że jest intruzem. Była więc kimś ważnym. Pomyślała, że zazdrość odbiera jej rozum. Następca tronu i pani Parker Bowles zachowywali się poprawnie. Tylko raz, gdy zastała ich w ogrodzie, cofnęła się zmieszana, nie chcąc, by zauważyli jej obecność, gdyż księżę patrzył na Camillę tak, jakby chciał ją wziąć w ramiona. Diana z bijącym sercem, bliska hysterii przyglądała się tej scenie. Bała się tego, co zobaczy, i nie mogła stamtąd odejść. Karol zatonął w oczach Camilli, objął ją w końcu i mocno przytulił.

– Głowa do góry, staruszek – rzekł tak głośno, że panna Spencer usłyszała. – Andrew mówił mi o wszystkim.

Camilla odsunęła się od niego. Poklepał ją po ramieniu i wrócili do domu. Diana odczekała chwilę i ruszyła za nimi, odetchnąwszy z ulgą; nie była to schadzka, czego się obawiała, lecz rozmowa o wymyślonych kłopotach namolnej pani Parker Bowles.

Diana była zadowolona, że Andrew zabrał ją na spacer. Miała zaufanie do księcia. Zresztą dał jej dowód swoich uczuć, wręcz pokazał Camilli, gdzie jej miejsce. Zaprosił Dianę na weekend do jej posiadłości! Skoro obnosił się ze swą miłością do nowej dziewczyny, nie było mowy o romansie z Camillą, którą może nawet cenił na swój sposób za cięty język i dyskrecję. Od pani Parker Bowles nie dało się wyciągnąć żadnych informacji. Nikt nie wiedział, czy często widuje księcia, o czym rozmawiają, kto się z nim przyjaźni – ona czy jej mąż.

– Książę stracił głowę – usłyszała nagle głos Andrew. – Brawo, lady Spencer, dotychczas to się żadnej nie udało.

\*

Karol był wściekły. Po paru nieudanych próbach przestał wypatrywać okazji do znalezienia się sam na sam z Camillą. Kolejny weekend nie wypalił, jego plany wzięły w łeb; Camilla mu nie pomagała, Andrew stał się czujny, Diany wszędzie było pełno, pojawiała się, gdziekolwiek poszedł, i witała go z radosnym uśmiechem, jakby się nie widzieli od paru miesięcy. To mu nawet schlebiało. Chciał ją lepiej poznać, dom Parkerów Bowlesów nie był jednak odpowiednim miejscem na zbliżenie się do przyszłej żony. Prześladowały go wspomnienia chwil spędzonych tu z Camillą. Pragnął jej. Świadomość, że musi się zadowolić uściskiem dłoni czy przelotnym pocałunkiem, który miałby równie upokarzający finał jak ich brawurowa próba wykradzenia paru chwil na osobności w dusznej garderobie, gdzie książę się rozluźnił, czując podniecający dotyk ciała Camilli, po czym krew uderzyła mu do głowy, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich Andrew, napełniła go niesmakiem. Następnym razem mogło ich przecież spotkać to samo. Podobnie zresztą było w ogrodzie. Spojrzał na Camillę, ale ledwie drgnął, a już poczuł na sobie czyjś wzrok. Zrezygnował, rzucił coś naprędce i wrócili do domu, zastanawiając się, kto tym razem ich obserwował. Odkąd chodził z Dianą, było coraz gorzej. Owszem, spotykał się z Camillą na osobności, poświęcał jej godzinę, czasem dwie, ale czuł niedosyt. Wiedział też, że ona czuje się traktowana jak przedmiot do zaspokajania potrzeb następcy tronu. Chciał zasnąć w jej objęciach, kochać się z nią w środku nocy, wiedzieć, że kiedy rano otworzy oczy, zobaczy ją u swego boku. Wszystko się skomplikowało.

Nie krył gniewu. Prowokował Dianę, spodziewał się ostrzejszej reakcji, dziewczyna była jednak tak naiwna, że ogarniała go rozpacz. Bezgranicznie mu ufała. To go powstrzymywało przed jakimś gwałtowniejszym ruchem. Miał ochotę trzasnąć drzwiami i wyjechać z Bolehyde Manor. Został dla Diany. Była tak szczęśliwa i spragniona jego towarzystwa, że nie miał sumienia zostawiać jej samej. Jak mógł oszukiwać równie niewinną istotę? Pomysł Camilli przestał mu się podobać. Diana była uczciwa. Przekonawszy się o tym, książę poczuł chłód i dziwną niemoc. Z braku lepszych zajęć skupił się



na lady Spencer, przeprowadził z nią nawet pełną podtekstów rozmowę o małżeńskich powinnościach, na dodatek w zagonie kapusty. Miejsce jak najbardziej odpowiednie, skoro dziewczyna była na etapie wiary w bociana. Podniecała go myśl, że mógłby być jej pierwszym mężczyzną.

Starał się być miły, robił, co w jego mocy, lecz Camilla okazywała rezerwę i milczącą dezaprobatę. Nie potrafił uwieść Diany, będąc lojalny w stosunku do pani Parker Bowles. Nie rozumiał, czego oczekuje kochanka. Niby śmiała się z jego nieudolnych prób zbliżenia się do Diany, zachęcała go do tego małżeństwa, znał ją jednak zbyt dobrze, żeby wierzyć w kłamstwa, które mu serwowała wbrew sobie. Nie była szczęśliwa. Przejrzał ją na wylot. Szukała mu kogoś, kto go nie oczaruje. Czuł niesmak i rozrzewnienie na myśl o tym, że pani Parker Bowles lękała się, że ją zostawi. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek znajdą odpowiednią kandydatkę, czy jest możliwe życie w idealnym trójkącie. Co zrobią, gdy się wreszcie ożeni? Tak, Diana była i naiwna, i w pewnym sensie ograniczona, ale była też zabawna, miła, piękna, słodka i cierpliwa. To, że się w nim zadurzyła, dołało oliwy do ognia. Ilekroć Milla o tym wspominała, udawał lekceważenie, w głębi serca wiedział jednak, że choć każdy dzień utwierdza ich w przekonaniu, iż lady Spencer jest właściwą kandydatką na żonę, to mają na myśli skrajnie różne cechy charakteru dziewczyny i inne predyspozycje. Diana zaczęła się księciu podobać. Myśl o tym, że pewnego dnia pozbawi ją dziewictwa, była co najmniej ekscytująca. Zastanawiał się, czy będzie umiał potraktować Dianę z wyrachowaniem. A jeżeli ją pokocha? Czuł się winny wobec Camilli. Gra kochanki nie przynosiła spodziewanych efektów. Pragnął mieć ją przy sobie, kochał, lecz uczucie, którym ją darzył, z dnia na dzień wydawało mu się coraz bardziej bezsensowne. Był zmęczony ciągłą walką, oszukiwaniem rodziny, Andrew, lady Spencer, zmęczony ukrywaniem miłości, wybuchającymi skandalami. Chciał pokazać się światu z kobietą swego życia, móc ją trzymać za rękę, jeździć z nią na oficjalne spotkania, chodzić na przyjęcia, bywać u rodziców. Zdał sobie sprawę, że osiągnie to wszystko, poślubiając Dianę, i zrozumiał, że nareszcie zrobi coś, co zyska powszechną akceptację.

To, że Parker Bowles zabrał Dianę na spacer, Karol potraktował jak obelgę, zgodnie chyba z intencją gospodarza. Zamknął się w sypialni i rozmyślał nad sobą, mimo wszystko mając nadzieję, że Camilla do niego zajrzy. Gdy to wreszcie zrobiła, przyciągnął ją i zaczął całować. Niczego bardziej nie pragnął. Wiedział, że każdy w tym cholernym domu zna ich tajemnicę, nie

widział więc powodu, by się powstrzymać. Camilla musiała czuć, że się od niej oddala. Znał jej ciało i reakcje, jęk rozkoszy. Kobieta, którą trzymał w ramionach, udawała namiętność. Nie mógł w ten sposób, nie przy milczącej aprobacie Andrew.

– Kiedy się spotkamy naprawdę? – spytał z twarzą we włosach Camilli.

– Nieważne kiedy, byle szybko.

Odchylił głowę i uśmiechnął się.

– Nie możesz się doczekać? Przecież jestem.

– Doprowadzasz mnie do szału.

– To dobrze – mruknął – bardzo dobrze. Nie wiesz, co ja czuję, leżąc tu jak kłoda i nie mogąc się z tobą kochać.

– Jedźmy do lasu.

Pomyślał o przejmującym zimnie, kurtkach i szalikach. Położył się na wznak.

– Wiesz, że wszystko się zmieni? – spytał cicho. – Nie umiem żyć bez ciebie, Millu.

– Będziesz dzwonił.

Ta rozmowa go uspokoiła. Poczuł się pewniejszy, wiedział wreszcie, ku czemu zmierzają. Postanowili spotkać się na osobności. Obiecała, że przyjedzie do Highgrove – bez problemów i bez męża. Kiedy snuła wizję jego przyszłego małżeństwa, wszystko wydawało się proste. Zaczynał wierzyć, że podoła, że ułoży sobie życie. W tym obrazie było miejsce dla ich związku, lady Spencer stanowiła dopełnienie, nieistotne zresztą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przed świętami kalendarz księcia był pusty; brak zajęć burzył zwykły porządek dnia. Karol miał wyrzuty sumienia, że marnuje czas, choć zarazem czuł, że godziny płyną coraz szybciej. Rodzina zaczynała się niecierpliwić. Trzymał się Diany jak ostatniej deski ratunku. Gazety oszalały na jej punkcie. Nie prostował bzdur wypisywanych w prasie, wiedząc, że Camilla odetchnęła z ulgą. Martwił go tylko smutek pani Shand płynący z przekonania, że zostawi Millę bez widoków na przyszłość.

Diana uradowała prawie wszystkich. Nie do końca wierzono, że Karol zapalał do niej miłością, doceniano jednak jego dobre chęci.

Następca tronu położył się na sofie z telefonem w ręku. Wcisnął klawisz „redial”. Odebrała służąca Parkerów Bowlesów.

– Jest gdzieś w pobliżu? – spytał.

Zaległa niezręczna cisza. Zdziwił się, bo w domu Parkerów Bowlesów znano jego głos. On również wiedział zwykle, z kim rozmawia. Nie musiał i nie zamierzał się przedstawiać.

– Będzie przed szóstą – oświadczyła wreszcie nieznajoma i natychmiast, przypomniawszy coś sobie, dodała tonem absolutnej pewności, nieco niegrzecznie: – Po szóstej pani będzie zajęta.

Księżę rozłączył się ubawiony. Cieszyło go, że Camilla będzie zajęta. Znaczyło to wyłącznie tyle, że zarezerwowała czas dla niego. Mądra dziewczynka.

Padła deszcz. Zdarzało się, że Karol, ukryty za firaną, patrzył na turystów zgromadzonych przed bramą pałacu. Zastanawiał się, w jakim celu przychodzili, jakiego rodzaju przyjemności dostarczało im bezmyślne gapienie się w okna potężnego budynku, za którymi nic nie było widać; nic i nigdy. Czym to miejsce hipnotyzowało tłumy, że ciągnęły tu niezmiennie i czekały w podnieceniu na coś niezwykłego? Boże, chroń królową, która nie może zrobić stu kroków bez pozdrawiania poddanych. Podziwiał matkę za

cierpliwość i przekonanie o sensie tego wszystkiego.

Usłyszał ciche kroki Michaela. Kamerdyner położył na biurku dwie eleganckie papierowe torby. Stał nieopodal, przyglądając się księciu.

– Diana – rzucił Karol, ruchem ręki wypraszając lokaja, który przyniósł mu marynarkę podróżną.

Michael wręczył księciu pakunek w granatowe pasy. Jego Wysokość wyjął książkę, przekartkował bezmyślnie i odłożył z westchnieniem. Widząc tytuł, uniósł brew.

– Nie za mądre? – spytał, patrząc na chłopaka z uwagą.

– Nie, sir, tylko tak wygląda – odparł kamerdyner z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Dlaczego takie małe? – spytał książę, biorąc w dłonie miłe w dotyku płaskie pudełko na biżuterię.

Chłopak zaśmiał się mimo woli. Posłał księciu znaczące spojrzenie.

– Żartuje pan, sir – stwierdził pogodnie.

– Wcale nie żartuję. To coś uda się zapiąć na szyi?

Zobaczywszy złoty naszyjnik, efektowny i przykuwający wzrok, uśmiechnął się, ciągle jednak nie był pewien rozmiaru.

– Oczywiście, Wasza Królewska Wysokość. Tego typu ozdoby powinny przylegać do szyi... nie za bardzo, naturalnie, ale... krótko mówiąc, sir, ma leżeć o tu. – Wskazał zagłębienie u podstawy szyi. – Rozmiar jest idealny.

– Skąd wiesz? – mruknął Karol. – Nie mówiłem, kto go dostanie.

– Domyśliłem się, sir.

– Nie za tani?

Michael westchnął, rozważając coś w duchu.

– Jest biżuteria droga i jest piękna, sir – rzekł filozoficznie. – Proszę spojrzeć. Koronkowa robota.

– Kazałem ci się ograniczać? – zirytował się Karol.

Chłopak pokazał dokument operacji bankowej.

– Proszę się nie martwić, sir. Znam kobiety. Samo podejrzenie, że chcemy na nich zaoszczędzić, doprowadza je do pasji. Znajoma Waszej Wysokości nie poczuje się urażona.

– Obawiam się, że masz rację – zakpił książę.

– Za drogi, sir?

– Kto ci powiedział, że to dla niej?

Kamerdyner wytrzymał spojrzenie księcia, z trudem przełykając ślinę.

– Tylko pani Parker Bowles zna się na złocie, sir – skłamał bez zajknięcia. Karol skinął głową.

– Podobasz mi się. Kiedyś do tego wrócimy. Zapakuj to i niech będzie gotowe za parę minut. Samochód również. Jadę do Sandringham, po drodze nieco zбочę z trasy. Muszę zajrzeć do Highgrove. Wyślesz moje rzeczy do zamku.

– Co z prezentem dla lady Spencer?

Książę napisał parę słów na bileciku.

– Dołącz to do książki – polecił.

– Jak pan sobie życzy, sir.

Karol połączył się z Camillą przekonany, że jej nie zastanie. Tym razem odebrała osobiście, niemal natychmiast.

– Mówiłam, że do szóstej mnie nie będzie – powiedziała z wyrzutem, lekko zdyszana.

– W takim razie z kim rozmawiam? Będę u ciebie za dwie godziny.

– Nie jedź zbyt szybko – poprosiła.

– Pa, kochanie. – Puścił jej komentarz mimo uszu, wiedząc, że pokona trasę najszybciej, jak się da.

Żonglował słuchawką, wkładając marynarkę. Zerknął na przyniesioną przez Michaela elegancką paczuszkę z naszyjnikiem dla Camilli i rozmyślił się nagle.

– Rozwiń to, zmieniłem plany – szepnął, zasłaniając mikrofon.

Chłopak spojrzał zaskoczony. Karol dał mu znak, że chce założyć prezent na szyję Camilli, więc opakowanie będzie tylko przeszkadzać. Michael skinął głową na znak, że rozumie intencje księcia. Jednym ruchem zerwał błyszczący papier, usunął jedwabną wstążkę i podał swemu panu firmowe opakowanie z naszyjnikiem. Książę włożył je do kieszeni, nie przejmując się, że nieco wystaje. Lekkim krokiem zbiegł ze schodów.

– Nie chciałbym zginąć w bezsensowny sposób – rzekł w słuchawkę.

– Nie mów tak – zachnęła się Camilla.

– Myślę o zabójcy Lenona. Zastrzelił go, bo nie rozumiał, o czym śpiewa.

– To szalenie!

– Wiem, że to szalenie. Powiedz mi, skąd to rozbewstwienie? Co się dzieje? Do czego to zmierza? Źle się czuję. Jestem przygnębiony. Zaraz po świętach jadę do Szwajcarii.

– Będę tęsknić.

- Mogłabyś mnie tam odwiedzić.
- Nie, Karolu, musisz odpocząć – skłamała.

Nie brał pod uwagę, że miała obowiązki wobec rodziny. Jej życie składało się z kompromisów, bywało, że trudnych. Wyjazd Karola do Klosters był Camilli na rękę. Musiała uporządkować kilka spraw, zastanowić się nad przyszłością, rozejrzeć w sytuacji. Andrew był cierpliwy, ale żądał pewnych ustępstw. Chciał, by mu towarzyszyła podczas oficjalnych wizyt.

- Odpoczywam przy tobie – szepnął.
- Zaraz cię przytulę, cierpliwości.
- Przytul mnie natychmiast.

Rozmawiał z nią przez całą drogę. Miał zwariowany zwyczaj dzwonienia do Camilli z samochodu. Często kończył dyskusję, pukając do jej drzwi. Podobno robił to, żeby się wprawić w dobry nastrój, odreagować stres, mieć czysty umysł i spragnione ciało. Śmiała się, zwłaszcza z tego ostatniego. Nazywała te rozmowy grą wstępną księcia Walii.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie znał piękniejszego widoku niż góry. Alpińscy powiadali, że powyżej siedmiu tysięcy metrów nad poziomem morza rządzą bogowie; z człowiekiem dzieją się tam dziwne rzeczy – widzi jakieś postaci, słyszy głosy, dyskutuje sam ze sobą, mało tego, siedzi sam naprzeciw siebie i patrzy sobie w oczy, jakby były oczyma obcej osoby. Można to wytłumaczyć rozrzedzeniem powietrza, zakłóceniami pracy mózgu, lecz to wersja alpinistów pobudzała wyobraźnię Karola. Niesamowite wrażenie, niebezpieczne miejsce, absolutna nieziemską cisza. Żałował, że nie może tam dotrzeć. Skojarzenia były jednoznaczne – bogowie, nieskończoność, sztuka. Chciał być sam. Marzył o pozostaniu kawalerem. Nikomu nie wierzył, nikt nie widział w nim człowieka. Zabiegano o łaski następcy tronu, śmiano się, cokolwiek powiedział, akceptowano każdy jego pomysł. Miał uwierzyć, że wszystkie jego żarty są udane, a każde stwierdzenie trafia w sedno?

Zachmurzyło się. Nadciągała burza. Wiatr przynosił śnieżny pył. Od gór wiało grozą. Karol miał ochotę wybrać się samotnie na jeden ze szczytów, stanąć oko w oko z groźnym żywiołem i wyjść z tego zwycięsko. Nie miał szans, a tak chciał wyzwąć śmierć na pojedynek. Ochrona chyba użyłaby broni, pomyślał drwiąco. Strzeżli następcy tronu niczym klejnotów koronnych, jakby naprawdę był cenny, podczas gdy nie wiedział nawet, kim właściwie jest i czemu służy.

Nie chciał opuszczać Klosters. Czuł się wypoczęty i daleki od problemów, które zaprzętały go w Anglii. Przypominał sobie rozmowę z Camillą, spokój, jaki go wtedy ogarnął, i zaczęła go dręczyć obawa, że krzywdzi i Dianę, i siebie. Chętnie wdrapałby się na najwyższy szczyt Ziemi i zapytał aniołów o radę. Nikt mu nie mógł pomóc. Na myśl o tym, że decyzję o założeniu rodziny podejmuje wbrew sobie, pod naciskiem otoczenia, opanował go smutek. Wierzył w zapewnienia Camilli, że zawsze może na nią liczyć, ale wiedział, że małżeństwo jest krokiem w nieznaną i że pójdzie tam samotnie.

Lubił Dianę, przekonał się, że jest właściwą osobą, miał jednak nadzieję – dawno temu, w czasach tak zamierzchłych, iż niewiele z nich pamiętał – że połączy się węzłem małżeńskim z kobietą, z którą zapragnie być do końca świata. Bał się lady Spencer. Nie znał oczekiwań dziewczyny. Nie miał z nią o czym rozmawiać.

Czy na szczytach tybetańskich gór spotkałby lorda Mountbattena i dowiedział się, co wuj czuł chwilę przed okrutną śmiercią? Może chciałby mu o czymś powiedzieć? Siadywali niegdyś w bibliotece przy okrągłym mahoniowym stoliku i popijali aromatyczny koniak, pokpiwając z kobiet. Nie, lord Mountbatten nie rozmawiałby o śmierci, nie on, miłośnik życia i sybaryta. Przeszłość nie wraca.

Książę sięgnął po książkę, ale nie mógł się skupić na lekturze. Pomyślał, jak niewiele zmienia się w jego życiu. Wciąż miał te same dylematy. Poznał Millę prawie przed dziesięcioma laty. Dojrzał, pojął, czym jest obowiązek, oswoił się z przeznaczeniem, nie rozumiał tylko, czemu służą te wszystkie zasady, którym musi się podporządkować, co wnoszą w życie jego rodziny. Camilla należała do towarzystwa, wejście do rodziny królewskiej nie byłoby dla niej szokiem. Nie musieliby się obawiać, że ją skompromituje. Mógł się uprzeć, błagać i postawić na swoim. Mógł, czas przeszedł. Było już za późno. Miała rację, rozwódka z dwojgiem dzieci to nie partia dla potomka królowej Wiktorii. Jedynym rozwiązaniem byłoby zrzeczenie się praw do korony, wyjazd z kraju, odcięcie się od korzeni. Z kim jednak miałby jechać, skoro pani Parker Bowles nie nosiła się z zamiarem opuszczenia Andrew? Nie była Wallis Simpson, nie kochała go wystarczająco mocno. Zastanawiał się, czy jej postawa wynikała z niedostatku miłości, czy z troski o niego. Tak niedawno tańczył z nią u Annabel. Pojęcia nie miał, że wesoła panna Shand z prostą grzywką nad czołem stanie się dla niego tak ważna. Przypominał sobie jej piękne oczy i czuł smutek. Nie Diana Spencer była jego marzeniem. Matka niepokoiła się, że zepsuje dziewczynie reputację. Cóż za idiotyczny argument! Dlaczego reputacja żadnej z jego dotychczasowych dziewczyn nie była źródłem podobnego niepokoju? Wiedział, co królowa daje mu do zrozumienia. Chciał, by była z niego dumna, nie wątpił, że dobrze mu życzyła. Skończył trzydzieści dwa lata. Powinien kierować się rozumem. Nie zawróci biegu rzeki. Nie odzyska Camilli. Przypominał sobie, co robił z kochanką przez ostatnie miesiące, jak wyglądały randki z Dianą, i ogarnął go pusty śmiech. Lady Spencer należały się oświadczyć już choćby za to, co musiała znosić.



Matka miała rację.

Kazał się połączyć z Dianą i poinformował ją, że wraca do kraju.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Camilla wyszła z dziećmi na spacer. Wyglądały wzruszająco. Tom miał na sobie nowe dzinsy. Chodził sztywno, omijając kałuże. Laura w krótkim paltociku brnęła na cienkich nóżkach przez wodę. Pies biegał między nimi zachwycony przechadzką. Chłód nikomu nie przeszkadzał. Pani Parker Bowles wyjęła aparat fotograficzny; chciała zrobić dzieciom zdjęcia, ale nie zdążyła. Z daleka zobaczyła auto Andrew. Zatrzymała się i z niechęcią czekała, aż do nich podjedzie. Tom i Laura rzucili się na powitanie, nie zważając, że biegną wprost pod koła. Mąż zatrzymał samochód, wysiadł, śmiejąc się, i posadził dzieci na tylnym siedzeniu.

– Cześć, kochanie. Wskakuj.

– Przejdę się jeszcze.

– Jak chcesz – rzucił, usiadł za kierownicą, zatrzasnął drzwiczki i odjechał.

Camilla szła przed siebie, patrząc na mijane drzewa. Czuła się jak pociąg zatrzymany w pędzie – bliska wykolejenia. Najpiękniejszym, co dostała od życia, były dzieci. Kochała je zaborczą miłością, niezmiennie zdziwiona, że są częścią jej i Andrew. Miały różne charaktery: Tom był zgodny i radosny, podobny do ojca, Laura zaś, chimeryczna i kapryśna, lubiła postawić na swoim. Gdyby nie dzieci, Camilla zwariowałaby, czekając na Karola i Andrew. Wypełniały jej życie. Dostosowała do ich potrzeb cały dom; pragnęła, by wiedziały, że jest to miejsce, do którego się wraca – ostoja bezpieczeństwa i bezwarunkowej miłości. Nie towarzyszyła mężowi w służbowych wyjazdach. Koczowniczy tryb życia mógłby źle wpłynąć na psychikę dzieci. Lubiła się nimi zajmować. Nie były kłopotliwe, zwłaszcza że zawsze miała pomoc. Tom chodził już do szkoły i jak ona przed laty traktował nowy obowiązek filozoficznie i bez płaczu. Nie uważał szkoły za dopust boży. Laura bardziej potrzebowała matki. Camilla pomyślała, że przekona męża, by nie posyłał córki do szkoły z internatem.

W domu pachniało pieczeniem. Camilla zajrzała do salonu, skąd dochodził

śmiech dzieci. Tom pokazywał ojcu swoje rysunki. Centralną postać niemal każdego z nich stanowił olbrzymi jeździec na koniu, czyli Andrew. Miejsce mamy niezmiennie było na górze kartki, zawsze miała kręcone żółte włosy i niebieską krótką spódnicę. Pani Parker Bowles zastanawiała się, dlaczego syn rysuje ją w takim stroju. Widywał ją zazwyczaj w spodniach, pewnie jednak podpatrzył, jak szykowała się na przyjęcie i była bardziej elegancka niż zwykle, więc zapadło mu to w pamięć.

– Wszystko w porządku? – zapytała Andrew.

Uśmiechnął się i podszedł. Widząc jej zaczerwienione z zimna dłonie, zaczął je rozcierać.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Jak samopoczucie? – spytał, ignorując pytanie. Żona pokazała mu język. Przygarnął ją do siebie i pocałował w usta. – Dostałem tydzień urlopu. Wyjedziesz gdzieś ze mną?

– Raczej nie. Mam kilka spraw do załatwienia.

– Chciałbym wyjechać.

– Jedź – szepnęła.

Skinął głową, nie zadając więcej pytań.

Nagle z łazienki usłyszeli krzyk Toma i rozpaczliwy płacz Laury. Rzucili się tam jak na komendę. Camilla zbladła, widząc zakrwawioną córkę. Zakreśliło jej się w głowie. Tom trząsał się ze strachu.

– Co się stało, na Boga?

Chłopczyk spojrzał na leżącą na podłodze żyletkę.

– Przynieś mi apteczkę! – krzyknął Andrew do Camilli, obmywając rękę córki.

Z kuchni nadbiegła Juana. Gdy Camilla wróciła z apteczką, zjawiała się też Bertha, opiekunka dzieci. Zdezorientowana patrzyła na całe zamieszanie z poczuciem winy. Znów się zaczytała. Pewna awantury pochyliła głowę i czekała na najgorsze. W ogólnym zamieszaniu nikt poza Juaną nie usłyszał, że dzwoni telefon.

– Jedziemy do lekarza. Rana jest głęboka. Nie płacz, córciu, nic się nie stało. Jestem z tobą. – Andrew sprawnie opatrzył rączkę dziecka, wziął je na ręce i w biegu chwycił kluczyki do samochodu.

Rozdygotana Camilla podążyła za mężem, dziękując Bogu, że jest wojskowym, więc nie traci zimnej krwi i wie, co robić w takich sytuacjach.

– Telefon do pani – rzekła Juana, zasłaniając słuchawkę.

– Nie teraz. Widzisz, co się dzieje!

Gosposia otworzyła usta, ale państwo Parkerowie Bowlesowie już byli przed domem. Tom lamentował przerażony tym, co zrobił. Gdy nie było już słycać silnika samochodu, dziecko zamilkło i skuliło się w kąci. Zapanowała cisza. Bertha z miną skazańca stała w holu, czekając na polecenia Juany. Hiszpanka przypominała jej matkę, więc ilekroć działo się coś nieprzewidzianego, biegła do niej po pomoc. Teraz jednak Juana nie zwracała na nią uwagi. Skonsternowana wpatrywała się w telefon. Wzięła wreszcie głęboki oddech i zaczerwieniła się.

– Przykro mi, państwa nie ma w domu – powiedziała, a odłożywszy słuchawkę, wyładowała złość na biednej Bercie. – Dorobiłaś się, kochana. Gdzie ty masz głowę? Co ty robisz całymi dniami? Za co ci właściwie płacą?

– Ale pan przyjechał, ja myślałam...

– Zwolnili cię z opieki, Bertha? Zwolnili? Jaka z ciebie pielęgniarka? Wykorzystujesz każdy pretekst, by mieć chwilę wolnego!

Juana weszła do łazienki, żeby sprzątnąć po wypadku. Skulony obok wanny Tom spojrzał na nią z przerażeniem.

– Ja nie chciałem – wyrzucił z siebie i rozpłakał się.

– Ty to zrobiłeś? – zdziwiła się gosposia.

– Trzymałem żyletkę.

– Już dobrze, chodź, kochanie, chodź tu do mnie. – Juana ucałowała dziecko i połaskotała pod paszkami. Chwilę później wytarła ślady krwi, burcząc pod nosem: – Pani będzie wściekła. Będzie zła, że hej. Co miałam zrobić? Co miałam powiedzieć? Że też wszystko naraz. A niech to.

Wróciwszy do swojego królestwa, posadziła chłopca na kuchennym krześle, postawiła przed nim talerz z jedzeniem i usiadła naprzeciwko, uśmiechając się. Przed chwilą Tom się przyznał, że straszył Laurę żyletką taty, siostra się nie przejęła, chciała go uderzyć i rozcięła sobie rękę.

Dziewczynka wróciła do domu zadowolona, że mimo woli stała się bohaterką dnia. Rodzice pozwolili jej wybrać zabawkę w pierwszym napotkanym sklepie i teraz dumnie paradowała z wielkim misiem. Po obiedzie usiadła ojcu na kolanach i zasnęła w jego objęciach. Camilla przyglądała się tej scenie z bólem serca. Chłodno rozważała, co by było, gdyby zostawiła Andrew. Prędzej by umarła, niż oddała mu dzieci. Tak czy owak, Tom i Laura cierpieliby po ich rozstaniu najdotkliwiej. No i dokąd ona by poszła?

Zasnęła przed telewizorem. Była wyczerpana. Obudziła ją cisza. Camilla

rozejrzała się po pustym salonie, czując czyjaś obecność.

– Był telefon do pani – usłyszała Juanę.

Nie zapytała, kto dzwonił. Wzrok gospoisi mówił wszystko. Pani Parker Bowles zerknęła na zegarek i zaklęła w duchu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Księżę czekał na Dianę w saloniku rozleniwiony i pogrążony w myślach. Rzadko czuł się równie wypoczęty i pewien tego, co powinien zrobić.

Miniony dzień był pełen wrażeń. Upłynął na słodkim lenistwie. Po południu przyszła Camilla. Oboje byli w radosnym nastroju. Mówiła nawet wtedy, gdy ją rozbierał. Opowiadała o tym, jak zgubiła samochód. Pojechała na zakupy, po czym piechotą przemierzyła pół miasta, kiedy zaś zorientowała się, że była autem, w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, gdzie zaparkowała. Wzięła taksówkę i jeździła śladem swojej trzygodzinnej eskapady.

Wieczór z Camillą był mu bardzo potrzebny. Cierpliwie słuchał, co myślała o galerii sztuki współczesnej i wystawianych w niej cackach z bursztynu. Nie znał się na damskiej biżuterii. Było mu właściwie obojętne, co noszą kobiety. Wybierając ozdoby, zwracał uwagę na ich okazałość i cenę, chyba że kobieta, jak Milla, gustowała w drobiazgach i przedkładała pomysł i misterną robotę nad wartość kruszcu i kamieni szlachetnych.

– No powiedz, Karolu, cóż to za sztuka oprawić półkilogramowy kawał kamienia i powiesić go na łańcuchu sędziowskim? Albo kwadraty srebrnej blachy, których do niczego nie przypniesz, bo są za ciężkie, żeby je utrzymał delikatny materiał.

– Może należy je przypinać do jesiennych żakietów?

Zastanawiała się przez chwilę zdziwiona jego pomysłem.

– Naprawdę znasz się na wszystkim?

– Staram się myśleć logicznie – odparł z ironią. – Choć przyznaję, mam też wyobraźnię, której tobie najwyraźniej brakuje – dodał, przewracając Camillę na łóżko. – Nie mam czasu, kobieto. Nie zawracaj mi głowy biżuterią. Od godziny wiem, do czego zmierzasz. Dawno ci niczego nie kupiłem.

Lubił chwilę, w której przedstawiała się śmiać i obejmowała go za szyję, garnąc się do niego całym ciałem. Uwielbiał bezwstyd, z jakim pozwalała się całować, sposób, w jaki go dotykała.

Westchnął na wspomnienie wczorajszego szaleństwa. Nie mógł o nim myśleć bez podniecenia. Na szczęście zaanonsowano lady Spencer. Poderwał się, serce podskoczyło mu do gardła na myśl o tym, że popełnia straszny i nieodwracalny błąd. Przetarł dłonią spierzchnięte wargi, dziwiąc się, że sygnet jest gorący i wilgotny. Widok Diany uspokoił go nieco. Patrzyła z lękiem, była zdenerwowana bardziej niż on. Miała na sobie skromną sukienkę w kratę, a pod szyją mały spięty broszą kołnierzyk. Wyszczotkowane włosy okalały jej twarz, uwypuklając miękki zarys policzków. Usiadła grzecznie, sztywno wyprostowana, na samym brzegu sofy, daleko od niego. Służba wniosła herbatę i ciasteczka. Dał znak, by zostawiono ich samych. Wbrew zwyczajowi to on napełnił filiżanki, prosząc, by dziewczyna opowiedziała, co robiła, gdy przebywał za granicą. Nie słuchał jej naiwnych zwierzeń. Chciał mieć trochę czasu na zebranie myśli, ale wciąż widział rozsypane na poduszce włosy Camilli. Porównywał delikatne dłonie Diany ze szczupłymi rękoma kochanki i zastanawiał się, jak wiele czasu potrzebuje, żeby zapomnieć o pani Parker Bowles.

Nie chciał przedłużać męki lady Spencer. Marzył, by mieć za sobą przykry obowiązek poinformowania jej o swoich planach. W głębi serca czuł się zawstydzony. Propozycja, zważywszy na jego dotychczasowe zachowanie, była więcej niż niestosowna.

– Diano, wyjdiesz za mnie? – spytał wprost.

Zaśmiała się nerwowo, nie spuszczając z niego wzroku. Oświadczył się bez zbędnych sentymentów. Uznała to za dowcip.

– Mówię poważnie – rzekł z naciskiem.

Spojrzała mu w oczy i odpowiedziała posłusznie:

– Tak, Wasza Królewska Wysokość.

Był zły. Trudno powiedzieć, czego Diana się spodziewała; miał wrażenie, że emocjonalnych oświadczyń, pocałunku, deklaracji, że ją kocha, romantycznych głupstw, jakie się mówi w podobnej sytuacji. Nie mógł tego zrobić. Budziła w nim jedynie sprzeciw i niechęć, bo zgodziła się tak szybko, jakby tylko na to czekała. Jej twarz wyrażała absolutne szczęście, Karolowi zaś było przykro, że nie odwzajemnia uczuć dziewczyny.

– Cieszę się – powiedział w przestrzeń. Wstał, zawahał się i zerknął na Dianę. Miał nadzieję, że lady Spencer wie, co robi. – Nie będziesz miała mi za złe, jeśli cię w tej chwili pożegnam? Muszę zawiadomić matkę. – Uśmiechnął się i westchnął teatralnie. Sytuacja była niezręczna. – Wiesz, jak

to jest w rodzinach królewskich – zażartował. – To dla królowej bardzo ważna wiadomość.

Diana wstała z ociąganiem. Jej oczy spochmurniały. Księżę ją niemile zaskakiwał. Był najbardziej obcesowym ze znanych jej mężczyzn. Współczuła mu. Nie nauczono go miłości. Nie umiał okazać ciepła. Przypominał smutne dziecko, które odgrywa przed nią dorosłą i odpowiedzialną osobę, a jest zagubione i przewrażliwione na swoim punkcie. Położyła dłoń na jego ramieniu. Odwrócił głowę, nie wiedząc, do czego dziewczyna zmierza.

– Jadę do Australii – powiedziała. – Na wakacje z mamą.

– Doskonale. Przemyślisz więc wszystko. Pośpiech nie jest dobrym doradcą.

– Cmoknął ją w policzek i odprowadził do drzwi. Przedłużała moment rozstania. – Wrócisz, mam nadzieję – rzucił wesoło.

Spojrzała spod oka. Przeklinał w duchu własną głupotę i niemożność przełamania lodów.

– Jesteśmy narzeczonymi? – zapytała z niedowierzaniem.

– Chyba tak.

– Mogę ci mówić po imieniu?

Roześmiał się, całując ją w czoło.

– Już to robisz. Do zobaczenia... kochanie.

Gdy wyszła, usiadł na sofie i ciężko westchnął. Stało się. Nie ma odwrotu. Poczul ulgę. Tak długo celebrował starokawalerstwo, że spodziewał się, iż co najmniej uderzy w nich grom z jasnego nieba, gdy się będzie oświadczał, tymczasem poszło gładko i w niespełną pół godziny miał to za sobą. Wreszcie zrobił coś pożytecznego. Był zmęczony.

Nalał sobie whisky; jej aromat rozszedł się po pokoju. Usiadł bliżej kominka, przypominając sobie dotychczasowe relacje z kobietami. Nagle dotarło do niego, że wybrał akurat tę, którą znał najsłabiej. Dał się podejść – ojcu, znajomym, babce, Camilli. Niby był wszystkiego świadom, ale o konsekwencjach pomyślał jak zawsze odrobinę za późno, więc zżymał się w duchu. Salon tonął w mroku. Karol siedział ze zwieszoną głową, przyglądając się swoim butom. Miał wszystkiego dość. Stało się; koniec kropka. Ciepły strumień alkoholu rozgrzewał go i wyostrzał zmysły. Księżę bał się odpowiedzialności. Małżeństwo to poważna decyzja. Zachichotał złośliwie.

– Jestem mędrcom – rzucił głośno.

Wlał do gardła drugą porcję whisky i zadzwonił do Camilli, niepewny, czy



powinien z nią rozmawiać. Wszystko go drażniło.

– Oświadczyłem się – powiedział od niechcienia.

– Gratuluję.

– Nie bądź złośliwa – rzucił z irytacją. – Wdepnąłem w niezłe gówno.

Roześmiała się łagodnie.

– Nie mów tak. Kiedyś musiałeś to zrobić.

– Camillo, ja jej nie znam! – wybuchnął. – Czy normalny człowiek decyduje się na życie z nieznaną?

– Nie jesteś normalnym człowiekiem.

– Właśnie to stwierdziłem i zalewam robaka.

– Nie pij... proszę.

Prychnął z gniewem. Miał dość pouczania. Doskonale wiedziała, że zrobił to pod jej naciskiem. Nikt nie pytał o jego pragnienia! Nikt nie chciał wiedzieć, czego oczekuje!

– Nie udawaj troskliwej.

– Jutro będzie lepiej – zaszczebiotała.

– Masz mnie za idiotę?

– Kocham cię – wymruczała, zniżając głos.

Przeszył go dreszcz.

– Jakoś dziwnie to okazujesz.

– Co robisz dziś wieczorem?

– Jem kolację z królową.

– Cieszę się.

– Ciekawe z czego.

Chyba nigdy dotąd, podczas całej ich znajomości, nie zachował się tak gburowato, wręcz po chamsku. Odłożył słuchawkę, nie pożegnawszy Camilli. Miał żal, że go wmanewrowała w sytuację bez wyjścia. Uległ, gdyż sprawy zaczęły się wymykać spod kontroli. Rodzina miała do niej pretensję. Pytał kto, ale nie doczekał się odpowiedzi. Dziennikarze węszyli. Coraz częściej pojawiały się artykuły sugerujące, że następca tronu znalazł cichą przystań u mężatki i dlatego niespieszno mu do żeniaczki. Camilla bała się skandalu i to go irytowało najbardziej. Demonizowała prasę.

\*

Matkę zdziwiło nieco, że mimo oświadczeń następcy tronu Diana jedzie do Australii, w końcu jednak doszła do wniosku, że tak będzie lepiej. Narzeczeni spokojnie przemyślą dalsze kroki.

Przygotowania Diany do roli księżnej nieszczególnie Karola interesowały. Zdał się na królową.

– Zaraz po oficjalnym ogłoszeniu zaręczyn powinna zamieszkać w pałacu – stwierdziła Elżbieta. – Tak będzie najwygodniej... z różnych względów... media, jej znajomi... Im szybciej zacznie nowe życie, tym lepiej dla niej. Zbada ją nadworny lekarz.

Słyszając o badaniu, Karol pomyślał o stwierdzeniu dziewictwa, co go rozbawiło. Spoważniał, kiedy matka uświadomiła mu, patrząc z politowaniem, że chodzi o płodność dziewczyny.

– Zapozna się ze swoją rolą i z protokołem obowiązującym podczas oficjalnych wystąpień. Trzeba jej przydzielić damę dworu, żeby wytłumaczyła, co i gdzie wypada.

– Od dziecka mam do czynienia z etykietą, a nadal nie wszystko rozumiem.

– Nie mędrkuj – przerwał ojciec. – Wiesz, co matka ma na myśli.

Karol z niewinną miną spojrział na ojca.

– Nie mam bladego pojęcia. Zawsze mi się wydawało, że rolą księżnej Walii jest wspieranie męża i naśladowanie go we wszystkim.

Elżbieta lubiła trafne, często złośliwe uwagi syna. Wbrew temu, co sądził Filip, Karol nie był nijaki. Może nie miał serca do wojska, ale z uporem bronił swoich przekonań. Gdy się zawziął, trudno było mu cokolwiek wyperswadować. Od dziecka, mimo drylu i nacisków, nie dawał się przekonać do zrobienia tego, w co nie wierzył. Był pozornie uległy. Ilekroć między nią a następcą tronu dochodziło do spięcia, zastanawiała się, jak długo jeszcze ona i mąż będą w stanie wpływać na decyzje syna. Widmo dotychczasowych związków Karola na szczęście właśnie przestało straszyć. Dzień wspaniale się dla niej kończył. Czuła ulgę, że księżę zdecydował się założyć rodzinę. Była zadowolona z narzeczonej syna, z niego nieco mniej. Jego postępowanie, zwłaszcza styl zdobywania Diany, uważała za niesmaczne, by nie rzec brutalne. Wszędzie towarzyszyła im pani Parker Bowles, nie zawsze z mężem, co stanowiło pożywkę dla plotek. Karol powinien był okazywać lady Spencer więcej szacunku.

– Dowie się, co i gdzie wypada, jak witać gości, z kim i o czym rozmawiać. Jest pojętna.

– Tego bym nie powiedział.

Filip wykonał lekceważący ruch ręką. Elżbieta zareagowała ostrzej, niż można się było spodziewać.

– Liczba zdanych egzaminów nie świadczy o predyspozycjach człowieka!

To prawda. Sama była tego przykładem, odebrała jednak inne wychowanie. Brat jej ojca był królem. Jej ojciec był królem. Diana wychowywała się sama, z dala od dworu. Jej londyńscy znajomi nie byli ludźmi wyrafinowanymi, nie pochodzili nawet z arystokracji.

– Skąd wiesz, że nie zdała żadnego egzaminu? – zdziwił się Karol.

Matka spojrzała z niesmakiem. Karol się skrzywił.

– Nie żyję na odludziu – rzekła. – Masz obsesję państwa policyjnego. Skąd ci się to wzięło?

– Panuj nad mimiką. Przypominasz klauna – wtrącił ojciec.

Karol w milczeniu skończył zupę.

– Diana jest dość bystra; małomówna, ale bystra – oświadczył beznamiętnie.

– Przygotowałeś się do wyjazdu? – zapytał książę Edynburga.

– Myślisz o Rodezji? – spytał.

– Denerwujesz mnie – odparł Filip.

– To przygnębiające – szepnęła matka chwilę później.

Karol nie wiedział, o czym myśli królowa. Może o utraconych przez Anglię koloniach, umniejszeniu potęgi Korony. Panowanie matki przypadło na trudne czasy – powojenny kryzys, rozpad mocarstwa, trudności gospodarcze, bezrobocie, wzmożona aktywność irlandzkich, szkockich i walijskich separatystów, zamachy i wszechobecny w całej Europie terroryzm. Nie rządziła krajem, to jednak niewiele zmieniło. Martwiła się wszystkim. Rzadko pozwalała sobie na odpoczynek. Dzień rozpoczynała od przeglądu prasy. Zaraz potem przyjmowała sekretarzy z dokumentami do przejrzenia i podpisu. Przed południem udzielała audiencji. Zjawiali się ambasadorowie i wojskowi wyższych szczebli, sędziowie i biskupi z okazji powołania ich na urząd albo przejścia w stan spoczynku. Naukowcy, literaci, muzycy odbierali z jej rąk wyróżnienia i nagrody. Czasem kończyła przedpołudnie spotkaniem z ministrami. Podczas lunchu odpoczywała, ale też nie zawsze, bo co kilka tygodni zapraszała na nieformalne sondażowe rozmowy gości reprezentujących różne sfery życia. Po południu składała oficjalne wizyty, często poza Londynem. Podróżowała wtedy samolotem dla zaoszczędzenia czasu. Kiedy plan takiej wizyty był szczególnie napięty, udawała się na miejsce królewskim

pociągiem; spędzała w nim noc, nad ranem docierała do celu i rozpoczynała zajęcia. Co najmniej raz w tygodniu spotykała się z premierem. Po godzinie dziewiętnastej dostawała sprawozdanie z obrad parlamentu i zwykle czytała je natychmiast. Wieczorami jadała kolacje z przedstawicielami organizacji, którym patronowała, bywała w teatrze albo na premierze filmu. Ciągłe coś zaprzętało jej uwagę, więc słowa: „to przygnębiające” mogły się odnosić do mnóstwa spraw, ale księżę Karol nie był ciekaw, o czym myślała. Męczyła go jej doskonałość. Cierpliwie czekał, aż matka skończy obiad, i poprosił o chwilę rozmowy. Księżę Edynburga zniknął za drzwiami. Pokojówka dygnęła przed mężem królowej w jakiś dziwny dziecinny sposób. Uśmiechnął się mimo woli.

Królowa podeszła do okna. Uważnie przyjrzała się twarzy syna. Widząc jego podpuchnięte oczy, pokręciła głową.

– Jesteś chory czy nie sypiasz po nocach?

– Boję się tego małżeństwa.

– Czegoś szczególnego czy samego faktu, że tracisz wolność? – zażartowała.

Lustrowała syna od stóp do głów. Musiała przyznać, że ubiera się z niezwykłą starannością. Zdaniem Anny miał naturę narcyza, ale najwyraźniej w kobietach pociągały go przeciwieństwa.

– Nie znam Diany. Pojęcia nie mam, co jej strzeli do głowy – rzekł, poprawiając klapy marynarki. Peszyło go wnikliwe spojrzenie królowej.

– Nie przesadzaj. Układ jest jasny. Staraleś się, jak mogłeś, by był klarowny. Nie jestem zachwycona. Czy to wszystko? – Patrzyła na syna lekko zniecierpliwiona. Stwierdziwszy, że księżę nie ma żadnego konkretnego problemu, ruszyła do wyjścia. – Wiesz, Karolu, to nawet lepiej, że nie jesteś zakochany – oświadczyła, przystając.

Kochała męża. To mu chciała uświadomić? Czy to, że nie jest szczęśliwa? Księżę wątpił; choć królowa jako kobieta była mu bardziej obca niż jako matka, a w tej roli znał ją przecież nie najlepiej. Praca substytutem szczęścia osobistego, przemknęło mu przez myśl.

Oczy królowej wyrażały zakłopotanie. Rzadko ją taką widywał. Niespodziewanie dla obojga ujął jej dłoń.

– Mamo – szepnął.

Elżbieta odwróciła głowę. W złotej rzeźbionej ramie obrazu odbijało się światło kandelabrow. Karol przypominał tonącego. Czowała jego niemy żal i było jej przykro. Niepotrzebnie lękał się zmian w swoim życiu, lecz

wiedziała, że prawda obiektywna ma się nijak do stanu jego uczuć. Dobrze, że Filip tego nie słyszał.

– Zrób to, Karolu – powiedziała. – Nie masz wyboru. Weź z niej przykład, synu.

Karol skłonił się matce i opuścił pomieszczenie. Znokautowała go tą uwagą tak logiczną i oczywistą. Camilla miała męża, co nie przeszkadzało związkowi z księciem. Czemu miałby mu zaszkodzić jego ślub? Cynizm tego stwierdzenia przekraczał chyba intencje matki. W głębi serca Karol docenił jej szczerść. Nie wiedziała tylko, że podjął najtrudniejszą decyzję w życiu. Skoro Camilla była nieosiągalna, postanowił się z nią rozstać i spróbować szczęścia z inną kobietą, choć się obawiał, że nie wybrał właściwie. Pragnął, by matka doceniła to poświęcenie. Zależało mu na jej szacunku i podziwieniu. Niestety, nie zrozumiała go. Nikt go nie pochwalił za rozwagę i dojrzałość. Uznali to za oczywiste i nieuniknione; przecież musiał się ożenić.

Mijał kolejne korytarze pałacu. Wydawało mu się, że lada moment sufit spadnie mu na głowę, to samo stanie się z ciężkimi obrazami, zbroje zwałą się z łoskotem, marmurowe popiersia rozpadną się na tysiące kawałków, okna zadrzą i osuną się na dywan ciężkimi ostrymi sopłami. Nieznośne przygnębienie nie opuszczało księcia. Robił się sentymentalny, panikował.

Czuł nie tylko bezsilność, ale i głęboką irytację, że z jakichś idiotycznych dynastycznych względów musi związać się z kobietą, której nie kocha. W dodatku wszystkim to cieszyło. Rozumiał, że los Diany był im obojętny, poza tym dostępowała przecież nie lada zaszczytu. Mogliby jednak pomyśleć o nim.

– Moje gratulacje – usłyszał.

Cierpki śmiech Anny wyprowadził go z równowagi.

– Będę tego żałował do końca życia.

– Jest tyle spraw i tylu ludzi – rzekła łagodnie.

– Przecież jej przysięgnę przed ołtarzem. W mojej sytuacji nie ma odwołania, żadnego zmiłuj się.

– Niby tak – zaczęła siostra głosem pełnym wątpliwości. – Dogadacie się jakoś.

– Jak? – zapytał gwałtownie. – Nie mamy wspólnych zainteresowań.

– Miałam na myśli obowiązki reprezentacyjne.

– A życie?

Roześmiała się, zdejmując z głowy futrzany toczeł.

– Ile tego życia, nie przesadzaj.

Spieszyła się. Problemy Karola wywoływały kolejne salwy śmiechu. Na miły Bóg, był przecież następcą tronu, a zachowywał się jak pierwszy lepszy stolarz! Co złego go spotykało? Brał za żonę urodziwą głupią lalę. Marzył o tym każdy mężczyzna. Bogactwo przyciągało piękno. Pewnie dlatego w szkołach dla młodych arystokratek kształciło się tak wiele autentycznych piękności. Anna nie lubiła Diany, nie chciała więc o niej rozmawiać. Obawy brata były jej obojętne. Rozumiała, że księżę rozpacza z powodu Camilli, za którą również nie przepadała. To, że przyjaciółka brata została żoną Andrew, nie było tu bez znaczenia. Parker Bowles pociągał księżniczkę. Miała słabość do wszystkiego, co sobą reprezentował.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Diana była oburzona opieszałością służby Karola. Dzwoniła do niego trzy czy cztery razy. Nie przekazano mu, że go szuka, w przeciwnym razie oddzwoniłby. Był dżentelmenem z krwi i kości. Wakacje w Australii pomieszały jej szyki. Miała teraz inne sprawy na głowie.

Mimo że księżę zapadł się pod ziemię i nie mogła się z nim skontaktować, była w dobrym humorze. Świadomość, że zostanie księżną Walii, dodawała pewności siebie. Diana była zakochana. Tak jej się przynajmniej wydawało. Czowała się lekko i radośnie. Brakowało jej tylko Karola.

Bawiło ją, że w Australii latają papugi i że jadąc przez kontynent, widzi się szalone długonogie i wielkostope kangury. Miasta nad wodą były jak oazy; kipiały soczystą zielenią. Piasek wewnątrz lądu przypominał krwistoczerwony popiół i unosił się nad ziemią niczym tiulowa zasłona. Zakwefione oblicze Australii nie porwało Diany. Melbourne, Sydney – tak. Lubiła ich strzeliste budowle, ogromne witryny sklepów, chętnie odwiedzała eleganckie butiki. Anglia miała smutny, ciężki charakter północnej, chłodnej i grząskiej wyspy. Była ciemna i ciasna. W Australii wszystko kojarzyło się z bezkresną przestrzenią, ze słońcem, plażą, gorącym piaskiem, opalonymi ludźmi i misiami koala.

Diana odzwyczaiła się od matki. Życie z dala od rodziców zmieniło jej obyczaje. Nauczyła się samodzielności. Jeśli odczuwała potrzebę przedyskutowania z kimś swoich wątpliwości, zwracała się do koleżanek. Znały ją, jej życie i problemy. Ostatnie lata małżeństwa rodziców tkwiły w pamięci lady Spencer niczym cierń. Teraz, po latach, uważała ich decyzję o rozwodzie za słuszną. Nie pasowali do siebie. Nie wtajemniczali dzieci w swoje sprawy, kto by jednak nie zauważył wymownego, przygnębiającego milczenia pomiędzy nimi, a tym bardziej krzyków, łez, awantur, sporów, gróźb i błagań? Zrozumiała wreszcie, że ich związek nie ma sensu. Matka uratowała swoje życie przed pustką i nadała mu nowy sens. Jako dziecko Diana za nią

tęskniła. Cokolwiek się wtedy kończyło, w umyśle dziewczynki kończyło się bezpowrotnie. Ona, siostry i brat zostali przy ojcu. Była to decyzja sądu, nikt nie pytał ich o zdanie. Nie znaczyli wówczas więcej od mebli, które można było przestawiać i przekazywać z rąk do rąk. Rodzeństwo rozpełzało się po wielkim domu. Każde przeżywało rozstanie rodziców na swój sposób. Dobrze było spojrzeć w oczy którejś z sióstr i zobaczyć w nich ten sam lęk, obawę przed tym, co przyniesie przyszłość. Mimo nagłego rozpadu rodziny czuli się jednością. Marne mieli w sobie oparcie, ale jedyne naprawdę pewne. Ojciec zamknął się w sypialni i z nikim nie rozmawiał. Służba ograniczała się do karmienia i opierania dzieci. Czasem, na szczęście, zjawiała się babcia. Wszystko wtedy ożywało – domyślność służby i nadzieja w sercu Diany. Nawet ojciec wychodził z zamknięcia, spoglądał na potomstwo podpuchniętymi oczyma z niemym wyrzutem, że dzieci jeszcze nie zniknęły z jego życia.

Diana pamiętała, jak inny wymiar emocjonalny miał świat dziecka. Cokolwiek się działo, przyjmowała to dosłownie – rozpacz ojca, winę matki, wyrok sądu. Później, gdy dowiedziała się, że ojciec bierze ślub, straciła wiarę w trwałość czegokolwiek. Zapomniał o upokorzeniu i rozpacz, zaciągniętych zasłonach, przygnębieniu, braku nadziei i końcu świata. Była zszokowana. Otrząsnął się i zaczął życie u boku innej kobiety. Umysł dziecka nie ogarniał tego, że czarny duszny tunel może prowadzić ku światłu. Rozpacz kojarzyła się Dianie z katastrofą, śmiech ze szczęściem, wyjazd z pożegnaniem na zawsze, powrót z cudem. Tak było nadal, choć już jako dziecko przekonała się, że te skojarzenia nie zawsze są właściwe. Na przykład wtedy nadal widywali matkę, mało tego, poświęcała im więcej czasu, niż gdy mieszkali razem, zawsze też dostawali prezenty. Dianie brakowało ciepła, rozmów z nią, pieśczoć i uśmiechu. Liczyła dni pomiędzy jej wizytami, tęskniła i czekała, w końcu jednak nauczyła się żyć bez niej i zaczęło ją denerwować, że matka próbuje mieszać się w jej sprawy.

– Dziecko, życie u boku następcy tronu nie jest bajką – oświadczyła zaraz po przyjeździe córki.

Dziewczyna była zaskoczona; nie tym, co matka powiedziała, tylko tym, że miała ją za ograniczoną, że uważała, iż trzeba jej tłumaczyć oczywistości.

– To więcej niż męczące. Będiesz na cenzurowanym.

– Mamo, my się kochamy.

– No, nie wiem – powiedziała kobieta bez przekonania. – Ma kochankę.



Diana wpadła w gniew. Dostyc miała plotek i ostrzeżeń! Kim będzie jakaś pani Parker Bowles po ślubie Karola? Nic nieznaczącym wspomnieniem.

– Książę mi się oświadczył mimo jej zabiegów – syknęła. – Znam ją lepiej niż ty. Stara brzydka krowa w powyciąganych ciuchach. Przestańcie ją demonizować.

Matka milczała, rozważając słowa córki.

– Cóż, zostałam rzucona na głęboką wodę. Boję się, że utoniesz.

– O czym ty mówisz? – wybuchnęła Diana histerycznie. – Wszyscy mi zazdroszczą. Nie mogłabyś się cieszyć moim szczęściem, zamiast przepowiadać najgorsze?

Dziewczyna usiadła na krześle i kołysała się z zaciętym wyrazem twarzy.

– Nie znasz go, Di.

– Znam wystarczająco dobrze – rzekła lady Spencer ze złością. – Tak, miał mnóstwo dziewczyn, ale z żadną nie chciał być.

– Skoro się kochacie. Przynajmniej jedno ci nie grozi – ubóstwo.

– Raczej rozwód, mamó – oświadczyła Diana z triumfem, chcąc dokuczyć matce.

Pani Shand Kydd wzruszyła ramionami. Jej gęste włosy zaczesane do tyłu przez fryzjera poruszyły się wraz z głową jak hełm.

– To akurat może się obrócić przeciwko tobie – mruknęła, gładząc seledynowy kombinezon, który miała na sobie. – Rozwód to niegłupi wynalazek.

– Przestań, mamó – wzdrygnęła się Diana. – Lepiej ciesz się moim szczęściem.

– Jestem dumna i oszołomiona. – Frances Shand Kydd uśmiechnęła się szeroko. Na widok aprobaty matki Dianie załśniły oczy. – Nigdy bym nie pomyślała, że zajdziesz tak daleko. Zawsze czułam, że zamieszkas w Londynie, do głowy mi jednak nie przyszło, że w królewskim pałacu.

– Będzie feta – rozmarzyła się córka.

Wieczorem spacerowały po plaży. Diana czuła głód. Stale była na diecie. Podczas obiadów z matką jadła do bólu brzucha, potem przychodziły wyrzuty sumienia, odmawiała więc sobie wszystkiego. Nie mogła się doczekać powrotu do kraju. Bała się, że Karol zmienił zdanie, zwłaszcza że nie odpowiedział na żaden z jej telefonów. Myślała, że skoro jest narzeczoną następcy tronu, codzienne pogawędki z księciem staną się regułą. Widocznie jednak nie podzielał tego przekonania. Nie rozumiała Karola. Nie знаła zasad

regulujących życie rodziny królewskiej, niemniej jednak jej matka była w błędzie i myślała stereotypowo. Znała następcę tronu tylko z gazet. Owszem, rozpisywały się na temat erotycznych podbojów księcia, ale lady Spencer zapytała go kiedyś, czy to prawda, że miał mnóstwo dziewczyn, i rozbawiła go tym do łez. Liczą nawet te, którym raz w życiu podałem rękę, skwitował.

– Czemu nie wierzysz w jego miłość do mnie? – zapytała matkę, otrząsnąwszy się z zadumy.

W podświadomości Diany kołatała się myśl, że Karol nie jest daleki od wizerunku prezentowanego w prasie. Dziewczyna widziała już niejedno – surowość księcia w stosunku do służby, niezadowolenie, kiedy coś szło nie po jego myśli, rozdrażnienie, gdy mu przerywano.

– Nie powiedziałam, że nie wierzę w jego uczucia – rzekła matka. – Wiem, że jest zdemoralizowany. Wychowano go inaczej niż ciebie. Przywykł do posłuchu i pokłasku. Nie wydaje mi się, żeby życie u boku kogoś takiego było szczególnie fascynujące. Nie będziesz przy nim gwiazdą. Ta rola jest zarezerwowana dla następcy tronu.

– Jestem bardziej fotogeniczna – rzuciła przewrotnie Diana i roześmiała się.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lady Spencer wyjrzała przez okno i zaparło jej dech w piersiach. Dziennikarze oblegali budynek, czekając, aż wyjdzie. Nie wiedziała, co ma robić, jak się zachować. Ledwie ogłoszono jej zaręczyny z następcą tronu, prasa oszalała. Wiadomość obiegła cały świat. Zdjęcia Diany były wszędzie. Pokazywały ją wszystkie stacje telewizyjne. Żartowała, że hollywoodzkie gwiazdy są przy niej nikim. Szczęśliwa popijała wino w towarzystwie koleżanek. Tego dnia kończyło się jej dotychczasowe życie. Przenosiła się do pałacu Buckingham.

- Będziesz miała krawcową? – pytały współlokatorki.
- Po co mi krawcowa? – zdziwiła się Diana. – Mało jest dyktatorów mody?
- Dostaniesz pieniądze na swoje wydatki? Kto będzie płacił twoje rachunki?
- Jakie rachunki? Księżna Walii nie zajmuje się takimi sprawami. Będę miała służbę.
- Gdzie będziecie mieszkać?

Lady Spencer zasepiła się. Słyszała, że księżę zamierzał rezydować w Highgrove, co jej nieszczególnie odpowiadało. Pałac nie był okazały, uwagę Karola zaprzętał teren pod ogrody, budynki gospodarcze, hodowlę koni i ekologiczną uprawę warzyw. Księżę wciąż gdzieś zniknął, wydawał polecenia, przechadzał się po posiadłości w towarzystwie zarządcy. Potem wracali i siadali nad rachunkami, Karol zatwierdzał zakupy, zlecał kolejne. Nie był romantykiem. Rozczarowało ją, że zajmuje się takimi sprawami. Jako następca tronu miał przecież ludzi do wszystkiego.

Ocknęła się z zamyślenia. Dopiero tego ranka, na widok rozemocjonowanych reporterów, poczuła lęk, że nie podoła wyzwaniu. Nie miała pojęcia, jak ludzie ją postrzegają, czego oczekują. Kiedyś była dziewczyną bez chłopaka, teraz stała się narzeczoną bez narzeczonego. Jak długo jeszcze ona i Karol będą z dala od siebie? Kiedy księżę wyzna jej miłość? Jego chłód nie mógł być tylko wynikiem wychowania i zahamowań emocjonalnych. Karol nie

szukał kontaktu; zadowalał się jej obecnością... gdzieś w pobliżu. Traktował ją instrumentalnie. Codziennie z uporem i do znudzenia zadawała przyjaciółkom pytanie, dlaczego się jej oświadczył. Bała się przyznać, lecz nienawidziła księcia, kiedy był daleko, nie znosiła, kiedy znikał i był obojętny. Przypominała sobie wtedy każdy fałsz, każdy przejaw dwulicowości Karola. Najgorsze, że nie umiała go rozgryźć. Ilekroć była bliska zwątpienia w sens tego związku, księżę zjawiał się i rozwiewał wszelkie obawy – był ujmująco spokojny i czarujący.

– Chciałabym się przejść – szepnęła Diana do ochroniarza, młodego sympatycznego mężczyzny, którego przydzielił jej Pałac, jak bezosobowo nazywała siłą sprawczą ostatnich wydarzeń.

Ochroniarz uśmiechnął się rozbrajająco, nasłuchując głosów dochodzących z zewnątrz. Tłum skandował jej imię.

– Nic z tego, Wasza Wysokość – rzekł wesoło.

Nikt jej tak nie tytułował. Poczula miły dreszcz i spojrzała z wdzięcznością. Wybrała numer telefonu Karola. Zgłosił się osobiście. To naprawdę się działo! Byli parą, był jej narzeczonym! Wkrótce się pobiorą. Skończą się jej zmartwienia, samotność i wyczekiwanie.

– Nie masz pojęcia, co tu się dzieje – rzuciła do słuchawki. – Wszędzie tłumy dziennikarzy. Nie wiem, jak się zachować. Dzwoniłam do biura prasowego pałacu, ale nie potrafili mi doradzić. Powiedzieli, że nie ma ustalonych wzorców postępowania. To, co tu się dzieje... – Umilkła, powstrzymując łzy, pewna, że narzeczony da reprimendę niekompetentnym pracownikom.

– Przestań się nad sobą rozczulać – usłyszała w odpowiedzi.

Coś musiało się wydarzyć. Księżę był zirytowany, wręcz zły, że zadzwoniła. Wystraszyła się, że go do siebie zrazi. Przez wakacje zapomniała, że potrafi być niemiły i obcesowy.

– Bierz przykład z pani Parker Bowles – dodał. Diana aż straciła oddech. – Przeżywa to codziennie. Uśmiechaj się, dziewczyno, idź z podniesioną głową i po prostu się nie odzywaj. Cóż jest trudnego w ominięciu paru dziennikarzy?

Rozmawiali bardzo krótko. Karol tłumaczył się obowiązkami. Diana z trudem powstrzymywała się od płaczu. Księżę był oschły i nieprzyjemny, miał jej za złe, że zawraca mu głowę, potraktował ją jak pierwszą lepszą narzucającą się panienkę.

– Kazał mi naśladować tę wiedźmę! – krzyknęła bezsilnie. – Wyobrażasz

sobie, Anne? Którą z nas zamierza poślubić? Przejmuje się nią bardziej niż mną!

- Nie przesadzaj.
- Zbył mnie, potraktował jak natrętną idiotkę.
- Pewnie mu przerwałaś coś ważnego.

Anne przytuliła rozdygotaną Dianę.

- Co jest teraz ważniejszego w jego życiu od ślubu ze mną?

Diana nie potrafiła cieszyć się własnym szczęściem. Wydzwaniała do księcia, sondując siłę jego uczuć. Pragnęła potwierdzenia, że ją kocha, gotowa była zmusić go do wyznań, choć powinna wiedzieć, że nie jest przyzwyczajony do takiego traktowania. Wpadała ze skrajności w skrajność. Pakowała się zachwycona zmianami, które wkrótce zajdą w jej życiu, po czym zaczynała snuć podejrzenia, że Karol chce wykorzystać jej naiwność. Zdaniem współlokatorek panny Spencer księżę niepotrzebnie wspominał o Camilli, ale skoro już to robił, było niemal pewne, że nic go z tą kobietą nie łączyło. Diana jednak czuła się dotknięta. Chciała, by następca tronu zmienił się w przeciętnego mężczyznę.

- Na nas już czas – stwierdził Officer.

Dziewczyny umilkły. Rzeczywistość wdzierала się w ich życie z właściwą sobie nieuchronnością. Diana objęła Anne ze łzami w oczach.

– Boże – szepnęła. – Jadę w paszczę lwa, akurat kiedy Karola nie ma. Będę nocowała w pałacu Buckingham.

- Mam panią zawieźć do Clarence House.

Spojrzała zdeorientowana.

- Co się stało?
- Nic się nie stało, lady Spencer. Takie mam rozkazy.
- Jadę do królowej matki?
- Można tak powiedzieć.

– Nie zapominajcie o mnie – powiedziała, całując Anne. – Będziecie mi bardzo potrzebne. Rozejrzę się tam i na pewno was zaproszę.

Paul Officer wziął bagaże lady Spencer i po chwili wyszedł wraz z nią wprost na rozwrzeszczany tłum przed domem. Oślepił ich błysk fleszy. Diana uśmiechała się najładniej, jak potrafiła, świadoma, że zdjęcia ukażą się we wszystkich popołudniowych gazetach.

\*

Jechała zatłoczonymi ulicami Londynu, myśląc o tym, że od tego dnia należy do rodziny królewskiej. Jeszcze jej w Wielkiej Brytanii nie znano. Twarz dziewczyny za szybą z nikim się przechodniom nie kojarzyła. Myśl, że za kilka miesięcy sytuacja się zmieni i wszyscy będą ją pozdrawiać, sprawiała lady Spencer przyjemność. Jednak mimo miłych perspektyw dziewczyna była przygnębiona. Nie tak to sobie wyobrażała. Roiła sobie, że na wieść o jej ślubie z następcą tronu skupi się wokół niej cała rodzina i będzie świętować, dodawać jej otuchy. Nic takiego się nie stało. Siostry gratulowały jej obojętnie, jakby to, że zostanie kiedyś królową, nie budziło ich zazdrości. Brat ją zlekceważył. Jechała do Clarence House sama. Bezlistne gałęzie drzew poruszały się lekko, ludzie wbiegali na ulice niczym samobójcy, okna domów lśniły w ostrym słońcu letniego przedpołudnia. Diana bała się jutra, ale nikogo to nie obchodziło. Uważano, że spotkało ją niezасłużone szczęście, nie była więc godna współczucia.

Clarence House powitał ją ciszą. Lady Spencer spojrzała na fasadę budynku, chcąc zapamiętać ten moment. Służba przemykała bez słowa, zabrano bagaże i młoda kobieta zaprowadziła ją do przygotowanych wcześniej pokoi. Lady Spencer pomyślała, że wszyscy w pałacu wiedzą, jaki jest harmonogram jej zajęć; wszyscy oprócz niej. Nikt nie wyszedł jej na spotkanie. Była tylko narzeczona Karola. Matka miała rację; dla rodziny królewskiej ktoś taki jak panna Spencer niewiele znaczył. Diana przytuliła policzek do szorstkiej wysłużonej poduszki, czując się jak dziecko przywiezione do ochronki. Pokój nie przypadł jej do gustu; był staromodny i zagracony. Nie lubiła ciężkich, zwalistych mebli i nie rozumiała zachwyty Karola, który kilka razy wspomniał, jak lubi oddychać atmosferą Clarence House. Diana czuła wyłącznie kurz i zapach stęchlizny.

– Czy mam jakieś plany? – zapytała naiwnie, a nie doczekawszy się odpowiedzi, bezradnie usiadła na łóżku. Dopiero wtedy dostrzegła małą kopertę. Pewna, że to liścik od Karola, otworzyła ją pospiesznie i zamarła. Wiadomość przysłała Camilla Parker Bowles; była to propozycja wspólnego lunchu. – Skąd wiedziała? – wyszeptowała Diana.

Wszechobecność przyjaciółki księcia doprowadzała ją do szału. Oto ona, lady Spencer, była więcej niż pewna, że spędzi noc w pałacu Buckingham.

O jej zaręczynach z Karolem doniesiono prasie zaledwie dzień wcześniej, tymczasem, sądząc po dacie, Camilla napisała list przed trzema dniami, więc wiedziała o wszystkim. Jakim prawem Karol mówił jej o sprawach, które dotyczyły wyłącznie jego i Diany? Jak to możliwe, że pani Parker Bowles wiedziała więcej niż przyszła królowa?

– Chciałabym porozmawiać z kimś, kto wie, gdzie będę jadać lunch – powiedziała głośno zachrypniętym głosem.

Pokojówka skinęła głową, przerwała rozpakowywanie bagażu gościa i wyszła. Po jakimś czasie zjawił się szpakowaty mężczyzna.

– Pani mnie wzywała – rzekł uprzejmie.

– Chcę zaprosić panią Parker Bowles na lunch, ale nie wiem gdzie. Jutro.

Brew mężczyzny drgnęła lekko, niemal natychmiast jednak jego twarz przybrała obojętny wyraz.

– W pałacu Buckingham, milady, albo w dowolnym lokalu, który zechce pani wskazać. Bezzwłocznie zarezerwuję stolik.

– Może być w pałacu – szepnęła. – Mam ją zawiadomić?

– Może mi pani przekazać bilecik...

– Zrób to bez bilecika – przerwała. – Nie będę do niej pisać.

Mężczyzna skłonił się i wyszedł.

Diana nudziła się jak mops. Nie zwiedzała Clarence House, nie wiedząc, które pomieszczenia zajmuje królowa matka. Nie chciała jej przeszkadzać. Uwięziona w swoich pokojach chodziła od ściany do ściany, myśląc o bezsensowności pobytu w tym miejscu. Skoro nikt się nią nie zajmował, równie dobrze mogła spędzić ten czas we własnym mieszkaniu na wesołych pogaduszkach z przyjaciółkami. Trzymano ją niczym zakładnika, cholerną niewolnicę monarchii.

Spojrzała w lustro i parsknęła śmiechem. Narzeczona księcia Walii. Rozpierała ją duma.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Camilla przyszła punktualnie, Diana celowo się spóźniła. Pani Parker Bowles już siedziała, a powinna była chyba poczekać na pozwolenie. Patrzyła z sympatią, jej błękitne oczy uśmiechały się do Diany, lecz... nie wstała! Lady Spencer znała takich ludzi; wiecznie uśmiechniętych, pozornie życzliwych. Sama nie potrafiła udawać. Lunch z Camillą był swego rodzaju koniecznością. Zgodziła się na to spotkanie, ponieważ po pierwsze, chciała wyjść z pałacu, a po drugie, była zaintrygowana, chociaż do tego nie przyznałaby się za nic w świecie. Dysponowała wolnym czasem. Jedyne zajęcie, jakie dla niej zaplanowano – spotkanie z sekretarzem księcia – miało się odbyć wieczorem. Pragnęła się dowiedzieć, co skłoniło Camillę do zobaczenia się z nią, bo przecież nie nagły przypływ ciepłych uczuć.

– Jak się czujesz w Clarence House? – zapytała pani Parker Bowles.

Diana skrzywiła się, przybierając znużony wyraz twarzy.

– Jak w każdej innej królewskiej rezydencji – odparła.

Camillę zdziwił ten zblazowany ton. Na chwilę jej myśli poszybowały ku szalonemu i pociągającemu pomysłowi Marka, jej brata, który zaproponował, by wyruszyć do Indonezji i przemierzyć kraj w kanoe. Zaimponował jej. Mark był wysportowany, silny, obeznany ze sztukami walki. Dusił się w Londynie. Marzył o przygodzie, wciąż szukał wielkich wyzwań. Zazdrościła mu, że ciągle jeszcze może decydować sam o sobie. Rodzice nie wpadli w zachwyt, gdy obwieścił, co zamierza. Zwłaszcza matka. Straszyla syna chorobami, insektami, ukąszeniami węży i wszelkimi plagami, jakie podsuwała wyobraźnia. Nie wyobrażała sobie, że można spać w dziczy, żyć bez wygod i opieki medycznej. Nie rozumiała, po co się narażać – na ataki tubylców, dzikich zwierząt, zakażenia, po co wyzywać los. Camilla napotkała baczny wzrok Diany i speszyła się.

– Masz dużo zajęć? – zapytała.

– Wystarczająco dużo.



– W takim razie doceniam zaproszenie – odparła.

Swoboda pani Parker Bowles denerwowała Dianę. Przyjaźniła się z następcą tronu, tylko tyle, a zachowywała się, jakby miała zostać księżną Walii. Teraz akurat schyliła głowę, kryjąc rozbawienie. Diana przyjrzała się jej nieskazitelnej cerze, obrzydliwie długim, starannie wytuszowanym rzęsom i nie najgorszemu profilowi. Zdziwiła się, że nos Camilli nie jest wielki, choć była pewna, że wystaje na kilometr, szpecąc twarz. Na myśl, że właśnie tak widzi tę wiedźmę Karol – przez pryzmat jej nielicznych zalet – Dianę ogarnęła zazdrość. Źle się czuła z nowym odkryciem. Wolała wcześniejsze przekonanie, że w Camilli nie ma niczego, co mogłoby się księciu podobać, a ich przyjaźń wynika z desperacji Karola i jego żalosnej potrzeby posiadania kogoś bliskiego. Dianę prześladowało podejrzenie, że jej narzeczony i pani Parker Bowles są kochankami.

– Tęsknisz za Karolem?

Lady Spencer zachnęła się na niedyskretne pytanie Camilli.

– Nie odpowiadaj, jeśli nie chcesz.

– Rzeczywiście, nie chcę. To intymne pytanie.

Żona Parkera Bowlesa chyba nie rozumiała, co intymnego jest w tym pytaniu, bo wzruszyła ramionami, niemniej jednak grzecznie zmieniła temat.

– Często polujesz? – zagadnęła.

– Nie poluję – oświadczyła lodowato Diana. – W dzieciństwie spadłam z konia i mam uraz.

– Są przeróżne sposoby...

– Na co? – przerwała jej ze złością lady Spencer.

– Choćby na przełamanie lęków.

– Polowanie nie jest końcem i początkiem świata, prawdaż? – odparła Diana zaczepnym tonem, a rysy jej twarzy stężały.

– Tak, to prawda – przyznała spokojnie pani Parker Bowles i pochyliła się w jej stronę. – Jesteś zdenerwowana? – spytała.

– Dlaczego tak uważasz?

– Czy ja wiem? – Pani Parker Bowles doszła do wniosku, że spotkanie z lady Spencer było fatalnym pomysłem.

Jadły w milczeniu; Diana z apetytem wygłodniałego włóczęgi, Camilla powoli, przyglądając się, jak w rekordowym tempie wszystko znika z talerza narzeczonej księcia.

– Karol ogromnie się martwi, że oblegają mnie dziennikarze – rzekła

wreszcie Diana, czując, że zainteresowanie księcia jej osobą może być tym, co sprawi rozmówczyni przykrość.

Camilla przerwała jedzenie i przyjrzała się jej uważnie.

– Często do ciebie dzwoni? – zapytała.

– Zadajesz niezwykle kłopotliwe pytania.

– Przepraszam.

Diana nienawidziła mentorskiego tonu Camilli, mimo to musiała przyznać, że pani Parker Bowles była lepiej zorientowana w upodobaniach Karola i mogła być cennym źródłem informacji. Stara, trzydziestoletnia wiedźma miała zwyczaj niekończenia zdań. „Nie zmuszaj się” – mówiła do księcia pochylonego nad talerzem szparagów. – „Dopiero sobie przypomniałam...”. W takim momencie zwykle milkła i Diana nie wiedziała, co akurat przypomniała sobie błyskotliwa pani Parker Bowles, bo chyba nie to, że Karol nie przepadał za szparagami. Teraz lady Spencer z satysfakcją zauważyła, że Camilla żywo zareagowała na jej odpowiedź na pytanie o telefony księcia.

– Właściwie to już nie jest tajemnica – powiedziała z satysfakcją. – Odkąd się zaręczylimy, nie ma potrzeby kryć się z uczuciami.

– Widzę, że obowiązki cię męczą – stwierdziła z rozbawieniem Camilla, odchylając się na krześle.

– A wyglądam na zmęczoną?

– Wyglądasz na zirytowaną.

– Może jestem?

Pani Parker Bowles zamilkła na dobre. Diana pomyślała, że chyba przeholowała ze złośliwością, i gwałtownie szukała tematu, który mógłby zająć je obie. Bała się, że Karol dowie się o jej zachowaniu i nie będzie zadowolony. Przekonała się już nieraz, że informował tę wiedźmę o wszystkim, czemu więc nie miałyby być odwrotnie? Podejrzanie, że Camilla chciała się z nią spotkać ze względu na Karola albo wręcz na jego prośbę, doprowadzało ją do pasji. Czuła się obserwowana, sprawdzana na każdym kroku. Tylko co książę chciał osiągnąć?

– Jestem zagubiona – wyznała w przypływie szczerości.

– Doskonale cię rozumiem – skwitowała krótko Camilla.

Diana się przeraziła; pani Parker Bowles nie wyrażała chęci kontynuowania rozmowy. Stała się oficjalna i wyraźnie zależało jej na szybkim zakończeniu spotkania. Gdy sięgnęła po wodę, co oznaczało, że kończy posiłek, lady Spencer zatrzepotała rękami. Ze wszystkich sił starała się nie rozpląkać.

– Mamy wczesną wiosnę – szepnęła bezradnie.  
Camilla mimo woli zerknęła w okno.

– To prawda – rzekła.

– Może spotkamy się jutro? – zapytała Diana.

– Wracam do rodziny – oświadczyła Camilla i lady Spencer odniosła wrażenie, że kobieta zaraz wstanie.

– Dlaczego tak nagle?

– Nagle? – Camilla się roześmiała. – Zabawna jesteś. Mam to w planach od kilku dni. Umówiłam się z mężem.

– Wydawało mi się...

– Co ci się wydawało?

Głos pani Parker Bowles zabrzmiał ostrzegawczo. Diana wiedziała, że przebrała miarę.

– Że będziesz mi towarzyszyć, dopóki Karol nie wróci – wyznała.

– Cóż za interesujący pomysł – rzuciła Camilla wesoło. – Karol wraca za dwa dni. Nie zdążysz się chyba zanudzić. Głowa do góry.

Diana pożegnała Camillę z przekonaniem, że ich wspólny lunch był więcej niż nieudany, choć nie musiał taki być. To ona wprowadziła atmosferę wrogości i żałowała tego; dała odczuć, że żałuje, lecz nie udało jej się zatrzeć złego wrażenia. Pani Parker Bowles nie miała zwyczaju narzucać nikomu swego towarzystwa. Zaskoczyło ją rozchwianie psychiczne Diany. Nie wróżyło niczego dobrego. Camilla unikała problemów. Zwłaszcza kontakty z mężem wyrobiły u niej nawyk przemilczania wątpliwości, nieodpowiadania atakiem na prowokację, wyciągania ręki mimo wewnętrznego oporu. Nie paliła za sobą mostów świadoma, że nigdy nie wiadomo, kto i kiedy będzie nam potrzebny. Diana zachowywała się głupio. Camilli nie zdziwiła jej głupota, lecz niegrzeczne zachowanie, do którego nie dała podstaw. Pomyślała z obawą, że lady Spencer może nie jest kimś, za kogo ją brała; nie jest ani naiwna, ani uległa. Karol był w niebezpieczeństwie.

W pośpiechu opuściła pałac Buckingham i bliską płaczu Dianę.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Do powrotu Karola wiele się wydarzyło. Diana zapomniała o spotkaniu z Camillą. Przeczytała historię Clarence House. Przeszła badania lekarskie. Nauczyła się pozdrawiać tłumy. Obejrzała film przedstawiający koronację królowej i projekt swojej sukni ślubnej. Konwersowała z sekretarzem Jej Królewskiej Wysokości, zaśmiewając się do łez, gdy instruował ją, jak zgrabnie wybrnąć z kłopotliwej sytuacji podczas oficjalnych rozmów.

– Jestem wygadana. Jakoś sobie poradzę. – Zachichotała.

Mężczyzna odczekał, aż dziewczynie minie wesołość. Była trzpiotką.

– Lady Spencer – rzekł poważnie – kiedyś księżę Albert, mąż królowej Wiktorii...

– Chce pan przerobić ze mną historię gaf w rodzinie królewskiej? – obruszyła się. Podciągnęła nogi na kanapę i objęła je ramionami.

– Zależy mi jedynie na uświadomieniu pani, lady Spencer, że księżna Walii może bardzo pomóc lub przeciwnie, bardzo zaszkodzić swemu mężowi.

Diana uniosła głowę, mrużąc oczy.

– Nie przesadza pan? To Karol przemawia; to jego oceniają, nie mnie.

Sekretarz wykonał gest świadczący o bezradności. Przede wszystkim nie podobał mu się sposób, w jaki siedziała.

– Lady Spencer, jeśli jako księżna Walii powie pani publicznie, że mąż nie nadaje się na króla...

– Nazwą mnie wariatką – dokończyła.

– I tak, i nie – odparł mężczyzna zniecierpliwiony. – Zawsze jest stronnictwo nieprzychylnie następcy tronu, które natychmiast wykorzysta pani słowa, by w niego uderzyć.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Żartuje pan? Z powodu nieprzemyślanej krytyki ze strony małżonki?

Mężczyzna ciężko westchnął.

– Nie ma czegoś takiego, lady Spencer. Pierwszą zasadą przyszłej królowej

jest niepodważanie słów męża i efektów jego pracy.

– Bo to może mu zaszkodzić – odpowiedziała wesoło. Rumieńce na jej policzkach wyglądały zachwycająco.

Zgodnie z sugestią królowej przemyślała kwestię wyboru dam do towarzystwa. Pałac nie był takim grobowcem, za jaki go uznała pierwszego dnia. Pewnego razu, gdy natknęła się przypadkiem na królową matkę, starsza pani pozdrowiła ją serdecznie i spytała o Karola. Służące były pogodne i chętne do rozmów. Odwiedził ją książę Andrzej, brat Karola, z którym łączono niegdyś jej nazwisko. Popołudniami oglądała w telewizji ulubione seriale, dzwoniła do przyjaciół, spacerowała po ogrodzie, bywała na zakupach. Pomyślała, że jest lepiej, niż się spodziewała.

\*

Następca tronu zjawił się niespodziewanie dwie godziny przed zaplanowanym wywiadem dla telewizji. Zabrał Dianę na przechadzkę. Z przykrością stwierdziła, że nadal unika przebywania z nią sam na sam w zamkniętych pomieszczeniach. Nie patrzył w jej stronę, szedł pół kroku przed nią, zamyślony, nieobecny duchem. W jego zachowaniu nic się nie zmieniło, ale ona zrobiła pewien postęp – przestała zauważać dzielącą ich różnicę wieku.

– Boisz się? – zapytał wprost. Potwierdziła. Twarz Karola pojaśniała na moment. – Jakoś przez to przebrniemy – rzekł pogodnie. Wziął ją za rękę, usiedli na ławce. Czowała chłód ciągnący od ziemi. Pachniało zimnem i wilgocią. – Głowa do góry – rzekł beztrząsowo. Gdzieś to już słyszała. – Zrobisz furorę.

– Nie wiem, czy powinnam o tym mówić, ale trochę się tu nudzę.

Karol spojrział na narzeczoną ze współczuciem. Uścisnął jej dłoń. Poczowała twardy sygnet, który nosił na małym palcu.

– Powinnaś mówić mi o wszystkim. Lepiej mnie niż komuś innemu.

Roześmiali się oboje.

– O co będą pytać?

Książę zastanawiał się przez chwilę.

– Czy ja wiem? – skłamał. – Pewnie o to, gdzie i kiedy cię poznałem.

– Nie chcę powiedzieć czegoś niestosownego.

– Bez obawy. To nie będzie emitowane na żywo. Wytną wszystkie twoje wpadki.

Siedział z wyrazem zmęczenia na twarzy. Promienie słońca padające z za rosnącego w pobliżu drzewa ześlizgiwały się z jego nosa na prawe oko. Mrużył je, przekrzywiając głowę, ale nie zmieniał pozycji.

Zastanawiał się, dlaczego podczas porannej rozmowy telefonicznej Milla odpowiadała półsłówkami. Nie ze względu na Andrew, bo nie było go w kraju. Co się więc stało? Czym ją uraził? Mówiła o IV Symfonii Brahmsa; Annabel zabrała ją na koncert poprzedniego wieczoru.

– Brahms jest niespokojny – tłumaczyła – pulsujący i rozdzierający.

– Słowem, podobny do mnie – stwierdził pogodnie.

– Może – burknęła i wróciła do Brahmsa. – Jest szeroki.

– Absolutnie nie – zaprzeczył. – Nie mów mi, że symfonie Brahmsa dają wrażenie przestrzeni. To kameralista.

– Widocznie nie słyszysz jego rozpacz – powiedziała po namyśle. – Cały świat rozpacza razem z nim.

– Co cię naszło?

– Nie muszę mówić o Brahmsie – rzuciła ze złością.

– Nie pytałem o Brahmsa. Pytałem, co się stało.

– O co ci chodzi? – zaatakowała.

– Jesteś jakaś chłodna.

– Co ty o mnie wiesz?

Udawał czasem, że jej nie rozumie. Tak było wygodniej. Camilla nazywała rzeczy po imieniu, on je wołał przemilczeć. Powinien był pojechać do niej, podładować akumulatory. Niestety, nie mógł sobie na to pozwolić. Czekala go wizyta w Australii, do której musiał się przygotować. Miał też obowiązki wobec Diany. Wszyscy wokół narzekali, że ich zaniedbuje – rodzina, przyjaciele. Czuł, że znowu traci czas. Lady Spencer wyglądała na wypoczętą i zadowoloną z życia. Cokolwiek myślała o Clarence House, swoim obecnym więzieniu, i panującej w nim nudzie, nie działa jej się krzywda.

Po kilkunastu minutach rutynowej narzeczeńskiej randki książę poinformował Dianę, że jest umówiony z babcią. Dziewczyna łudziła się, że odwiedzą królową matkę razem, ale Karol dał do zrozumienia, że wizyta nie ma prywatnego charakteru. Lady Spencer nie spytała, jakie sprawy wymagały spotkania następcy tronu ze starszą panią, która żyła z dala od polityki i reprezentowała monarchię w bardzo ograniczonym zakresie. Narzeczony

ucałował rękę Diany i oddalił się. Patrzyła na trzęsący się krzak akacji. Nagle wyskoczył z niego miniaturowy królik. Na jego widok krzyknęła z zachwytu. Spłoszony umknął w zarośla.

\*

Diana skropiła perfumami przeguby rąk i zerknęła w lustro. Wyglądała ładnie; oczy jej błyszczały, włosy ułożyły się dokładnie tak, jak lubiła, usta były pełne. Pomyślała, że rozkwitła dzięki przedpołudniowej wizycie księcia. Był cudowny; delikatny i czuły. Kiedy się spotkali po południu, tuż przed nagraniem, nie odnalazła już tego ciepła, które ją ujęło kilka godzin wcześniej. Karol był zdenerwowany. Wszystkim się przejmował – ustawieniem światła, stanem swojej garderoby, miejscem, gdzie usiądzie. Miał w sobie chłód właściwy, zdaniem Diany, wszystkim członkom rodziny królewskiej. Zauważyła, jak się zmieniał, kiedy go obserwowano. Był uprzejmy, ale nieprzystępny.

Diana i Karol zajęli miejsca na sofie – ona z brzegu, następca tronu w drugim końcu. Nie patrzyli na siebie. Pytania nie były zaskakujące, lady Spencer przestała więc się bać. Miała przecież narzeczonego u boku. Już sama obecność księcia gwarantowała, że nikt nie pozwoli sobie na nietakt w stosunku do jego przyszłej żony. Do Diany dotarło, że zaletą bycia księżną Walii jest parasol ochronny roztaczany nad nią przez następcę tronu, przyszłego króla i męża w jednej osobie. Nikt nie śmiał go drażnić. Wzbudzał respekt i szacunek należny władcom.

– Czy to związek z miłości, Wasza Wysokość? – usłyszała pytanie.

– Oczywiście – wybąkała, czerwieniąc się.

Karol uśmiechnął się zmieszany, zerknął w obiektyw i spuścił wzrok.

– Tak – powiedział. – Cokolwiek to znaczy.

Dianie nie spodobała się ta odpowiedź. Skąd w ogóle wziął to idiotyczne określenie? Brzmiało śmiesznie. Uspokoili się, kiedy dotarło do niej, że tak właśnie miało zabrzmieć. Książę patrzył rozbawiony na zdziwione miny dziennikarzy. Zrozumiała, że się z nimi droczy.

Późną nocą lady Spencer nadal roztrząsała słowa narzeczonego. Nie było w nich nic obraźliwego. Po prostu Karol nie miał zamiaru zdradzać się ze swoimi uczuciami przed obcymi ludźmi. Diana jednak pragnęła czegoś innego;

marzyła o chłopaku, który byłby w niej zakochany i nie wstydziłby się tego okazać. Brakowało jej adoracji. Martwiła się, że Karol jest już za stary na szalone uczucie, że wypaliła się w nim namiętność.

Lady Spencer leżała w nowej jedwabnej koszuli i myślała o zakupach, które ją czekają. Gdy weźmie ślub z Karolem, nie będzie już tą samą anonimową dziewczyną. Stanie się księżną Walii; elegancką, noszącą stroje najsłynniejszych projektantów. Na pewno uwiedzie księcia. To wyłącznie kwestia czasu. Nie chciała tylko myśleć o nocy poślubnej. Będzie, co ma być.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Karol przyjął do wiadomości decyzję matki, która życzyła sobie, by Diana zamieszkała w pałacu Buckingham, lecz nie chciał, by narzeczona przeszkadzała mu w pracy. Miał za dużo zajęć, a poza tym lubił samotność. Jego prywatne apartamenty były miejscem, gdzie czuł się swobodnie. Nie zamierzał z tego rezygnować. Na razie nie byli małżeństwem, nie widział więc powodu, by lady Spencer składała mu niezapowiedziane wizyty.

Martwiła go Camilla. Nie mógł jej poświęcić tyle czasu, ile pragnął. Kiedy pewnego dnia okazało się, że jest chora, był naprawdę zaniepokojony. Zapewniała, że to lekkie przeziębienie, ale wiedział, że gdyby tak było, w ogóle by o tym nie wspomniała. Denerwowało go, że nie ma przy niej męża, on zaś, gdy najbardziej go potrzebowała, utknął na dobre w Londynie, starając się nadrobić wszystkie zaległości. W wolnych chwilach czytał anonimowe podania ludzi występujących o fundusze stypendialne do jednej z jego fundacji. Różne to były wnioski; niektóre konkretne, świadczące o dojrzałości składającego, inne niewarte zachodu.

Książkę podniósł głowę znad sterty papierów i połączył się z Michaeliem.

– Zamów, proszę, bukiet róż i wyślij pani Parker Bowles... tak, z bilecikiem... nie, sam napisz... Dla Gladys. – Karol zastanawiał się przez chwilę nad treścią kartki. – Zdrowiej szybko, staruszko. Kochający Fred. – Nie zauważył, że Diana stanęła za jego plecami. Zaśmiała się na uwagę Michaela, że kwiaty dotrą do adresatki z prędkością światła, i odwrócił się. – Diana – rzucił lekko.

Dziewczyna patrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy. Miał nadzieję, że nie słyszała, co mówił do Michaela. Stanęła tuż obok, położyła dłoń na jego ramieniu. Drażniły go poufale gesty, nie był do nich przyzwyczajony.

– Czy wiesz, moja pani, że spotkamy się wieczorem z lordem i lady Romsey?

Szeroko otwarte oczy Diany rozblęły radością. Karol miał ochotę ją

pocałować, uznał jednak, że to byłoby nieuczciwe.

– Nudzisz się, więc pomyślałem...

– To wspaniale! – przerwała mu. – Dokąd się wybieramy?

Uniósł brew. Zbyt często wchodziła mu w słowo.

– Oni przyjdą do nas.

– Kto jest chory? – zapytała.

Spojrzał jej w oczy, po czym wyszedł zza biurka, czując nagłą potrzebę ruchu. Mała diabliska przypierała go do muru.

– Moja przyjaciółka – rzucił po namyśle.

– Camilla?

– Kochanie, nie znasz tej kobiety. – Ton jego głosu zdradzał, że nie powinna zadawać więcej pytań.

Karol zmarszczył czoło, udając, że układa papiery, choć miał na biurku wzorowy porządek. Diana podeszła tak blisko, że chcąc nie chcąc, musiał na nią spojrzeć. Poczł się skrępowany i podniecony jednocześnie.

– Nie znam twojej przyjaciółki? – dociekała z zalotnym uśmiechem.

– Nie znasz wielu moich znajomych.

Wzruszyła ramionami i odsunęła się o parę kroków.

– Poznam, mam nadzieję – mruknęła.

– Co robiłaś cały dzień? – zainteresował się Karol.

– Czytałam.

– Co czytałaś? – Wyraźnie się ożywił.

Diana się spłoszyła. Książkę słynał z elokwencji i odczytania, podczas gdy ona nie przepadała za książkami. Nie wydawało jej się, by gustował w romansach i powieściach obyczajowych, po które czasem sięgała.

– Pisma... różne pisma – bąknęła niepewnie.

– Gazety? – Był zde gustowany i nie potrafił tego ukryć.

– Tak, gazety – potwierdziła z gniewem. – Co jest złego w gazetach?

– Chciałem się tylko upewnić – wyjaśnił rozbawiony jej dziecinną reakcją.

– Ona czyta traktaty filozoficzne, tak mam to rozumieć?

– Jaka ona? – spytał, choć wiedział, o kim mówi.

Diana wytrzymała jego spojrzenie. Zdziwiony patrzył na zaczerwienioną twarz i drżące wargi dziewczyny.

– Jestem głupia? To chciałeś powiedzieć?

– Nie przeszło mi to przez myśl.

– Kłamiesz! Masz mnie za kretynkę.

Książę skrzywił się zaskoczony jej słownictwem. Poczuł niesmak, bo uświadomił sobie, że nie potrafi sprawić, żeby opuściła jego pokój. Jako narzeczona miała pewne prawa; trudno powiedzieć jakie, więc tym bardziej trudno czegokolwiek jej zabraniać.

– Niepotrzebnie się denerwujesz – rzekł ugodowo.

– Proszę, powiedz, co powinnam czytać. Skoro ona może, ja także dam radę. Brak mi rozeznania, nie wiem, czym ci mogę zaimponować, więc odpowiedz...

– Nie musisz mi imponować – zaczął z niesmakiem, ale zamilkł, ponieważ Diana odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Nie miał pojęcia, co ją tak zirytowało. Była bliska płaczu. Przyszło mu na myśl, że słyszała jednak jego rozmowę z Michaelem. Na przyszłość powinien uważać. Nie czuł się winny, że wysłał Camilli kwiaty, skoro jednak Dianę to gniewało, należało zadbać o dyskrecję.

Ucieszył się na myśl, że wieczorem odpocznie, porozmawia z Nortonem. Diana zachowywała się irracjonalnie. Zamierzała go rozliczać z każdego telefonu i każdego słowa? To nie wchodziło w grę. Jeżeli spodziewała się, że będą sobie mówić o wszystkim, była w błędzie, i nawet nie dlatego, że zamierzał cokolwiek ukrywać. Po prostu miał swoje życie. Zawsze tak było. Ślub niczego nie zmieni. Wraz z ogłoszeniem ich zaręczyn Diana zhardziła. Camilla nie wspomniała o lunchu, który zjadły razem, książę miał jednak swoich informatorów. Panna Spencer zachowała się niegrzecznie. Wiedział, że Milla przeszła nad tym do porządku dziennego, lecz martwiło go, że kobiety się nie polubiły i już raczej nie polubią. To wiele komplikowało, wyłączało Camillę z jego przyszłego życia. Nadal nie był pewien, czy jest w stanie to zaakceptować. Nie zdecydował jeszcze, co zrobi, wierząc, że problem sam się rozwiąże. Imponowała mu witalność Diany, jej urok i odwaga. Drażniło z kolei, że nagabuje służbę. Kładł to na karb braku doświadczenia i młodości, która w każdym widzi bratnią duszę. Odkąd zdecydował, że lady Spencer zostanie jego żoną, starał się nie pamiętać o jej potknięciach, dostrzegać zalety. Musiał ją pokochać, by zapewnić monarchii następcę tronu. Dostrzegał w Dianie piękną kobietę, reszta wydawała mu się bez znaczenia. Bywał w związkach pozbawionych uczucia, a mimo to wystarczająco przyjemnych, by pozostawiły miłe wspomnienia. Odetchnął z ulgą, uświadomiwszy sobie, że zaakceptował lady Spencer i psychicznie, i fizycznie, nie czuł do niej odrazy, przeciwnie, zaczynała go podniecać jej niewinność i dziewczęcość. Jednak

dotarło do niego, że im bliższa staje mu się Diana, tym trudniejsze są relacje z Camillą. Co będzie po ślubie? Pomyślał, że zostaną przyjaciółmi, i z tym niejasnym przekonaniem starał się tymczasem normalnie funkcjonować.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Pojawienie się Diany na lotnisku było wielką niespodzianką, nieco zresztą irytującą dla Karola nieprzyzwyczajonego do gorących powitań. Rozstali się w gniewie. Robiła mu wymówki o telefon Camilli pragnącej go pożegnać przed wyjazdem do Australii, dostała ataku hysterii: krzyczała, że ją lekceważy i obraża, przedkładając rozliczne przyjaźnie ponad jej towarzystwo, szlochała. W rezultacie skrócił rozmowę z Camillą do niezbędnego minimum, a i podczas wymiany tych kilkunastu zdań raz po raz uspokajał płaczącą Dianę, kiedy zaś wybiegła z gabinetu, demonstracyjnie trzaskając drzwiami, poczuł niechęć do obu kobiet. Teraz, widząc promienny uśmiech narzeczonej, węszył kolejne kłopoty. Miał nadzieję, że niepostrzeżenie wróci do pałacu i tak samo się z niego wymknie do Highgrove, nie wzbudzając podejrzeń, zwłaszcza Diany. Tak się umówił z Camillą. Zapomniał tylko, że pozycja narzeczonej pozwalała jej na zbędne, jak uważał, i krępujące manifestacje uczuć i oddania. Zaklął w duchu, widząc dziewczynę na płycie lotniska.

Ucałował ją w policzek i przeprosił na moment. Ktoś powinien go uprzedzić o zamiarach Diany, tymczasem wszyscy wyglądali na kompletnie zaskoczonych.

– Zorganizuj szybką herbatkę – rzekł półgłosem do sekretarza.

Mężczyzna skrzywił się nieznacznie. Nie spuszczał wzroku z lady Spencer, uważając, by żaden szczegół rozmowy nie przedostał się do jej uszu.

– Jeżeli chce pan dziś wyjechać, sir...

– Wyjadę niezależnie od okoliczności – przerwał Karol zniecierpliwiony. – Zorganizuj to tak, żeby nie było krzyku. Wymyśl coś.

Ruchem głowy wskazał Dianę wsiadającą do samochodu. Sekretarz uniósł brew, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale księżę właśnie zajmował miejsce obok narzeczonej. Limuzyna ruszyła, zostawiając mężczyznę z nie lada kłopotem. Jak wytłumaczyć lady Spencer, że następca tronu znowu nie ma dla niej czasu.

Karol uśmiechnął się do Diany. Dziewczyna, rozczarowana chłodnym powitaniem, wstrzymywała łzy. Następca tronu nie miał pojęcia, jak ją traktować, by nie czuła się urażona.

– Czego się nauczyłaś pod moją nieobecność?

Uniosła głowę i roześmiała się jak dziecko, któremu dano zabawkę. Nie lubił, gdy patrzyła z uwielbieniem. Nie lubił nagłych zmian jej nastroju, bo za nimi nie nadążał. Miał kłopoty sam ze sobą, zmartwienia Diany przelewały kielich goryczy.

– Sprawiam dużo problemów – wyznała szczerze, bez wstydu, i dodała z dumą: – Umiejętne pozdrawiać wiwatujące tłumy.

– To przydatna umiejętność. Bez niej można zwichnąć rękę. Apartament ci odpowiada?

– Lubię pałac Buckingham.

Rozmowa się nie kleiła. Diana patrzyła w okno. Karol pomyślał, że nieodwracalnie straciła humor. W gruncie rzeczy było mu to obojętne. Martwił się tylko słabym zdrowiem narzeczonej i kłopotami z żołądkiem, które miewała, ilekroć w jej ocenie spotykała ją przykrość. Nie umiał z nią postępować.

Oparł głowę o zagłówek i próbował się zdrzemnąć. Irytowało go, że tak wiele czasu marnuje na przejazdy, przeloty i oczekiwanie. Zerknął na lady Spencer. Miała ładny profil. Przyglądał się świeżej cerze dziewczyny i zastanawiał, po co jej to małżeństwo, dlaczego się na nie zgodziła. Nie wierzył w szaloną miłość od pierwszego wejrzenia, wątpił, by go pragnęła. Widział w Dianie zwariowaną nastolatkę; za młodą, by przerywać naukę, wychodzić za mąż, brać na barki obowiązki dorosłej kobiety. Matka zapewniała go, że dziewczyna jest w najlepszym wieku do rodzenia dzieci. Może, nie znał się na tym. Nie wyobrażał sobie jednak nocy poślubnej, poczęcia dziecka, miesiąca miodowego.

– Jesteś zły? – usłyszał cichy, płaczący głosik.

Otworzył oczy.

– Czemu ci to przyszło do głowy?

Pogłaskał Dianę po głowie, śmiejąc się gardłowo. Reagowała jak spragniony pieszczołt psiak. Czekąca chyba, że ją pocałuje. Westchnął ciężko.

– Kupiłaś sobie coś ładnego?

– O tak – rzuciła z ożywieniem. – Eleganckie kostiumy. Muszę wyglądać godnie.

– Nie będziesz wyglądać godnie. – Przestraszył się, że źle go rozumie. – Możesz wyglądać pięknie. Godnie znaczy coś innego. Jesteś za młoda, by tak się prezentować.

– Godny respektu albo zaufania – przytoczyła.

– Dobrze, niech ci będzie – zgodził się po chwili. – Pozwolisz mi się zdrzemnąć?

Kiwnęła głową. Cokolwiek proponował, starała się wyciągnąć z tego jakąś korzyść dla siebie. Oparła głowę o zagłówek, wpatrując się w narzeczonego. Postanowił nie reagować. Po kilku minutach zapadł w płytki sen. Kiedy się ocknął, dojeżdżali do pałacu. Z przyzwyczajenia zerknął w górę, żeby sprawdzić, czy na dachu powiewa flaga. Musiał wiedzieć, czy matka jest w Londynie. Diana się ożywiła. Z uśmiechem spoglądała na tłumy gapiów przed główną bramą. Karol stwierdził, że to właśnie najbardziej jej odpowiada – zainteresowanie tłumów. Zawstydził się, że tak źle ocenia narzeczoną. Nie powinien jej deprecjonować, zwłaszcza że słabo się znali. Na pewno była dobrą dziewczyną, chciał w to wierzyć, skoro miał spędzić z nią życie. Na samą myśl o tej wspólnie spędzanej reszcie życia poczuł jednak takie przerażenie, że mruknął tylko, by Diana zjawiała się u niego za kilkanaście minut, i pospiesznie się oddalił, zostawiając ją przed drzwiami swego apartamentu zdeorientowaną i bezgranicznie smutną.

Chciał zapomnieć o natrętnym pchaniu go w to małżeństwo. Zdawał sobie sprawę, że nie mógł trafić lepiej. Diana była piękną młodą kobietą. Szukał takiej przez lata. Skłamałby, twierdząc, że nie wzbudza w nim pożądania, ale nie chciał o tym myśleć; jeszcze nie teraz. Przy odrobinie wysiłku pokocha ją w przyszłości, postara się zrozumieć. Czas na to po prostu nie nadszedł. Karol wierzył, że on i Diana zbliżą się do siebie podczas podróży poślubnej na królewskim jachcie Britannia. Trochę go przerażała wizja spędzenia z lady Spencer całego miesiąca. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie mógł w żadnym momencie wymówić się obowiązkami. Miał pretensję, że dziewczyna nęka go, kiedy akurat najbardziej potrzebował spokoju. Wiedział, że nie jest winna jego frustracji, mimo to czuł do niej żal. Nie myślał o ślubie, nie myślał nawet o rozstaniu z Camillą.

Ledwie znalazł się u siebie, wykręcił numer Parkerów Bowlesów. Tak się umawiał z Camillą. Usiadł za biurkiem i nerwowo bębnił palcem w blat. Po dziesiątym sygnale ogarnął go strach, że Camilla wyjechała. Wściekły rzucił słuchawkę.

Kamerdynier chwycił błyskawicznie poszczególne części garderoby, którą książkę zdejmował i ciskał z furją, wyładowując w ten sposób złość i rozzalenie. Karol traktował służącego jak powietrze. Rozebrawszy się, wszedł pod prysznic i oddychał głęboko. Wstrętny, obrzydliwy, bezsensowny dzień! Nic nie szło po jego myśli. Dopiero teraz poczuł, ile nerwów kosztowało go pojawienie się Diany na lotnisku. Robiła wszystko, by podkreślić, że są sobie bliscy. Nie byli sobie bliscy! Nic do niej nie czuł. Irytowała go, złościła, nie rozumiał jej fochów ani idiotycznych wybuchów śmiechu. Łaziła za nim niczym cieleń, jakby nie mogła znaleźć sobie zajęcia, dać mu odrobiny spokoju. Miała przecież rodzinę, przyjaciółki i znajomych. Czy tak trudno pojąć, że druga osoba potrzebuje odrobiny swobody, przestrzeni, czasu, który rodzi tęsknotę? Czuł się osaczony, indagowany, nieszczęśliwy.

Nieobecność Camilli doprowadziła go do szału. Pomieszała mu szyki. Nie nawykł do tego, żeby ktoś sterował jego życiem, robił mu rewolucję w terminarzu, nie dotrzymywał danego słowa. Umawiali się, że będzie czekać! Bał się. Od pewnego czasu podświadomie liczył się z tym, że Camilla kiedyś po prostu odejdzie. A jednak go zaskoczyła. Nie zaczęła na jego ruch. Wszystko się rozpadło za jego plecami. Jak zwykle nie miał prawa głosu. Bez problemu znosił rozłąkę, przyzwyczajony do dalekich podróży i towarzyszącej im samotności, kiedy jednak wracał do Londynu, chciał mieć Camillę obok natychmiast i bez względu na wszystko. Nie mógł czekać. Przypominał bombę zegarową nastawioną na konkretną godzinę. Tylko Camilla umiała ją rozbroić. Przynosiła mu ulgę. Nie wyobrażał sobie życia bez ich spotkań. Nie miał pojęcia, jak zatrzaskać za sobą te drzwi.

Pokojówka wniosła herbatę i bułeczki maślane. Zaraz potem zjawiała się Diana. Działała jak najczulszy barometr; wiedziała, że jest wzburzony i niechętnie gości ją w swoich apartamentach. A może przeceniał intuicję narzeczonej? Nie udawał, że cieszy się z jej obecności, nie musiała więc zgadywać.

– Siadaj, proszę – mruknął. – To na twoją cześć.

Nie rozumiała. Chciał powiedzieć, że wyjeżdża, ale ugryzł się w język. Przecież nie miał po co jechać. Mógł zabawić Dianę całą noc. Z satysfakcją zauważył, że chłodne przyjęcie sprawiło dziewczynie ból. Właśnie zamierzał powiedzieć coś cierpkiego, gdy zadzwonił telefon. Odebrał natychmiast. Nie panował nad sobą. Zawisł nad biurkiem, śmiejąc się głupawo, zażenowany



obecnością narzeczonej. Gestem dał znak, by Diana zostawiła go na chwilę.

– Nie rób mi tego nigdy więcej – syknął w słuchawkę.

Śmiech Camilli go uspokoił. Tłumaczyła, że brat zabrał ją na przejażdżkę, nie mogła się wykręcić.

– O której przyjedziesz? – spytała cicho, a w jej głosie zabrzmiała obietnica.

– Lecę helikopterem.

– Czyli zaraz będziesz?

– Muszę wypić herbatę.

– Herbatę? – udała zdziwienie. – Nie mów mi, że mysz cię usidliła.

– Millu – upomniał kochankę. – Żal mi jej.

– Bierzesz ślub, to ja zostanę sama i bez perspektyw.

– Masz Andrew – droczył się.

– Kocham cię, przyjeżdżaj zaraz. Ile tygodni mogę czekać?

Ogarnęła go gorączka; gwałtownym ruchem otworzył drzwi. Diana stała na progu roztrzęsiona.

– Wejdz, proszę. Dlaczego stoisz pod drzwiami? Podsluchujesz? – zażartował.

Rozpłakała się. Był pewien, że podsłuchiwała. Nienawidził tego, ale teraz za wszelką cenę chciał uniknąć awantury. Przytulił narzeczoną, śmiejąc się z przymusem.

– Di, nie bądź niemądra. Jeśli chcesz, nie wychodź nigdy więcej, nie mam przed tobą tajemnic. Wiem, jak wszystko przeżywasz.

– Rozmawiałeś z Camillą.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Mam wielu przyjaciół. Z każdym lubię rozmawiać. Długo mnie nie było. Zamierzasz płakać za każdym razem, gdy ktoś do mnie zadzwoni? Wiesz co? – rzucił wesoło, popijając herbatę. – Wypłacz się teraz, żebyś po ślubie nie musiała już wylewać łez. – Przyglądał się Dianie, a ponieważ nie reagowała na żarty, spoważniał i rzekł: – Nie psuj tej chwili. Zaraz wyjeżdżam.

– Jak to zaraz wyjeżdżasz? – jęknęła.

– Mam spotkanie w Cardiff.

Skuliła się i zasypała go pytaniami. Kiedy ma być w Cardiff? Czemu jedzie dzisiaj? Po co i z kim się umówił? Łkała, że nie jest skończoną idiotką, widziała prezent dla Camilli, wie, że nie był to zwyczajowy podarunek dla znajomej.

Książę czuł się podle. Musiał wyjechać i na parę chwil zapomnieć

o obowiązkach. Był skonany po podróży. Nie znosił takich sytuacji. Naprędcę dopił herbatę i pożegnał narzeczoną najcieplej, jak potrafił, pocałunkiem w oba policzki. Przygarnął ją do siebie ze wzruszeniem.

– Głowa do góry, dziewczynko. Masz tu chyba trochę zajęć. Ucz się, żeby nie przynosić wstydu rodzinie.

W helikopterze przejrzał papiery Walijskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Wszyscy byli bezsilni wobec problemu przemocy w rodzinie. Statystyki przerażały. Zbierano pieniądze na chore, opuszczone, niechciane dzieci. Nie lubił czytać takich dokumentów; wywoływały przygnębienie. Organizowane akcje były doraźne, tuszowały problem, nie rozwiązując go. Postanowił to zmienić; należało powołać fundację, zrobić coś sensownego, zamiast topić pieniądze w nieskutecznych działaniach. Psychologowie twierdzili... Psychologowie nie mieli pojęcia, czym jest samotność dziecka, zżymał się. On wiedział. Pamiętał swoje dzieciństwo; bezradność, poczucie opuszczenia, strach. Ileż nocy przepłakał w poduszkę. Z perspektywy lat lęki, które miewał jako mały chłopiec, wydawały się zabawne i niewarte wspomnienia, wtedy jednak serce biło szybko, przerażenie ścisnęło za gardło, osamotnienie było uczuciem przemożnym i przytłaczającym. Nie umiał z nim walczyć. Tęsknił za matką, za domem rodzinnym, psami, kucykiem, zabawami w ogrodzie. Nie chciał się uczyć, nie znosił szkoły, kolegów i nauczycieli. Kochał ciepłe ramiona babci i parady wojskowe.

\*

Przyleciał do Highgrove na kilka godzin. Camilla się spóźniła, choć nie było to w jej stylu. Książę chodził po pokoju niczym ranne zwierzę. Myślał ze wstydem, że jest tyle prawdziwych problemów, wobec których był obojętny, tyle nieszczęść, które nigdy go nie dotkną. Ludzie mu zazdrościli, twierdzili, że jest malkontentem i egoistą, i w pewnym sensie mieli rację. Nikt jednak nie wiedział, co się z nim dzieje, a i on sam tego nie rozumiał; nie panował nad gwałtownym przygnębieniem, żalem, który go ogarniał, tęsknotą za czymś, czego nie potrafił nazwać.

Miał niewiele czasu. Wieczorem musiał być w Cardiff. To także go przygnębiało – kolejni nieznajomi, z którymi dla osiągnięcia celu trzeba będzie się jednoczyć, ot tak, z marszu, bez choćby krótkiej konwencjonalnej wymiany

zdań, pozwalającej rozpoznać, jakimi są ludźmi, co ich naprawdę obchodzi. Zjawiał się na konferencjach, witano go brawami, wygłaszał krótkie przemówienia, zdobywał się na żartobliwy ton, wiedząc, że wszyscy patrzą w niego jak w obraz, wsłuchują się w każde jego słowo, jakby był lekiem na ich bolączki. Potem udzielał wywiadu dla prasy, pozował do zdjęć. Miał cichą nadzieję, że robienie z siebie kukły na coś się jednak przydaje.

Odetchnął z ulgą, ujrawszy wchodzącą Camillę. Wziął ją w ramiona. Boże, jak bardzo tęsknił. Zawsze go to zdumiewało. Pocałowała go zachłannie, szybko, namiętnie.

– Opowiadaj – szepnęła.

Pomyślał, że oczekuje relacji ze spotkania z narzeczoną.

– Niezadowolona – burknął, przypominając sobie smutne oczy Diany, wyraziste i błyszczące. – Znasz to jej spojrzenie.

– Ale nie o to mi chodzi – szepnęła, ocierając się policzkiem o jego szorstką brodę. – Co cię gnębi?

Delikatnie pchnął ją w stronę łóżka. Rozbierała się powoli, nie spuszczać z niego wzroku.

– Wyleczę cię ze smutku.

– Nie wątpię, pani Parker Bowles – rzucił, pochylając się nad nią. – Tęskniłem za tym.

\*

Nie chciał wstawać. Zawsze go zdumiewało, że prawdziwe, gwałtowne, ogłupiające pragnienie czuje, dopiero gdy zegna Camillę. Nienawidził bezsilności. Ich spotkania były zbyt krótkie, nie miał czasu, żeby się nią nasycić, wszystko i wszyscy stali temu na przeszkodzie. Marzył o wakacjach u boku Camilli, spokojnym weekendzie bez gości i obowiązków. Chciał się zająć kwiatami, malowaniem obrazów. Potrzebował odpoczynku. I miłości. Uczucie Camilli sprawiało mu ból, ale było to cierpienie wypełnione szczęściem, dławiące i zapierające dech w piersiach.

– Wpadnę do Highgrove w drodze powrotnej.

– Powinieneś? – zapytała.

Spojrzał na kochankę z niechęcią. Bywała okrutna.

– Nie powinienem!

Zabolało go, że robi z siebie głupca. Postępował podle. Oczywiście, że o tym wiedział!

– Kochanie, co się dzieje?

– Biorę ślub – rzucił jej prosto w twarz. – A twoim zdaniem to normalne? Normalne, że jesteśmy tu razem? Ty i ja? To nie będzie białe małżeństwo, Camillo. Urodzi moje dziecko. Nie obchodzi cię to? Wcale?

Ubierała się w milczeniu. Nie wiedzieć czemu Camilla przypomniała sobie Charlotte, córkę lorda Soamesa, którą Andrew poznał w Rodezji. Był czas, kiedy istnienie tej kobiety ją przerażało. Po raz pierwszy w życiu czuła lęk; bała się, że Andrew ją zostawi. Zakochał się. Tego się nie spodziewała. Nie zastanawiała się nad jego uczuciami, pewna, że nigdy nie ulegną zmianie. Znalazła się w okropnym położeniu, skazana na domysły i naiwną wiarę, że namiastka małżeństwa, jaką mu ofiarowuje, jest czymś, co go zatrzyma. Romans z Karolem odebrał jej prawo do czynienia mężowi wymówek. Mogła tylko czekać, wierząc, że ich niepisana umowa przetrwa zamęt w duszy Andrew, zwycięży nad pragnieniem ułożenia sobie normalnego życia. Brutalnie dał jej do zrozumienia, że zmiany nie są zarezerwowane wyłącznie dla niej. Przekonanie, że wszyscy i wszystko wokół czeka w niezmiennym stanie, aż się opamiętamy, że po wzlotach i upadkach, błędach i występkach można wrócić do punktu wyjścia, zacząć od początku w tej samej znajomej konfiguracji, było najbardziej odurzającym i najpowszechniejszym środkiem znieczulającym zakochanych. Camilla czuła się niepewna i bezsilna. Wykorzystała to, że Karol jechał do Rodezji na uroczystości związane z odzyskaniem niepodległości, by odwiedzić męża i przekonać się na własne oczy, czy jest co ratować. Stwierdziwszy, że Andrew nie ma dość odwagi, by z nią zerwać, odzyskała spokój. Był tym samym wzruszającym, nieskończenie wyrozumiałym mężczyzną, tolerującym jej niewierność. Odpłaciła mu tym samym. Siadali do kolacji – ona i Karol, Andrew i jego nowa przyjaciółka – bez pretensji i złości, bez żalu czy poczucia, że to chory układ, i tylko czasem opadały ją wyrzuty sumienia, uczucie, że ich małżeństwo przypomina taniec nad przepaścią.

Księżę patrzył wyzywająco; był zadowolony, że ogarniające go przerażenie zaczęło się udzielać Camilli.

– Nie dbasz o to, że będę sypiał z inną kobietą? – powtórzył, kładąc nacisk na słowo „sypiał”.

– Czy ktokolwiek liczy się z moim zdaniem?

Ton jej głosu zaskoczył Karola. Nie spodziewał się goryczy. Miał gonitwę myśli. Wiedział, że igra z Dianą, wykorzystując jej nadzieje, głupią wiarę, że błogosławieństwo w kościele zmieni go w idealnego męża i kochanka.

Podszedł do Camilli i otoczył ją ramionami. Głaskała go po twarzy niczym ślepiec. Położył dłonie na jej piersiach.

– Kocham cię. Pamiętaj o tym, Millu; zawsze o tym pamiętaj.

Czy wiedziała, że małżeństwo z Dianą wszystko zmieni? Prowokowali los. Po ślubie skończą się ich schadzki, skończy najpiękniejszy etap jego życia. Nie zajmowała go przyszłość. Czuł niesmak, strach przed samotnością. Nie wyobrażał sobie przyjaźni z Camillą, spotkań z nią, błahych rozmów o niczym. Czy wiedziała, że musi o niej zapomnieć, by móc żyć bez jej miłości?

– Do zobaczenia za...?

– Trzy dni – powiedział, siląc się na obojętność.

Przytuliła twarz do jego szyi.

– Kocham cię – szepnęła.

– A nie powinnaś. Jestem złym człowiekiem.

Pocałował ją delikatnie i ruchem ręki wskazał drzwi. Minęła się w nich z jego sekretarzem. Niósł plik dokumentów.

Księżę stał w oknie, kiedy odjeżdżała. Jak zawsze pomachała mu na pożegnanie. Służba nazywała ją panią na Highgrove. Nie dbał o to. Kupił tę posiadłość, żeby mieć Camillę blisko, kupił dla niej. Teraz ofiaruje ją innej.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Diana zwymiotowała. Czowała strach i obrzydzenie do samej siebie. Koniec, pomyślała z gniewem. Dosyć tego! Wiele nie myśląc, wybiegła z pałacu, zabierając tylko torebkę. Chciała uciec stamtąd jak najdalej. Nienawidziła tego miejsca. Zatrzymała taksówkę. Kazała zawieźć się do Sarah. Kierowca dziwnie na nią patrzył. Może ją rozpoznał? Obojętna na to, co pomyśli o jej rannej eskapadzie, komu powtórzy, że wiozł przyszłą księżną Walii, wtuliła się w kąt samochodu i jechała w milczeniu. Nie będzie ślubu. Nie przyłoży ręki do oszustwa zaspokajającego próżność rodziny królewskiej. Nic jej nie obchodzą ich plany.

Wbiegła do domu Sarah i załapała się łzami. Siostra przytuliła ją, o nic nie pytając – łagodnie, pieśczośliwie niczym matka. Diana dygotała w jej ramionach. Gdy uspokoiła się wreszcie, miała czerwony, opuchnięty nos i wielkie przerażone oczy dziecka.

– Nie wyjdę za mąż. – Połknęła tabletkę na uspokojenie, popiła wodą i spojrzała na siostrę. – On ma świra na punkcie tej baby – wycedziła.

– Mówisz o Camilli? – Sarah przechadzała się po pokoju pochyłona do przodu. – Karol zawsze się wymykał; nieważne, jak go naciskała rodzina, unikał ślubu jak ognia. Teraz jest zdecydowany. Mnie się zdaje – powiedziała, patrząc Dianie w oczy – że Camilla wkrótce zejdzie na boczny tor.

Powiedziawszy to, pomyślała z żalem, że Diana nie dorosła do małżeństwa. Księżę powinien był oświadczyć się jej. Ona poradziłaby sobie z jego chorobliwą skłonnością do kobiet.

– Obsypuje ją prezentami.

– Żeby uspić jej czujność – rzekła Sarah. – Tak się czasem robi... przed rozstaniem.

– Kocha ją.

Sarah przypomniała sobie bale, podczas których widywała księcia tańczącego z panią Parker Bowles. Co miała w sobie ta kobieta, że kolejne

jego dziewczyny przychodziły i odchodziły, ona zaś wciąż była mu bliska? Cierpliwość i spryt? Widywał się z innymi, kiedy nie miał jej pod ręką. Wystarczyło, że wkroczyła do pokoju, w którym przebywał, a nie odstępował jej na krok niczym wytresowany pies nogi właściciela.

– Rozkochasz go w sobie – szepnęła. – Bądź poważna, Di. Sprzedają już ściereczki z twoim wizerunkiem. Nie możesz teraz się wycofać.

– Nie chcę go.

– Nieprawda – zaprzeczyła Sarah. – Czujesz się urażona, ale pomyśl; będziesz księżną Walii. Czy naprawdę chcesz zaprzepaścić taką szansę?

Diana myślała o skandalu, jaki wywołałoby odwołanie ślubu, o tym, jak bardzo upokorzyłaby księcia. Rodzina by go rozszarpała. Chciała tego, lecz podejrzenie, że swym odejściem rozwiązałyby wszystkie pieprzone problemy następcy tronu, obudziło żądzę zemsty. Sprawí, że będzie błagał o jej miłość, czułgał się u jej stóp. Zapomni o tej kobiecie, o należnym mu szacunku i własnych przyzwyczajeniach. Odrzuci dumę. Dla niej.

Kogokolwiek Diana pytała, mówił, że trzeba czasu, odrobiny cierpliwości i ciepła, by zdobyć Karola. Kochała go. On też ją kochał. Lady Spencer poruszyła się nerwowo. W głębi serca nie była pewna ani jego uczuć, ani swojej miłości. Krępowała go przeszłość, stare przyzwyczajenia. Wyjadą we dwoje, pobędą ze sobą w romantycznych okolicznościach, zakochani, połączeni marzeniem o dziecku. Wiedziała przecież, że Karol jest bezwolny. Musiała znieść upokorzenia i po prostu zbliżyć się do niego. Był tylko mężczyzną.

Siostra nie protestowała, gdy Diana zaczęła zmywać naczynia. To ją uspokajało, czuła się potrzebna. Sarah siedziała w milczeniu, patrząc na krzątającą się siostrę. Czuła zazdrość. Wróciły wspomnienia. Bycie z księciem sprawiało tyle samo radości, ile cierpienia. Nigdy nie dbał o kobiety. Ktoś, kto pierwszy stwierdził, że traktuje je jak gówno, miał absolutną rację. Zapatrzony w siebie, egoistyczny bufon. Żal jej było, że ta znajomość się skończyła. Diana w niczym jej nie przewyższała.

– To wszystko powinno było mnie się zdarzyć – oświadczyła spokojnie.

Przyszła księżna Walii roześmiała się z dowcipu siostry, nie przypuszczając nawet, że Sarah zdobyła się na wyjątkową szczerość.

Po kilku godzinach do Diany dotarło, że w pałacu musiała wybuchnąć panika. Dziwne, że dotychczas nikt nie dzwonił do Sarah z zapytaniem, czy wie, gdzie jest lady Spencer. Może nawet powiadomiono Karola o jej

zniknięciu? Wyobraziła sobie nerwowe poszukiwania, gniew księcia Edynburga i niepokój królowej. Taki skandal. Tylu gości zaproszonych na uroczystość. Kto mógł być winien jej zniknięcia, jeśli nie następca tronu? Nie przekonał Diany do siebie. Uczucie, że to od niej zależy opinia Karola i jego przyszłość, przyniosło dziewczynie ulgę. Wróciła do pałacu zawstydzona i niepewna, jakie powitanie ją czeka.

Lady Spencer była samotna i zagubiona. Nie kochała Karola. Zakochała się w myśli, że zostanie księżną Walii, była dumna, że Karol wybrał ją spośród tysięcy innych kobiet. Zawsze była nikim. Pragnęła udowodnić światu, na co ją stać, zrobić oszałamiającą karierę.

\*

Powrót Diany skwitowano milczeniem. Cóż za okropna, sztywna i bezduszna rodzina! Ani jednego pytania, ani cienia troski o przyszłą księżną Walii, nic, te same twarze bez wyrazu i ci sami ludzie bez uczuć. Dziewczyna nie była do tego przyzwyczajona. W świecie, w którym żyła, ludzie rozmawiali o problemach, dawali upust złości i wyrażali dezaprobatę. Nie mogła uwierzyć, że rodzina królewska nawet w domowym zaciszu nie przestaje odgrywać komedii. Rób, co chcesz, tylko nie mów o tym nikomu – pomyślała z ironią.

– Po co przyszedłeś? Sprawdzić, czy żyję? – przywitała księcia.

Karol cofnął się zmieszany. Nienawidziła jego opanowania. Miał oczy węża. Tylko ręce go zdradzały, ich nieznaczne drżenie. Sygnet na małym palcu też Dianę śmieszył, jak wszystkie idiotyczne symbole pozycji społecznej narzeczonego. Był normalnym człowiekiem. Czemu odgrywał przed nią zakichanego księcia, postać z filmu, drętwego następcę tronu? Nie miał uczuć? Nie była w stanie wyprowadzić go z równowagi? Niczym?

– Idź! – wrzasnęła. – Biegnij do niej. Zatrzymaj jakiś pociąg, dajcie się sfotografować. Przecież to na niej ci zależy. Ja jestem ci obojętna.

Powiedziała o kilka słów za dużo. Karol wyprostował się jak struna. Przypominał szeregowca podczas parady wojskowej.

– Masz obsesję na jej punkcie.

– Mylę się? – spytała, wybuchając płaczem. – Nie mam racji? Spójrz mi w oczy, zaprzecz, jeśli to nieprawda.



Podniósł głowę. Miał pusty wzrok. Pomyślał, że jednak dowiedziała się o pociągu. Diana zamilkła, przerażona wyrazem jego twarzy. Malowało się na niej szyderstwo.

– Nie masz racji – rzekł księżę spokojnie.

– Kochasz ją?

– Chcę być twoim mężem.

– Pytam, czy ją kochasz.

– Nie, Diano, to nie miłość.

– W takim razie czemu mi to robisz?

Skryła twarz w dłoniach.

– Oświadczyłem się. Nie rozumiesz, co to znaczy?

– Tak się boję.

– Nie masz podstaw – szepnął. – Nigdy cię nie zostawię.

– Wykreślisz jej nazwisko z listy gości zaproszonych na obiad w dniu naszego ślubu? Zrobisz to dla mnie?

Skierował się do drzwi. Nie śmiała podnieść wzroku.

– Zrób to – rzekł beznamiętnie. – Zgadzam się.

– Nie będzie jej podczas przyjęcia weselnego?

– Nie będzie, jeśli tak zdecydujesz.

– To najpiękniejszy dzień mojego życia. Nie życzę sobie jej obecności.

– Jak uważasz.

– A ty... będziesz? – Roześmiała się ze smutkiem.

Księżę przygryzł wargę. Po chwili odpowiedział na jej uśmiech.

– Chyba że wykreślisz mnie z listy.

Diana rzuciła mu się na szyję. Położył dłonie na jej ramionach, czekając, aż się uspokoi – sztywny, niewzruszony.

– Chcę, byś była szczęśliwa.

– Kocham cię.

Z trudem przełknął ślinę.

– Ja też – oświadczył, klepiąc ją po plecach. – Śpij dobrze. Wypoczywaj. Niczym się nie zajmuj.

Wyszedł oszołomiony zachowaniem Diany. Jedno słowo i dziewczyna wpadała w otchłań rozpacz. Jeden gest i rzucała mu się na szyję. Nienawidziła Camilli. To niesprawiedliwe i małostkowe; Milla zawsze jej broniła. Pragnęła jej dobra. Księżę nie wiedział, czym się kierowała, bo zapewne nie sympatią do lady Spencer. Starał się nie oszukiwać sam siebie.

Camilla była taktowna, miała klasę i wrodzone poczucie sprawiedliwości. Nie lubiła Diany, zawsze jednak była wobec niej uczciwa. Pomyślał, jak przewrotnie to zabrzmiało – uczciwość Camilli w stosunku do panny Spencer. Czy istniało coś takiego? Ironia losu polegała na tym, że miał rację, jednocześnie jej nie mając. Chory układ. Winą obarczał siebie. Za tydzień ślub; szczyt hipokryzji na użytek pospółstwa. Postępował nieuczciwie. Był przesiąknięty kłamstwem. Spotykał się z Camillą, kiedy tylko czas mu na to pozwalał. Myślał o niej bez przerwy; im bliżej ślubu, z tym większą rozpaczą. Tracił wiarę, że pokocha Dianę, tracił szacunek dla samego siebie, ufność, że los mu sprzyja. Miał wszystko poza tym, czego pragnął najbardziej. Nikt nie mógł mu pomóc.

– Camilla jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem – wyznał Nortonowi. – Diana nigdy nie będzie mi tak bliska.

– Będzie – odparł Norton. – Prawdopodobnie będzie – dodał po chwili namysłu.

Karol uczeplił się słowa „prawdopodobnie” z żarliwością neofity. Chciał być z Dianą. Nie mógł znieść agonii związku z Millą. Pragnął uciec od kochanki, zapomnieć, że ją znał, doczekać chwili, gdy jej twarz będzie tylko mętnym wspomnieniem. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Nie mógł cofnąć raz podjętej decyzji. Skończył z Camillą. Czego jeszcze oczekiwała Diana? O co mu robiła awantury? Życzyła sobie, by jej przyniósł głowę Camilli na tacy? By ją unicestwił, wygnał z kraju? Nie miał takiej władzy! Nie żyli w średniowieczu. Śmierć cywilna pani Parker Bowles nie wystarczała? Czy Diana nie wiedziała, co czeka Camillę podczas balu poprzedzającego ich ślub? Ile drwin i plotek? Ile par oczu będzie śledziło jej klęskę? Przecież ci bezinteresowni zawistnicy utopiliby ją w łyżce wody. Diana tylko udawała idiotkę czy naprawdę nie rozumiała położenia pani Parker Bowles? To Camilla tonęła. Za to również był odpowiedzialny. Cóż go obchodziły łzy narzeczonej, jej dziecinne wątpliwości i pragnienie bycia kochaną? Jednym krótkim „Tak, Wasza Królewska Wysokość” zniszczyła jego szczęście i nadzieję na cud. Jakim prawem oczekiwała współczucia? Diana, rozkapryszona księżna Walii. Mdlilo go na jej widok. Była bezduszną młodą lalą.

– Niech to szlag!!!

Mijająca go pokojówka odskoczyła z lękiem, zdziwiona nagłym wybuchem idącego w milczeniu księcia. Spojrzał na nią niewidzącymi oczyma i wzruszył

ramionami.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wczesnym przedpołudniem książę wymknął się z pałacu niczym złodziej. Szedł z bijącym sercem, bojąc się, że ktoś mu stanie na drodze, a on nie znajdzie pretekstu do kontynuowania eskapady. Musiał zobaczyć się z Camillą. W samochodzie czekał policjant. Książę czuł się głupio; jakby mężczyzna znał jego plany. W drodze nie odzywali się do siebie. Karol zadysponował oschle, dokąd chce być zawieziony, i bezmyślnie patrzył na mijane ulice.

Nie pamiętał, które z nich stwierdziło, że powinni się spotkać w przeddzień jego ślubu. Na wszystko brakowało mu czasu, Diana szalała z niepokoju, matka była zniecierpliwiona, ojciec zadowolony, służba rozbawiona wizją wiszącego w powietrzu skandalu. Pałac pękał w szwach; niemal bez przerwy pojawiali się kolejni goście, planowano kolację w gronie najbliższych. Karol uciekł w ostatniej chwili. Lada moment spodziewał się telefonu od matki. Zawsze, gdy opuszczał Buckingham, zostawiał za sobą problemy, odkładał je na później, nie analizował; rachunek sumienia robił w drodze powrotnej. Tego dnia nie dbał o to, co się stanie za kilka godzin. Jechał na ostatnie spotkanie z Camillą. Nie mógł sobie tego odmówić.

Służąca nie wyglądała na zaskoczoną, że widzi następcę tronu. Wyjaśniła, że pani czeka w salonie, nie dodając, która pani: właścicielka domu czy Camilla, i zostawiła go samego, posłuszna pewnie poleceniu gospodyni. Przed odejściem uśmiechnęła się i dygnęła wdzięcznie. Mimo woli spojrzął na jej szczupłe nogi w czarnych seksownych pończochach. Prychnął z niezadowoleniem, wkraczając do pierwszego z brzegu pomieszczenia.

– To jest salon? – spytał ironicznie, widząc Camillę stojącą przy oknie.

– Nie, to nie jest salon – odparła chłodno.

Wykonała ręką nieokreślony gest, dając do zrozumienia, że nie dba o to, gdzie usiądą. Zatrzymał wzrok na łożku, myśląc, że wybór pokoju nie był dziełem przypadku.

– Mylisz się – powiedziała cicho. – To nie wchodzi w grę.

– Dlaczego? – spytał wyzywająco.  
– Domyśl się.  
– Dobrze – usiadł zniechęcony – skończmy tę wymianę zdań. Wypijmy coś, najlepiej whisky, pogadajmy chwilę; zaraz muszę wracać. Czeka na mnie jeszcze masa obowiązków.  
– Droga wolna.  
– Millu – szepnął bezradnie.  
Ona również usiadła. Oparła głowę na rękach i zamknęła oczy, żeby nie widzieć Karola.  
– Powiedz jedno słowo, a odwołam ślub – zaszarżował.  
Camilla wybuchnęła śmiechem.  
– Słodkie; cały ty – mówiła między kolejnymi wybuchami śmiechu. – Nie bądź dzieckiem. Nie odwołuj ślubu. Nie odwołuj tego ślubu, skoro i tak jakiś weźmiesz. – Nagle spoważniała. Przysiadła się do Karola i wzięła go za rękę. Złość nie była dobrym doradcą. – Czuję się potwornie.  
Nie protestował, kiedy zapaliła papierosa. Było mu obojętne, co robi.  
– Nie będziemy się widywać – rzekł. – Wiesz dlaczego? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, wypił whisky jednym haustem, odrzucając głowę, i oświadczył, patrząc jej prosto w oczy: – Mam ochotę kogoś zabić, nie wiem tylko kogo, Milla. Ciebie, siebie, Dianę, matkę, ojca?  
Zaskoczył ją. Uznała te słowa za głupi żart. Odgrywał przed nią coś na kształt greckiej komedii czy tragedii?  
– Nie zniosę tego, takie życie mnie przerasta. Tobie może to odpowiada, mnie nie. Wybacz – rzekł, uświadomiwszy sobie, że się zagalopował. – Nie to miałem na myśli.  
– A co miałeś na myśli? – zachnęła się. – Nie Andrew? Naturalnie, ja się oswoiłam z podwójnym życiem, ale ty nie możesz tego znieść. Jestem zakłamaną, za to ty jesteś uczciwy. Układ jest układem, Karolu. Mnie też jest ciężko.  
Nie udało się. W gruncie rzeczy liczyła na cud. Nie znała lady Spencer, skąd więc podejrzenie, że należy do tych kobiet, które nigdy nie zawładną Karolem? Zwiodła ją naiwność dziewczyny. Podczas lunchu z Dianą zdała sobie sprawę, że się pomyliła. Za późno. Jeden zero dla przyszłej księżnej Walii. Wszyscy troje prowadzili grę. Diana okazała się najsprytniejsza.  
– Nie jestem uczciwy.  
Camilla skierowała się do wyjścia – bez słowa, jakby była sama. Karol

chwycił ją za ramię. Nie wolno jej odejść w ten sposób! Zachowywała się gorzej niż jego infantylna przyszła żona. W głowie kłębiły mu się setki myśli. Kobieta jego życia odbierała mu to, co najważniejsze – swoją życzliwość. Ilekroć miał problemy, zwracał się do niej. Wyjeżdżając z jej domu, czuł się silny, przekonany o swoich racjach, wartościowy, inteligentny. Lepszy. Tym razem go zawiodła, wplątała w sieci, pomieszała mu w głowie; zgodził się na idiotyczną grę i tonał, a Camilla tylko go pogrążała. Nie starała się zrozumieć.

Wyrwała się z jego objęć. Czuł narastającą agresję. Jeśli ktokolwiek był winny sytuacji, w jakiej się znalazł, tym kimś była ona. Co sobie wyobrażała? Że będą razem do końca świata? W idealnym czworokącie? W czteroosobowym tandemie?

Pchnął ją na ścianę.

– Nie masz pojęcia, co czuję! – wybuchnął.

Jego silna, pogodna Camilla zacisnęła powieki, odcinając się od niego. Jakim prawem odmawiała rozmowy? Wiedział, że rozstania zawsze kończą się w ten sposób – żenująco. Czemu uznał, że ich to ominie? Odwrócił głowę, widząc, że Camilla z trudem powstrzymuje łzy.

Zrezygnowany otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie. Przyszło mu do głowy, że niczego nie muszą kończyć, że zwariował, niepotrzebnie rzuca się z jednej skrajności w drugą. Camilla odsunęła się od niego.

– Powinieneś iść.

Nastała cisza. Książę przyjrzał się swoim dłoniom, jakby ich wygląd miał jakieś znaczenie, i opuścił pokój. Camilla podążyła za nim. Pokojówka, trochę zdziwiona, że następca tronu już wychodzi, taktownie czekała z zejściem ze schodów, aż pani Parker Bowles go pożegna. Oboje wyglądali, jej zdaniem, na zmieszanych i smutnych. Nie rozumiała, co Karol robi w domu jej pani w przeddzień swego ślubu. Dlaczego spędza ten dzień w towarzystwie mężatki.

– Boże, co my najlepszego robimy? – rzekł nagle książę zdławionym głosem.

Zaczął całować panią Parker Bowles, całować tak, jakby to ją miał nazajutrz poślubić, jakby... Pokojówka wycofała się dyskretnie z wypiekami na twarzy.

Karol i Camilla wrócili do sypialni. Kilka godzin później zapiął jej na przegubie złotą bransoletkę z wygrawerowanymi literami „GF”.

– Nie wyjdę stąd – jęknął. – Nie wierzę, że to koniec, nie chcę.

– Przecież nie umieram – zażartowała.

Pocałował ją delikatnie. Z ustami na jej ustach zastanawiał się, czy mógłby

zostać jeszcze kwadrans, doszedł jednak do wniosku, że wyczerpał limit cierpliwości rodziców. Spodziewał się nie lada awantury po powrocie. O reakcji Diany wolał nie myśleć. Przesunął dłoń wzdłuż ciała Camilli, wyczuwając pod palcami miękką linię jej biodra. Poderwał się zdruzgotany myślą, że zrobił to ostatni raz w życiu. Żałował, że w ogóle poznał Camillę. Była jak przekleństwo. Odbierała mu rozum. Może ojciec miał rację, mówiąc, że to czarownica? Ubrał się w milczenie. Koniec! Dość! Tym razem Camilla nie odprowadziła go do drzwi. Szedł oszołomiony, pachnący nią, pełen wstydu.

Po powrocie do pałacu skierował się prosto do swojego apartamentu. Kamerdyner poinformował go, że lady Spencer ze dwadzieścia razy pytała, gdzie jest i kiedy wróci, zrobił się szum, Jej Wysokość wyglądała na zmartwioną, księżę małżonek z trudem opanował wybuch gniewu, gościom wytłumaczono, że następcę tronu wezwwały obowiązki, których nie można odłożyć na później; słowem, może uda się zatuszować całą sprawę, chyba że lady Diana postanowi inaczej.

– Oszalałeś – mruknął Karol. – Masz nadzieję, że odwoła ślub? Ja bym na to nie liczył. Nigdy nie byłem szczęściarzem.

\*

Pił od rana. Małe dawki alkoholu trzymały go przy życiu, zdenerwowanie przeszło. Śmiał się, czując miły szmerek w głowie. W pewnej chwili, tuż przed końcem kolacji, spojrzał na Dianę, zastanawiając się, czy byłaby równie szczęśliwa, wiedząc, z kim spędził przedpołudnie i co robił. Skrzywił się, stwierdziwszy w duchu, że żadna rewelacja nie odwiodłaby jej od zostania księżną Walii. Poczul niechęć.

Towarzystwo wybuchnęło śmiechem. Nie usłyszał dowcipu, mimo to uśmiechnął się uprzejmie. Zerknął na matkę i zmieszał się; patrzyła na niego badawczo. Odwróciła głowę i dała znak, że czas przejść do sali balowej, gdzie czekało blisko osiemset osób. Nerwowo poprawiła naszyjnik z szafirów, który kontrastował z długą, połyskującą suknią miękko przylegającą do ciała, i ruszyła w stronę wyjścia. Szła – idealnie wyprostowana, maleńka, energiczna i samotna mimo obecności męża; zdawać się mogło, nieobecna duchem, a przecież dostrzegająca wszystko – z podniesioną głową i jasnym

spojrzeniem. Karol wciąż nie mógł pojąć, jak matka mogła jednocześnie być kobietą i monarchinią, godzić wrażliwość z rezerwą, delikatność z bezdusnością. Nie rozumiał jej, nie umiał zaakceptować bez zastrzeżeń. Czasem mu się wydawało, że w odbiorze matki niewiele się różni od przeciętnego obywatela, poddanego królowej, i od całej rzeszy ludzi, którzy znali ją z pocztówek, filmów i wystąpień w parlamencie.

– Wszystko w porządku? – zapytała, nie zatrzymując się przy nim.

Podał ramię narzeczonej i ruszyli za nią.

– Tak, Wasza Królewska Wysokość – rzekł w tył jej głowy z ledwie wyczuwalną ironią.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Godnie reprezentujcie monarchię brytyjską.

Książę Edynburga zaśmiał się z dowcipu żony.

– Karolu. – Przywołała syna ruchem dłoni.

Pochylił się, puszczejac obnażone ramię Diany. Dopiero teraz zauważył, jak mocno zaciskała palce na rękawie jego marynarki.

– Żadnych skandali... jeśli mogę prosić.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Ranek wspomnień masz za sobą.

Karol poczerwieniał.

– Zlituj się, Diano – szepnął, wygładzając zmięty rękaw marynarki. – Nikt cię nie zje.

Dziewczynie zrobiło się przykro. Książę potrafił być przerażająco oschły. Nawykł do oficjalnych wystąpień, wiedział, co się wtedy robi, co się mówi, kiedy trzeba milczeć, kiedy zaś wypada się odezwać. Znał miejsca, w których bywali, ludzi podających mu rękę. Dla niej wszystko było nowością. Patrzono na nią, oceniano ją, krytykowano. Była stremowana i przestraszona.

\*

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę szerokich schodów, na których pojawiła się królowa z księciem Edynburga. Książę Walii szedł za matką. Miał u boku narzeczoną.

Camilla cofnęła się mimo woli, jakby pragnęła uciec przed widokiem Karola. Straciła zimną krew. Sama pchnęła go w to bagno. Chciała coś zyskać



i działała zbyt pośpiesznie. Trzeba było wszystko spokojnie rozważyć. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Karol szalał za nią i ani myślał się żenić. Bóg odebrał jej rozum.

Andrew objął żonę ramieniem. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Cokolwiek kiedykolwiek o nim myślała, był wsparciem w najcięższych chwilach. Ciepły, wyrozumiały i wrażliwy mężczyzna. Minęło siedem lat od ich ślubu, od ponad dwóch nie żyli ze sobą. Czekał ich kolejny egzamin. Traciła kontrolę nad swoim życiem. Myślała, że związek z Karolem będzie trwał wiecznie. Prawdziwą pełnią cieszyli się dwa lata, podczas których zrozumiała, czym jest szczęście i bezradność. Wszystko się rozpadło z jej winy.

Rozejrzała się po sali. Jej wzrok nie rejestrował obwieszonych medalami mężczyzn, kobiet w wyszukanych toaletach, klejnotów na dekoltach, w uszach, we włosach, skrzących się brylantów, zaobrączkowanych dłoni ciężkich od pierścieni i rodowych sygnetów. Po raz pierwszy w życiu czuła się zagubiona. Andrew znów był wybawieniem. Zaczęli tańczyć. Karol zniknął w tłumie. Nie był już księciem Camilli, nie szedł ku niej, jak to zwykł czynić, ledwie się zjawiała na przyjęciu. Andrew czuł rozpacz żony. Podał jej ramię z satysfakcją zwycięzcy.

– Pogoda podczas ślubu będzie piękna – powiedziała. – Słońce zamówione, nie musisz więc zabierać parasola. – Roześmiała się z własnego dowcipu. Mąż miał eskortować królewską karetę w drodze z katedry Świętego Pawła. – Nie jadę na obiad – rzuciła nagle.

Andrew szczerze się zdziwił. Nie mógł spojrzeć Camilli w oczy, ponieważ była w niego wtulona, jakby pragnęła w jego ramionach ukryć się przed światem.

– Księżę wie, że cię nie będzie? – Pożałował pytania, ledwie je wypowiedział.

– Oczywiście, nie bądź śmieszny.

– To jego decyzja?

Wolno uniosła głowę. Lubił ją taką – przypominała mu drapieżną kotkę. Miał ochotę chwycić ją za przeguby dłoni i trochę się z nią podrażnić.

– To decyzja księżnej Walii, jeśli musisz wiedzieć – powiedziała z ironią.

– O la la. Śmiało sobie poczyna. Ma na niego taki wpływ czy jest desperatką z natury?

– Nie będę również na wieczornym przyjęciu.

Andrew pochylił się i szepnął żonie do ucha:

– Wyjeżdżasz z księciem w podróż poślubną?

Nie doceniła żartu.

– Zabiorę cię do restauracji – rzekł łagodnie.

Nie kochała Andrew. Miała do niego żal o to, że pozwolił jej na romans z księciem, choć co mógł zrobić? Wyzwać następcę tronu na pojedynek? Od początku małżeństwa traktował ją wyłącznie jak dobrą i wygodną partnerkę, kogoś, z kim nie trzeba się specjalnie liczyć, kto zaakceptuje zdradę, przymknie oko na kłamstwo. Nie zastanawiała się nad własnym postępowaniem. Karol pożegnał ją, jak przystało na dżentelmena – w czterech ścianach bezpiecznego domu przyjaciół – zapewnieniem o wielkiej nieśmiertelnej miłości i kosztownym podarunkiem. Gdy go zobaczyła na szczycie schodów z Dianą u boku, zrozumiała, że odegrał doskonale przedstawienie. Poprosiła męża o kieliszek szampana. Zauważyła, że lord Romsey, przemieszczający się dotychczas niczym satelita najznamienitszych uczestników balu, zbliża się w jej stronę – szczupły i elegancki. Podeszedł, by się przywitać. Doceniła ten gest. Norton nie był wyrachowany. Cokolwiek robił, robił to z potrzeby serca... albo z obowiązku.

– Dziwny wieczór – rzekł bez entuzjazmu.

– To dopiero przygrywka.

Andrew podał żonie kieliszek, uściśnął dłoń lorda Romseya i przeprosił ich na moment. Camilla piła, nie zważając na to, co ktoś może sobie pomyśleć. Piła za dużo i za szybko.

– Chłodny, orzeźwiający, boski trunek – szepnęła.

– Czemu nie tańczysz?

– Nikt mnie nie zaprasza.

Norton spojrzał zachęcająco, lecz zaśmiała się tylko.

– To nie mój wieczór.

Podeszła do nich grupa dobrych znajomych. Powstało zamieszanie. Zachowanie Camilli zwracało powszechną uwagę. Mówiła zdecydowanie najwięcej. Śmiała się przy każdym zdaniu, bawiąc towarzystwo samym brzmieniem głosu. Opowiadała o spotkaniu ze znajomym ojca, starszym Amerykaninem, i zwodniczym przekonaniu, że posługują się tym samym językiem. Mężczyzna po kilku szklaneczkach whisky mówił bełkotliwie, nie rozumiała wielu zdań, umykał jej kontekst, w rezultacie więcej było w ich rozmowie definicji poszczególnych słów niż wymiany myśli. Amerykanin spojrzał wreszcie na jej ojca, bezgranicznie zdumiony, i zapytał, czy Camilla

jest Angielką.

– Czym tak rozbawiłaś moich przyjaciół? – usłyszała nagle głos Karola.

Chciała ustąpić mu miejsca, ale położył dłonie na jej ramionach i zapytał, czy z nim zatańczy. Uśmiechem przeprosił zebranych i pociągnął ją za sobą, nie czekając na jej zgodę, jakby w ogóle nie brał pod uwagę odmowy.

– Cieszę się, że przyszłaś.

– W liczonym towarzystwie – zakpiła.

Patrzył jej w oczy jak za dawnych czasów, z nadzieją, że uwolni go od cierpienia. Uśmiechnęła się z czułością. Muzyka rozleniwiała, niwelowała ból. Alkohol działał ze zdwojoną siłą.

– Kocham cię.

Powiedział to tak cicho, że nie była pewna, czy to jego słowa, czy jej pobożne życzenia. Pragnęła, by widziano, że z nią jest. Przeceniła swoje siły. Chciała, by pokazał, że nie kończy ich znajomości.

– Opowiem ci, z kim byłam przed południem – szepnęła mu do ucha.

Poczuł przypływ gorąca; było jak fale spokojnego oceanu. Podniecał go bezwstyd Camilli. Śmiał się głośno, żeby zwieść dziesiątki obserwujących go osób, przekonać, że pani Parker Bowles raczy go kolejnym dowcipem, wytrzymać rosnące napięcie. Dostrzegł nagle czujny wzrok Diany i zeszywniał. Dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Przeraza mnie jej huśtawka nastrojów.

– Delikatnie dasz do zrozumienia – rzekła, wydymając wargi, niezadowolona, że rozmawiają o lady Spencer – że nie tędy droga.

– Jest zazdrosna.

Camilla odsunęła się od niego.

– Ma podstawy?

– Skądże. – Parsknął śmiechem.

– Tak myślałam.

– Nie ma co – rzucił z nagłą złością. – Jeden wielki cyrk. Poświęcam dla niej wszystko. Mam nadzieję, że to doceni.

– Na pewno.

Odprowadził Camillę do męża. Po chwili zobaczyła księcia obok Nancy Reagan. Był swobodny, elegancki, najwyraźniej świetnie się bawił. Niespodziewanie pomyślała, że ta noc jest jej końcem. Była nikim. Skąd to głupie przekonanie, że kochanka jest potężną bronią w rękach wrogów tego, komu się ją podsuwa? Miłość Karola nic nie znaczyła. Ledwie zaczął się bal

poprzedzający jego jutrzejszy ślub, a zapomniał, co jej obiecywał. Zapewnienia, że jest najważniejsza, zeszyły na drugi plan. Nie mogło być inaczej. A przecież miała wrażenie, że są idealną parą. Czuła się młoda i kochana, atrakcyjna i potrzebna. I oto pojawiła się Diana, uosobienie wszystkiego, czym ona nie była – urody, wdzięku, świeżości. Camilla wierzyła, że gdy księżę nasyci się piękną dziewczyną, zacznie go irytować jej naiwność i głupota. Jak mogła tak pomyśleć? Był namiętny i zmysłowy. Do czego mu potrzebna mądra żona? Ma doradców, kolegów i przyjaciół. Oni są mądrzy. Pani Parker Bowles krążyła po sali, wzrokiem pełnym rozpacz przywołując Karola.

– Mam trzydzieści trzy lata – odezwała się do męża. Spojrzał, nie rozumiejąc. – Mam trzydzieści trzy lata. Nie zjadłam wszystkich rozumów.

Pomyślał, że za dużo wypija. Przestraszył się, że wywoła skandal. Przyjrzał jej się, zobaczył smutną twarz – zamyśloną, łagodnie uśmiechniętą, bez śladu złości – i to go uspokoiło.

– Przynieś mi kieliszek szampana.

Chciał zaprotestować, ale wzruszył ramionami, doszedłszy do wniosku, że żona jest rozsądna. Miał ważniejsze sprawy niż jej smutek po rozstaniu z księciem, ale na wszelki wypadek postanowił być czujny.

Camilla przemieszczała się po sali, zagadując przyjaciół. Wszędzie było jej pełno. Śmiała się, żartowała ze wszystkiego, o czym rozmawiano. Nie potrzebowała współczucia.

Z ulgą przyjęła ponowne zaproszenie do tańca. Właściwie Norton nie pytał jej o zgodę. Uśmiechnął się łagodnie, delikatnie wyjął z jej ręki kieliszek, a nie widząc żadnego z kelnerów, wręczył go Andrew. Objął Camillę i zmusił do tańca. Sentymentalna muzyka sprawiła, że pani Parker Bowles się rozkleiła.

– Jak się czujesz? – spytał.

Spojrzeli sobie w oczy i Camilla pochyliła głowę. Zdawała sobie sprawę, że Norton wie zbyt dużo, by odgrywać przed nim komedię. Wzięła głęboki oddech i już miała odpowiedzieć, ale rozmyśliła się i tańczyli w milczeniu.

– Podejdz do tego filozoficznie – rzekł z sympatią. – Masz dwójkę ślicznych dzieci i dobrego męża.

Roześmiała się. Była innego zdania, lecz nie zamierzała dyskutować. Wzruszała ją troska Nortona. Albo jego dobre wychowanie. Myślała o Karolu. Ich dzisiejsze spotkanie rozpoczęło się wprawdzie fatalnie – nie mogli znaleźć wspólnego języka, bała się, że upłynie na wzajemnym obwinianiu się i kłótni –

ale skończyło się istnym szaleństwem. Karol przeszedł samego siebie. Cóż z tego, skoro w efekcie czuła się urażona i bezsilna. Zmieszała się, podejrzewając, że jej twarz zdradza, o czym myśli.

– Lubię bale – powiedziała z nadzieją, że zabrzmi to niefrasobliwie.

Norton pomyślał, że jest gorzej, niż się spodziewał. Camilla była zakochana! Kobiety otaczające Karola często czuły się odurzone jego tytułami, niektóre naprawdę wierzyły, że kochają następcę tronu. Poniekąd miały rację – kochały następcę tronu. Karol jednak był im obojętny.

– Maria ma chłopaka? – zapytała Camilla.

– Córka lorda...?

– Tak, amarantowa bogini – przerwała Nortonowi zniecierpliwiona, jakby ją irytowało, że chce zmienić temat. Święty Norton, pocieszyciel porzuconych kobiet.

– Pojęcia nie mam – skłamał. – Czemu pytasz?

Poszedł za wzrokiem Camilli i zobaczył piękną Marię w amarantowej sukni. Rozmawiała z Andrew Parkerem Bowlesem. Jej twarz promieniała.

– Karol jest w złej formie – rzekł szybko, by nie zamieniać wieczoru w totalną żenującą klęskę Camilli.

To prawda, że nieszczęścia chodzą parami. Parker Bowles polował na kolejną zdobycz.

– Nie mam z tym nic wspólnego – oświadczyła i roześmiała się gardłowo.

– Nie chciałem cię urazić.

– Mnie? – Prychnęła. – Jak mnie można urazić? Czym? Mówieniem prawdy w oczy?

Norton miał ochotę wyznać, co słyszał wczoraj od Karola, lecz się powstrzymał. Byłby nielojalny wobec Diany. Szukał sposobu na poprawę samopoczucia Camilli, ale nic poza delikatnym uściskiem dłoni nie przyszło mu do głowy.

– Dużo wiesz – szepnęła z pewnym żalem. – Wydaje mi się czasem, że wolałabym znać prawdę.

– Znasz prawdę – rzekł niechętnie.

Nie powinien być jej tego mówić.

Karol wariował do ostatniej chwili. Miotał się po sali, krążył wokół Camilli, zbliżał się i oddalał, nasłuchiwał. Dla Nortona i połowy gości wszystko było oczywiste. Widzieli, jak na nią patrzy, jak się do niej uśmiecha, jak ją trzyma w tańcu. Zdradzała go mowa ciała. Camilla tego nie zauważyła.

Zakochani ślepną. Znała prawdę. Słyszała ją z ust księcia pewnie tysiąc razy, może nawet minionej nocy, ale traciła Karola i nie wierzyła w nic, co mówił. Była zagubiona.

Norton westchnął. Roztrząsanie uczuć Camilli, z którą Karol musiał zerwać, mijało się z celem. Nie powiodło im się, bo nie mogło się powieść. Od początku byli świadomi swojej sytuacji. Nie postępowali fair.

\*

Karol nie mógł tego znieść. Gdziekolwiek stał, zdawało mu się, że słyszy Camillę. Wiedział, że to niemożliwe, nie w takim tłumie, nie przy dźwiękach głośnej muzyki, a mimo to wciąż odnosił wrażenie, że przez setki rozmów przebija jej ciepły, niski, aksamitny głos. Wyraźnie go słyszał.

Powiedziano mu dziesiątki głupstw, życzonego szczęścia, zapewniano, że nie będzie żałował. Wszyscy mieli rację. Zawsze wierzył, że zbiorowa intuicja jest czymś więcej niż przecucie jednostki. Był następcą tronu. Jego życie przypominało bajkę. Ktoś to mówił, nie pamiętał jednak gdzie i kiedy. Za dużo pił, był tego świadom, pocieszał się myślą, że dopóki kontroluje swoje zachowanie, to mu tylko pomaga, bo rozluźnia go i czyni miłszym dla otoczenia. Stwierdzenie, że jest miły, rozbawiło go.

Przemierzał salę niczym oszust ukrywający swe prawdziwe zamiary. Chciał zatańczyć z Camillą. Czuł, że zbulwersuje wielu, i było mu wstyd. Rozejrzał się uważnie i zobaczył setki osób podnieconych alkoholem, podekscytowanych atmosferą balu, niezwracających na niego uwagi.

Camilla rozmawiała z mężem. Gdyby wyszła, co się mogło przecież zdarzyć, gdyby opuściła bal bez pożegnania, bez ostatniego tańca, nie darowałby sobie. Musiał działać.

– Karolu, poznaj moją przyjaciółkę – doszedł go radosny głos Diany.

Opanował rozdrażnienie i z pogodną miną podał dłoń zawstydzonej sympatycznej brunetce. Zastanawiał się, skąd wzięła tak pospolitą sukienkę. Z domu towarowego Marks and Spencer?

– Jak się pani bawi? – spytał uprzejmie.

Nie słuchał odpowiedzi. Dostrzegł w tłumie lorda Romseya. Norton wiedział, co się z nim dzieje. Książę go potrzebował właśnie w tej chwili. Chciał zamienić parę zdań z kimś, w czyjej obecności nie musiał udawać, że

jest zachwycony, wniebowzięty, że oszalał ze szczęścia i myśli wyłącznie o nocy poślubnej i dziewictwie Diany. Myślał o nocy, owszem; przyszedł mu do głowy szatański pomysł; idiotyczny i nie do przeprowadzenia, tak jednak nęcący, że nie mógł o nim zapomnieć. Myślał o nocy z Camillą. Jutro będzie za późno.

– Wybacz, kochanie, obowiązki wzywają. Miło było panią poznać.

Ruszył ku Nortonowi, rozglądając się z niepokojem. Rodzice opuścili bal przed północą. Na dobrą sprawę on mógł zrobić to samo. To nie była rozrywka. To był jeden wielki koszmar i szczyrzenie zębów. Kochał Camillę. Dlaczego nikogo to nie obchodziło? Nikt mu nie chciał pomóc. Rozmawiał z matką; była nieugięta. Pytał ojca; zbył go gniewną uwagą, że nie umie wziąć się w garść. Anna z niego drwiła. Młodszy bracia wiedzieli swoje, zresztą ich akurat nie pytał o radę. Przyjaciele go nie rozumieli. Wszyscy stukali się w czoło, nie widząc problemu. Cały świat oszalał na punkcie Diany: Diana dziewczica, Diana bogini – młoda, śliczna, czarująca i pogodna. Miał już próbki jej czaru! Nie znał dnia ani godziny, nie wiedział, kiedy urządzi mu kolejną awanturę o Camillę, bo najczęściej o nią chodziło. Wszystko przez głupich, zapatrzonych w czubek własnego nosa pismaków, którzy publikowali każdy smakowity kęs, jaki wpadł im w ręce. Doskonale pamiętał sprawę z postojem królewskiego pociągu. Wyciągnęli ją na światło dzienne. Cały kraj żył sensacją: dziewictwo Diany jest już przeszłością, księżę Karol i tajemnicza blondynka spędzili noc w pociągu zatrzymanym w szczerym polu... Dyrzymały. Pałac Buckingham zaprzeczył. Diana zdementowała absurdalne plotki. Podniósł się wielki krzyk, że szkalują Karola. Nigdzie i nigdy nie miał pewności, czy ktoś go nie śledzi, czy akurat nie wycelował w niego obiektyw aparatu, nie robi kompromitujących zdjęć. Ojciec był wzburzony. Śmiał mu się w twarz, krzycząc, że tylko idiota i skończony patałach daje się przyłapać w ramionach kochanki. Nawet go nie pytał, z kim był.

Księżę zmienił zamiar. Nie podszedł do Nortona. Skręcił ku Andrew i Camilli, którzy rozmawiali z Patti Palmer-Tomkinson. Skronie mu pulsowały. Skłonił się przed kochanką w śmieszny i nienaturalny sposób. Był na rauszu.

– Chciałbym z panią zatańczyć – rzekł wesoło. – Wybaczysz mi, Andrew, prawda?

Andrew skinął głową, nie przerywając dyskusji.

– Bałam się – szepnęła.

Karol pomylił krok. Robił największe głupstwo swego życia. Cieszył się, że chociaż ona to rozumie. Lepiej późno niż wcale. Patrzył na nią zachłannie niż zwykle. Diana wyszła. Nie musiał się niczego obawiać.

– Zaraz opuszczam salę – rzekł spokojnie. Twarz Camilli spochmurniała, lecz nawet tego nie zauważył. Przyglądał się jej obnażonym ramionom. – Zostaniesz jeszcze trochę, będziesz się dobrze bawiła.

– Nie będę. Nie idź, proszę.

– Będziesz – przerwał zadowolony, słysząc błagalny ton jej głosu. – Potem wymkniesz się do toalety. Stephen wskaże ci drogę... bocznym wejściem.

\*

Andrew poinformował Camillę, że wychodzi. Nie spytał, czy z nim idzie. To nie była złośliwość z jego strony. Oduczyła go tego już dawno. Zwykle zostawała do końca. Przyjęcia organizowane przez księcia były jej przyjęciami. Karol życzył sobie, żeby mu towarzyszyła tak długo, jak długo zaszczycał je swoją obecnością. Dziwny, żenujący bal. Para narzeczonych nie zatańczyła z sobą ani razu.

Parker Bowles pragnął wypocząć. W dniu ślubu setki tysięcy par oczu wpatrzone będą również w niego. Miał jechać metr, dwa metry od królowej. To go sytuowało w centrum wydarzenia. Musiał dobrze wyglądać, mieć trzeźwy ogląd sytuacji, zadbać o detale. Powinien wstać wczesnym rankiem, wydać dyspozycje podwładnym, być na miejscu na długo przed bohaterami dnia.

– Do zobaczenia w domu. – Cmoknął żonę w policzek. – Pewnie nie zdążę zasnąć przed twoim powrotem. To się zaraz skończy... na moje oko za godzinę.

– Tak, być może – mruknęła zmieszana. – Nie czekaj na mnie.

Andrew zaczerwienił się.

– Przeciągasz strunę – rzucił sucho. – Odebrało ci rozum.

Słowa męża mało Camillę obeszły. Marzyła o chłodnym prysznicu i ramionach Karola. Nie widziała nic niestosownego w tym, że wykradną dla siebie kilka ostatnich godzin jego wolności. Dla niej bal dopiero się zaczynał. Znów była szczęśliwa, rozluźniona, pewna siebie i podejrzanie wesoła. Równie dobrze mogłaby oświadczyć głośno, co zamierza robić tej nocy. Miała



to wypisane na twarzy.

Niczego nie potrzebowała tak bardzo, jak dowodu, że Karol ją kocha. Gotowa była zdobyć go za wszelką cenę. Andrew jej przeszkadzał.

# CZEŚĆ TRZECIA

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Karol odetchnął. Nerwowość ostatnich miesięcy i szaleństwo przedślubnego tygodnia powodowały, że tracił zdrowy rozsądek. Nigdy wcześniej nie czuł takiej presji. Rozpisywano się o jego ślubie, jakby świat wstrzymał oddech, wojny ustały i patrzono tylko na niego. Czuł niesmak. Małżeństwo nie było sakramentem, było rozrywką dla milionów znudzonych, żądnych wrażeń, naiwnych ludzi, wierzących, że są świadkami urzeczywistniania się odwiecznej tęsknoty za bajkowym życiem. Pod pałacem Buckingham wystawały tłumy rozentuzjasmowanych turystów.

Księżę nie przeżył dotąd podobnego upokorzenia. Gdyby okłamywał bliskich, rozumiałby ich, tymczasem mówił prawdę, oni zaś pozostawali głusi. Był zły, że nie postąpił zgodnie z własnym sumieniem. Przejrzał grę Camilli. Spodziewała się kontynuacji romansu, dlatego nalegała na jego ślub z Dianą. Nie wiedzieć czemu była przekonana, że jego narzeczona to kompletna idiotka, która pozwoli sobą manipulować. W ostatniej chwili pani Parker Bowles zmieniła jednak zdanie i rozstała się z nim na zawsze. Księżę nie miał pojęcia, czy postanowiła wrócić do Andrew, czy miotała się, sama nie wiedząc, co chce osiągnąć. Zostawiła go po uszy w gównie, stwierdzając z rozbijającą szczerością, że nie przyłoży ręki do porażki jego małżeństwa. Porozumiewali się w innym języku. Przyjaźń tak, seks nie wchodzi w rachubę, powiedziała. Miał jej dość. Nie robi mu łaski! Najbardziej go złościło, że czytała w jego myślach.

Nienawidził tego, że wszyscy wokół układają mu życie. Dusił się pod ciężarem bezlitosnej litery prawa. „Przywileje wymagają poświęceń”, powtarzała babcia. Nie był Don Kichotem. Nie mógł walczyć z całym światem. Obrażanie się na historyczne dekrety miało się z celem. Zawsze liczył, że dojrzawszy, zacznie o sobie stanowić, ale ta chwila nie nadeszła. Dotarło do niego, że nie ma władzy nad własnym życiem, może je tylko przyjąć takie, jakie jest. Nie oświadczył się Camilli przed laty, bo wmówiono

mu, że jest kimś wyjątkowym. Przypomniawszy sobie, w jakich okolicznościach prosił ją o rękę, i ogarnął go pusty śmiech. Jedno spojrzenie ojca i wycofałby się z każdej obietnicy. Milla miała rację, skończyłoby się jej upokorzeniem. Nie potrafiłby postawić na swoim. Nie był przekonany, że to słuszna decyzja. Pragnął wtedy Camilli, nic ponadto. Wiara, że naprawdę jest godna, by zostać jego żoną, przyszyła dużo później. Wstydział się za siebie.

Wreszcie wszystko ucichło. Książę cieszył się, że są w Broadlands i że ma przy sobie Nortona. Kolacja była podniecająca. Sączył wino, raz po raz spoglądając na swą młodą żonę, która, domyślając się chyba, o czym myśli małżonek, czerwieniła się jak pensjonarka.

Była wzruszająca. Poszła do łazienki i nie wychodziła stamtąd dobre pół godziny. Karol leżał w chłodnej pościeli, zastanawiając się, czy zjawi się w piżamie, czy włoży coś seksownego. Przyszła w szlafroku. Poprosiła, żeby zgasił światło. Rozbawiony zrobił, jak kazała. Chciał być miły i delikatny. Tak sobie postanowił, pamiętając rady lorda Mountbattena. Diana pocałowała go żarliwie i nieumiejętnie, co również było wzruszające. Objął ją i delikatnie przytulił. Nie musieli się spieszyć.

Rozebrał żonę powoli, przyglądając się w ciemnościach nagiemu ciału tej przedziwnej, oszałamiającej istoty, swojej niepodzielnej własności. Przypominała posąg; smukła i piękna. Całował ją z czułością. Zamknął oczy, czując, że wypełnia go radość – irracjonalna, ale słodka, zapierająca dech w piersiach. Czekał na znajome westchnienie, znak, że ona odczuwa to samo. Poddała mu się, opadła miękko na poduszkę, jak zawsze, kiedy jej dotykał. Kochał się z nią z uczuciem ulgi, zaskoczony sobą, nią, pierwszą wspólną nocą i niespodziewanym zespoleniem. Nie wiedział, że to będzie takie proste, że tak wiele dla niego znaczy. Nieświadomie tęsknił za nią do bólu, z drżeniem serca czekał na ten dotyk, na chwilę, gdy zapomni o całym świecie. Mimo zaciśniętych powiek widział jej twarz, przymknięte oczy, rozsypane włosy. Powtarzał w myślach jej imię.

– Kocham cię – jęknął.

Poczuł nagłą, krótką falę ciepła i przejmującej słodkości. Zamarł w bezruchu. Wolno budził się ze snu, który miał inny wymiar – nowości, obcego wszechświata, nieznanymi ramion, piersi, szukających go dłoni. Nie był z Camillą. Nie jej twarzy dotykał. Diana wtuliła się w niego. Gorycz niespełnienia smakowała cierpko. Nie tego się spodziewał. Miał wrażenie, że odbył dziwny lot, który nagle przerwano. Spadł w przepaść. Za dużo przeżył,

by nie wiedzieć, jak się traci oddech w ramionach kobiety. Nic z tego, czego oczekiwał, nie zaszło.

Przytulił żonę. Musiał jej to wynagrodzić. Była młodą, niedoświadczoną dziewczyną. Wszystko przed nią. Nie czuł żalu, raczej wstyd, że porównuje ją z Camillą. Po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę, że jest w stanie istnieć bez Milli, przewyciężyć rozpacz. Diana wypierała obraz kochanki, zagłuszała słowa teraz już bez znaczenia, brała Karola we władanie – nie dzięki doświadczeniu, podstępowi i sztuczkom, ale dzięki bezbronności, niewinności, całkowitemu oddaniu. Nie umiała zdobyć mężczyzny. To go ujęło.

Zamknął się w łazience przerażony rozdwojeniem jaźni, jakiego doświadczył przed chwilą. Świadomość, że Camilla – a z nią reszta jego przeszłości – pozostała w świecie, do którego nie miał już powrotu, napełniała go przygnębieniem, z którym nie umiał sobie poradzić. Nagle zdał sobie sprawę, co tak bardzo pociągało go w Camilli. Nie chodziło o takie czy inne umiejętności w łóżku. Wszystkiego można się nauczyć. Uświadomił sobie, że nie musiał pytać, czy go kocha. Nigdy o to nie pytał. Mówił o tym każdy centymetr jej ciała. Słowa były zbyteczne. Ciało Diany milczało. Jej ręce go pieściły, usta szukały jego warg, słowa zapewniały o gorącej miłości. Pragnął w to uwierzyć i nie mógł. Zły na siebie, pewny, że to spostrzeżenie jest wynikiem błędu rozumowania, niewątpliwego doświadczenia Camilli i jej sprytu, wrócił do sypialni. Położył się przy żonie, objął ją ramieniem i zasnął.

\*

Rejs Britannią rozczarował księcia. Spodziewał się upojnych nocy, tymczasem Diana oddawała mu się wciąż w ten sam, dość beznamiętny irytujący sposób. Oczekiwała, że będzie ją kochał i zdobywał. To się odnosiło do każdej sfery wspólnego życia. Chciała, by przy niej siedział, trzymał ją za rękę, w łóżku zaś pozwalała mu na zbliżenia z łaskawością królowej. Nie czuła potrzeby dawania. Nic jej w nim nie zachwycało. Spełniała swą powinność, po czym paplała o koleżankach. Przeszkadzała mu w lekturze, nie pozwalała się oddalać. Był jak więzień. Rozumiałby potrzebę bycia razem bez przerwy, gdyby go pragnęła, skoro jednak seks traktowała jak nieuchronną konieczność, nie rozumiał, o co chodzi. Nie był dobrym nauczycielem. Nie wiedział, jak wprowadzać młodą żonę w tajniki intymności. Czuł, że

pożądanie jest najlepszym doradcą, niestety, miał wrażenie, że nie wzbudza go w Dianie. Zbyt dumny, by rozmawiać z nią o tym, jak różne postaci może przybrać obcowanie ze sobą, błąkał się po pokładzie, patrząc w morze, jak za dawnych czasów, kiedy służył w marynarce. Miesiąc miodowy zaczynał go nudzić. Poczł przerażenie na myśl, że są na jachcie drugi dzień. Zbeształ się w duchu za nadmiar oczekiwań. Nikt nie zmienia się tak szybko. Musi być cierpliwy. Niezależnie od postanowień zmagł się z wątpliwościami, czy uczucia Diany są szczere.

Księżna Walii rozmawiała z obsługą. Karol patrzył przez chwilę na jej wiotką postać, niezadowolony, że żona pospolituje się z pracownikami, po czym postanowił zejść do kajuty i zapisać refleksje ostatnich dni w pamiętniku, który zawsze miał ze sobą. Z przyjemnością umknął przed południowym żarem. Nie lubił się opalać. Słońce go męczyło. Czując miły chłód, nieobserwowany przez nikogo, spojrzł na telefon. Bezskutecznie czekał, że zadzwoni. Nie wiedział, kto i w jakiej sprawie miałby się z nim kontaktować, ale pragnął tego. Wyjął teczkę z listami, przejrzał kilka, schował i odłożył teczkę na miejsce. Opanowało go lenistwo. Na nic nie miał ochoty.

Sięgnął po pamiętnik. Zastanawiał się, jak wyrazić słowami charakter narzeczeństwa z Dianą. Cokolwiek przychodziło mu na myśl, wydawało się zbyt trywialne i niegodne zanotowania przez następcę tronu. Nie mógł zrozumieć, dlaczego rejs Britannią go nudzi. Pływał jachtem wielokrotnie, lubił to przecież. Niemożliwe, by chodziło tylko o Dianę. Coś niedobrego się z nim działo. Pochylił się i napisał, że miesiąc miodowy przypomina mu duszny tunel prowadzący donikąd.

– Co robisz?

Nie spodziewał się, że Diana zejdzie pod pokład. Drgnął, pamiętnik wyslizgnął mu się z dłoni, spadł na dywan i wysypały się z niego zdjęcia Camilli. Książkę prędko je zebrał i włożył do zeszytu jak gdyby nigdy nic, ale był wściekły i bezradny w obliczu tego drobnego zdarzenia, które zdradzało jego uczucia. Nie chciał tego.

– Masz jej zdjęcia?!

Nienawidził głupich pytań. Opuścił kajutę, by uniknąć niepotrzebnej sprzeczki. Tak, miał jej zdjęcia! Zawsze miał je ze sobą; to bez znaczenia. Nie zamierzał się tłumaczyć.

Najbardziej chyba nienawidził uczucia wstydu. Inaczej sobie to wszystko zaplanował. Postanowił się zmienić, ofiarować Dianie siebie. Nie doceniała

tego. Słowo księcia wiele znaczyło. Żona powinna była wiedzieć, że nawet jeśli miał ze sobą zdjęcia Camilli, związek z nią zakończył się definitywnie. Przeszłość zostawił za sobą. Jednak prześladował go pech. Cóż to za zwyczaj wchodzić bez pukania? Zirytowała go. Jakie życie ich czekało, jeśli Diana będzie zazdrosna o to, co było?

Płynęli wzdłuż północnych wybrzeży Afryki. Nazwa kontynentu przywołała wspomnienie niedawnej wizyty w Zimbabwie. Pojechał tam z Camillą. Miał napięty harmonogram zajęć, a przecież wystarczyło mu czasu na wszystko. Nigdy się z nią nie nudził. Z dala od Anglii czuli się swobodnie, nie musieli udawać. Miał świadomość, że włączenie pani Parker Bowles do oficjalnej delegacji następcy tronu wywołało plotki i oburzenie, nic go to jednak nie obchodziło. Chciała się zobaczyć z mężem, który stacjonował w Rodezji, a księciu było to na rękę, bo nie lubił rozstawać się z kochanką. Nie żałował.

Denerwowało go, że poza nim i Dianą wszyscy na statku mają obowiązki. Marynarze pokrzykiwali, śmiali się. Pogoda dopisywała. Lato kojarzyło się Karolowi ze smutkiem. To czas wakacji, urlopu z najbliższymi, zajmowania się swoim hobby. Zimą samotność mniej mu dokuczała, latem bywała dojmująca. Wypoczywał tylko przy Camilli. Kiedy malował, kładła się w pobliżu, wystawiała ciało na działanie szkodliwych promieni słonecznych, popijała drinki. Słyszał przyjemne brzęczenie kostek lodu w jej szklance. Wiatr przynosił zapach olejku do opalania. Nie odzywała się bez potrzeby. Diana wciąż mówiła, zupełnie jakby miała dzienny limit słów, bez których wypowiedzenia nie mogła istnieć. Camilla milczała. Zawsze go intrygowało, o czym wtedy myśli.

– Śpię... po prostu – powtarzała. – Czuję się bezpieczna i zasypiam.

Kłamała. Czasem Karol spoglądał w jej stronę; patrzyła niewidzącym wzrokiem gdzieś na drzewa, w dal, patrzyła w głąb siebie.

Camilla знаła rytm zajęć księcia, nawet rytm jego ciała i potrzeby o każdej porze dnia. Ilekroć się dekoncentrował, zmęczony malowaniem i znudzony ciszą, wstawała z leżaka i podsuwała mu swoją szklankę.

– Napij się. Organizm ci się odwodni. – Wyglupiała się. Upał rzadko bywał niebezpieczny. – Weź chociaż kostkę lodu – uparła się kiedyś.

Odganiał się jak od natrętnej muchy, lecz wiedziała, że to uwielbia. Lubił, gdy mu przeszkadza. Śmiejąc się, patrzył, jak kolejne kostki lodu znikają w jej ustach. Z wydętymi policzkami wróciła na leżak, dając mu do zrozumienia, że nie wie, co traci. Wzdychała z udawanej rozkoszy. Nie mógł tego znieść.

Próbował się położyć obok niej, lecz zepchnęła go w trawę. Pociągnął ją za sobą. Nie chciał sobie przypominać, co było dalej. Poczuł miłe ciepło, a zaraz potem złość, że rozpamiętuje nieistotne epizody z przeszłości, która była zamkniętą księgą.

Wrócił do kajuty. Diana leżała na łóżku, wciąż w stroju do opalania. Przywitała go uśmiechem. Zadowolony, że nie zamierza czynić mu wymówek, wszedł do łazienki. Uderzył go dziwny zapach, cierpki i nieprzyjemny. Wziął szybki tusz.

– Jakie plany ma moja pani? – spytał żartobliwie.

Pocałował Dianę i odsunął się, zaskoczony tym samym przykrym zapachem, który unosił się w łazience. Nie chcąc jej sprawiać przykrości, zaproponował zjedzenie deseru.

Rozbawiony patrzył, jak pochłania porcję za porcją, miesza smaki, zapija koktajlem jogurtowym.

– Wykąpiemy się? – spytała z pełnymi ustami.

Uśmiechnął się. Zaróżowiona twarz Diany przypominała buzię rozkapryszzonego dziecka.

– Przychodzę – rzekł słowami zapamiętanej pieśni egipskiej – aby się kąpać przed tobą. Pozwalam ci oglądać moje wdzięki w koszuli z najdelikatniejszego królewskiego płótna skropionej... oliwą, uwieńczonej mirtem... Pójdź, a spojrzysz!

Wybuchnęła śmiechem. Jakże inne były jej reakcje od zachowania Camilli, która bezbłędnie wyczuwała każdą nutkę erotyzmu w jego głosie. Wiedziałyby, czego pragnie w tej chwili.

– Wiesz, że Egipcjanie wierzyli, iż siła witalna zmarłego zostaje w jego wizerunku? Na znak, że nadal może płodzić potomstwo, umieszczali w grobach figurki przedstawiające niemowlęta.

– Koszmar – stwierdziła Diana.

– Nie, dlaczego? – zdziwił się Karol. – Trzeba tylko starać się zrozumieć inną kulturę. – Wstał zadowolony, że wraca mu dobry humor. – W Europie mieliśmy, i mamy zapewne, coś bardzo podobnego. „Exegi monumentum...”, „Stawiłem sobie pomnik trwalszy niż ze spiży,/ Od królewskich piramid sięgający wyżej...”. – Patrzyła, nie rozumiejąc, do czego zmierza. – Horacy zapewnił sobie nieśmiertelność. Wierzysz, że mnie się uda?

– W jakim sensie?

– Nieważne, opowiadam głupstwa. – Ożywiony usiadł przy niej. – Zawsze,



gdy odwiedzam takie kraje jak Egipt, mam w sobie pokorę. Monumentalizm ich sztuki połączony z niebywałą prostotą i siłą przekazu... choćby para posągów w kairskim muzeum... Nefretete i jej mąż podczas modlitwy. Przypominają świętych z fresków Giotto, są tacy dziecięco czysti i pobożni.

– Boję się – szepnęła.

– Czego? – Przerwał rozważania i z westchnieniem spojrzał na żonę.

– Wizyty Anwara Sadata.

– Nie żartuj! Jesteś księżną Walii. To bardzo miły człowiek. Niczego mu nie sprzedajesz. – Zaśmiał się. – Nie naruszasz jego prywatności. Wzbudzisz w nim ciekawość i sympatię. Zjemy coś razem, porozmawiamy.

– Nie lubię oficjalnych spotkań.

– Właściwie co ty lubisz, Diano? – rzucił z irytacją. – Możesz mi powiedzieć?

– Nie złość się.

– Przepraszam, jeśli tak to zabrzmiało.

Spojrzał jej w oczy z czarującym uśmiechem, jakim obdzielał swoich przyszłych poddanych. Czowała, że go drażni. Nie rozumiał jej obaw.

– Wciąż zapominasz, że nie urodziłam się w rodzinie królewskiej.

– Di – zachnął się Karol – lady Susan Hussey próbowała cię uczyć. Nie byłaś wdzięczną słuchaczką.

– Skąd wiesz? – przerwała rozzłoszczona. – Donoszono ci?

Zerknął na nią zmieszany.

– O czym ty mówisz? Po prostu wiem. Interesujesz mnie.

– Naprawdę?

– Nie wydaje ci się, że ślub z tobą coś znaczy?

– Naprawdę znaczy?

Przytuliła się do niego. Pragnął tego. Tęsknił za ciepłem kobiecych ramion. Chciał z nią wreszcie porozmawiać normalnie, jak rozmawia dwoje bliskich sobie ludzi, powiedzieć jej, co myśli, jak odbiera różne zdarzenia. Chciał miłości – zmysłowej i dojrzałej. Mruczając, położył rękę na jej małej piersi. Obsypała go pocałunkami. Przeszkodziło im pukanie. Wstał, wydymając wargi, przeszedł na środek sypialni. Służący wniósł ubranie przeznaczone na spotkanie z prezydentem Egiptu.

– Życzył pan sobie obejrzeć garderobę, sir. Wszystko jest tak, jak pan prosił, sir.

Księżę dał znak, żeby lokaj odłożył przyniesione rzeczy i zostawił ich

samych. Diana zeskoczyła z łóżka. Tanecznym krokiem podbiegła do pseudomarynarskiego garnituru Karola. Wciąż ją zachwycało, że na każdą okazję ma coś gustownego. Dostrzegła złote spinki. Karol zaklął w duchu, widząc, że Diana po nie sięga.

– Co to jest? – szepnęła, przyglądając się misternemu grawerunkowi.

– Spinki do koszuli.

– Wiem, że spinki. Nie rób ze mnie idiotki. Pytam, skąd je masz.

Machnął ręką z lekceważeniem.

– Co to znaczy? – Nie dawała za wygraną. – Co mają znaczyć te dwie splecione litery? Karol i Camilla?

– Diano, daj spokój, to tylko spinki.

– Od niej, prawda? – zapytała.

– Nie pamiętam.

– Jakim cholernym sposobem możesz tego nie pamiętać?! – krzyknęła. – Wasze inicjały! Nie pamiętasz, kto ci dał taki prezent? – Z furią cisnęła w niego spinkami. Potoczyły się pod łóżko. – Dostałeś je od Camilli!

– I co z tego? – wybuchnął. – Od lat jest moją przyjaciółką! Podarowała mi wiele rzeczy.

Diana skuliła się na krześle. Jej płacz szarpał mu wnętrzności. Stał, nie wiedząc, jak zareagować.

– Powiedz mi dlaczego – jęknęła. – Czemu tego nie wyrzucisz? Czemu, do cholery, wozisz z sobą wszystko, co ci ją przypomina? Jest ważniejsza ode mnie? To próbujesz mi uświadomić?

– Nie, kochanie.

– Nie mów do mnie kochanie – wycedziła. Rozdygotana drżącymi rękoma trzymała się za głowę, patrząc na niego zbolalym wzrokiem. – Jesteśmy w podróży poślubnej. Nie możesz pozwolić mi od niej odpocząć? Musisz tu zabierać swoją kochankę?

– Nie jest moją kochanką – warknął.

– Nie wiem, Karolu, wiem tylko, że jest wszędzie. Ciągłe na mnie patrzy.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że zabierasz ją nawet do łóżka, które dzielisz ze mną! Takie odnoszę wrażenie.

Zszokowany jej wybuchem, usiadł przy stole i demonstracyjnie otworzył książkę, dając do zrozumienia, że skończyli dyskusję.

Nienawidziła jego wielkopańskich gestów. Nie była służącą. W ostatniej

chwili wpadła do łazienki i zwymiotowała cały deser.

Karol, słysząc odgłosy dochodzące z toalety, poderwał się i opuścił apartament. Zachowanie Diany przekraczało jego wytrzymałość. Nagle zrozumiał, skąd ten dziwny zapach w ich łazience, czemu oddech żony czasem go odstręcza. Cierpiała na kłopoty żołądkowe. Pomyślał, że to wynik choroby morskiej.

Zbeształ służbę za nieporządek, chcąc się na kimś wyładować. Denerwowało go, że żona wciąż wracała do problemu Camilli, drążyła temat, oskarżała go o zdradę. Przecież nie widywał dawnej kochanki. Jak mógł ją widywać, będąc u wybrzeży Egiptu?

Wszedł do pomieszczenia pierwszego oficera, oświadczając, że zamierza skorzystać z jego telefonu. Mężczyzna skinął głową i zostawił księcia samego.

– Camilla? – Szczęśliwy, że zastał panią Parker Bowles w domu, wylał z siebie całą złość i żal. Opowiedział, co się działo przez ostatnich kilka dni, ze szczegółami, z okrutną szczerością, oszczędzając Camilli wyłącznie najintymniejszych wyznań. – Nie wytrzymam – zakończył.

– Nie podchodź do tego tak emocjonalnie. Daj jej trochę czasu.

– Myślisz, że to pomoże?

– Miejmy nadzieję – rzekła bez przekonania.

Zadzwoił w nie najlepszym momencie. Camillę odwiedziła Annabel. Rozmawiały o chorobie mamy. Pani Parker Bowles przyszło na myśl, że Karol nigdy z niej nie zrezygnuje, ale też nigdy nie będzie do niej należał. Taki jest. Od początku znajomości zwodził ją i oszukiwał. Zawsze była tą gorszą. Miała wrażenie, że poświęca mu najlepsze lata swego małżeństwa, zraza do siebie Andrew i że to nie tylko nieuczciwe, ale bardzo głupie z jej strony. Gdy księżę zadzwonił, zaparło jej dech w piersiach. Zaraz potem zrozumiała, że znów się zaczyna, i poczuła przygnębienie.

– Chcę, by było romantycznie, ale mnie odrzuca, kiedy ją całuję – usłyszała.

– Nie przesadzaj.

– Nie rozumiesz – przerwał Karol. – Ona cierpi na chorobę morską.

Camilla roześmiała się.

– No, to rzeczywiście masz pecha. Bardzo ci współczuję. – Chichotała.

– Cieszysz się, diablico – mruknął. – Masz satysfakcję, że jesteś lepsza.

– Jestem? – zapytała, zniżając głos.

– Milla. – Westchnął. – Milla... Milla. – Uznał, że czas kończyć. Kto wie, co Dianie wpadnie do głowy? Gotowa szukać go po całym jachcie. – Niech ci to

wystarczy za komentarz – rzekł po chwili milczenia.

– Twoje westchnienia zawsze były bardzo wymowne. Trzymaj się, kochanie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Karol i Diana przyjechali do Balmoral. Nigdy by nie przypuszczał, że kiedykolwiek bliskość rodziny okaże się dla niego tak miła. Widok matki niemal go rozczulił. Wreszcie poczuł się bezpieczny. Miał nadzieję, że obecność wielu osób rozproszy czarne myśli żony. Chciał wypocząć. Podczas rejsu czuł się jak więzień. Księżna Walii śledziła każdy jego ruch, obserwowwała każdy grymas twarzy. Gdy sięgał po telefon, dostawała szału.

Książę czuł się dobrze w zamku pośród przedmiotów, które kochał. Znał tu każdą ścieżkę, rzeźby przedstawiające zwierzęta, ogrody, w tym różany, najwspanialszy, jego ulubiony.

Pierwszy wieczór był naprawdę upojny. Zadysponowano podwieczorek na świeżym powietrzu. Drzewa kołysały się łagodnie. Patrzył w niebo. W Szkocji nigdy się nie nudził. Nawet obserwowanie przemierzających się chmur i obłoków było pasjonujące. Wypęły z horyzontu opasłe i nabrzmiące wodą. Wiatr rozpychał się pomiędzy nimi, tworząc urzekające szczeliny. Snop promieni słonecznych, którym udało się przez nie przedrzeć, przywodził na myśl średniowieczne obrazy. Filizanka w ręku matki była krucha niczym płatki kwiatu i jak one rozchyłała się na zewnątrz. Babcia rozmarzyła się i siedziała, patrząc nieobecny wzrokiem i uśmiechając się do siebie. Tak ją zawsze widział w wyobraźni, lekko uśmiechniętą. Ojciec opowiadał o ostatnim wyścigu zaprzęgów.

Diana milczała. Uświadomił sobie, jak niewiele ma z nimi wspólnego. Po pierwszych nieudanych rozmowach w okresie narzeczeństwa nikt nie starał się dziewczyny zagadywać. Traktowano ją jak nastolatkę. Była zbyt młoda i niedoświadczona, żeby liczyć się z jej zdaniem. Tylko babcia chętnie udzielała Dianie rad. O czymkolwiek mówiono, zwracała się do niej z wyjaśnieniem, o co chodzi i jak się zachować wobec takich czy innych zdarzeń towarzyszących życiu rodziny królewskiej. Nie przerywano jej; było oczywiste, że Diana nie wie, do czego się odwołują. Gdy królowa matka

kończyła, kontynuowano leniwą pogawędkę. Słowa padały rzadko. Co jakiś czas ktoś rzucał jakąś uwagę. Zalegało milczenie. Po kilku minutach ktoś inny ustosunkowywał się do stwierdzeń poprzednika.

Nadszedł czas odpoczynku. Nikomu się nie chciało wracać do swoich zajęć. Karol był w wyśmienitym humorze. Rzadko czuł pełną akceptację ze strony rodziny. Zadowolony opowiadał o postojach u wybrzeży Egiptu. Nie przerywano mu, zszedł więc na przemyślenia czysto historyczne, konferencję w Kairze, kwestię przywrócenia Chinom zajmowanych przez Japonię: Mandżurii, Tajwanu i Pescadorów.

Po półgodzinie Diana opuściła ich towarzystwo, tłumacząc się bólem głowy. Matka spojrzała pytająco. Księżę wzruszył ramionami. Nie musiał niańczyć żony. Czuł się dobrze pod gołym niebem, w czterech ścianach domu on i Diana nie najlepiej sobie radzili.

Matka zaczęła relacjonować babci przebieg drugiej ciąży Anny. Spojrzenia obu kobiet spoczęły na księciu. Zmieszał się.

– Wszystko w swoim czasie – mruknął.

Babcia ścisnęła go za rękę.

– Mam nadzieję, że się starasz.

Szczerze mówiąc, pragnął dziecka bardziej niż ona prawnuka. Obowiązki małżeńskie nieszczególnie go pociągały i chciał mieć ten okres za sobą.

Lubił Szkocję za wrzosowiska, mgły sunące nisko nad ziemią, rybne rzeki, osnute chmurami szczyty gór. Diana oświadczyła, że sterczenie na wzgórzach, wiatr urywający głowę i przejmujący chłód są nieznośne i nudne. Namawiała go, by wrócili do Londynu. Tęskniła za dyskotekami i przyjaciółmi. Księżę zaproponował, żeby zaprosiła do Balmoral którąś z koleżanek, ale pomysł nie przypadł jej do gustu. Chciała spędzić miesiąc miodowy wyłącznie w towarzystwie męża. Nie była konsekwentna, niemniej jednak przyjął do wiadomości, że żona woli Londyn od krajobrazów Szkocji.

Diana dziwiła się, co księcia pociąga w wałęsaniu się po górach.

– Właśnie to... samo chodzenie – tłumaczył. – Długie spacerują są zdrowe, ma się czas na rozmyślenia. Człowiek syci oczy pięknymi widokami.

– Wyglądasz jak wieśniak – marudziła. – Przecież jesteś eleganckim mężczyzną. Tutaj tego nie widać. Wkładasz trapery, byle jaką kurtkę i przemierzasz kilometry. Idziesz, byle iść. Nie męczysz cię, że nie masz celu?

Przyszło mu do głowy, że Diana zrozumie go po setnej oficjalnej wizycie, po dwusetnym bankiecie i tysięcznym zdjęciu, do którego będzie pozowała z wymuszonym uśmiechem, zrozumie, gdy ktoś zapyta ją kolejny raz, jak to jest być księżną Walii, oczekując błyskotliwej odpowiedzi, ale innej niż dwieście udzielonych wcześniej, i zaangażowania w jej udzielanie. Szkocja była jego ucieczką. Diana jeszcze nie potrzebowała ucieczki. Monotonia miejskiego życia doskwierała księciu. Dla jego żony Londyn był środowiskiem naturalnym.

– Jest nijaka – wyznał Camilli. – Wszystko, co mówiła przed ślubem, było kłamstwem. Nienawidzi życia na wsi. Nudzi się jak mops. Zamek jest taki piękny, pełen pamiątek. Przecież to żywa historia. Każdy marzy, żeby to zobaczyć. Ogrody są cudowne... tyle roślin, tyle przestrzeni. A ta nic, tylko Londyn i Londyn. To jedyne miejsce, w którym czuje się dobrze.

– Nie ma rady, wracaj do Londynu.

– Ani myślę. Jeśli chce – droga wolna!

– Karolu – śmiała się Camilla – to wasz miesiąc miodowy.

– Dwa miodowe miesiące – poprawił. – I o dwa za dużo.

– Jesteś niemożliwy.

– Ona ciągle wymiotuje! Wyobrażasz sobie? Nie jesteśmy już na statku!

– Może jest w ciąży?

Zadowolony z pogawędki z Camillą – powiedziała mu, że Andrew dostał urlop i wyjechał w nieznane, co, nie wiedzieć czemu, bardzo go ucieszyło – postanowił odszukać Dianę.

Wbiegł na schody. Już pod drzwiami usłyszał płacz żony. W pierwszej chwili się cofnął. Naprawdę zaczynało go to przerastać, doszedł jednak do wniosku, że rozmowa go nie minie, odwlekanie jej nie ma więc sensu. W bojowym nastroju otworzył drzwi. Diana siedziała przy oknie. Widząc go, zerwała się z fotela.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła. – Jesteś starym draniem. Obmierzły, stary drań!

– Stary – potwierdził, siląc się na spokój. – Przecież byłaś tego świadoma.

– Nosisz jej listy w służbowej teczce!

Krew uderzyła mu do głowy. Nie wiedział, jak zareagować. Miał kilka listów od Camilli ukrytych między papierami, które nie powinny dostać się w ręce Diany; dlatego je tam schował. Czasem do nich wracał. Były dla niego zbyt cenne, żeby je zniszczyć. Czytanie ich sprawiało mu przyjemność. Jakim

prawem Diana przeszukiwała jego teczkę, a pewnie i inne miejsca? Od dziecka z niczym podobnym się nie zetknął. Matka, która była królową, ojciec, który wciąż go beształ, żadne z nich nie ośmieliło się szperać w jego rzeczach! Książę był wzburzony i wściekły. Nie dlatego, że małżonka odkryła listy miłosne od Camilli, lecz dlatego, że śmiała je przeczytać, że poznała ich skrywaną tajemnicę, język, jakim się do siebie zwracali.

Księżna przestała płakać. Wyczuła, że nie robi na mężu wrażenia. Włożyła sweter i wybiegła z pokoju. Karol zdziwił się, że awantura trwała tak krótko. Gubił się w tym wszystkim. Zarzuty Diany wybijały go z rytmu. Rozwazał je potem długo w nocy, podczas gdy żona najwyraźniej przechodziła nad nimi do porządku dziennego, bo spała w najlepsze.

\*

Diana wstała koło południa z solennym postanowieniem, że pogodzi się z Karolem. Listy Camilli trochę ją zdopingowały. Postanowiła stać się lepsza od byłej kochanki męża. Zdobyć Karola. Miała jedną niezaprzeczalną przewagę nad tą wiedźmą – stale przy nim była. Poczła w sobie dużo siły, rozpierała ją energia. Ciągłe awantury rzeczywiście nie miały sensu. Nie pozwoli, by Camilla układała jej życie. Przecież listy kochanki, wszystko, co robiła, miało jeden cel – zatrzymać Karola. Plotła mu o swojej wielkiej miłości, Diana więc uczyni to samo.

Księżna Walii zjadła lekkie śniadanie i ruszyła nad rzekę, gdzie, jak jej doniosła służba, Karol łowił ryby. Znała jego ulubione miejsca. Widząc męża, z chichotem włożyła kalosze i wielkimi krokami, rozpryskując wodę, podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.

– Di! – krzyknął. – Płoszysz mi ryby.

– Nie złowisz grubszej ode mnie! – Parsknęła śmiechem. Znowu go pocałowała. Książę poczuł miłe ciepło. Lubił ją taką. – Oderwiesz się od ryb? – spytała.

– Masz lepszy pomysł?

– Przejdziemy się, porozmawiamy.

Zastanawiał się chwilę, wreszcie wyszedł z wody. Objęci w pół ruszyli wzdłuż brzegu.

– Smutno mi, kiedy nie ma cię w łóżku, gdy się budzę – powiedziała. Zalotne



nutki w jej głosie były dla Karola nowością. Spojrzał pytająco. – Wyobrażałam sobie, że mąż i żona budzą się razem.

– Moja żona strasznie długo śpi. – Roześmiał się, przytulając Dianę.

– Kochasz mnie?

– Oczywiście, że cię kocham.

– Po powrocie do Londynu urządzimy przyjęcie dla moich znajomych, dobrze? Gdzie będziemy mieszkać?

– W pałacu Kensington – odparł. – Przecież wiesz.

Diana szła, zabawnie podrygując. Przy każdym kroku jej włosy podskakiwały.

– Mogę tam zapraszać koleżanki?

– Po co pytasz, skoro znasz odpowiedź?

Prowadzili lekką pogawędkę i nagle Diana powiedziała, że rodzice Karola jej unikają. Książę zamyślił się. Nie czuł się dotknięty. Stwierdziła to spokojnie, bez pretensji. Coś w tym było, choć nie wydawało mu się, by rodzice mieli do niej jakieś konkretne zarzuty. Może nie umieli z nią rozmawiać? Była młodą chimeryczną dziewczyną. Czasem dostrzegał w jej oczach podziw wymieszany z kpina i kompletnym brakiem szacunku. Miał wrażenie, że rodzina królewska ją drażni. Z jednej strony Diana uznawała jej rangę, z drugiej chciała udowodnić, że nie jest gorsza. Nie była gorsza, nikt tak nie uważał. Obawy księżnej Walii wynikały z kompleksów. Nie potrafił wytłumaczyć, jak powinna się zachowywać, żeby jej kontakty z teściami stały się cieplejsze. Nie wiedział, co je może zmienić. Znał matkę. Z pewnością brakowało jej czasu, by analizować psychikę synowej. Jeśli dziewczyna milczała, królowa nie dociekała, z czego to milczenie wynika. Diana była zmartwieniem Karola.

– Bądź naturalna – rzekł po namyśle. – Wszystko się ułoży.

– Lubisz Australię? – zapytała.

– Tak i nie. Dobrze się tam czułem kiedyś... w szkole... lepiej niż w Anglii.

– Karol odsunął się od Diany. – Jeśli pytasz o podróże... nie wiem, to naprawdę trudne. Staram się zrozumieć inne kultury. Ale te wyjazdy są męczące, spotkanie goni spotkanie. Nie ma czasu na odpoczynek, to znaczy może jest, lecz odpoczywasz w towarzystwie obcych ludzi. Wiesz, ja lubię ludzi, lubię ich poznawać. Mam wrażenie, że każdy człowiek zjawia się w naszym życiu po to, żeby coś nam dać, czegoś nas nauczyć. Źle się czuję, gdy ściskam dłonie setek ludzi i po prostu ich mijam. – Przystanął nagle. – Czy

zauważyłaś, ile kultur styka się w naszym kraju? Zastanawiałem się kiedyś, czy podczas koronacji powinienem przyjąć tytuł obrońcy wiary. Obrońca wiar byłby bardziej odpowiedni. Czasy się zmieniają.

– Masz ogromną władzę – odezwała się Diana.

Księżę parsknął śmiechem, choć był niezadowolony, że mu przerwała. Mówił przecież o ważkim problemie.

– Jaką władzę, Di?

– Nikt ci nie odmawia. Każdego możesz spytać, o co zechcesz.

– I twoim zdaniem otrzymam szczerą odpowiedź?

– Dlaczego nie? Każdego możesz zaprosić do siebie, przedyskutować różne kwestie.

Była naiwna. Kogo miałby zapraszać? O co pytać? Wysiadał z samochodu, mijał tłumy ludzi, którzy krzyczeli, wyciągali dłonie, próbowali go dotknąć. Traktowali księcia jak osobliwość. To prawda, każdy miał własne życie, może byli między nimi ludzie mądrzy, doświadczeni i uczciwi, jak ich jednak odnaleźć? Zlewali się w szarą masę. Szedł na umówione spotkanie. Czas przecież gonił. Myślał o czekającym go wystąpieniu. Nie mógł rozmawiać z każdym człowiekiem. Dopuszczano do niego reprezentantów najróżniejszych środowisk. Ci z elity próbowali wysondować, w jakim stopniu uda się wykorzystać jego wpływy, albo, co było jeszcze gorsze, zachowywali chłodny dystans, nie chcąc, by ich podejrzewał o interesowność. Ci z nizin społecznych czuli się zaszczytzeni, godność osobista nie pozwalała im jednak się skarżyć i mówić o kłopotach. By zrozumieć, potrzeba czasu. Nie było go w pośpiechu oficjalnych wizyt księcia. Owszem, wciąż się uczył czegoś nowego, jego doświadczenie rosło, ale niczego nie poznawał gruntownie. Gdyby nie to, że różnorodność doświadczeń pobudzała wyobraźnię, czułby niesmak, że marnuje życie. Składał obraz świata z barwnych, przerażających, śmiesznych, budzących zdumienie i podziw fragmentów, układał je w mozole niczym puzzle i z ironią stwierdzał, że ów twór ma tyle wspólnego z realnym światem, ile go miało życie, jakie prowadził, z życiem napotkanych ludzi.

\*

Diana czuła się okropnie. Rodzina Karola ją przytłaczała. Ich goście byli starzy, wszyscy byli starsi od niej. Miała wrażenie, że jest przybyszem

z Kosmosu. Z nikim nie znajdowała wspólnego języka. Królowa była nieosiągalna. Najczęściej pracowała, kiedy zaś robiła sobie przerwę, szła gdzieś w idiotycznej chustce na głowie – bez celu i sensu. Jeździła konno, spotykała się z przyjaciółmi. Księżna Walii nie była dla niej towarzystwem. Diana czuła przed Elżbietą respekt. Królowa ją obserwowała i dziewczyna nie wiedziała, jaki jest wynik tych obserwacji. Księżę Edynburga był okropny. Wiecznie spierał się z Karolem, synową lekceważył. Znajomi pary królewskiej omijali ją szerokim łukiem. To ksenofobiczne środowisko przerażało Dianę. Brakowało jej sióstr i koleżanek, codziennej porcji plotek, wypraw do sklepów, pogaduszek w modnych knajpkach. Miała żal, że nikt nie zwraca na nią uwagi. W obecności Windsorów nawet Karol się zmieniał. Nadskakiwał królowej matce, prawil jej komplementy.

– Witam Waszą Królewską Mość – mówił często na jej widok.

– Jak się miewa Wasza Królewska Wysokość? – odpowiadała żartobliwie.

Księżę nie dostrzegał, że jego babka jest dwulicowa. Czy zapytał kiedyś, dlaczego nie znalazła nawet paru minut, by powitać Dianę w Clarence House, kiedy najbardziej tego potrzebowała? Nie mogła się tłumaczyć nadmiarem zajęć, nie w tym wieku. A jak się wpatrywał w matkę! Ojca, który go drażnił, traktował lepiej niż własną żonę. Rozmawiali o polityce. Czy nie było innych tematów niż polityka, monarchia, konie i paskudne psy królowej? Nie potrzebowali Diany, to było oczywiste. Traktowali ją jak dziecko. Miała milczeć, słuchać, śmiać się z głupich żartów, mądrze potakiwać i zachwycać ich elokwencją. Co ją obchodziły remonty, podatki, wystąpienia w parlamencie, bolące kolana i kolejna ciąża księżniczki Anny? Doskonale wiedziała, co im chodzi po głowie. Czekali na następcę tronu. Czuła się jak klacz, do której doprowadzono ogiera. Obrażały ją miny strojone przez Karola.

Tego dnia księżna Walii postanowiła zrobić kolejny wysiłek. Cieszyła się, że Karol jej nie odepchnął, bo przerywając mu wędkowanie, lękała się, że spławi ją złośliwym albo gniewnym komentarzem. Poszła za nim z nadzieją, że zrozumie jej potrzebę pobycia z własnym mężem, że go ujmie jej werwa i wesoły nastrój. Szła obok niego szczęśliwa, że są razem. Warto było zaryzykować. Rozpaczliwie potrzebowała kogoś bliskiego. Może nie szalała za Karolem, ale był jej ostoją.

– Czy lubisz obserwować gwiazdy? – zapytała.

Księżę spojrział z ukosa.

– Romantyczka z ciebie. – Pogwizdywał, przyglądając się jej twarzy. Była blada. Schudła od dnia ślubu. Nie wyglądała gorzej, wyglądała inaczej. Upodabniała się do modelek. Nic dziwnego, że kamery ją kochały. – Zabiorę cię na wrzosowisko nocą – obiecał. – Zobaczysz takie niebo, że zaniemówisz na parę godzin.

– Bywasz nocą na wrzosowiskach?

– Co w tym złego?

– Nie boisz się?

– Zabieram z sobą kilku policjantów.

Uspokoiła się. Książę nie powinien spacerować po nocy, do tego w odludnych miejscach. Kiedy to powiedziała, Karol ryknął śmiechem.

– Nie jestem księżną Walii! Nikt na mnie nie czyha.

– Gdy byłam dziewczynką – mówiła z uśmiechem – pocieszałam koleżanki w szkole.

– A co im się stało?

– Wiesz, miały różne problemy, ale nie o to chodzi. Lubiłam niańczyć młodsze dzieci, brałam je na ręce.

– Będiesz doskonałą matką.

– Nie mogę się doczekać – szepnęła.

– Nie trzeba czekać – rzekł wesoło. – Trzeba działać.

Szli przytuleni. Diana nie poznawała Karola. Był zrelaksowany i zadowolony. Trzymał ją za rękę. Wreszcie zaczynało im się układać. Może rzeczywiście potrzebował znanych i lubianych miejsc, rodziny, własnego łóżka, własnej wanny? Śmiała się w duchu, że jej staruszek jest domatorem; książę, przed którym świat stał otworem, wolał zatęchły pałac i cztery ściany swego gabinetu.

Księżna Walii miała okropną huśtawkę nastrojów, ponieważ nie rozumiała, z czego wynikają sprzeczności w postępowaniu Karola. Był miły, to nie ulegało wątpliwości. Podobała mu się, to również było oczywiste, zważywszy na częstotliwość ich kontaktów fizycznych. Gdziekolwiek jednak się znajdowali i czymkolwiek zajmowali, czuła, że nie jest z nią szczery. Wciąż odnosiła wrażenie, że jest coś, co nie pozwala mu się do niej zbliżyć, otworzyć przed nią. Kiedy na nią patrzył, nie był to wzrok zakochanego mężczyzny, lecz spojrzenie czujne i badawcze, czasem wręcz nieobecne. Kiedy rozmawiali, często nie rozumiała sensu jego wypowiedzi, a im więcej zdań padało, tym było gorzej. Uważała, że wystarczyłoby krótkie wyjaśnienie

i wiedziałyby, o co chodzi, lecz mężowi wcale na tym nie zależało. Niczego jej nie tłumaczył. Zachowywał się jak podczas oficjalnych spotkań – patrzył na nią uprzejmie. Trudno było zgadnąć, o czym myśli.

Niemal codziennie jeździł gdzieś z kolegami. Zdarzało się, że namawiał Dianę na te wyprawy. Odmawiała. Strzelanie do ptactwa i piesze wycieczki nie były nęcące. Nie rozumiała zamiłowania męża do krwawych sportów. Tę pasję dzielił z Camillą. Dla Diany polowanie miało w sobie coś z pogańskiego rytuału, obrzydliwego zresztą. Doskonale oddawało charakter pani Parker Bowles, osoby bezwzględnej i ograniczonej, skoncentrowanej na własnych przyjemnościach i okrutnej mimo pozorów łagodności.

Diana miała pretensję do Karola, że nigdy z nią nie konsultował swoich planów. Najczęściej informował, i to w ostatniej chwili, że wychodzi, i dawał do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko temu, by mu towarzyszyła, ale musi się pospieszyć. Słowem, stawiał ją w niezręcznej sytuacji. Było jej przykro, że żadnego ze swych starych przyzwyczajzeń nie chciał dla niej porzucić. Próbowwała mu tłumaczyć, że są już małżeństwem i wolałaby znać jego plany, nie zaś dowiadywać się o nich ostatnia. Za każdym razem patrzył równie zaskoczony, wręcz szokowany, że ktoś ośmiela się go krytykować. Wyraźnie nie był do tego przyzwyczajony.

– Zmienię plany, jeśli masz lepszą propozycję.

Milczała, wiedząc, że propozycja „pobędziemy razem” nie byłaby konkurencyjna i zostałaaby uznana za nudną w porównaniu z rozrywkami, jakim się oddawał. Dopóki strzelał, grał w polo, wyruszał na męskie wyprawy donikąd – cóż to w ogóle za określenie; najwyraźniej ją zbywał – Diana to tolerowała. Skarżyła się, lecz tolerowała. Kiedy jednak zaczął uczestniczyć w polowaniach, mało tego, jeździł na nie trzy razy w tygodniu, nabrała podejrzeń, że spotyka się potajemnie z Camillą. Tylko ona kojarzyła się Dianie z nagłą obsesją męża. Wcześniej nie polował tak często, teraz był podniecony na samą myśl o wyjeździe. Wracał rozradowany, nie czuł potrzeby widzenia się z Dianą, szedł do gabinetu, włączał muzykę i słuchał jej na cały regulator. Był nudnym podstarzałym mężem. Nie przypuszczała, że związek z nim będzie tak monotony. Mąż powinien starać się o względy żony, troszczyć się o nią, wszędzie jej towarzyszyć. Nie słyszała o takim, któremu byłoby obojętne, co robi jego młoda, świeżo poślubiona małżonka. Książkę odebrał dziwne wychowanie. Płaszczył się przed matką, usługiwał jej. Tak samo traktował babkę. Diana była na szarym końcu. Przy nich w ogóle o niej zapominał.

– Mam siebie na co dzień – mówił z irytacją. – Nie muszę cię publicznie adorować. To moja matka. Chcesz, bym jej nie zauważał?

– Nie o to mi chodzi. Mam wielu znajomych żonatych kolegów. Czy to wstyd przyznać się przed rodziną, że żona jest dla ciebie najważniejsza?

– Ilu twoich znajomych ma matki królowe? – zadrwił. – Najważniejsza! Nie pochlebiaj sobie, kochanie. W tym kraju najważniejsza była, jest i będzie królowa. Tak się składa, że jest moją matką. Nie wstydzę się szacunku, jaki dla niej żywię.

Nie rozumieli się. Diana pragnęła odrobiny czułości. Nie tak wygląda życie normalnego małżeństwa. Nie chciała oglądać męża wyłącznie w sypialni. Przypomniawszy sobie listy Camilli, poczuła gorycz i strach. To tylko słowa, słowa obcej kobiety. Wszyscy uwielbiali Karola, każdy starał się mu przypodobać. Camilla go ogłupiała, nęciła obietnicą raj. Cóż mogła mu ofiarować, czego by Diana nie miała? Jej listy były zakłamanie jak ona sama. Księżna Walii nie wierzyła w ani jedno słowo tej kobiety. Udawana miłość i namiętność. Zastanawiała się, o czym świadczy ta pisanina Camilli – o charakterze dawnej znajomości czy obecnych kontaktów z księciem? Karol był nieprzenikniony. Nie próbował z Dianą polemizować. Nie lubił rozmów o Camilli, ale i nie wywoływały w nim szczególnych emocji. Odpowiadał na każde pytanie żony beznamiętnie, jak przystało na syna królowej. Był oziębły. Nie wiedział nic o miłości i zdobywaniu kobiety. Diana nie miała doświadczenia, lecz miała znajomych, czytała książki, oglądała filmy. Mąż nie zapraszał jej na romantyczne kolacje, nie mówił, że ją kocha, nie szukał jej towarzystwa. Wszystko, co ją interesowało, jego nudziło. Nawet w łóżku ograniczał się do szybkiego seksu, nie uznawał pieszczot i gry wstępnej. Unikał pocałunków. Księżna Walii czuła się rozczarowana. Była zazdrosna o uwagę księcia.

Ogarniał ją coraz większy smutek i przygnębienie. Myślała, że najgorszym, co przeżyła, był okres narzeczeństwa. Myliła się. Po ślubie książe nie stał się jej bliższy. Owszem, poznała go lepiej, poznała jednak od najgorszej strony: jako samolubnego, zapatrzonego w siebie, znerwicowanego, przewrażliwionego na swoim punkcie starego dziada, który udawał młodzieńca. Camilla nie zniknęła z ich wspólnego życia, wręcz przeciwnie. Diana oszalałaby, gdyby nie to, że tyle scysji, ile wybuchało o panią Parker Bowles pomiędzy nią i mężem, nie mogło wynikać z celowych działań. Właśnie te częste wpadki księcia związane z Camillą przekonały Dianę, że

mąż ma po prostu pecha. Nikt przy zdrowych zmysłach nie prowokowałby małżonki, a już na pewno nie tchórzliwy konformista Karol. Niemniej jednak księżna Walii była przekonana, że Camilla zdwoiła wysiłki, by zachować wpływ na księcia. Karol nie przyznawał się do rozmów z tą wiedźmą, ale kilka razy zachował się podejrzanie.

– Moglibyśmy jutro... – zaczęła Diana pewnego dnia.

– Jadę na polowanie – przerwał jej takim tonem, jakby to była najoczywistsza rzecz pod słońcem.

– Dwa dni temu byłeś na polowaniu.

– Byłem dwa dni temu – rzucił opryskliwie. – Będę jutro. Co ma jedno do drugiego?

– Gdzie jedziesz?

– Jakie to ma znaczenie? Nie wybierasz się ze mną.

– Chcę wiedzieć – zaperzyła się Diana.

Mógł skłamać, ale powiedział prawdę. To również doprowadzało ją do szału – jego arogancja.

– W południe będę w Highgrove.

– Jak to będziesz w Highgrove? Masz mnie za kretynkę?

Książę przyspieszył kroku. Doskonale wiedział, co żona ma na myśli. Zdradzał go rumieniec.

– Po co jedziesz do Highgrove?

– Jadę na polowanie, a ponieważ będę w pobliżu...

– Oczywiście! – Diana się roześmiała. – Nie byłeś w Highgrove od dwóch dni.

– Od dnia naszego ślubu!

– Cóż za tragedia! – wybuchnęła. – Jak śmiesz mi o tym mówić? – Szła za księciem, wymachując rękoma. – Pieprzysz ją! Nie zerwałeś z Camillą! Nigdy z nią nie zerwiesz!

Karol odwrócił się wzburzony.

– Na miły Bóg! Co to za język? Panuj nad sobą.

– Ty nad sobą panuj! Przestań się z nią zadawać, wtedy porozmawiamy o moim opanowaniu!

Rozstali się w gniewie; książę przyspieszył kroku i odszedł, jak to czynił zawsze, gdy starała się z nim porozmawiać. Była pewna, że mąż wybiera się do Camilli. Z furią wpadła do pałacowej kuchni. Drżącą ręką wyjęła z lodówki wielkie pudło lodów. Usiadła przy stole i jadła łapczywie. Łzy

pływały jej po policzkach. Zjadła wszystko. Ociężała ruszyła na piętro. Wkraczając do sypialni, czuła mdłości. Widok Karola je spotęgował. Siedział sztywno wyprostowany, miękki materiał spodni uwypuklał jego kościste kolana. Diana skierowała się prosto do łazienki. Wymiotowała, zła na siebie i zawstydzona, łkając tak głośno, żeby księżę usłyszał.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Andrew i Camilla wybrali się do jej rodziców zgodnie z planem, którego nie mogli zrealizować od tygodni. Samochód prowadziła z właściwą sobie nonszalancją pani Parker Bowles. Andrew skoncentrował się na dzieciach; zagadywał je, ignorując żonę. Camilla wiedziała, że mąż ma jej coś do powiedzenia. Był mężczyzną prostolinijnym. Wszelkie sprawy załatwiał bez owijania w bawełnę, od ręki, jak przystało na żołnierza. To, że zwlekał z rozmową już kilka dni, było niepokojące. Zastanawiała się, czy chodzi o pieniądze, które obiecali ojcu.

Karol miał problemy z Dianą. Camilla myślała o tym nie bez satysfakcji. Była zazdrosna o księżną Walii. Ślub księcia zamieszał w życiu pani Parker Bowles. Starła się odsuwać od siebie przykre rozważania, licząc na to, że odpowiedź na pytanie, co ma ze sobą zrobić, przyjdzie sama. Była mężatką. Miała dwoje dzieci. Żyła z dnia na dzień. Zdarzało się, że czuła taki żal, iż traciła rozum. Tęskniła za Karolem. Była młodą kobietą, potrzebowała wsparcia i mężczyzny. Jej mężczyzną był książę. Tak się przyzwyczaiła do jego obecności, że separacja, której się przecież spodziewała, kompletnie wytrąciła ją z równowagi. Czuła pustkę, starała się jednak jak najmniej o tym myśleć. Wciąż była czymś zajęta, wyszukiwała sobie prace i cierpiała raczej na nadmiar obowiązków niż ich brak. Spotykała się z przyjaciółmi; nie lubiła celebrować cierpienia. Jeśli miała do wyboru walkę o coś i rezygnację z tego, zwykle rezygnowała, odsuwała swoje pragnienia na bok. Zdarzało się, że powracały w innym kontekście, ożywały z nową siłą, i dopiero wtedy się nad nimi zastanawiała. Nikt nie wiedział, co naprawdę czuła po ślubie Karola. Człowiek dąży do jasnych sytuacji, jego mózg sam porządkuje informacje. Tego związku nie dawało się zasufladkować. Nic nie było w nim oczywiste. Karol miał żonę. W pewnym sensie Camilla sama mu ją wybrała. Wiedziała, czym to grozi, jakie niesie konsekwencje, i zgodziła się na to. Nie znosiła żony księcia. Miała nadzieję, że im nie wyjdzie. Była zakochana. Wierzyła, że

Karol do niej wróci. Istniała taka szansa. Camilla nikomu nie zwierzała się ze swoich myśli, ponieważ w głębi serca wstydziła się, że liczy na porażkę Diany. Było to jednak silniejsze od niej. Irytowało ją, że to ona musi ze wszystkiego rezygnować. Zawsze i niezmiennie oczekiwano od niej cierpliwości, wytrwałości i taktu. Ona i Karol rozstali się z bólem serca. Znow była stroną, która akceptuje każde rozwiązanie, jeśli czyni księcia szczęśliwym. Miała do niego żal o brak zdecydowania. Właściwie mogła Karola przy sobie zatrzymać, dawał to do zrozumienia, ale za jaką cenę i do czego by to prowadziło? Nic nie było oczywiste – ani uczucie pani Parker Bowles do następcy tronu, ani jego sentyment dla niej, ani sytuacja Diany.

Wszyscy troje podjęli decyzję. Żadnemu nie odpowiadały konsekwencje. Diana liczyła na wyłączność, Karol na to, że małżonka zastąpi mu Camillę, a Camilla, że oboje się rozczarują. Czuła się zepchnięta na margines ich życia. Oparcie, jakie miała w księciu, znikło i zaczęła się bać, że źle zdecydowała, przeceniła jego uczucie, swoją wytrzymałość, szczerą intencję, które popchnęły ją do wyboru życia bez niego, siłę związku z Andrew. Niczego nie chciała zmieniać. Jeśli coś ją odstręczało od kontynuowania romansu z Karolem, była to przykra świadomość, że mężczyzna jej życia związał się z inną kobietą. Nie była to kolejna dziewczyna. Nie wdał się w przelotny flirt czy romans. Ożenił się.

– Jakieś kłopoty z pieniędzmi? – zapytała męża.

– Jedź ostrożnie – odparł, widząc, że żona wymusza pierwszeństwo na wiejskim skrzyżowaniu. – Żadnych kłopotów z pieniędzmi.

Camilla zdenerwowała się.

– Coś się z tobą dzieje? – mruknęła.

Parker Bowles spojrział obojętnie. W Camilli były dwie kobiety. Obie fałszywe. Milla matka poruszała najwrażliwsze struny jego duszy. Nie spuszczała wzroku z dzieci, karmiła je, przytulała, opowiadała im bajki. Jej miłość do Toma i Laury sprawiała, że patrzył na żonę przez pryzmat jej macierzyństwa i był bezwolny. Matka Ziemia, okrutna w swej płodności, zdolna się odradzać w nieskończoność. Camilla odbierała mu siłę i wolę walki. Nie miał sumienia zabić w niej kobiety.

– Jest kilka spraw, które warto omówić – odparł.

– Czego dotyczą?

– Życia – stwierdził ogólnikowo.

Pani Parker Bowles nie dopytywała, co mąż ma na myśli. Wiedziała, że jeśli

czegokolwiek można być pewnym, to tego, że nie uniknie się przykrych rozmów. Słowa Andrew przygnębiły ją, ale zawsze tak było – problem gonił problem. Ich problemem był pozorny spokój.

– Zatrzymamy się? Dzieci rozprostują nogi.

Andrew wzruszył ramionami. Nigdzie się nie spieszyli. Czuł, że żona będzie go nagabywać. Nie przygotował się do wyłuszczenia Camilli swoich pretensji, ale był zdecydowany przeprowadzić tę rozmowę, jakkolwiek zabrzmiał to, co miał do powiedzenia. Camilla gwałtownie wcisnęła pedał hamulca i zjechała na pobocze.

Laura i Tom wybiegli na łąkę. Camilla stanęła przed Andrew, patrząc pytająco. Wzięła go za rękę. Zmieszany parsknął śmiechem. Odsunęła się. Śledziła poczynania dzieci. Ukrywała strach pod maską matczynej troski, w której czuła się najlepiej. By ją przybrać, nie musiała się wysilać – była dobrą matką. Laura przewróciła się w wysoką trawę. Camilla wykonała ruch w jej stronę, ale Andrew ją powstrzymał.

– Zastanawiam się, czy nasz związek przypomina małżeństwo.

Zerknęła na niego. Był spięty, słowa przychodziły mu z trudem.

– Żyjemy obok siebie – kontynuował. – Co będzie, jeśli któreś z nas zechce mieć normalną rodzinę?

– Któreś z nas? – zakpiła. – Czyżbym miała taką możliwość?

Zirytowała go. Jej szczerłość przerodziła się w bezczelność.

– Dobrze, gdybym ja miał taką możliwość – oświadczył z gniewem.

– W porządku – odezwała się lekceważąco. – Przyjęłam to do wiadomości.

– Co? – Nie zrozumiał.

– Że mnie zostawisz.

– Nie zamierzam cię zostawiać!

– Nie?

– Z Karolem skończone?

Spojrzała mężowi w oczy.

– Co chcesz usłyszeć? – zapytała chłodno.

– Najlepiej prawdę, Camillo. Wyłącznie prawdę. Jego ślub niczego nie zmienił. Nie wydaje mi się, żeby nam wyszło. Wszystko za bardzo się skomplikowało.

– Co się skomplikowało? Masz kogoś?

– Nie w tym rzecz. Tydzień temu...

– Ach, więc o to chodzi! – Prychnęła, przypomniawszy sobie, że któregoś

dnia wyprosiła Andrew z sypialni. – Mogłam się domyślić.

Nie zareagował złością, lecz dostrzegła, że na jego twarzy pojawiła się odraza.

– Nie jestem twoim mężem. Stwarzamy pozory.

– Daj mi trochę czasu – szepnęła bezradnie.

– Dobrze, dam ci tyle, ile zechcesz – warknął. – Co to jednak zmieni? Zastanawiałaś się nad tym? Co to zmieni w naszych relacjach? Nie wrócimy do siebie.

– Jesteś zazdrosny?

– O to chodzi, że nie – rzekł Andrew z naciskiem. – Wypaliło się.

Camilla wyjęła z torebki papierosa. Podał jej ogień. Zaciągała się dymem, myśląc gorączkowo, co powiedzieć mężowi.

– Może zapytam inaczej. – Zaśmiał się niespodziewanie. – Zerwałaś z Karolem?

– Tak, zerwałam z Karolem – odparowała. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale miesiąc temu wziął ślub.

– Koniec z wami?

– Chyba tak.

– Chyba czy na pewno? Porozmawiajmy hipotetycznie. Księżę wróci z Balmoral, zadzwoni, powie, że się stęsknił, zaproponuje spotkanie. Co zrobisz? Myślałaś o tym? Wiem, Camillo. Powiesz: „Z przyjemnością, Wasza Królewska Wysokość”.

– Przestań! Mam go w ogóle nie widywać?

Mąż miał niezawodny instynkt. Czuł, że coś się święci, choć Camilla nie wiedziała, jakim cudem na to wpadł. Karol dzwonił do niej coraz częściej, jednak nie mówiła o tym Andrew. Znajomość z księciem zeszała do podziemia.

– Powie „tęsknię za tobą” – zżymał się Parker Bowles – a ty zwolnisz służbę, wyślesz Laurę do dziadków...

– Przestań! Przestań!

– Odpowiada ci taka rola.

– Nieprawda.

– Wiesz, czym się różnimy? – spytał gwałtownie. – Tym, że ja umiem wracać. Wiem, kim dla mnie jesteś, znam swoje obowiązki. Wracam do żony. Ty widniejesz w spisie jego inwentarza. On odchodzi, wraca... i znajduje cię w tym samym miejscu. Czekaś na niego.

– Nieprawda!

– Nigdy nie widziałaś różnicy między seksem a miłością. Wszystko ci się myli. Podnieca cię, że sypiasz z następcą tronu? W porządku, sypiaj, tylko nie myl uczucia z pieprzeniem się. Nie dorabiaj do tego ideologii. I nie porównuj mnie ze sobą z łaski swojej. – Widząc łzy Camilli, Andrew uderzył dłonią w ciepłą maskę auta. – Kurwa mać! – zaklął.

Pani Parker Bowles wsiadła do samochodu. Uciekła przed mężem. Andrew poczuł wyrzuty sumienia, że znęca się nad żoną, wiedząc o jej totalnej porażce. Gdzieś w jego podświadomości kołatało się przekonanie, że Camilla zakochała się w Karolu. Nie chciał tego przyjąć do wiadomości. Czuł się upokorzony.

– Nie da się z tobą rozmawiać – skwitował.

Pogłaskał żonę po włosach. Chciał z nią tylko porozmawiać. Próbował wytłumaczyć, że nie mogą żyć z dala od siebie, że nie powinna dzielić sypialni z duchem Karola. Chyba się pospieszył, może należało odczekać jeszcze kilka tygodni?

Camilla wzdrygnęła się, kiedy próbował ją pocieszyć. Nie potrzebowała współczucia.

– Zrozum, ja po prostu nie znam twoich planów – tłumaczył.

– Nie kpij.

– Nie mówmy o tym, nie jesteś w nastroju.

– Teraz na to wpadłeś? – Camilla była wściekła. – Oświadczyłeś, że mnie zostawiasz.

– Nic takiego nie powiedziałem. Boże, nie umiem z tobą rozmawiać. Jestem zwykłym mężczyzną. Nie mam książęcych manier.

– Przestań, do cholery!

– Zależy mi na naszym małżeństwie. Wybacz szczerą, ale nasze relacje przestały mi odpowiadać. To było nie do zniesienia... prasa, książę Walii, cały ten medialny szum. Nie chcę znowu przez to przechodzić.

– Nie będziesz.

– Minie kilka dni, no, jak dobrze pójdzie, kilka miesięcy, i zadzwoni.

– Zadzwoni. Nic poza tym.

– Zbierajmy się – rzucił z rezygnacją – w przeciwnym razie trafimy na największe korki.

– Zaczniemy od nowa? – zapytała, a jej głos zabrzmiał bezgranicznie smutno. Nie podniosła głowy. Jej twarz zasłaniały rozpuszczone włosy.

– Nie – powiedział krótko. Westchnęła, ocierając łzy. – Zaczniemy tam,

gdzie skończyliśmy. Jedna wpadka i wrócimy do dzisiejszej rozmowy.

Zadowolony, że ma za sobą przeprawę z Camillą, usiadł za kierownicą. Czuł potrzebę postawienia sprawy na ostrzu noża. Camilla nie umiała romansować na boku. Rzuciła się we wszystko całą sobą. Była nieostrożna. Romans z księciem stał się publiczną tajemnicą, publicznie więc drwiono z tolerancyjności Andrew. Niektórzy tak kochają monarchię, docinano mu, że poświęcają dla niej własną żonę. Dał więc Milli do zrozumienia, że dłużej nie zamierza tego znosić. Miał wrażenie, że wyważył otwarte drzwi, wołał jednak dmuchać na zimne. Koniec z tolerowaniem zdrad. Księżę Karol musi zniknąć, naturalnie nie z ich życia, będą go przecież widywać, ale widywać razem, na oczach wszystkich, bez dwuznaczności i sensacyjnych plotek, które docierały do niego po każdym powrocie z wyjazdu.

Andrew sam nie wiedział, co oznacza ułożenie sobie życia z Camillą. Właściwie miał na myśli tylko święty spokój i rozważną żonę. Uśmieški politowania, jakimi go witano, doprowadzały go do furii. Zauważył też, że Milla potrzebuje bodźca, by poradzić sobie z problemami, które ją przerosły. Nie obchodziło go, że zadurzyła się w tym dupku! Normalne życie to jedyne, czego pragnął. Wierzył, że ze strony Karola nic mu nie grozi. Mężczyzna jest tylko mężczyzną. Z piękną żoną u boku zapomni o Camilli.

Andrew żał było żony, nie chciał sprawiać jej bólu. Uważał ją za dobrą matkę i łagodną kobietę. Nie zapomniał, ile dla niego robiła. Pod wieloma względami pasowali do siebie idealnie. To księżę psuł harmonię ich pożycia, mieszał Camilli w głowie. Zawsze miała obsesję na punkcie rodziny królewskiej.

Camilli również ulżyło. Wołała wiedzieć, co myśli Andrew, niż się tego domyślać. Nie był miły. Miotał się między gniewem a litością. Odetchnęła z ulgą, że słowa o rozstaniu miały ją tylko przestraszyć. Nie chciała zostać sama, nie teraz, kiedy Karol ją opuścił. Bała się, że mąż spodziewa się, iż wszystkie sfery ich wspólnego życia wrócą do normy, na co nie była gotowa. Naciskał w chwili, kiedy czuła się bezbronna. Jego bezwzględność niemile ją zaskoczyła. Nie znała go z tej strony. Postanowiła zwierzyć się Karolowi, poprosić, by był ostrożniejszy, nie wydzwaniał do niej o dowolnych porach, narażając się na to, że trafi na Andrew. Wołałaby nie mówić księciu takich rzeczy, lecz nie miała wyboru. Mąż ją rozczarował. Zdała sobie sprawę, że musi coś postanowić. Ledwie o tym pomyślała, ogarnęło ją nieopisane podniecenie. Mogła przecież odzyskać Karola! Nie rozumiała, czemu się

rozstali. Po co cierpiał? Głos wewnętrzny ostrzegał ją, że źle postępuje, ale nie miała wyboru. Potrzebowała Karola. Wierzyła, że sama też ma prawo do szczęścia. Przez całe dorosłe życie udawała kogoś, kim nie była, ukrywała związek z następcą tronu, oszukiwała bliskich. On robił to samo. Dlaczego mieli żyć z dala od siebie, udając, że nic ich nie łączy? Czekać na agonię miłości? Byli parą nieudaczników wiecznie w coś uwikłanych, z tysiącem zobowiązań nie do wypełnienia, niezdolnych do stanowczej reakcji i buntu. Brnęli w coraz większe bagno. Pani Parker Bowles uznała, że najwyższy czas wyłożyć karty na stół. Problem w tym, że nie wiedziała, czy Karol jest na to gotowy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Księżę był przerażony. Wypadek Diany uprzytomnił mu, że życie jest zbyt kruche, by z nim igrać. Zmierzali donikąd. Za radą Camilli próbował skontaktować żonę ze specjalistami od depresji i problemów z odżywianiem, ale księżna mu nie ufała. Pozwolił więc, by się udała do lekarzy, których sama uzna za najlepszych. Odniósł wrażenie, że Dianę bardziej interesuje wyprawa do Londynu niż rozwiązanie własnych kłopotów zdrowotnych. Doktor Pare, którego wybrała, stwierdził, że prawdopodobieństwo, iż Diana targnie się na życie, w zasadzie jest zerowe. Karolowi nie spodobało się określenie „w zasadzie”. Zdaniem lekarza księżna próbowała tylko zwrócić na siebie uwagę. Księżę powinien ją otoczyć troskliwą opieką i częściej z nią przebywać. Następca tronu nie chciał chorej żony! Nie po to brał ślub, żeby niańczyć zdrową, dorosłą kobietę, histeryczkę, która go szantażowała. Tyle żółci wylewał w rozmowach telefonicznych z Camillą, że wcale by się nie zdziwił, gdyby któregoś dnia rzuciła słuchawką, posyłając go do wszystkich diabłów. Królowa była zszokowana. Niestety, uważała, że to problem Karola. Nie opowiadał jej o karczemnych awanturach, jakie urządzała mu Diana. Matka miała parę razy okazję, by się o tym przekonać. Nie ukrywała zgorszenia i księciu wydawało się, że patrzy na niego łaskawszym okiem. Zachowanie księżnej Walii było niestosowne. Zapominała o swojej pozycji, włączała służbę do sporu z małżonkiem! Nie potrzebował współczucia matki, tylko jej rady. Co miał zrobić z szalejącą żoną, która niczego nie dawała sobie wytłumaczyć? Uciekał od niej. Cóż innego mu pozostało? Dawał Dianie czas na opamiętanie się. Liczył, że wreszcie zrozumie, jaka jest jej rola, czego się po niej oczekuje. Nic takiego się nie stało. Naprawdę nie rozumiał jej pretensji. Ofiarował jej wszystko. Miała domy, biżuterię, suknie, wielbicieli i przychyłność prasy. Czego jeszcze chciała? Codziennie przerabiali ten sam ponury scenariusz. Dopóki byli razem, miał łagodną, uśmiechniętą, czarującą żonę, gdy odchodził do swych obowiązków, przeistaczała się w wariatkę.



Trzaskała drzwiami, obrażała go przy służbie, wymiotowała, krzyczała jak przekupka na bazarze, niszczyła, co jej wpadło w ręce. „Nalej mi herbaty”, prosiła. Mieli kilkudziesięciu służących, ona zaś zmuszała go do prozaicznych czynności po to tylko, by czuć satysfakcję, że jest jej posłuszny! „Z kim i o czym chcesz rozmawiać?!” – wołała, gdy podchodził do telefonu. Nie mógł jej streszczać każdej rozmowy. Potrzebowałby drugiego życia.

Jej upadek ze schodów przeraził Karola nie na żarty. Najbardziej myślał, że uczyniła to celowo. Dlaczego to zrobiła? Jak mógł jej pomóc? Nie chciał żyć u boku potencjalnej samobójczyni. Nie był odpowiedzialny za jej frustracje, za kłamstwa, którymi go raczyła podczas narzeczeństwa. Nawet jej tego nie wypomniął. Był rozgoryczony. Osaczała go, próbowała zmusić do uległości. Gdyby chociaż miała cel, gdyby to do czegoś prowadziło. Gdyby cokolwiek w tym cholernym życiu zajmowało ją na tyle, by oderwała się od obsesyjnych podejrzeń, że ją zdradza. Z kim miał ją zdradzić? Kończył pracę i wracał do Highgrove, Kensington czy tam, gdzie ją zostawił. Drogi były zatłoczone. Czasem wzywała go matka. Sekretarze miewali sprawy niecierpiące zwłoki, kilka razy się zagadał, najnormalniej w świecie zapamiętał się w rozmowie. Czy to zbrodnia? Diana była zwykłą awanturnicą – chudą, nerwową, zawistną awanturnicą, która próbowała go okiełznać. Księżę czuł się zniewolony. Rozumiał, że za nim tęskni, to mu nawet pochlebiało, ale nie był dzieckiem, znał kobiety. Milla też tęskniła. Opuszczał ją na całe tygodnie. Cierpliwie czekała na jego powrót. Nigdy nie robiła mu wymówek, że zajmuje się pracą. Przecież to absurd. Po to żył. Księżna Walii nie chciała strzelać do zwierząt, polo ją nudziło, przyjaciele Karola odstręczali, malować nie umiała, czytać nie lubiła, opery ją śmieszyły, muzyka symfoniczna szarpała jej nerwy, królowej się bała, księżę Edynburga ją denerwował, Anny nie cierpiała, Balmoral ją przygnębiało, Highgrove było za blisko Camilli. Na Boga! Tylko to próbował jej uświadomić – własną bezradność. Skończył mu się wachlarz propozycji, brakło pomysłów, jak jeszcze ją rozerwać. Był księciem Walii, nie wodzirejem. Rzuciła się ze schodów, gdy się odwrócił. Widok nieruchomego, bezwładnego ciała sparaliżował Karola. Krew uderzyła mu do głowy. Myślał o żonie, o nienarodzonym dziecku i własnej niemocy. Odkąd zerwał z Camillą, nic się nie układało. Prześladował go pech. Cokolwiek mówił i robił, obracało się przeciwko niemu. Miał dość. Był zmęczony i stary. Nie zasługiwał na podobne traktowanie.

– Nie rozumiem jej – oświadczył Nortonowi podczas przejażdżki konnej. –

Nie możemy znaleźć wspólnego języka.

Lord Romsey taktownie milczał. Widywał Dianę i Karola. Słowa księcia wcale go nie zdziwiły. Diana nie rozumiała zachowania męża, nie brała pod uwagę jego wychowania, tego, że był przyzwyczajony do nadskakiwania mu, okazywania posłuszeństwa i prawienia komplementów. Podziwiano następcę tronu, w każdym razie okazywano podziw i szacunek. Norton zastanawiał się przez moment, czy oszukiwano księcia. To, że miał w przyszłości zostać królem, było magiczne i działało odurzająco. Ludzie głupieli w jego obecności, płaszczyli się przed nim. Była w tym perfidia, bo za plecami go krytykowano. Za księciem stała jednak tradycja i wyjątkowość pozycji, jaką zajmował.

– Męczą mnie huśtawki nastrojów Diany. Nie wiem, kim jest. Lubię sympatyczną, wrażliwą dziewczynę, ale coraz częściej patrzę na nią i tylko czekam na kolejny wybuch. Nie umiem przewidzieć, co ją doprowadzi do wściekłości.

– Czuje się zaniedbywana, Karolu.

Księżę zachnął się.

– Wiem – burknął. – Nie jestem ograniczony. Problem polega na tym, że tracę cierpliwość.

– Raczej na tym, że jej nie kochasz i nie robisz nic, by ją zrozumieć.

Karol gwałtownie uniósł głowę, chcąc zaprotestować, lecz zawstydził się. Znał zyczliwość Nortona.

– I vice versa – odparł po chwili.

– Przyznaję – poddał się Norton – Diana jest nieco humorzasta, lecz to tylko młoda, zagubiona dziewczyna.

– Wariatka, która rzuca się ze schodów. To nie jest argument w dyskusji.

– Pomóż jej.

Karol zatrzymał konia.

– A mam inne wyjście? To moja żona.

Bezwzględna prawość Nortona złościła księcia, za to jednak go cenił. Lubił być pewny zdania rozmówcy. Postanowił spróbować, poświęcić się małżeństwu, zdobyć serce Diany. Miał już próbkę jej uroku. Czuł się dobrze, gdy się o niego troszczyła. Potrafiła być naprawdę słodka. Karola dziwiło, że żona nie docenia swego wyglądu. Nadąsana spoglądała w lustro. Obiecywała mu, że zapanuje nad wagą. Cieszył się, dopóki nie pojął, że myślała o zrzuceniu paru kilogramów. Nie przeczył, była wiotka jak modelka. Jej

sylwetka mogła budzić podziw. Ale czy wyrzeczenia i odchudzanie się w jej przypadku miały sens? Karol – przyglądający się nawykowi żywieniowemu żony i jej nerwowości wynikającej z ciągłej obawy, czy nie przytyła, chorobie wreszcie, która ją wycieńczała – wątpił, czy smukłość ciała warta jest takiej udręki. Wolał krągłe kobiety, ale tego nie mógł jej powiedzieć z obawy, że wpadnie w rozpacz, przekonana, że ją krytykuje.

\*

Diana płakała ze szczęścia, że nic nie stało się dziecku. Gardziła takim życiem. Nie została księżną Walii po to, by siedzieć niczym więzień w kolejnych rezydencjach Karola i czekać na jego powrót. Książę traktował ją instrumentalnie. Nie znał kompromisów. Żądał bezwzględności i posłuszeństwa. Dodał Dianę do spisu inwentarza. Przyzwyczaił się do potakiwania. Życzył sobie, by chodziła z nim do opery. Nie zgodziła się, wiedząc, kogo będą tam spotykać. Nie była idiotką. Zamierzał torturować ją przez parę godzin po to tylko, by z daleka patrzeć na Camillę, wlepić barani wzrok w tę fałszywą sukę, napawać się jej widokiem. Mówiła Karolowi, że strzelanie ją mierzi, oburza, wywołuje jej protest, że nienawidzi widoku krwi i boi się koni. Mąż nie chciał tego zrozumieć. Polo było wprawdzie zabawne, lecz czy młode małżeństwo nie powinno zajmować się czymś wspólnie? Proponowała, by książę zabrał ją do restauracji. Miała dwadzieścia lat. Pragnęła być adorowana. Czekwała choćby na wyznanie, że ją kocha.

Karol stawał się coraz bardziej cyniczny. Skoro Diana nie życzyła sobie uczestniczyć w jego ulubionych rozrywkach, w ogóle przestał proponować wspólne spędzanie czasu. Odizolował żonę od swoich przyjaciół. Diana nie twierdziła, że ich nie lubi. Po prostu ich nie rozumiała. Byli starsi od niej. To oni winni zejść na moment z wyżyn swego intelektu i przekonać ją do siebie. Była księżną Walii. Nie wystarczał jej złożony od niechcienia ukłon, jeśli za nim szły uśmieški i dawanie jej do zrozumienia, że jest głupia.

Rodzina królewska była niewzruszona. Po wypadku jawnie ją lekceważyli. Śmiali się przy stole, sztucznie podgrzewając nastrój. Nie wiedzieli, jak traktować jej upadek ze schodów, wyrzucili go więc ze świadomości. Zachowywali się normalnie – swoim zdaniem, gdyż Diana wyczuwała i niezręczność sytuacji, i brak akceptacji dla sposobu, w jaki traktuje ich

ukochanego Karola.

Rano księżę wstał z miną cierpiętника. Tak im było dobrze zeszłej nocy. Całowali się, przytulał ją, rozmawiali o ciąży. Obudziła się u boku innego człowieka. Nastroszone brwi uniosły się i zbliżyły do siebie. Przypominał niedorozwinięte dziecko, które wszystkiemu się dziwi. Z miejsca zepsuł Dianie humor. Odniosła wrażenie, że próbuje się wymknąć z sypialni. Zapytała więc, gdzie się wybiera.

– Nigdzie – burknął.

– Przecież widzę, że wychodzisz.

– Zamierzam zjeść śniadanie – oświadczył z gniewem, jakby w jej pytaniu było coś niestosownego.

– Karolu, ja cię tylko...

– Zwlec z łóżka i chodź za mną krok w krok – zadrwił. – Przynajmniej oszczędzisz mi pytań. Najgorsze, że musiałybyś wstać przed ósmą.

– Nie denerwuj mnie. Jestem w ciąży. Jak możesz robić sceny, wiedząc, że spodziewam się dziecka?

To na niego działało. Wyciszył się natychmiast. Przełknął ślinę i przeprosił za grubiańskie zachowanie. Tłumaczył się okropnym bólem głowy. Zaszkodził mu wczorajszy szampan. Nie zauważyła, żeby pił w nadmiarze, ale to było prawdopodobne. Ją także bolała głowa po alkoholu, zwłaszcza po szampanie, który uwielbiała. Wstała z łóżka i objęła męża z czułością.

– Wymasuję ci kark.

Wzbraniał się, ale usiadł wreszcie ze spuszczoną głową, zrezygnowany. Za dużo myślał. Jego myśli obrażały Dianę; były nieprzeniknione. Karol nigdy jej nie wtajemniczał w swoje przemyślenia. Porównywała je do zaprawy w murze, który wzniósł pomiędzy nimi. Nabrała podejrzeń, że mąż wychodzi, by zadzwonić do tej dziwki. W jednej chwili opuściła ją energia. Czuła głuche walenie serca, duszności i przytłaczającą bezradność. Cięża nie zmieniła niczego. Księżna odepchnęła Karola z urazą.

– Co się stało?

– Nie jestem głupia – szepnęła. – Może tak myślisz, ale mam oczy. Chce mi się spać. Idź, dokąd szedłeś. Nic mnie to nie obchodzi.

Wyszedł. Zamiast błagać o wybaczenie, wyszedł. Wyrzuty sumienia były mu kompletnie obce. Marzyła, by choć raz pozwolił jej się wypowiedzieć. Nie umiała streścić swoich odczuć w jednym zdaniu, ale – do cholery – nie znaczyło to, że jest idiotką. Pragnęła związku partnerskiego. Wierzyła, że będą

ze sobą rozmawiać, mówić o wzajemnych oczekiwaniach, tymczasem Karol bał się odpowiedzialności, uczciwego stawiania spraw. Kiedy mu robiła wymówki, wycofywał się, zamykał w gabinecie. Milczenie męża doprowadzało ją do pasji. Bolało, że księżę ją ignoruje. Gdy go nie było, życie w domu toczyło się leniwie; służba sprzątała, gotowała, wszyscy się do niej uśmiechali. Księżna Walii siadywała w kuchni i wypytywała, co sądzą o zachowaniu księcia. Kiedy się pojawiał, zachowanie pracowników zmieniało się w dziwny, pełen unżenia taniec manekinów. Bywało, że Diana obserwowała rytmiczne kroki mężczyzn w transie codzienności: nieświadomi, jak absurdalnie wygląda to, co robią, rozbierali księcia. Podchodzili do niego i cofali się z jakąś częścią jego garderoby, podchodzili i znikali w milczeniu. Zaskakiwało ją, jak to funkcjonuje. Samochód stawał, drzwi się otwierały, następca tronu wysiadał, głowy pracowników chyliły się przed nim. Czy on nie widział, że nie było w tym szacunku i uczuć? Kobiety miały w sobie więcej naturalności. Dygały od niechcienia i wracały do swoich zajęć.

Diana wybiegła za mężem z głupią nadzieją, że przytuli ją i przeprosi.

– Dlaczego mi nie odpowiadasz? Czemu, ilekroć chcę coś wyjaśnić, ty po prostu się wycofujesz?

– Bo niczego nie wyjaśniasz – rzekł spokojnie. – Zasypujesz mnie pretensjami.

Nie zwolnił ani nie przyspieszył. Był okrutny w swojej zawziętości.

– Denerwuję się, to wszystko – mówiła, drepcząc za nim. – Oczekuję jakiejś reakcji.

– Zachowuj się z godnością – odpowiedział ironicznie.

– Czym jest według ciebie godność? – oburzyła się. – Lekceważeniem własnej żony?

– Tak, jeżeli żona zachowuje się jak sklepikara.

– Księżę pan się znalazł! – Roześmiała się. – Co wynika z tego, że starannie dobierasz słowa?

Karol zatrzymał się i rozejrzał. Oczywiście, że ich obserwowano. Czuł ciepło na policzkach.

– Służba cię słyszy – wycedził. – Powtarzam ci, Diano, po raz setny... nie załatwia się prywatnych spraw na oczach...

– Nie mam nic do ukrycia! To tylko ludzie! – wrzasnęła. – Niech wiedzą, jaki jesteś, niech cię wreszcie poznają!

– Uspokój się.

– Nie kochasz mnie!

– Nie rób przedstawienia – rzekł, jeszcze bardziej zniżając głos.

Chwycił ją za ramię i popchnął w stronę sypialni. Był silniejszy. Z impetem wpadła do pokoju.

Księżę zbiegł ze schodów z niezwykłą lekkością, jakby nawet w ten sposób chciał jej okazać lekceważenie. Diana, wściekła, że mąż ośmiesza ją przed służbą, otworzyła okno i krzyknęła za nim, gdy tylko pojawił się na podjeździe:

– Jedź w cholerę, draniu! Zostaw mnie tu samą! Nie obchodzi cię, co czuję!

Nawet się nie odwrócił. Zatrzęsnęła okno i zmęczona wybuchem przysiadła na łóżku. Wtedy poczuła ostry ból.

– Karol! – krzyknęła. – Nasze dziecko!

Usłyszała odjeżdżający samochód. Z rękoma na brzuchu wsłuchiwała się w siebie. Miała nadzieję, że nerwy nie zaszkodziły maleństwu. Kochała je. Była dumna, że jest w ciąży. Nie mogła się doczekać porodu. Jej ciąża zachwycała Karola.

Nic nie szło po jej myśli. Nie tak to sobie wyobrażała. Wiedziała, że musi unieszkodliwić Camillę. Ta dziwka odbierała Karolowi rozum. Dianę męczyło, że codziennie przerabiają to samo, chciała jednak, by następca tronu zrozumiał, że jego prawowita żona nie ulegnie, nie pozwoli na skoki w bok. Drwiła z powszechnych opinii, że arystokraci łączą się w pary raz w życiu, po czym zdradzają przez połowę trwania małżeństwa i tolerują niewierność, dbając wyłącznie o dzieci i majątek, by miał kto i co dziedziczyć. Diana nie mogła czekać. Albo to załatwią na początku małżeństwa, albo Karol ją zmusi do tolerowania swoich zrad. Nie obchodziło jej, że królowie mają kochanki. Księżna Walii nie da się oszukiwać! Nie powtórzy historii rodziców. Przekonanie, że powinna księciu pobłażać, jest chore.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Major Shand wszedł do pubu. Zatrzymał się, czekając, aż wzrok oswoi się z panującą wewnątrz ciemnością. Lubił to miejsce. Lokal w City, wypełniający się po brzegi w porze lunchu, świecił jeszcze pustkami. Drewniany wystrój przypominał niektóre kantyny wojskowe. Major dostrzegł córkę w rogu sali, siedziała z dala od baru, popijając piwo i paląc papierosa. Ten widok nie przypadł mu do gustu. Camilla była ubrana niedbale, w dzinsy – której to mody, zwłaszcza w przypadku kobiet, nie potrafił zaakceptować – i rozciągnięty sweter. Miała podkrążone oczy.

– Co się stało, tato? – zapytała wesoło. – Pędziłam na złamanie karku.

– Czy musi się coś stać, żeby stary ojciec mógł się spotkać z córką?

– Tato, nie kłam. Andrew robi jakieś problemy, mam rację?

Nie doceniała chyba swego męża. Bruce Shand starał się zrozumieć motywę postępowania córki, ale to nie było łatwe. Nie godził się z opinią, że jest cyniczna. Za bardzo ją kochał. Nie był przygotowany na dylematy, które stały się udziałem Camilli. Jej niedawny romans z księciem wprowadził go w zażenowanie. Mówiono, że wykorzystała Karola. Ona i Andrew wciąż kręcili się w pobliżu rodziny królewskiej. Major nie miałby nic przeciwko flirtowi córki z następcą tronu, niestety, Milla posunęła się za daleko, jeśli plotki o niej były prawdą. Nie rozumiał, co pragnęła osiągnąć. Nie wiedział zresztą, co by mu bardziej odpowiadało: córka zła i wyrachowana, lecz szczęśliwa, czy cierpiące uosobienie dobroci. Nie miał pojęcia, ani kogo córka kocha, ani jaka jest. Wszystko pozostawało w sferze domysłów. Chciał wierzyć, że jest dobrą, nieco może zagubioną kobietą.

– Mam nadzieję, że nie usiądziesz za kierownicą.

Lekceważąco machnęła ręką.

– Jedno piwo, tato.

– Samotne kobiety pijące piwo w pubach...

– Są normalnym widokiem. Żyjemy w dwudziestym wieku – przerwała mu

Camilla.

Bruce Shand zamówił kufel pale ale i rozważał, jak poradzić sobie z powierzonym mu przez żonę zadaniem i wypytać Camillę o księcia Karola, nie wzbudzając jej podejrzeń. Rosalind miała dziwne pomysły.

– Co u księcia? – spytał dyplomatycznie. – Jak tam jego małżeństwo?

– Nie kontaktujemy się – skłamała gładko córka.

Uradowany, że wobec tego nie ma więcej pytań, zaczął się rozpląwać nad wnukiem. Tom przewyższał wszystkich znanych mu chłopców w podobnym wieku sprytem i inteligencją.

– Co za ulga, że nie wdał się w matkę. – Camilla roześmiała się, wysłuchawszy, nie bez dumy, peanów na cześć syna.

– Niby czego jej brakuje?

– Można by długo wymieniać. Przede wszystkim rozumu, tato.

– Daliśmy łupnia Argentyńczykom – stwierdził nagle major z satysfakcją.

Camilla skrzywiła się, jakby myśl o wojnie falklandzkiej napełniała ją obrzydzeniem. Bruce pokiwał głową.

– Dziwię się, Camillo, że sprawy kraju wcale cię nie obchodzą.

Chciał dodać, że nie rozumie, jak następca tronu mógł się przyjaźnić z osobą tak obojętną na sprawy publiczne, ale uznał, że taka uwaga byłaby nietaktem.

– Przestań, tato. Jestem zachwycona, że wojska brytyjskie pokonały garstkę Argentyńczyków. To naprawdę powód do dumy.

– Nie rozumiesz polityki. – Westchnął.

– I bardzo dobrze – rzekła z irytacją. – Zostawiam to wojskowym. Wy macie swoje racje.

– Oni nas zaatakowali – obruszył się major Shand.

– A my odpowiedzieliśmy na atak, notowania premier Thatcher idą w górę, potęga imperium rośnie. Jestem za. W porządku? – Odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na ojca. – Ja naprawdę to rozumiem. Nie cieszy mnie, że giną ludzie. Tylko tyle.

Bruce stwierdził, że z córkami nie da się normalnie rozmawiać. Polityka była domeną mężczyzn. Nie czuł się urażony. Miał kolejny dowód na płyciznę umysłową kobiet i ich tani sentymentalizm. Oczywiście, że ginęli ludzie. Podczas II wojny światowej nie było inaczej. Trzeba znać hierarchię wartości.

– Co u Andrew? – spytał ugodowo.

– Przecież go widziałeś.

Bruce uważnie spojrzał na córkę. Ostatnio każdy temat ją drażnił. Co się



z nią, u licha, działa?

– Czego się dowie teść o zięciu, pożyczając od niego pieniądze?

– Czy jest skąpy na przykład.

Śmiech Camilli był zaraźliwy. Major przypomniał sobie, jaka była w dzieciństwie – serdeczna, miła, uśmiechnięta – i jak bardzo był z niej dumny, jak się nią chwalił przed znajomymi. Bawiła się z Markiem, w niczym mu nie ustępując. Była jak iskierka, wulkan energii.

– Andrew nigdy nie był skąpy – stwierdził po chwili.

– To prawda – przyznała, poważniejąc.

– Matka się zamartwia, czy sobie radzisz. Chciałaby mieć was wszystkich pod swoimi skrzydłami.

Camilla położyła rękę na dłoni ojca i posłała mu całusa. Major udał, że go przechwytuje w powietrzu.

– Dzieciak z ciebie – rzekł.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo chciałabym cofnąć czas i znów być waszą ukochaną córeczką.

– Jesteś nią. Nasze dzieci się nie starzeją.

Schowała papierosy, dając do zrozumienia, że szykuje się do wyjścia.

– Przyjechałam do Andrew. Wybieramy się na przyjęcie do któregoś z jego zwierzchników. Bardzo mu na tym zależy. Powinam się przygotować.

– Matka także tego nie lubiła.

Camilla uśmiechnęła się.

– Nie powiedziałam, że tego nie lubię.

– Znam te wasze spojrzenia. Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego wybrałyście wojskowych.

– Mama chyba nie żałuje? Czujesz się niedoceniony?

– Powiedz mi lepiej, jak czuje się Andrew. Żyjecie tak jakoś... nienormalnie, każde na swój rachunek.

– Rachunki płaci mąż.

Znowu wybuchnęła śmiechem. Miała chęć zamówić drugie piwo, ale wolała nie denerwować ojca.

– Twoje dzieci...

– Jestem wam bardzo wdzięczna, że zgadzacie się tak często...

– Nie ma za co – przerwał. – To dla matki duża radość... mieć wnuki u siebie. Oj, Milla, Milla. Gdzie ty, dziecko, pędzisz? Przecież wiesz życie wieśniaczki. My, londyńczycy, zazdrościmy wam spokoju i kontaktu

z naturą.

– Odwieźć cię do domu, tato?

– Boję się pijanych kobiet za kierownicą – zażartował. – Przyjechałem samochodem, dziękuję ci serdecznie.

Wyszli na ulicę. Padał deszcz. Camilla otuliła się kurtką i pomknęła do samochodu. Miała zamiar odwiedzić matkę, rozmyśliła się jednak, czując, że ta próbowałaby ją brać na spytki. Nie była gotowa do zwierzeń. Nie zaczęła nowego życia.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – usłyszała za plecami.

Zdziwiła się, bo cmoknąwszy ojca na pożegnanie, była pewna, że za nią nie pójdzie. Spojrzała mu w oczy, zamruwała. Rozpłakała się tak nagle, że wprawiała majora w zdumienie. Schowała się przed nim w samochodzie. Zapukał w szybę i uchylił drzwiczki. Niezdarnie przytulił córkę. Znów nie wiedział, z czym ma do czynienia – czy płakała za Karolem, czy nie układało jej się z mężem.

– Camillo, powiedz mi... przecież jestem twoim ojcem. – szepnął bezradnie.

– Postaram się jakoś pomóc.

– Nie trzeba, tato. Nic mi nie jest.

– Andrew cię krzywdzi? Czasem wszystko jest do dupy – rzucił z przekonaniem – ale trzeba się podnieść i iść dalej. Głupio mi włąził w twoje życie z buciarami, ale co ja będę udawał, że o niczym nie wiem. W końcu czytam gazety. Trzymaj się. Andrew to dobry człowiek.

– Nie mam pojęcia, co robić – szepnęła.

– Zapomnieć o przeszłości i żyć dalej.

– Rozczarowałam was, prawda?

– Nie opowiadaj głupstw. Jesteś naszą córką.

– Oszukuję Andrew.

Wyznanie Camilli zbulwersowało majora. Poczuł, że wkraczają na grząski grunt. Rosalind lepiej sobie radziła z dualizmem ludzkiej natury. Dla niej białe było białym, czarne – czarnym. Potrafiła udzielać rad.

Rozpadało się na dobre. Major Shand w strugach deszczu dobrnął do swojego samochodu. Dawno minął czas, gdy miał wpływ na szczęście dzieci. Pozostała mu jedynie obserwacja i niepokój, kiedy podejmowały złe decyzje. Nie podobała mu się nieobliczalność córki. Widać to było podczas jazdy konnej, którą przerażała ludzi, w stosunku Camilli do męża, w zbyt łatwym dokonywaniu wyborów. Czasami major miał wrażenie, że starsza córka stara

się coś udowodnić, pokazać, że jest wartościowa, godna podziwu.

Miał nadzieję, że nie wszystko straciła. Cieszyło go, że Andrew nadal chce, by mu towarzyszyła podczas oficjalnych przyjęć. Ale co znaczyło, że go oszukuje? Czyżby widywała się z księciem Karolem? Stwierdziwszy, że to niemożliwe, major uruchomił silnik i wolno ruszył za samochodem Camilli. Na końcu drogi skręcił w lewo, tracąc córkę z oczu.

Rosalind nie będzie zadowolona, pomyślał z irytacją. Niczego się nie dowiedział, miał za to jeszcze większy mętlik w głowie. Czuł, że należy przemilczeć płacz córki. Inaczej żona będzie mu czyniła wymówki, że zostawił ją samą, podczas gdy nie było przecież innego wyjścia. Camilla stała na rozdrożu. Czas pokaże, czym to się zakończy. Dzieci rosną razem z kłopotami, stwierdził gniewnie, zły na siebie i zasmucony tym, co zobaczył.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Diana i Penny siedziały na plaży osłonięte rozłożystymi parasolami, w cieniu, ze względu na ciężę księżnej Walii. Karol spoglądał na nie z tarasu zadowolony, że Diana nie traci dobrego humoru, jest wyraźnie odprężona i szczęśliwa na Bahamach. Kiczowate, ale zachwycające widoki pasowały widać do jej koncepcji życia księżnej, myślał nie bez ironii. Norton milczał, jak to on. Smutny wyraz jego oczu zmieniał się, gdy Penny odwracała się i machała do nich zapraszająco.

– Lenistwo jest chorobą zakaźną – rzekł Karol. – A potem wracaj do Londynu i znów cię zaprzęgna do kieratu. Obowiązki, obowiązki – utyskiwał.

– Diana jest w dobrej formie, nie uważasz?

– Bogu dzięki.

– Co zrobisz po powrocie? Zacznesz szukać nowej posiadłości?

Karol się skrzywił. Prośba Diany, by przenieśli się do innej części kraju, z dala od Highgrove, które ją denerwowało, wywoływała w nim sprzeczne uczucia. Nie widział problemu. Mógł, oczywiście, kupić nową rezydencję, utopić kilka milionów funtów w kolejnej zachciance żony, lecz powody, dla których miałyby to zrobić, nie przemawiały mu do przekonania. Kochał Highgrove. Był z nim związany emocjonalnie. Kaprysy Diany zaś zmieniały się z godziny na godzinę.

– Nie zamierzam się wyprowadzać. Kensington i Highgrove w zupełności mi wystarczą.

Norton skinął głową, obojętny wobec postanowień księcia.

– Camilla twierdzi, że w Londynie leje – rzucił Karol.

– Kontaktujesz się z Camillą?? – Norton zachłysnął się drinkiem.

– Cóż to za spojrzenie? Rozmawiamy... zresztą rzadko.

Norton odstawił szklanekę i zerknął na Karola przepaszająco.

– Diana o tym wie?

– Oszalałeś? Ma obsesję na punkcie Camilli.

– Pakujesz się w kłopoty.

Karol przyjrzał się przyjacielowi. Miał ochotę wyznać, co czuje, lecz się rozmyślił. Norton zastanawiał się nad czymś i nie było to nic wesołego.

– Jest mi bliska – szepnął księżę. – Lubię z nią rozmawiać. – Uśmiechnął się rozbrajająco, jakby czekał na rozgrzeszenie.

– Domyślam się, że mówisz o Camilli – rzucił Norton z niechęcią.

Śledził lot dziwnego ptaka o bardzo wąskich, długich skrzydłach, który dostojnie krążył nad plażą, czasem lecąc tuż nad głowami ludzi.

– Potępiasz to, co robię?

– Nigdy w życiu – zachnął się lord Romsey. – Jestem od tego daleki. Nie rozumiem cię, a to zupełnie co innego.

– Nie rozumiesz? Naprawdę?

– Naprawdę, Karolu.

– Czego nie rozumiesz?

Norton zniżył głos.

– Uporczywego trzymania się przeszłości. Spójrz w przyszłość. Wkrótce będziesz ojcem.

– Camilla cieszy się z tego nie mniej ode mnie.

– Chyba żartujesz!

Lord Romsey włożył okulary przeciwsłoneczne i rozejrzał się, nie kryjąc znużenia. Nienagannie ubrany, przystojny, tajemniczy, małomówny, robił wrażenie na kobietach i przyciągał ich spojrzenia. Karol zazdrościł czasem takim mężczyznom. Gdy patrzono na niego, zawsze miał wrażenie, że spoza otoczki jego tytułów nic już nie widać.

– To najbardziej niebezpieczna ze znanych mi kobiet – rzekł lord Romsey, delektując się własnymi słowami.

– Camilla?

– Zniszczy ci życie.

– Nie mów tak o niej!

– Nie mówię o niej, Karolu, mówię o tobie. Zmierzasz w jasno określonym kierunku. Czeka cię zagłada.

– Cóż to za profetyzm?

– Zostaw Camillę w spokoju. Daj jej odetchnąć. Czy zastanawiałeś się kiedyś, co robisz? Trzymasz ją w pół drogi między sobą i Andrew. Parker Bowles ją rzuci, ty jej nie masz nic do zaoferowania i dlatego, wybaczone, uważam, że to nieuczciwe.

- Nic nas nie łączy.
  - Sam wiesz, jak to brzmi.
  - A nawet jeśli – księżę zawiesił głos – co wam do tego? Każdy następca tronu miał kochankę.
  - Chcesz kochanki? Znajdź podobną do siebie.
  - To znaczy?
  - Znaczy to, co powiedziałem, Karolu. Zasada jest prosta: nic za nic. Wtedy jest uczciwie. Tłumacz to sobie, jak chcesz.
- Księżę poderwał się i ruszył przed siebie. Długimi krokami zbiegł na plażę. Ochroniarz wolno podążył za nim, bez emocji obserwując mijanych ludzi.
- Diana podeszła do męża. Stał po kolana w wodzie i spoglądał w morze. Otoczyła go ramieniem. Drgnął.
- Penny twierdzi, że w Londynie leje – poinformowała. – Cieszysz się, że tu jesteśmy?
  - Cieszę się, że jestem z tobą.
- Niespodziewanie dla samego siebie pocałował ją w usta. Ktoś im zrobił zdjęcie. Roześmiali się. Karol poczuł radość, że nie musi niczego ukrywać. Nie nawykł do tego.
- Myślisz, że to będzie chłopak? – zapytała.
  - Przydałby się monarchii. Dla mnie może być dziewczynka.
- Diana zaśmiała się beztrąsko. Karolowi podobała się dziewczęcość żony. Z przyjemnością patrzył na jej pełne usta obnażające w uśmiechu rząd równych, pięknych zębów.
- Naprawdę złości cię, że ludzie proszą, byś mi oddał kwiaty, które ci wręczają? – spytała po chwili.
  - Skąd ci to przyszło do głowy?
  - Czytałam w którejś z gazet.
  - Nie zajmuj się głupstwami – obruszył się. – To stek bzdur. Po co mężczyźni kwiaty?
  - Idioci. – Westchnęła. – Najgorsze, że czytelnicy wierzą w takie bzdury.
  - Prasa sprawuje rząd dusz – rzekł z przekąsem.
- Przybrzeżna fala zalała im stopy. Szli powoli, przystając czasem w cieniu parasoli, żeby Diana się nie forsowała.
- Z dziennikarzami lepiej nie rozmawiać. Nie interesuje ich prawda, tylko to, co się dobrze sprzeda.
  - Można się z nimi zaprzyjaźnić – oświadczyła naiwnie.

Książę prychnął z irytacją.

- Nie żartuj, nie są ludźmi z naszej sfery.
- Niektórzy tak – upierała się.
- Niektórzy może są. Ale ci akurat piszą o innych sprawach.
- Dziś w nocy śniła mi się Camilla.
- Proszę – szepnął.
- Nie zamierzam się kłócić – weszła mu w słowo Diana. – Chcę ci opowiedzieć, to ciekawy sen.

Milczał, patrząc przed siebie.

- Byłam w jakimś hotelu; ciemnym, dość obskurnym. Zajrzałam do jej pokoju. Leżała przykryta kocem. A potem zaproponowała mi spacer. Zeszliśmy do piwnicy i wyobraź sobie, że w podziemiach było zachwycające morze, słońce, niebo... wszystko pod ziemią. Czy to nie dziwne?

– Zdenerwowałaś się?

- Nie, wcale. – Przystanęła i spojrzała mężowi w oczy. – Uspokoiliam się. Wierysz w sny? Bo ja wierzę.

Książę poczuł lekkie zdenerwowanie. Rozmowy o Camilli nie kończyły się przyjemnie. Niezależnie od chwilowego nastawienia żony wolał zmienić temat. Podziemne morze pani Parker Bowles, pomyślał sennie. Ładny symbol. Chętnie by się w nim zanurzył. Zdziwił się, że wspomnienia spotkań z Camillą nie miały dawnej mocy. Widział kochankę oczyma wyobraźni i pozostał obojętny.

Diana wzięła go za rękę.

– Odeszła, prawda? – powiedziała cicho.

Ujął w dłonie głowę żony.

- Z twoich myśli, kochanie. Moich nie musiała opuszczać.
- Nigdy o niej nie myślisz?
- Oczywiście, że tak. To niezależne ode mnie. Każdy z moich przyjaciół pojawia się czasami w myślach. To nieuniknione.

– Nie jesteście... parą?

Ryknął śmiechem.

– Ty jesteś moją parą; ty, kochanie.

Opanował go dziwny spokój. Uświadomił sobie, że może tak żyć. Diana była miłą, troskliwą kobietą. Przestała go śledzić. Potrafiła wyjść z apartamentu na kilka godzin, wyrwać się z Penny na zakupy. Wracała uradowana, podniecona prezentami, które kupiła dla bliskich. Oglądali je wspólnie, żartując, że stan

konta Karola topnieje z dnia na dzień. Miała dobry gust. Podobały jej się rzeczy wyrafinowane, delikatne, kruche; figurki i posążki, puzderka. Pragnęła zapamiętać każdy dzień ich wspólnych wakacji. Mówiła, że urządzi pokój z pamiątkami. Śmieszyły go dziecinne pomysły żony.

Diana nie była głupia, jak dotychczas uważał. Miała też swoje zainteresowania. Wiedziała, co się dzieje na świecie, znała program teatrów operowych, także baletu. Opowiadała Karolowi o tym, jak uczy się tańca małe dzieci, jak ważne jest, by połknęły bakcyła jak najwcześniej. Później, twierdziła, wkłada się skrzepowanie i postępy w nauce są wolniejsze. Dorośli nie potrafią już przełamać wewnętrznych barier. Miała rację. Wiedział to po sobie. Ujmowała go wdziękiem. Przestała wyśmiewać otaczanie się służbą. Czasem się z nią spoufalala, lecz ksiązę nie czynił jej już wymówek. Taka była. Piękna, szlachetna księżna Walii, którą coś musiało przecież różnić od męża. Mężczyzna zawsze jest tym złym, myślał następca tronu bez gniewu. Pochlebiało mu, że ma żonę o gołębim sercu, przejmującą się sprawami służby. Rolą kobiet jest łagodzenie obyczajów mężczyzn.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Camilla szykowała się do podróży. Andrew wybierał się na ważne spotkanie połączone z garden party. Od rana lało. Zwykle lubiła taką pogodę, deszcz wcale jej nie przygnębiał. Chętnie siadywała z książką w ręku na zadaszonym tarasie, wdychała czyste powietrze, rozmyślała. Tym razem, ze względu na konieczność jazdy pociągiem, słota nie była jej na rękę. Z irytacją spoglądała w okno. Spotkania towarzyskie w gronie przyjaciół i znajomych męża nie należały do ulubionych rozrywek pani Parker Bowles, ponieważ jednak jej wkład w małżeństwo ostatnio ograniczał się wyłącznie do grania roli żony podczas oficjalnych wizyt, nie mogła mężowi odmówić.

Bertha rozmawiała z dziećmi, unikając kontaktu z Camillą, którą poprzedniego dnia wyprowadziła z równowagi opowieścią o niezamierzonej kąpielu Laury i Toma w rzece. Juana szykowała obiad, milcząc jak zaklęta.

Pani Parker Bowles wyszła na taras i zastanawiała się nad sytuacją przyjaciółki, która zadzwoniła do niej z rana, płacząc w słuchawkę, że mąż ją zdradza. Camilla wysłuchiwała jej skarg, po czym zapytała ironicznie, w czym może pomóc jako ostatnia w końcu osoba na świecie, która potrafiłaby wpłynąć na zmianę zachowania czyjegokolwiek męża, z własnym włącznie. Przyjaciółka burknęła coś o jej sposobach na zatrzymanie mężczyzny przy sobie, krępując się powiedzieć wprost, że skoro Andrew zdradził ją tyle razy i nie porzucił, musi mieć jakiś przepis na podsycanie jego uczuć. Tak tym rozbawiła Camillę, że przez parę minut nie mogła się opanować i chichotała jak szalona, gorsząc Juanę.

– Zapewniam cię, kochanie, że to się dzieje bez mojego udziału – mówiła, zaśmiewając się.

W takich sytuacjach dobre rady były niewiele warte. To, co mierziło jednego mężczyznę – płacz, groźby, awantury, próby samobójcze – na innego działało natychmiast, uspokajał się, obiecywał poprawę. Niektórzy potrzebowali szczerej rozmowy, inni, targani wyrzutami sumienia, rzucali kochanki bez

interwencji małżonki, pozostali zachowywali się irracjonalnie i gdyby ich zapytano, co nimi powodowało, nie potrafiliby wyjaśnić. Naturalnie można było rozważać wszystkie za i przeciw, dyskutować godzinami, lecz Camilla była zmęczona. Wysłuchiwała skarg przyjaciółki, życzyła jej cierpliwości i odłożyła słuchawkę. Później miała żal do siebie, że potraktowała ją tak bezdusznie.

Pomyślała, ile trzeba uwagi i zachodu, żeby upilnować dzieci przed nieszczęśliwym wypadkiem. Stwierdziła w duchu, że Bertha, opiekunka, mimo wszystkich swoich wad, z których największe to kochliwość i naiwność, była dobrą nianią, odnosiła się do Laury i Toma serdecznie, wymyślała ciekawe zabawy dydaktyczne, dbała, by nie nabrali złych nawyków językowych. Laura zadawała rezolutne pytania, formułując je w dorosły, zapożyczony od Berthy sposób, czym wbijała w dumę Andrew. Był zachwycony, że ma genialne dziecko.

Camilla przypomniała sobie o konieczności przeprowadzenia rozmowy z Juaną i ruszyła do kuchni. Hiszpanka coraz częściej wyręczała ją we wszystkim, obowiązków przybywało i państwo Parkerowie Bowlesowie doszli do wniosku, że sama podwyżka pensji nie rozwiąże problemu.

– Juano – zaczęła od progu – Andrew zdecydował, że potrzebna ci pomoc.

Migdałowe oczy gospośi zrobiły się większe niż zazwyczaj.

– Państwo są ze mnie niezadowoleni? – zapytała i było widać, że jest jej przykro.

– Przeciwnie. Chcemy ci zatrudnić pomoc, kogoś, kto się zajmie zakupami i sprzątnięciem. Jesteś mózgiem domu.

Juana odetchnęła z ulgą i spojrzała na Camillę z zainteresowaniem.

– Kto to będzie? – sondowała.

– Nie wiem. Damy ogłoszenie. Któregoś dnia obejrzymy wspólnie kandydatki. Co ty na to?

– Byłoby wspaniale, proszę pani.

– Nie mam czasu na zajmowanie się domem, w każdym razie nie zaprzęta to całej mojej uwagi.

Hiszpanka pomyślała, że co prawda, to prawda; pani Parker Bowles nie miała serca do przyziemnych spraw. Niby zajmowała się wszystkim, pilnowała zakupów, przyjęć, porządków i dzieci, ale trzeba było dużo cierpliwości i taktu, by jej uzmysłować, o ilu sprawach zapominała w ferworze przygotowań czy codziennych zajęć. Juana miała się za eksperta.

– Kto będzie wydawał pomocy polecenia? – dociekała.

– Ty oczywiście – odparła Camilla, wiedząc, do czego gosposia zmierza.

Każdy człowiek potrzebuje awansu, chce widzieć, że docenia się jego starania. Camilla była pewna, że zdając się na Juane, postępuje mądrze i, co najważniejsze, w znacznym stopniu pozbędzie się kłopotliwej konieczności zarządzania domem.

– Poczytam przed wyjazdem – zdecydowała i wycofała się do salonu, zostawiając Juane z podniecającymi myślami o jej rosnącej roli w gospodarstwie państwa Parkerów Bowlesów.

Na dźwięk telefonu Hiszpanka wytarła ręce i poczłapała do holu. Zawróciła, słysząc, że pani Parker Bowles już z kimś rozmawia. Głos Camilli stał się aksamitny i przymilny. Juana znała swoją chlebobdawczynię. Wiedziała, że potrafi być czarująca. Wiedziała również, że potrafi to wykorzystywać, ale to już nie była sprawa Juany. Starła się nie oceniać państwa, którzy ją zatrudniali. Była przede wszystkim lojalna.

Camilla odłożyła słuchawkę. Weszła do kuchni, otworzyła okno, zapaliła papierosa. Jej twarz zdradzała poruszenie. Oczy lśniły.

– Źle się czuję – mruknęła.

Hiszpanka obrzuciła ją przelotnym spojrzeniem. Camilla zakręciła się na pięcie i wyszła do holu. Wystukała jakiś numer i nerwowo stukając obcasem, czekała na połączenie.

– Andrew? Cześć, kochanie – usłyszała Juana. – Nie jestem w dobrym nastroju, wręcz przeciwnie. Nic się nie stało. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że, niestety, nie mogę przyjechać.

Gosposia oderwała się od zmywania, nie wierząc własnym uszom.

– Jestem chora. Nie wiem, chyba grypa. Mam gorączkę, gardło mnie boli, koszmarnie wyglądam. Proszę, nie złość się, nie mam wpływu... – Milczała chwilę, wysłuchując gniewnych uwag męża. Podniesiony głos Andrew docierał aż do kuchni. – Wiem, że to dla ciebie ważne, przykro mi... naprawdę mi przykro. Nie robię ci tego za każdym razem! Andrew, jak możesz mówić takie rzeczy?

Pan Parker Bowles rzucił chyba słuchawkę, bo zaległa cisza, po czym Camilla wróciła do kuchni zmarnowana, z wypiekami na twarzy, jakby rzeczywiście była chora.

– Nigdzie nie pojedę – szepnęła. – Muszę się położyć, wezmę jakieś leki.

– Co się pani stało tak nagle? – wypsnęło się Juanie.

– Nie stało się nagle! – zaproponowała gniewnie Camilla. – Od rana źle się czuję. Boli mnie gardło, mam dreszcze. – Wyjęła z apteczki jakieś leki i zniknęła za drzwiami. – Dokończ zmywanie i dziś jesteś wolna – rzuciła z holu.

Gdyby nie ostatnie zdanie, Juana uwierzyłaby w komedię z nagłą chorobą chlebobawczyń, dalibóg, prawie dała się nabrać, ale to słynne „dokończ i dziś jesteś wolna” znała aż za dobrze. Błyskawicznie skojarzyła fakty. Ktoś dzwonił. Zaraz potem pani źle się poczuła. Tak postępowała, gdy w przeszłości zapowiadał się z wizytą księżę Walii. Wypraszała służbę, tłumacząc się złym samopoczuciem, dreszczami, bólem głowy. Czyżby znowu kogoś miała?

Juana znała swoje miejsce. Nie komentowała spraw państwa. Czym prędzej ogarnęła kuchnię, przebrała się i gotowa do wyjścia zapukała do sypialni.

– Piekarnik z obiadem trzeba będzie wyłączyć.

– Dziękuję ci, Juano, jesteś kochana.

– Nie ma za co, proszę pani.

Chciała zapytać Camillę, czy nie trzeba jej w czymś pomóc, ale pomyślała, że doleje tylko oliwy do ognia, narzucając się. Wolno zeszła ze schodów. Dziwnie się czuła – jakby nagle odkryła, że pani Parker Bowles jest kimś innym, niż myślała. Niegdyśjszy romans pani z księciem przypominał bajkę. Któż by się oparł miłości następcy tronu? Gospośia rozumiała minioną słabość chlebobawczyń, ale Camilli weszło to już w krew, zaczynała zdradzać męża, najnormalniej w świecie go oszukiwała! Juanie zrobiło się przykro. Nie lubiła patrzeć na ludzką głupotę. Zajrzała do pokoju dzieci, przypominając sobie, że obiecała Tomowi babeczki z kremem na podwieczorek.

– Przykro mi, hultaju. Idę do domu. Twoja mama źle się czuje.

– Mama jest chora?

Dzieci poderwały się na równe nogi.

– Nie przeszkadzajcie mamie. Musi odpocząć. Położyła się na chwilę – powstrzymała je Juana.

Dziewczynka próbowała ominąć gospośię.

– Laura poleży z mamą.

– Laura zostanie z Berthą. Lepiej narysuj mamie coś ładnego.

– Ja narysuję konia i oogromnego tatę w siodle – rzekł Tom z zapałem.

– A ja za to duuużo kotków w ogrodzie.

– Co się stało? – spytała szeptem Bertha. – Camilla nie wyjeżdża?

– Przede wszystkim to żadna Camilla dla ciebie – fuknęła Juana, mierząc opiekunkę gniewnym spojrzeniem. – Nic się nie stało. Pani źle się poczuła i zostaje w domu.

– Przecież była w doskonałej kondycji.

– Siedzisz w niej i wiesz, w jakiej była kondycji? Do jutra, robaczki.

Bertha miała absolutną rację. Juana była pewna, że nazajutrz dowie się od niańki, kim jest kolejny szczęśliwy wybranek pani Parker Bowles. Zirytowana opuściła dom. Najbardziej ją złościło, że pewnego dnia ona i Bertha stracą pracę tylko dlatego, że małżeństwo Parkerów Bowlesów się rozpadnie, sprzedadzą posiadłość, przeniosą się w inne strony albo ograniczą przyjmowanie gości. To nie potrwa długo. Lada dzień wybuchnie skandal. Pani Camilla straciła rozum. Juanę zabolalo, że chlebodawczyni ją okłamywała. Wcale nie doceniała jej pracy. Nie po to była potrzebna pomoc. Chodziło wyłącznie o wyręczenie pani Parker Bowles. Hiszpanka aż wzdrygnęła się na myśl, że ktoś tak leniwy i zaprzątnięty własnymi sprawami może pragnąć odciążenia od obowiązków. Wszystko było jasne; jasne i przygnębiające.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Diana urodziła chłopca. Karol był wniebowzięty. Nie dowierzał, że leżąca przy niej kruszyna jest częścią jego samego. Nienawidził zdjęć dla prasy, tym razem jednak z dumą pozował. Strzał w dziesiątkę. Rodzice byli zadowoleni. Wielbiciele Diany oszaleli. Camilla miała rację. Własne dziecko było cudem. Na myśl o tym, że ta bezbronna mała istota jest całkowicie zależna od opiekuna, ogarniała go nieznana fala czułości. Nigdy dotąd księżę nie czuł tak silnej więzi z żoną jak w chwili, gdy ogłosił światu, że jest ojcem. Rozpoczynali nowe życie.

Następca tronu z lekkim sercem pożegnał delegację przemysłu hutniczego, energicznie wsiadł do limuzyny i dał znak do odjazdu. Poczł się typowym pracującym mężczyzną, który wraca do domu po ciężkim dniu.

– Masz dzieci? – spytał ochroniarza.

– Nie mam, Wasza Wysokość.

– Nie wiesz więc, co tracisz. Mówię ci, żona to niepewna inwestycja, ale dziecko... dziecko jest twoje, rozumiesz?

Chłopak uśmiechnął się uprzejmie, rozbawiony ekscytacją księcia.

– Chyba rozumiem, sir. Moja mama i siostry też są zachwycone, że Waszej Wysokości urodził się syn.

– Naprawdę? – zdziwił się następca tronu, wystukując numer telefonu Camilli.

– Słyszał pan, sir, o demonstracji kilkudziesięciu tysięcy kobiet? – Księżę spojrzł nieprzytomnie. – Protestują przeciw wojnie nuklearnej.

– Witaj, kochanie – rzucił Karol w słuchawkę. – Mam niewiele czasu... minutę, może dwie. Jedź wolniej – polecił kierowcy.

– Gdzie jesteś? – spytała Camilla.

Jednego mógł być zawsze pewien – że Camilla powita go z radością. Była najlepszym balsamem na zmęczenie, które go nie opuszczało.

– Wracam do domu. Właśnie skończyłem spotkanie z klasą robotniczą

i przyszło mi na myśl, że ucieszysz się z mojego telefonu.

– Co cię wprawiło w dobry nastrój?

– Kocham cię. – Parsknął śmiechem. – Czego więcej potrzeba?

Ochroniarz spojrział w bok. Książę rzadko bywał równie wylewny. Najwyraźniej ojcostwo go zmieniło. Trudno się dziwić. Miał piękną żonę, właśnie został ojcem. Złagodniał.

– Za dwa dni będę w Londynie u Andrew – poinformowała Camilla.

– Zawsze mnie zasmucasz – mruknął Karol, jako że wybierał się na wieś, licząc na spotkanie.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość – szepnęła przeciągle. – Zdążę na wtorkowe polowanie.

– Będiesz na polowaniu?! – krzyknął.

– Wolisz, żebym nie przyjeżdżała?

– Nie drażnij mnie, Millu.

Kierowca i policjant wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Ochroniarz schylił głowę zszokowany. Wstydził się patrzeć na pracodawcę, dać do zrozumienia, że cokolwiek słyszał. Karol śmiał się cicho. Kiedy wjechali w bramę pałacu Kensington, pożegnał panią Parker Bowles, odłożył aparat i znieczepliwiony czekał, aż otworzą mu drzwiczki samochodu.

Podśpiewując, wbiegł do sypialni. Zaskoczyły go zaciągnięte zasłony. Diana siedziała przy świetle nocnej lampki i przeglądała gazetę.

– Piszą, że jestem najszcześniejszą kobietą w Anglii – rzekła smutno.

Cmoknął ją w policzek.

– Pozwolisz, że się przebiorę?

– Jeszcze jedna godzina samotności niczego w moim życiu nie zmieni – stwierdziła z przekąsem.

Napiwszy się świeżo wyciśniętego soku, książę zajrzał do pokoju dziecka.

– Kochasz naszego synka?

Drgnął zdziwiony. Nie zauważył, że Diana szła za nim. Była na bosaka. Objął ją i podeszli do łóżeczka. Mały spał, zabawnie poruszając ustami. Był rozkoszną kluchą niepodobną do żadnej ze znanych księciu osób. Karol nie posiadał się z radości. Camilla przekonała Andrew, że jest chora na grypę, i weźmie udział w polowaniu.

– Karmiłaś małego? – zapytał Dianę.

– Wiesz, że nie mam pokarmu! – fuknęła.

– Nie krzycz. Zbudzisz Williama.

– Williama? – obruszyła się. – Tak go będziesz nazywał?

– Przecież to jego imię.

– Rodzina królewska nie uznaje zdrobnień?

Wyprowadził żonę z pokoju dziecka, czując, że zanosi się na sprzeczkę. Diana słała się na nogach.

– Jadłaś coś? – zapytał z niepokojem, podtrzymując ją pod ramię.

– Nie mam apetytu, kiedy wyjeżdżasz.

– Pracuję, Di. Nie wyjeżdżam. Taką mam pracę. Ty się migasz – zażartował.

Uściskał żonę przelotnie i zmusił, by usiadła. Wręczył służącemu marynarkę. Patrzył na Dianę, zdejmując krawat. Obserwowała go z drwiącym uśmiechem. Parskała śmiechem, gdy kolejne części garderoby męża trafiały w ręce kamerdynera.

– Sam nie umiesz się rozebrać?

Odprawił służącego i narzucił luźny sweter.

– Stawiasz mnie w niezręcznej sytuacji. Bez takich komentarzy, proszę.

Wzruszyła ramionami.

– Niańczą cię od lat. Nic ich nie zdziwi.

– Tyle razy cię prosiłem, żebyś nie podważała mojego autorytetu przy pracownikach.

Księżna Walii obróciła się, parodiując sposób, w jaki mąż się przebrał.

– Jesteś niepełnosprawny? – zapytała. – Nie wydaje ci się, że to nienormalne, gdy dorosły mężczyzna daje się obmacywać facetom?

– Trzeba było wyjść za stolarza, skoro cię drażnią obyczaje księcia – warknął.

Diana zaperzyła się.

– Nie znoszę tego – mówiła podniesionym głosem. – Nie ma chwili, żebyśmy byli sami, a ty masz pretensję, że rozmawiam z tobą w obecności świadków.

– Nie mam czasu na twoje fochy – skwitował Karol chłodno. – Matka mnie wzywa. Zobaczymy się wieczorem.

Diana poderwała się z sofy. Drżącymi rękoma poprawiła włosy.

– Jak to matka cię wzywa? Samego? Czemu mnie nie zaprosiła?

– Tak, samego. Zjem z nią kolację. Widać miała ważny powód – odpowiedział.

– Poskarży się na mnie?

– Zapewniam cię, że są ciekawsze tematy – zirytował się następca tronu.

Uświadomił sobie, że powodem jego irytacji wcale nie jest zachowanie



Diany, lecz luźna uwaga Camilli, że wybiera się do Andrew. Często odwiedzała stolicę, nigdy jednak nie ujmowała tego w ten sposób. Księżę pomyślał, że wróciła do męża, co było o tyle głupim spostrzeżeniem, że nigdy go przecież nie opuściła.

– Może zostaniemy w Londynie? – spytał Dianę. – Jeszcze parę dni?

Księżna spojrzała podejrzliwie. Jeśli Karol rezygnował z Highgrove, coś się za tym kryło. Gdyby to ona wysunęła taki pomysł, zbeształby ją bez litości.

– Na wsi jest tak pięknie – stwierdziła przewrotnie.

– Zgoda, jutro wyjeżdżamy – uciął.

Diana spodziewała się oporu. Wzruszyła ramionami. W gruncie rzeczy mało ją obchodziło, gdzie spędzą jutrzejszy dzień. Wszędzie było nudno. Czuła się niedoceniana. Tylko podczas oficjalnych wizyt odzyskiwała pewność siebie. Ludzie wołali ją po imieniu, wręczali jej kwiaty. Po którejkolwiek stronie ulicy szła, z przeciwnej dobiegały okrzyki zawodu. Nikt nie czekał na Karola. Przychodzono, by zobaczyć księżną Walii, to jej robiono zdjęcia. Dlaczego w domu była nikim?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Andrew przyjechał wczesnym popołudniem. Camilla ucieszyła się, że wreszcie porozmawiają o odpowiedniej szkole dla Toma, ale mąż stwierdził, że jest zmęczony, i wyszedł do ogrodu. Nie był zły. Sprawiał wrażenie osowiałego, miał podkrążone oczy, ruszał się wolniej niż zazwyczaj. Camilla zajęła się swoimi sprawami. Była mistrzynią czekania.

Juana kończyła akurat sprzątanie kuchni. Przeszukująca szafki i lodówkę chlebobawczyni najwyraźniej jej przeszkadzała. Wymowny wzrok gosposi rozśmieszył panią Parker Bowles.

- Szukam cytryny – wyjaśniła. – Mam ochotę na gin z tonikiem.
- Nic nie mówię – burknęła Juana.
- Oj, Juana, Juana. Dlaczego ja cię lubię? Wciąż masz do mnie jakieś uwagi...

Hiszpanka wytarła stół. Wyprostowała się i spojrzała na Camillę, ocierając czoło.

- Dobra z pani kobieta, ale czasem...
- Co czasem? – Głos Camilli zabrzmiał głucho. Nie było w nim gniewu, raczej żal.

Juana poruszyła się nerwowo.

- Czasem pani nie rozumiem – rzuciła wymijająco.
- Nie to chciałaś powiedzieć. – W odpowiedzi gosposia otworzyła szafkę przy oknie, wyjęła z niej cytrynę i wręczyła chlebobawczyni. – Nie taka moja rola. Znam swoje miejsce.

– Traktujesz mnie jak wroga – rzekła pani Parker Bowles z pretensją.

Hiszpanka zajęła się szorowaniem zlewu. Ku jej zdziwieniu pani, przyrządziwszy sobie drinka, nie wyszła z kuchni, lecz zasiadła przy stole i patrzyła wyczekująco.

- Warzyw zabraknie. Pan lubi... – Juana urwała i machnęła dłonią z rezygnacją.

- Zajmę się tym – mruknęła Camilla.
- Bo mnie jutro nie ma.
- Prawda, całkiem zapomniałam.
- Dlatego właśnie przypominam. Wiem, że pani roztargniona.
- Nie jestem roztargniona. Czemu wszyscy macie do mnie pretensje?

Gospościa pomyślała, że źle z panią, skoro zadaje służbie równie niestosowne pytania. Przywykła do zrzędzenia Camilli, ale nie do poufałości. Nigdy by się nie ośmieliła wypowiadać w podobnych kwestiach. Pan nie szukał towarzystwa pani. Inaczej tu było w pierwszych latach ich małżeństwa. Oddalili się od siebie. Juana nie słyszała, żeby się kiedyś kłócili, ale czy wiedziała, co się dzieje po jej wyjściu?

Camilla sączyła drinka i patrzyła na gospozię spode łba. Pani Parker Bowles była młodą, zagubioną kobietą. Tak myślała Juana. Reszta nie była jej sprawą.

- Mężczyźni lubią, jak im się nadskakuje – stwierdziła filozoficznie.

Pani Parker Bowles zaśmiała się zmieszana.

- Masz na myśli mego męża?
- Wszystkich, proszę pani. Pan Andrew nie jest wyjątkiem.

Camilla przygotowała drugą szklankę ginu z tonikiem i z wesołą miną opuściła kuchnię.

Andrew siedział na ławeczce przed domem. Żona podała mu drinka. Wziął zdziwiony i posunął się, żeby mogła usiąść obok. Wiatr niósł słodki zapach ziół.

- Juana dała mi dobrą radę.
  - Jaką? – spytał ze znużeniem.
  - Żeby ci nieco ponadskakiwać.
- Obrzucił Camillę przelotnym spojrzeniem.
- Nie mam nic przeciwko.
  - Czego pragniesz najbardziej? Pytam poważnie.
  - Zero oczekiwań. Jestem wypompowany – rzucił bez namysłu.
  - Kłopoty? – domyśliła się Camilla.
  - Raczej marazm. Sam już nie wiem, czego chcę.

Pani Parker Bowles pomyślała, że dokładnie w takim tonie przebiegała jej ostatnia rozmowa z Karolem. On także dzwonił bez szczególnych oczekiwań, ot, musiał się komuś zwierzyć. Poinformował ją, że Diana się uspokoiła i przestała go atakować, że dziecko jest zachwycające, matka zadowolona z tego, jak sobie radzą, że czeka ich niechciana sesja zdjęciowa, potem podróż

do Australii. Książę mówił, byle mówić. Poczwała nagłą złość, że Karol ją wykorzystuje, i spojrzała na Andrew.

– Przejedziemy się?

Położył rękę na jej udzie.

– Konno? To nie jest dobry pomysł, nie po alkoholu.

– Żartujesz.

– Chciałbym wypić jeszcze trochę, pobyc blisko swojej żony. Zatrzymaj się na moment. Co cię goni? – spytał.

Camilla ułożyła się na ławce z głową na kolanach męża. Usłyszeli warkot silnika samochodu Juany. Gosposia odjechała perkoczającym małym renault. W ciszy, jaka zapanowała, gdy auto zniknęło za zakrętem, usłyszeli śmiech Berthy i piszcący głosik Laury.

Dłoń męża wolno przesuwiała się po ramieniu Camilli. Końcami palców musnął jej pierś gotowy w każdej chwili cofnąć rękę, zrezygnować z pieszczot. Wsunęła dłoń we włosy męża, przyciągnęła jego głowę i pocałowała go. Namiętność, z jaką na to zareagował, zdziwiła ją trochę.

Czuła się samotna i odrzucona. Potrzebowała mężczyzny, dotyku silnych dłoni, przekonania, że jest godna miłości. Tęskniła za Karolem z coraz mniejszą wiarą, że do niej wróci. Chciała wynagrodzić Andrew wszystkie lata oczekiwania, małżeńskiego postu. Był przy niej. Doceniała to.

Karol ją opuścił. Mimo świadomości, jak się układa życie księcia, miała żal. Jego uczucia to były wyłącznie słowa. Tyle ich wypowiadał, że tracił kontrolę nad tym, co komu mówi. Relacja z idealnych wakacji na Bahamach przelała czarę goryczy. Był szczęśliwy. Jak mógł dzwonić do Camilli i zapewniać, że ją kocha, po czym opowiadać o samopoczuciu Diany, jej problemach z ciążą, zamiłowaniu do wydawania jego pieniędzy? Potem urodziła mu syna. Rozpisywały się o tym wszystkie gazety, nie było programu telewizyjnego, w którym pani Parker Bowles nie musiałyby oglądać ich szczęśliwych twarzy. Książę o niczym innym nie mówił. Jego spory z Dianą ustały. Przestał się skarżyć, nie wtajemniczał Camilli w małżeńskie problemy, co oznaczało tylko jedno – było im ze sobą dobrze, lepiej, niż mógł się spodziewać. Ostatnie spotkanie Camilli z Karolem przypominało stypę. Milczał, chociaż nie wyglądał na przybitego. Poprosił, by włączyła *Planety Holsta*, i odpłynął myślami w sobie tylko wiadome rejony. Nie analizowała tego. Pragnęła Andrew. Mogła uratować swoje małżeństwo. Obserwowała męża przez ostatnie miesiące podczas wspólnych wypraw do Londynu, gdzie nareszcie

pokazywał się z żoną. Nie zdziwiło jej, że jest przystojny, zawsze była tego świadoma, ale otworzyła się na niego i walory fizyczne męża znów zaczęły ją pociągać, jakby zbudziła się nagle z koszmarne snu i zobaczyła, że ktoś przy niej jest.

\*

Camilla wstała z łóżka, by nie psuć Andrew rzadkich ostatnio chwil błęgiego spokoju. Przekonała go chyba, że między nią i Karolem wszystko skończone.

Mąż był substytutem. Czuła niesmak. Uniesienie minęło, podniecenie opadło, nie zostawiając nawet cienia ciepłych uczuć dla Andrew. Nie winiła go. Żałowała niespodziewanej słabości i nadziei, że do siebie wróca. Żle postępowała. Mąż nie miał nic wspólnego z jej życiem, nie znał ani jej myśli, ani oczekiwań, ani lęków. Ich małżeństwo było niczym budowla bez fundamentów. Oszukiwali się, że można zostać przyjaciółmi, nic z siebie nie dając. Zmywała z siebie pocałunki Andrew. Ich związek nie miał sensu; nic do siebie nie czuli. Szukała w mężu Karola; była głupia.

– Jak się czujesz?

Pytanie zabrzmiało niestosownie. Nigdy wcześniej nie czuł potrzeby upewniania się, że sprostą oczekiwanom Camilli.

– Wyglądam na chorą?

– Mogę się z tobą wykapać?

– Możesz wziąć prysznic, z tym że ja skończyłam.

Gdyby miał odrobinę wrażliwości, obraziłby się na nią.

– Nigdy nie umiałem ci się oprzeć.

Roześmiała się z goryczą. Denerwowało ją, że Andrew umie przejść nad wszystkim do porządku dziennego. Chciała zostać sama. Minęło wiele lat od dnia ich ślubu, on jednak ciągle miał ją za tę samą głupią, młodą gęś, która się za nim niegdyś uganiała.

– Uwodzenie weszło ci w krew – burknęła. – Nie wysilaj się, kochanie. Jestem twoją żoną.

– Co zrobiłem nie tak?

Spojrzała z podziwem.

– Trzeba było zapytać dziesięć lat temu. – Nie wytrzymała. – Nic, Andrew.

Zastanawiam się tylko, kiedy wreszcie dorośniesz.

– Spodziewałem się, że tak będzie – rzekł z niesmakiem. – Nie naciskałem, to był twój pomysł.

– O czym ty mówisz?! – Była wściekła. Podeszła do męża i podniosła głowę. – Nie podoba mi się to, że traktujesz mnie jak jedną ze swoich panienek. Nie musisz mnie uwodzić. Mdlą mnie, gdy widzę twoje słodkie miny, które nie mają nic wspólnego z uczuciami. Wijesz się niczym piskorz, żeby coś osiągnąć, jesteś nienaturalny... jesteś...

– Opanuj się, do cholery!!! Co ci znowu zrobiłem?

Camilla odwróciła się, żeby nie widział jej twarzy.

– Ano nic. – Parsknęła śmiechem. – Jestem nieobliczalna. Powinieneś mnie rzucić. To nie był zły pomysł. Zrób to, póki jeszcze masz powody.

– Mam powody? – spytał cicho.

Intensywnie wpatrywał się w jej plecy. Miała tego dość. Była zła na Karola, na to, co robi z jej życiem, na jego zainteresowanie żoną, na ślepotę Andrew.

– Masz powody, Andrew. Masz całe mnóstwo koszmarnych powodów. Nie licz, że ci je wymienię.

– Interesuje mnie wyłącznie jeden.

– A mnie nie!

Przyjął jej wybuch wzruszeniem ramion. Trudno było wyprowadzić go z równowagi, Camilla pomyślała jednak, że chyba wreszcie jej się udało. Miała dość udawania, że sobie poradzą. Nie potrafiła mężowi wybaczyć i nie chciała. Niech z tym robi, co chce. Męczyło ją, że musi się starać. Nie czuła wyrzutów sumienia. Tęskniła za Karolem, Andrew był jej obojętny – on i jego kochanki. Śmieszył ją i denerwował. Wołała, kiedy był w Londynie. Mogła go odwiedzać, mogła chodzić uczepiona jego ramienia na te ich wojskowe parady z salonu do salonu, opowiadać niestworzone historie o sile ich uczucia i czarować jego przełożonych. Obecność Andrew w domu przekraczała granice jej wytrzymałości.

– Ty nie potrzebujesz powodów – oświadczyła po chwili. – Nie szukałeś ich, zdradzając mnie...

– Odezwała się... święta niewinność!

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Camilla pomyślała drwiąco, że ich próba powrotu do siebie nie skończyła się może tak, jak mąż tego pragnął, wypadła za to lepiej niż sceny z operetki – głośno i z przytupem. Dotychczas wszystko można było o nich powiedzieć, nie to jednak, że tracą nad sobą kontrolę. Nie

robili awantur. Za to ceniła Andrew najbardziej. Cóż, ludzie się zmieniają. Nawet Andrew nie miał już cierpliwości.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Karol zamknął się w łazience. Nie było innego sposobu, żeby umknąć Dianie. Miał dość wymyślania fikcyjnych spotkań, wychodzenia z domu, by zadzwonić do Camilli. Nie opowiadał przyjaciółce o nieznośnym zachowaniu żony. Za dobrze znał panią Parker Bowles, by nie wiedzieć, co o nim myśli. Bał się. Tęsknił za nią. Oszukiwał sam siebie. Układał swoje nowe życie najlepiej, jak potrafił. Bywał z żoną, kiedy mógł. Pracował więcej, niż powinien. Nie rozmyślał nad tym, co stracił, nie roztrząsał przeszłości. Chciał zacząć od początku. Chodził z Dianą na przyjęcia, była przy nim podczas oficjalnych wizyt. Nie mógł jej powiedzieć, że go irytuje, że nie znosi rozgłosu, który jej towarzyszy, rozwrzeszczanych reporterów cykających jej zdjęcia, półprzytomnych ludzi obrzucających ją kwiatami. Zapominano, co jest celem wizyt następcy tronu. Jego praca szła na marne. Nikt nie pisał o wystąpieniach księcia. Wszystkich zajmowały stroje księżnej Walii, jej kapelusze, makijaż i stan zdrowia. Karola nie traktowano jak księcia Walii. Był cieniem swojej żony. Diana zachowywała się niczym hollywoodzka gwiazda. Na widok aparatu fotograficznego stawała jak modelka. Księżę miał w uszach jeden wielki krzyk, dźwięk jej imienia doprowadzał go do szału. Żona powinna była go zrozumieć, pomóc. Nie był przyzwyczajony do tego, że gra drugie skrzypce. Rolą księżnej Walii było wspieranie następcy tronu! Ojciec nigdy nie wywyższał się nad królową, znał swoje miejsce. Jego wielkość na tym właśnie polegała, że stał w cieniu. Każdy wiedział, jak potężne wpływy ma księżę Edynburga, nie musiał tego demonstrować. Za nic miał tani sukces medialny. Diana przeciwnie, upajała się popularnością, nie rozumiejąc, że nie ją kochano. Kochano wizerunek wykreowany przez tabloidy.

Karol sam już nie wiedział, co mu bardziej odpowiada – sprzeczki z Dianą czy gruchanie niczym para gołąbków, wiedział tylko, że nie czuje się dobrze przy żonie. Potrzebował wsparcia. Niespodziewanie, po raz pierwszy od dnia ślubu, poczuł całym sobą, jak bardzo mu brakuje Camilli, rozmów z nią, jej



ciepłych ramion, namiętności i szaleństwa. Ze strachu przed własną żoną wydzwaniał do niej z najdziwniejszych miejsc, ukrywał się, kłamał, plótł głupstwa bez znaczenia, podczas gdy rozpaczliwie potrzebował jednego spotkania z Millą, godziny sam na sam – w spokoju i bez świadków, bez pośpiechu. Co się u niej działo, że zabroniła mu dzwonić o dowolnej porze dnia? Czyżby Andrew pokazywał, na co go stać? Książę był gotów przeprowadzić z nim męską rozmowę. Camilla nie powinna cierpieć z jego winy. Oprzytomniał po chwili, uświadomiwszy sobie, że stracił wszelkie prawa, jeśli kiedykolwiek je miał, do wtrącania się w ich sprawy.

- Milla – szepnął w słuchawkę. – Kocham cię.
- Mów głośniej. Co się tam u ciebie dzieje?
- Jestem w wannie.
- Co za romantyczne miejsce.
- To wcale nie jest romantyczne, po prostu nie mam skąd zadzwonić.
- Coś się stało?
- Chcę, byś wiedziała, że cokolwiek się stanie... zawsze będę cię kochał.

Diana wpadła do łazienki jak wcielenie furii. Wyrwała mężowi telefon i cisnęła go na podłogę.

– Ty draniu! Ty cholerny, podły, małostkowy draniu! – krzyczała. – Nie pozwolę ci z nią gadać! Nie masz prawa się zamykać! Co ty sobie wyobrazasz? Że ci wszystko wolno?

– Opanuj się.

– Przebrałeś miarę – wycedziła. – Na wyznania ci się zebrało? Tak ci urządzę życie, że się nie pozbierasz. Dość tego, mam to gdzieś; twoją pieprzoną rodzinę i tę podłą sukę.

Zanosila się płaczem. Karol siedział w wannie upokorzony, wytrącony z równowagi. Już mówiąc do Camilli, czuł się rozdarty. Nieprawdą było, że zapomniał o Dianie. Zawsze miał ją w myślach, musiał jednak, to było silniejsze od niego, musiał porozmawiać z Camillą. Nie godził się na takie życie. Chciał się z nią spotykać. Dostawał szału, siedząc w zamknięciu, ograniczając się do kontaktów z ludźmi, których Diana tolerowała. Nie mógł chodzić na paluszkach, zważać na każde słowo, nudzić się w nieskończoność, udawać, że ją adoruje, kłaść się spać przed dziewiątą. Była nieznośna, zadręczała go. Przestało go to przerażać. Po prostu zmęczyły go pozory. Mdlilo go. Pragnął świętego spokoju.

Żadna ze znanych mu kobiet nie miała cierpliwości Camilli. Nienawidził się

za decyzję o ślubie z Dianą. Cokolwiek postanawiał, obracało się przeciwko niemu. Źle wybrał, źle zdecydował. Diana była chora. Czy nie mogła dać mu wreszcie odetchnąć? Zapomnieć, że jest jej mężem, żyć bez niego? Miała wszystko. Oddałby jej pół królestwa, byle mu zrobiła tę łaskę i wyniosła się, wyniosła na koniec świata.

Siedział nagi, czerwienił się ze złości i wstydu, lecz nie było w nim pokory. To Diana przebrała miarę. Do Karola nie docierało, że sprowokował żonę, że nakryła go przecież... Na czym go nakryła? Nic go z Camillą nie łączyło! Nic go z nią, do cholery, nie łączyło! W tym tkwił problem! Kto był temu winien? On chciał tylko porozmawiać. Nie mógł wstać, bo Diana wisiała nad nim, ciągle krzycząc, powtarzając niczym katarynka, że ją zdradza, że jej nie kocha, że tylko jedno mu w głowie.

– Wynocha – warknął. – Precz z łazienki... głupia... pensjonarko! Co cię tak zdziwiło? Co zrobiłem, o czym byś nie wiedziała przed ślubem? Zapominasz, kim jestem!

Spojrzała bez lęku, zaskoczona jego niespodziewanym wybuchem.

– Jesteś pieprzającym się... zwierzęciem.

Zostawiła go samego. Wytarł się, czując drżenie każdej części ciała. Ogarnęła go nagła słabość. Diana przerwała mu w najważniejszym momencie, w chwili, gdy próbował wyartykułować, kim dla niego jest Camilla, w sekundzie, gdy zaczynał to rozumieć. Głupia, obrzydliwa, czatująca pod drzwiami, wiecznie podsłuchująca dziewczucha! Jak śmiała! Cóż to za maniery? Liczył na to, że wróci i zaczepi go raz jeszcze. Miał ochotę zmieszać ją z błotem.

– Co masz mi do zarzucenia? – spytał prowokująco.

Wszedł do sypialni w szlafroku, zdecydowanym krokiem, gotowy na wszystko. Stała przy oknie. Wyglądała niczym posąg. Posłała mu pełne rozpaczy spojrzenie i skuliła ramiona.

– Nienawidzisz mnie – szepnęła.

Mówiła bez gniewu. Była w tej chwili ideałem księżnej Walii – dystygowana, wyciszona, pogrążona w smutku.

– Nieprawda. Nienawidzę, gdy mnie podsłuchujesz.

– Nie będę. Dostyc mam słuchania, że ją kochasz. To mnie zabija.

– Dian... – Potrafiła nim sterować. Na szczęście nie wiedziała o tym. – Musimy jakoś żyć.

– To wszystko, co nas czeka? Jakoś żyć? – spytała.

- Źle się wyraziłem. Życ w cywilizowany sposób.
- Kocham cię.
- Przestań, Di – zachnął się – nie oszukujmy się nawzajem. To nie robi na mnie wrażenia.
- Spróbujmy od początku.
- My jesteśmy na początku – mruknął.
- Rozwazałeś zakup nowej posiadłości? Zastanawiałeś się nad sprzedaniem Highgrove?
- Nie.
- A zamierzasz?

Skinął głową. Był zdecydowany. Przeniosą się gdziekolwiek, byle dalej od kłopotów, zmartwień, wzajemnych oskarżeń i cichych dni. Nie potrafił tak żyć. Norton dobrze mu radził. Powinien skupić się na małżeństwie; przynajmniej spróbować. Najgorsze, że tęsknota za Camillą dopadała go coraz częściej i w najróżniejszych sytuacjach. Była tak gwałtowna, że zaczął, mimo woli i wbrew sobie, robić głupstwa, mówić głupstwa, myśleć... głupio. Denerwował sam siebie, choć przecież nie miał wyjścia... Koniec z dylematami. Był żonaty.

Koniec tomu 1.

# Spis treści

## CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

## CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY  
ROZDZIAŁ TRZYNASTY  
ROZDZIAŁ CZTERNASTY  
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY  
ROZDZIAŁ SZESNASTY  
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY  
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY  
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

CZEŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ PIERWSZY  
ROZDZIAŁ DRUGI  
ROZDZIAŁ TRZECI  
ROZDZIAŁ CZWARTY  
ROZDZIAŁ PIĄTY  
ROZDZIAŁ SZÓSTY  
ROZDZIAŁ SIÓDMY  
ROZDZIAŁ ÓSMY  
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY